

Polono - Italica

Fabrica Litterarum

2023, nr 1 (5)



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
WYDAWNICTWO



Polono - Italica

Fabrica Litterarum

2023, nr 1 (5)

Reportaż
Reportage

Rada Naukowa

Przewodniczący

Luigi Marinelli – Università degli Studi di Roma „La Sapienza” (Włochy)

Członkowie

Luca Bernardini – Università degli Studi di Milano (Włochy)

Marek Bieńczyk – Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie (Polska)

Andrea Ceccherelli – Università di Bologna (Włochy)

Marina Ciccarini – Università degli Studi di Roma “Tor Vergata” (Włochy)

Grzegorz Franczak – Università degli Studi di Milano (Włochy)

Simone Guagnelli – Università degli Studi di Bari “Aldo Moro” (Włochy)

Marta Herling – Istituto Italiano per gli Studi Storici (Włochy)

Krystyna Róża Jaworska – Università di Torino (Włochy)

Joanna Kisiel – Uniwersytet Śląski w Katowicach (Polska)

Laura Quericioli Mincer – Università di Genova (Włochy)

Aleksander Nawarecki – Uniwersytet Śląski w Katowicach (Polska)

Francesco Saverio-Perillo – Università degli Studi di Bari “Aldo Moro” (Włochy)

Bożena Shallcross – University of Chicago (USA)

Tadeusz Sławek – Uniwersytet Śląski w Katowicach (Polska)

Mikołaj Sokołowski – Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie (Polska)

Daniele Stasi – Università degli Studi di Foggia (Włochy)

Giovanna Tomasucci – Università di Pisa (Włochy)

Jan Zieliński – Universität Freiburg (Szwajcaria)

Redakcja

Janina Janas (Redaktor naczelny)

Mariusz Jochemczyk (Z-ca redaktora naczelnego)

Miłosz Piotrowiak (Z-ca redaktora naczelnego)

Ilona Chylińska (Sekretarz)

Alessandro Ajres

Agnieszka Bender

Tiziana D’Amico

Andrea F. De Carlo

Maciej Dziaczko

Giulia Kamińska Di Giannantonio

Anna Kisiel

Michał Kisiel

Rosalba Satalino

Redaktorzy tematyczni numeru

Beata Nowacka, Wojciech Śmieja

Informacje

Redakcja pisma nie zwraca i nie odsyła Autorom tekstów niezamówionych. Nie prowadzi także elektronicznej ani tradycyjnej korespondencji w kwestii oznaczonej w zdaniu poprzednim.

Teksty w postaci pliku prosimy przesyłać na elektroniczny adres redakcji.

Redakcja nie przyjmuje tekstów niespełniających wymogów formalnych.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów, skracania oraz redagowania tekstów, o ile nie wypacza to sensu oryginału.

Wersją referencyjną czasopisma jest wersja elektroniczna.

Kontakt

e-mail: fabricalitterarum@gmail.com

www.fabricalitterarum.com



Spis treści

Wprowadzenie (*Beata Nowacka, Wojciech Śmieja*)

Artykuły i rozprawy



Luca Clerici | Università degli Studi di Milano

Orio Vergani: non solo reporter [Orio Vergani: nie tylko reporter]



Gloria Politi | Università del Salento

Il reportage alla maniera di Tiziano Terzani: *Buonanotte, Signor Lenin* e le epifanie dei luoghi [Reportaż Tiziano Terzaniego *Dobranoc, panie Lenin!* i epifanie miejsc]



Wojciech Soliński | Uniwersytet Wrocławski

Umberto Eco – professione reporter?







Sylwia Szarejko | Muzeum Pamięci Sybiru

Lampedusa jako „Brama do Europy” – kształtowanie wizerunku wyspy we włoskim reportażu przez pryzmat zjawiska imigracji afrykańskiej





Katarzyna Frukacz | Uniwersytet Śląski w Katowicach


Gdy reporter szuka. O hybrydyzmie książki *Cień w cień. Za cieniem Zuzanny Ginczanki* Jarosława Mikołajewskiego

-  **Ewa Sławek** | Uniwersytet Śląski w Katowicach
Style współczesnego reportażu wojennego: Wojciech Tochman i Wojciech Jagielski
-  **Igor Borkowski** | Uniwersytet SWPS
Specyfika relacji reporterskiej po 24 lutego 2022 roku na przykładzie „Tygodnika Powszechnego”
-  **Izabella Adamczewska-Baranowska** | Uniwersytet Łódzki
Utopia (w) reportażu. „Sprawozdanie z marzenia” w kontekście teorii trójkąta reportażowego
-  **Katarzyna Ostrowska** | Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach
Językowo-stylistyczne rozważania o typologii współczesnego polskiego reportażu książkowego (na podstawie wybranych tekstów)


Varia

-  **Teodoro Katinis** | Universiteit Gent
Definire la retorica: il *Dell'arte oratoria* di Sperone Speroni [Definiowanie retoryki: *Dell'arte oratoria* Sperone Speroniego]
-  **Aleksandra Paliczuk** | Uniwersytet Śląski w Katowicach
Tra il pensare e il fare c'è di mezzo il parlare. Alcune riflessioni sulla natura dell'atto linguistico [Między myśleniem a działaniem jest mówienie. Kilka refleksji na temat natury aktu mowy]

Prezentacje

-  **Simone Guagnelli** | Università degli Studi di Bari Aldo Moro
La concretezza come procedimento. Contributo per una storia di Memorial [Konkretność jako procedura. przyczynek do historii Memoriału]

Ankiety i wywiady

-  Co z tą Rosją? Raport reporterów (Wojciech Śmieja oraz Wojciech Górecki, Renata Lis, Jędrzej Morawiecki, Zbigniew Rokita, Ludwika Włodek)

Dyskusje, omówienia, glosy



Paweł Rogalski | Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Zanim na Syberii nastąpi odwilż, jeszcze spadnie śnieg. Przed czy po imperium?
Jędrzej Morawiecki: *Szuga. Krajobraz po imperium*. Czytelnik, Warszawa 2022,
280 s.

Indice

Introduzione (*Beata Nowacka, Wojciech Śmieja*)

Articoli e dissertazioni



Luca Clerici | Università degli Studi di Milano
Orio Vergani: non solo reporter



Gloria Politi | Università del Salento
Il reportage alla maniera di Tiziano Terzani: *Buonanotte, Signor Lenin* e le epifanie dei luoghi







Wojciech Soliński | Uniwersytet Wrocławski
Umberto Eco – professione reporter?





Sylwia Szarejko | Muzeum Pamięci Sybiru
Lampedusa come “Porta d’Europa”. L’immagine dell’isola plasmata nei reportage italiani attraverso il prisma del fenomeno dell’immigrazione africana




Katarzyna Frukacz | Uniwersytet Śląski w Katowicach
Quando un reporter è in fase di ricerca. L’ibridismo del libro *Cień w cień. Za cieniem Zuzanny Ginczanki* di Jarosław Mikołajewski

-  **Ewa Sławek** | Uniwersytet Śląski w Katowicach
Stili di reportage di guerra contemporaneo: Wojciech Tochman e Wojciech Jagielski
-  **Igor Borkowski** | Uniwersytet SWPS
Le peculiarità del reportage giornalistico dopo il 24 febbraio 2022 attraverso i testi del “Tygodnik Powszechny”
-  **Izabella Adamczewska-Baranowska** | Uniwersytet Łódzki
Utopia nel/del reportage. “La relazione del sogno” nel contesto della teoria del triangolo autobiografico del reportage
-  **Katarzyna Ostrowska** | Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach
Riflessioni linguistiche e stilistiche sulla tipologia del reportage polacco contemporaneo (basato su testi selezionati)


Varia

-  **Teodoro Katinis** | Universiteit Gent
Definire la retorica: il *Dell'arte oratoria* di Sperone Speroni
-  **Aleksandra Paliczuk** | Uniwersytet Śląski w Katowicach
Tra il pensare e il fare c'è di mezzo il parlare. Alcune riflessioni sulla natura dell'atto linguistico

Presentazioni

-  **Simone Guagnelli** | Università degli Studi di Bari Aldo Moro
La concretezza come procedimento. Contributo per una storia di Memorial

Sondaggi e interviste

-  E allora questa Russia? Rapporto dei giornalisti (*Wojciech Śmieja e Wojciech Górecki, Renata Lis, Jędrzej Morawiecki, Zbigniew Rokita, Ludwika Włodek*)

Discussioni, commenti, glosse



Paweł Rogalski | Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

La neve cadrà prima che la Siberia si disgeli. Prima o dopo l'impero? Jędrzej Morawiecki: *Szuga. Krajobraz po imperium*. Czytelnik, Warszawa 2022, 280 s.

Contents

Introduction (*Beata Nowacka, Wojciech Śmieja*)

Articles and Studies



Luca Clerici | Università degli Studi di Milano
Orio Vergani: Not Only a Reporter



Gloria Politi | Università del Salento
Reportage in the Manner of Tiziano Terzani's *Goodnight, Mister Lenin* and the Epiphanies of Places




Wojciech Soliński | Uniwersytet Wrocławski
Umberto Eco – a *Professione* Reporter?





Sylwia Szarejko | Muzeum Pamięci Sybiru
Lampedusa as a “Gateway to Europe”: the Shaping of the Island’s Image in Italian Reportage through the Prism of the Phenomenon of African Immigration




Katarzyna Frukacz | Uniwersytet Śląski w Katowicach
When the Reporter Is Searching. On the Hybridism of Jarosław Mikołajewski’s Book *Cień w cień. Za cieniem Zuzanny Ginczanki* [*Shadow to Shadow. Behind the Shadow of Zuzanna Ginczanka*]


 **Ewa Sławek** | Uniwersytet Śląski w Katowicach
Wojciech Tochman and Wojciech Jagielski: the Styles of Contemporary War Reports


 **Igor Borkowski** | Uniwersytet SWPS
The Distinct Features of Coverage Reporting after February 24, 2022, on the Example of “Tygodnik Powszechny”

 **Izabella Adamczewska-Baranowska** | Uniwersytet Łódzki
Nonfiction Utopias. “Reporting the Dreams” in the Context of the Reportage Triangle Theory


 **Katarzyna Ostrowska** | Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach
Linguistic and Stylistic Reflections on the Typology of the Contemporary Polish Book Reportage (Based on Selected Texts)

Varia


 **Teodoro Katinis** | Universiteit Gent
Defining Rhetoric: Sperone Speroni’s *Dell’arte oratoria*

 **Aleksandra Paliczuk** | Uniwersytet Śląski w Katowicach
Between Thinking and Acting There Is Speaking. Some Reflections on the Nature of Speech Acts

Presentations

 **Simone Guagnelli** | Università degli Studi di Bari Aldo Moro
Concreteness as a procedure. Contribution to a history of Memorial

Surveys and Interviews

 What’s with This Russia? Reporters’ Report (*Wojciech Śmieja and Wojciech Górecki, Renata Lis, Jędrzej Morawiecki, Zbigniew Rokita, Ludwika Włodek*)

Discussions, Overviews and Commentaries



Paweł Rogalski | Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
Snow Will Fall before Siberia Thaws. Before or after the Empire? Jędrzej Morawiecki: *Szuga. Krajobraz po imperium*. Czytelnik, Warszawa 2022, 280 s.

Wprowadzenie

Jeden z bohaterów numeru naszego czasopisma, Jędrzej Morawiecki, deklaruje w swojej ostatniej książce: „Wierzyłem w reportaż, w twarde granice dokumentu. Obudziłem się po stronie fikcji”¹. Inny bohater, Jarosław Mikołajewski, przytacza rozmowę z Ryszardem Kapuścińskim, która „ustawiła mu” pracę nad przekładem *Boskiej komedii*. Umierający na raka autor *Cesarza* miał zwierzyć się Mikołajewskiemu: „[...] w końcu rozumiem, co to jest. To jest reportaż z Pieką”².

Cóż to za paradoks! Jeden z najwybitniejszych polskich reporterów opowiada się po stronie fikcji, a najważniejszy polski reporter czyta największą summę teologicznej wyobraźni wieków średnich jako pasjonujący reportaż!

Przygotowując zaproszenie do tego numeru czasopisma „Fabrica Litterarum Polono-Italica”, wiedzieliśmy, że temat jest właściwie nie do wyczerpania, ale nie mogliśmy wiedzieć, jak bardzo stanie się on aktualny w ostatnim roku. A przecież to właśnie reportaż jest gatunkiem, który najpełniej realizuje potrzebę aktualności – relacjonując zdarzenia aktualne lub aktualizując dawne dzieje. To właśnie reportaż opisuje miejsce, w którym zaszła zmiana, ożywia pamięcią historię, odzyskuje skrywane i zapomniane fakty, z reportera czyni nierzadko „akuszerą świadomości” (Magdalena Horodecka). Reportaż opowiada o tym, „co się zdarzyło”, bo przecież nie jest reportażem dokumentaryzm, który nie mówi o zdarzeniu. Nie jest nim także świadectwo – można być przecież mimowolnym świadkiem zdarzenia. Tymczasem reportaż się przygotowuje, „na reportaż się jedzie”. Dobry reportaż jest dziełem autora, który ma wyrazistą osobowość, który zostawia w tekście własną sygnaturę, który

1 Zob. J. Morawiecki (2022): *Szuga. Krajobraz po imperium*. Czytelnik, Warszawa, s. 97.

2 Zob. J. Mikołajewski (2021): *Reportaż z zaświatów*. „Znak”, nr 9, s. 61.

potrafi reżyserować fakty, tak by to one same przemówiły. Unika publicystycznego komentarza, nie szuka jednoznacznej wymowy, lecz apeluje nie wprost – do czytelniczej wrażliwości, emocji, moralności wreszcie. Przesłanie reportażu ma mieć charakter uniwersalny, co jego twórca osiąga wówczas, gdy historyczną realność zdoła osadzić w literackim kontekście.

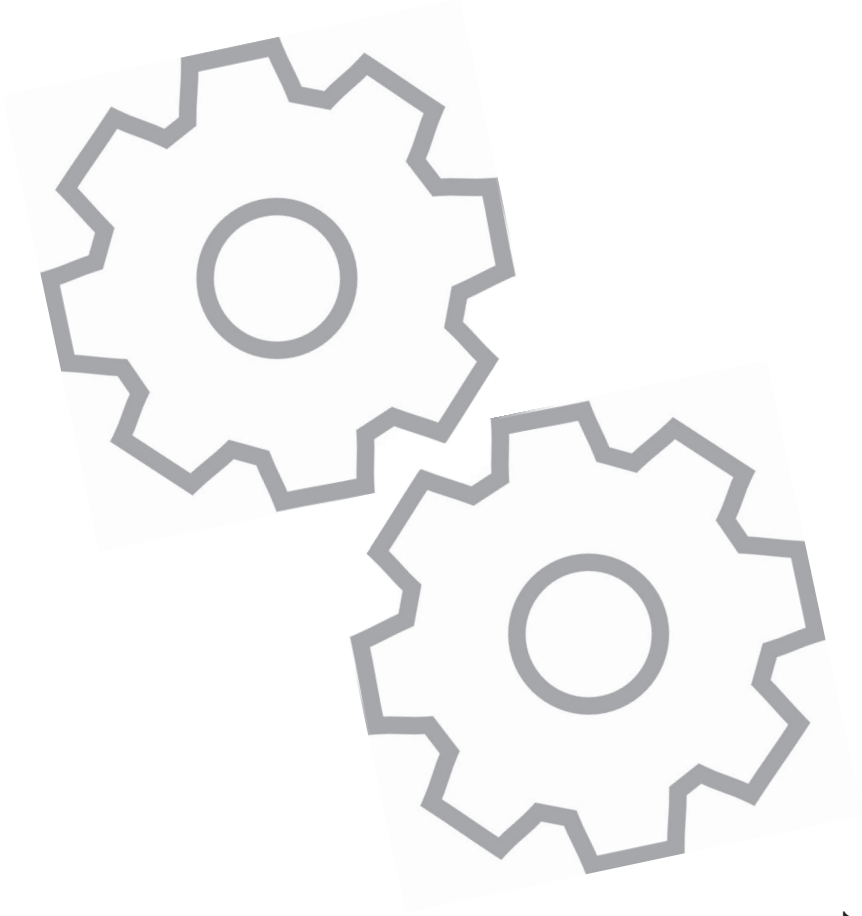
Przewidywaliśmy, że obfita podaż reportażu i jego liczne hybrydyzacje, warianty, genologiczne i transmedialne wędrówki zainspirują badaczki i badaczy do refleksji związanej z, nazwijmy to umownie, statusem „literackości” (w) reportażu. I tak rzeczywiście się stało. Gdy sięgamy do opracowania Igora Borkowskiego charakteryzującego kształt relacji reporterskich o wybuchu wojny w Ukrainie albo do innowacyjnych studiów: Ewy Sławek o stylistyce reportażu wojennego Wojciecha Tochmana i Wojciecha Jagielskiego, rozważań Katarzyny Ostrowskiej o lingwistycznej typologii reportażu książkowego czy wreszcie ambitnie skrojonej koncepcji „trójkąta reportażowego”, do której Izabella Adamczewska-Baranowska aplikuje słynną koncepcję Małgorzaty Czerwińskiej – to takie właśnie, ważne teoretycznie, ujęcia otrzymujemy.

Jednocześnie wybuch wojny w Ukrainie uzmysłowił nam związek reportażu z faktem jako materia reporterskiego opracowania i prawdą jako jego ontologiczną ramą narracyjną. Wszak wydarzenie z 24 lutego minionego roku stanowi niewątpliwą cesurę w dziejach naszego kontynentu, a może i świata. Było zarówno oczekiwane i przewidywane, jak i nieoczekiwane i nie do przewidzenia. Zawiedli eksperci, analitycy, zawiodły dane wywiadowcze oraz satelity szpiegowskie, zawiodły socjologiczne analizy i geopolityczne think tanki, rachuby ekonomistów na niewiele się zdały. W świecie nadmiaru faktów i danych, w rzeczywistości „kapitalizmu inwigilacyjnego” właściwie wszyscy byliśmy – i wciąż jesteśmy – zaskoczeni i przerażeni przebiegiem, a także skalą tych tragicznych wydarzeń. Wobec takiego kryzysu poznawczego powróciło do nas pytanie: czy wycinkowa i często przypadkowa wiedza reporterska, wiedza z różnych nieformalnych rozmów i spotkań, wiedza szpachlowana intuicją i – niejednokrotnie – fantazją, wiedza po ludzku ułomna może się na coś przydać, ujawnia coś, czego inaczej dowiedzieć się nie sposób? Najkrócej rzecz ujmując: czy opłaca się inwestować czas w lekturę reporterskich sprawozdań dla ich wartości poznawczej?

W poszukiwaniach prawdy, które Gloria Politi realizuje m.in. na styku poezji i twórczości reportażowej Tiziano Terzaniego, w szkicu Sylwii Szarejko o reporterskich relacjach z Lampedusy, Katarzyny Frukacz refleksjach na temat kategorii faction w odniesieniu do biografii Zuzanny Ginczanki, w eseistycznym omówieniu *Szugi* Jędrzeja Morawieckiego autorstwa Pawła Rogalskiego, w cennych archiwalnych studiach, które Luca Clerici poświęca międzywojennej twórczości Orio Verganiego, nade wszystko zaś w głosach samych reporterek i reporterów (Renata Lis, Ludwika Włodek, Zbigniew Rokita, Jędrzej Morawiecki, Wojciech Górecki) wybrzmie-


wają pytania o poznawczą wartość i specyfikę literatury non-fiction. Co prawda nie padają, bo i paść nie mogą ostateczne konkluzje, ale – jak zwraca uwagę np. Renata Lis – przekonanie o nieuchronności wojny można było zdobywać z wyprzedzeniem, uważnie rozglądając się po ulicach rosyjskich miast: „To było widać na wystawach sklepów z pamiątkami i w księgarniach, w wątkach o FSB, w serialach obyczajowych nadawanych przez telewizję państwową, koło Mostu Krymskiego, gdzie grała orkiestra wojskowa pełna świeżego bitewnego wigoru, w pozornie cywilnych popularnych piosenkach, nawet na starych cmentarzach nagle upstrzonych wstążkami świętego Jerzego: coraz częściej, coraz gęściej”.

Redaktorzy tematyczni numeru
Beata Nowacka, Wojciech Śmieja



ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Luca Clerici

UNIVERSITÀ DEGLI STUDI DI MILANO
e-mail: luca.clerici@unimi.it
 <https://orcid.org/0000-0002-1771-825X>

Orio Vergani: non solo reporter

Abstract

Orio Vergani – Not Only a Reporter

In July 2022, Vergani's nephews donated a collection of important papers by Orio Vergani and his sons Guido and Leonardo to APICE (Archivi della Parola, dell'Immagine e della Comunicazione Editoriale), a vital institution belonging to The University of Milan. This donation represents an excellent opportunity to study Vergani's interest in different fields: reportage, photojournalism, literature besides art and literary criticism, painting, cinema, the radio, advertising, wine and gastronomy. Everyone can find a compelling and complete portrait of Vergani studying his unpublished writings.

Key words: Orio Vergani, reportage, photo reportage, archives, journalism, journalist

Parole chiave: Orio Vergani, reportage, fotoreportage, archivi, giornalismo, giornalisti

Il giornale è di tutti, per tutti; come un'orchestra, della quale spesso il direttore non saprebbe suonare alcun strumento, accoglie suonatori di ogni grado e di ogni classe: i solisti del grande articolo e gli anonimi battitori delle notizie [...] nessun grande scrittore poté negli ultimi cinquant'anni sottrarsi al giornale" (Oriani 1923: 4).

Datate 11 ottobre 1901, queste parole di Alfredo Oriani inaugurano il Novecento mettendo a fuoco un fenomeno destinato a modificare definitivamente la fisionomia della letterarietà del XX secolo, all'insegna di un superamento progressivo dei suoi confini che rende più dinamico il sistema delle scritture espressive e documentarie, sempre più ibridate fra loro. Perché se è vero che grazie al giornale i letterati praticano nuovi generi (dopo l'ottocentesco *feuilleton* ecco l'elzeviro e il reportage d'autore, con la variante del resoconto enogastronomico alla Monelli e alla Soldati), i giornalisti non solo scrivono romanzi e racconti, ma inaugurano forme di collaborazioni che costituiscono nuove opportunità lavorative anche per gli artisti della parola.

Il punto è che questo progressivo allargamento di campo ha al centro una serie di giornalisti che devono ancora essere studiati in una prospettiva monografica e dal punto di vista dell'analisi critica della loro opera, indispensabile per orientarsi fra innumerevoli best-seller valutandone la qualità – fatte salve pochissime eccezioni che confermano la regola, come il volume di Donatella La Monaca *Orio Vergani. La "notizia fresca" e la "sensazione vissuta"* pubblicato a Firenze da Franco Cesati nel 2018. Certo, molto si è fatto riguardo alla storia (anche linguistica) del giornalismo, alle testate e alle relative proprietà, e ormai alla produzione su quotidiani e periodici dei grandi scrittori – da Alvaro alla Ortese, per fare solo due nomi – si riconosce l'importanza che merita, e molte raccolte di articoli sono ormai considerate dei "classici". Non è però così per chi ha una formazione non letteraria ma professionale, maturata all'interno della "cucina del giornale" (l'immagine è di Dino Buzzati) svolgendo innumerevoli compiti, e pubblicando spesso libri di straordinario successo. A occupare lo spazio lasciato libero da studiosi e accademici ecco che si sono mobilitati gli stessi giornalisti, in un'ottica biografica, nella forma del ricordo personale, dell'aneddoto curioso (specialità di Gaetano Afeltra), della rievocazione nostalgica e della mitizzazione acritica – valga per tutti il caso di Giancarlo Fusco – non di rado alimentata dagli stessi interessati, spesso autori di memorie, libri di ricordi e autobiografie.

È questo il quadro in cui va collocato il lavoro di Orio (propriamente Vittorio) Vergani, il giornalista del quale "si diceva che scriveva con la destra e la sinistra insieme", come ricorda Camilla Cederna, tanto che "per i più giovani è diventato un mito" (Cederna 1987: 178)¹, e come tale verrà celebrato dai colleghi dopo la scomparsa – del

¹ Due giorni prima della scomparsa (6 aprile 1960), Vergani "aveva appena commemorato d'Annunzio a Pescara, e già si preparava alle prossime celebrazioni stendhaliane di Milano. A questo

resto, il suo pseudonimo Polonio rimanda sì al personaggio shakespeariano, ma anche al raro elemento chimico radioattivo che rilascia un'enorme energia concentrata in poco spazio. La quantità proverbiale di articoli – si favoleggia di venticinquemila –, è un dato (più che attendibile) che a ben vedere rivela una delle tante attitudini professionali tipiche del grande giornalista, e cioè la velocità di scrittura, l'opposto del lento *labor limae* dei letterati DOC. E a Vergani la capacità di scrivere velocemente viene riconosciuta niente meno che da Gabriele D'Annunzio: "tu sei un rapido scrittore ma attento", gli scrive (opinione poi autorevolmente ribadita da Eugenio Montale: "Insaziabile nella sua febbre di fare e di far sempre più e meglio" (Montale 2010: 21).

Il passo del Vate si legge in una lettera che fa parte dell'epistolario di Orio (diverse le missive di D'Annunzio indirizzate a "Orio in Orinci"²) conservato ad Apice, il centro dell'Università degli Studi di Milano fondato nel 2002 che custodisce autografi e manoscritti anche inediti, materiali preparatori dei testi, taccuini di appunti, diari personali, carteggi, bozze, rassegne stampa, biblioteche d'autore, fondi librari (circa 110.000 i volumi rari e preziosi), archivi di editori e di scrittori, collezioni di opere d'arte e di grafica, appartenenti oggi a oltre 60 fondi. Quello di Orio Vergani, che costituisce una nuova opportunità di studio approfondito in controtendenza con la modesta tradizione critica che riguarda i giornalisti come lui, è stato donato ad Apice dai nipoti nel luglio 2022 insieme alle carte dei figli Guido e Leonardo, e consiste in 19 scatoloni e 17 fra contenitori e album in procinto di essere inventariati e messi a disposizione degli studiosi.

Il fondo Orio Vergani contiene ritagli di suoi articoli (raccolti a migliaia in 180 cartelline che ne testimoniano la poliedrica attività giornalistica e il numero notevolissimo di testate su cui scrive, quotidiani, periodici e riviste non solo letterarie), decine

scopo, dopo Pescara, l'antivigilia della sua morte, era corso a Firenze in casa di Federico Gentile a scegliere nella sua raccolta degli autografi e dei cimeli di Stendhal; e a Milano andava e veniva dalla fonderia per vedere a che punto era la fusione del busto da mettere nella casa che Stendhal abitò in corso Venezia 51. Stava finendo per Sansoni un'antologia di letteratura per le scuole medie, collaborava alla nuova Guida Michelin edita dall'Accademia della cucina di cui era presidente; curava una collana di monografie artistiche; stava cercando degli slogan per alcuni prodotti industriali; aveva cominciato il nuovo romanzo che doveva consegnare entro ottobre a Rizzoli [...]; era a buon punto nella compilazione d'una raccolta d'attrici di prosa del primo Novecento; aveva già letto tutti i libri per quella sua faticosa performance annuale che è il premio Bagutta; e fino a qualche settimana fa, per la durata di sei mesi, tutte le mattine alle otto era stato lo 'zio Orio', cioè il titolare d'una trasmissione radiofonica familiare di piccole curiosità. Con tutto questo daffare, Vergani non lasciava mai una lettera senza risposta, e quando aveva finito i suoi articoli quotidiani, per riposarsi, come diceva lui, si metteva a scrivere agli amici, a spedir biglietti di raccomandazione, mentre due sere alla settimana metteva giù qualche pagina di diario" (Cederna 1987: 180–181).

2 D'ora in poi i passi di cui non si indica la fonte si intende che sono citati da documenti e lettere conservati nel fondo Orio Vergani di Apice.

di dattiloscritti e di manoscritti di opere edite e inedite vergati con il suo caratteristico “triangolo di scrittura” – le righe allineate come una piramide rovesciata –, corrispondenza (troppo lungo l’elenco dei mittenti autorevoli), diari (il taccuino che inizia a Dakar in data 12 dicembre 1934 è intervallato da disegni tipo il “pressa valigia”, un ingegnoso aggeggio per ridurre l’ingombro dei bagagli). E poi appunti, materiali relativi alla vita privata e carte di famiglia (l’indirizzo della lettera del 31 dicembre 1931 a Ida Lorini, detta Mimì, recita: “Per mia moglie – ai suoi piedi”), fotografie non di rado notevolissime per qualità e valore testimoniale, scritti in occasione della scomparsa³. Fra i tanti documenti anche curiosi, ecco il menabò di un opuscolo anticomunista in forma di parodia che sarebbe utile riuscire a datare: il frontespizio recita: “Pagine Rosse / di / V. *Ergogna* / La parola è a noi! / (Le losche mene del fascismo alla luce del Sole dell’Avvenire) / Edizioni della ‘F.I.F.A.’”. Segue la *Pro-Fazione*: “si deve spiegare come questo opuscolo contenga i programmi dei partiti d’opposizione, sensazionali rivelazioni sulla tirannia fascista, dia risalto alla dolcezza dei sogni comunisti, rievochi gli idilliaci tempi del filobolscevismo, illumini sulle figure dei *leaders* d’opposizione”.

A partire da questi documenti è possibile individuare i principali interessi non solo professionali di Vergani, i molteplici ruoli lavorativi interpretati, la varietà della sua produzione, e con ciò altrettante linee di ricerca che ne studino e valorizzino la straordinaria attività – confermata fra l’altro dalla bibliografia dattiloscritta degli articoli apparsi sul “Corriere della Sera” conservata ad Apice in due raccoglitori, che ne elenca circa 4.000. Il suo talento vulcanico è certamente un dato caratteriale, ma se “Nell’enorme mole di lavoro ch’egli lascia è ben difficile tracciare confini” (Montale 1996: 2255), ciò dipende soprattutto da una concezione modernamente spregiudicata di lavoro culturale, pronta a cogliere ogni opportunità professionale nei più svariati campi della scrittura, della mediazione editoriale e della comunicazione. Naturalmente, a balzare subito all’occhio è il Vergani giornalista, un mestiere svolto in modo a dir poco versatile, sin da quando accetta un posto di stenografo all’“Idea Nazionale” dove prende appunti al telefono dagli inviati, per poi scrivere lui gli arti-

3 Oltre che ad Apice, le carte di Orio Vergani sono conservate presso il Centro di ricerca inter-dipartimentale sulla tradizione manoscritta di autori moderni e contemporanei dell’Università degli Studi di Pavia – si tratta di un epistolario con 32 corrispondenti fra cui Sibilla Aleramo, Antonio Baldini, Achille Campanile, Vincenzo Cardarelli, Giovanni Comisso, Arturo Loria, Marino Moretti, Leonardo Sinisgalli e di documenti come il quaderno di appunti del viaggio Massaua-Addis Abeba-Mogadiscio intitolato *Diario dell’impero* che, rielaborato, diventerà *La via nera. Viaggio in Etiopia da Massaua a Mogadiscio*, reportage pubblicato a Milano da Treves nel 1938 con 66 fotografie inedite dell’autore. Altro materiale si trova presso il Civico Museo Biblioteca dell’Attore del Teatro Stabile di Genova, che conserva fra l’altro 160 lettere, 11 scritti di Orio Vergani e Emma Gramatica e 25 autografi tra cui quelli di Emilio Zago, Ermete Novelli, Ermete Zacconi. La biblioteca teatrale di Vergani (circa 500 volumi) è stata invece donata nel 1991 alla scuola di teatro del Piccolo Teatro di Milano, all’epoca diretta da Giorgio Strehler.

coli firmati da loro. Così, “Quelle venti righe diventavano una colonna, una colonna e mezza. I corrispondenti – allora erano pagati a riga – non protestavano, anzi erano ben contenti” (Ajello 1932: 31). Successivamente sarà inviato di guerra e popolare firma di nera, pubblica pezzi di costume e interviste (famosa quella a D’Annunzio), e dalla fine degli anni Venti è lui il cronista ufficiale dei viaggi dei sovrani, della famiglia reale (e dal 1930 di Mussolini) e dei più importanti eventi del regime.

Grande reporter di viaggio, Vergani appartiene sia alla famiglia dei corrispondenti dall’estero sia a quella dei viaggiatori italiani in Italia. Inviato speciale, soprattutto nell’amato Continente nero raccontato in diversi reportage di successo, ma anche fotoreporter, un’attività praticata di più fra il 1934 e il 1938. La fedele Leica “viaggiò appesa al collo di Vergani da Tobruk a Leptis, da Città del Capo al Cairo, attraverso il Tanganica e lungo il fiume Congo, sulle orme di Stanley e di Livingstone” (Milone 2020), e compagno di avventure fu il pittore Vellani Marchi, al suo fianco nelle esplorazioni commissionate dal “Corriere della Sera” – il frontespizio di 45° all’ombra (Milano, Treves, 1935) recita: “con 36 disegni di Mario Vellani Marchi, una carta geografica e 106 fotografie inedite dell’autore”. Come afferma Carlo Bertelli, “le fotografie di Vergani sono fra le testimonianze più alte del fotogiornalismo di quegli anni” (Bertelli 1979: 173).

Quanto all’inviato dal Bel Paese, solo una parte dei suoi resoconti sono raccolti in volume, e fra questi *Settimana di Dublino. Capitoli di un viaggio in brum da Milano a Venezia 1935* (Padova, Rebellato, 1959), rievocazione del memorabile tour in carrozza da Milano a Venezia raccontato sul *Corriere della Sera* nel 1935, “il viaggio in brum che, fra i tanti compiuti nella mia vita, mi rimane ancora, nella memoria, il prediletto” (Vergani 2001: 5). “Alla vigilia dei giorni in cui l’Italia stava per iniziare la guerra per l’Impero” scrive, “mi dissero: “Fai un viaggio, cerca qualche itinerario sconosciuto, porta i lettori su qualche strada ignota del mondo...” [...] proprio in quei giorni andai in piazza del Duomo e dissi a un brumista: “Col suo cavallo, se la sente di portarmi, a piccole tappe, a Venezia?” [...] Al trotto del brum, ora lo confesso, non invidiai più la Pechino-Parigi di Barzini che aveva incantato la mia infanzia” (Vergani 1957: 7). Dublino è il nome del cavallo, e ad Apice è conservato un curioso foglio intitolato *Albero genealogico primo cavallo di Leo Vergani* che elenca in successione ventisette coppie di quadrupedi (la prima datata risale al 1790) che costituiscono il pedigree di Well Wisher (1955), ultimo della serie.

Reporter dal mondo e lungo lo Stivale, Orio Vergani è anche il primo giornalista sportivo (Gianni Brera è fra gli allievi dichiarati): inviato nel 1924 alle Olimpiadi di Parigi, tre anni dopo comincia a seguire il Giro d’Italia e, a partire dal 1932, il *Tour de France*, con una produzione in parte raccolta nei nove faldoni di Apice specificamente dedicati all’argomento che vanno dal 1950 al ‘58. Fra le discipline che ha raccontato ci sono anche l’atletica leggera e il pugilato, soggetto originale se trattato in chiave letteraria: il suo romanzo più noto e interessante è la storia di un boxeur, *Io, povero*

negro (Milano, Treves, 1928), probabilmente il primo in Italia in cui è protagonista un uomo di colore, ancora da studiare come meriterebbe. Insieme ad altri romanzi ecco i racconti (con *Basso profondo ed altre fantasie* nel 1939 vince *ex aequo* il premio Viareggio), mentre mancano – fino a prova contraria – testi poetici, a conferma di una scelta consapevole nel segno della modernità prosastica, ribadita dalle tante pagine autobiografiche in forma di diario e di memoria, due generi che sconfinano oltre la letterarietà tradizionalmente intesa. E sempre di letteratura si parla invece per l'attività teatrale, testimoniata in Apice da manoscritti e dattiloscritti (molto "puliti", come d'altronde tutti gli altri) di opere sia in italiano sia in francese. Anche qui i ruoli interpretati da Orio sono svariati: commediografo ma anche scenografo, nel 1924 è tra i fondatori a Roma del Teatro d'Arte, presieduto da Pirandello e diretto da lui, anche con mansioni organizzative e amministrative.

"Gentilissimo Orio Vergani" gli scrive Anna Proclemer il 29 novembre 1955 a commento di una recensione, "le Sue parole di stamane sono per me il premio più toccante e più bello alla mia fatica di ieri sera", con riferimento all'interpretazione di Georgie Elgin in *La ragazza di campagna* di Clifford Odets, dramma andato in scena al teatro Odeon.

Vede Vergani, io ho dubitato dell' 'intima virtù, fra magica e demoniaca', della 'forza nascosta e prepotente' di questo personaggio. E fino alle ultime prove ho presuntuosamente cercato di sostituire a un umile e fiducioso abbandono alle sue virtù una scaltra gamma di artifici teatrali. Poi qualcosa mi illuminò e sentii dentro di me che era meglio perdere la battaglia che vincerla con armi sleali. Nel momento in cui rinunciavo, non a combattere ma a vincere ad ogni costo, il personaggio mi fece sentire la sua voce. Le ho narrato questi 'retroscena' interpretativi per spiegarLe perché le Sue parole di oggi mi hanno profondamente commossa. Finché esisterà un critico come Lei, varrà sempre la pena di lavorare con onestà.

Critico teatrale (per esempio per *L'illustrazione italiana* diretta da Giovanni Titta Rosa) dunque, ma anche critico letterario che dialoga alla pari con autorevoli studiosi (e da esperto si occupa anche di bibliofilia sul *Corriere*, nel 1958, a firma Don Ferrante). Il 3 maggio 1940 Giuseppe De Robertis gli scrive, orgoglioso: "Come avete visto, la Facoltà di lettere di Firenze ai Littoriali è in testa a tutte; e se lo meritano. È la sola facoltà dove *si studia* la letteratura contemporanea; dove si fa obbligo allo studente, per ottenere la 'firma', di un saggio su uno scrittore vivente".

Questo impegno militante si esprime anche nel campo della critica d'arte, con spiccati interessi per l'arte figurativa e applicata, e infatti Vergani è inserito nell'ambiente così da diventare punto di riferimento per diversi artisti, tant'è che la sua firma è presente in moltissimi loro cataloghi. Se in un foglio disegnato da lui Angelo

Pietrasanta gli manda un invito scherzoso a “far risonare vieppiù nel mondo” il suo nome, per i cinquantun anni di Orio Anselmo Bucci gli invia una “filastrocca” su cui campeggia un bel ritratto a penna. “Ho bisogno del tuo aiuto e sono certo che non mi mancherà” gli scrive il 26 marzo (1932) su carta intestata alla Camera dei Deputati, da Roma, Cipriano Efisio Oppo.

Ritrovarsi alla mia età *povero*, come dieci anni fa è, sì, motivo di vanto, ma che tristezza! Comunque, non sono abbacchiato. Solo, *La Tribuna* paga in modo impossibile [...] Vorrei lasciare tutte le faccende organizzative sindacali politiche per *dipingere* poiché sono sicuro *da questo lato* dell'avvenire. Come vedi non sono modesto. Ho bisogno per questo almeno di sostituire l'assegno deputatizio e altre piccole cose. È possibile ricavare duemila lire o duemila e cinque dal 'Corriere'? Dimmelo con tutta franchezza.

Ma Vergani è anche pittore di suo (notevoli sono per esempio le autocaricature, diverse delle quali disegnate nelle lettere), e illustra diverse pubblicazioni, come *Bagutta* (Milano, Ceschina, 1928) dell'amico Marino Parenti (di cui firma *l'Invito*), insieme a Mario Vellani Marchi, Diego Santambrogio, Sergio Tofano e altri. Un impegno, questo, per niente dilettantesco:

domani, si inaugura da Bompiani una mostra di pittori che dipingono. Mi spiace leggere nella prefazione che si tratta di una mostra di scrittori e di poeti che dipingono 'per diletto'. Io non mi diletto: mi appassiono, mi stanco, fatico, mi dispero. Ogni caro tormento, che non ho scrivendo, l'ho dipingendo (Vergani 1990: 67).

La varia produzione fin qui descritta porta naturalmente Vergani al centro della mediazione editoriale sia libraria sia periodica, anzitutto da autore di opere molto richieste (pubblicate da decine di grandi marchi come Treves, Corbaccio, Ceschina, Bompiani, De Agostini, Mondadori, Hoepli, Dall'Oglio, Electa e altri, da edizioni di gallerie d'arte, da tipografie che stampano almanacchi e strenne), ma anche come interprete di diversi altri ruoli, tutte attività testimoniate dai materiali depositati ad Apice. Ci sono documenti di collaborazione positiva (il 9 maggio 1930 il Consigliere delegato della Soc. Anon. Edizioni Corbaccio gli scrive: “per conto mio non ho nulla in contrario a darle l'autorizzazione che Lei chiede per un'edizione di lusso di 200 copie del Suo racconto *Il più bel nudo di Montmartre*”, il che attesta la propensione di Vergani al massimo sfruttamento economico della propria produzione), come pure lettere che testimoniano l'interruzione di proficui rapporti professionali. È il 10 giugno 1939 quando Valentino Bompiani gli scrive che “in qualunque giorno e in qualunque modo tu volessi riaprire

e accrescere i rapporti con Bompiani puoi essere sicuro di trovare l'editore vicino e aperto e convinto del tuo grande valore, così come lo è, da tempo, l'amico" – postilla autografa: "Scusa se ti scrivo a macchina, ma io non ho la tua chiara scrittura (in tutti i sensi)".

Autore di paratesti e curatore di libri (sulla vecchia Milano, il teatro ambrosiano, le arringhe celebri), Vergani firma anche antologie: *Carosello di narratori italiani* (Milano, A. Martello) esce nel 1955. E proprio a proposito del progetto di una silloge, con notevole sensibilità editoriale e dandogli suggerimenti originali il maestro Alfredo Casella, pianista, compositore e collezionista di quadri, gli scrive da Napoli il 24 febbraio 1960:

Tu potrai fare una gran bella Antologia, dalla Crestomazia di Leopardi al Fior da Fiore del Pascoli e a tutte le altre del buon Lipparini, non abbiamo avuto mai un'Antologia che... è uscita fuor dal seminato [...] OGGI un'antologia deve assolutamente comprendere molto sport e tu potrai inserirci due tre pezzi tuoi: Giro d'Italia e Giro di Francia, descrizione di una partita di Calcio di Verretti, qualche descrizione di viaggio dei tuoi colleghi del 'Corriere'. Il titolo potrà andare secondo la scuola alla quale l'Antologia è destinata. Mantieniti in un vasto campo, fatti mandare da Sansoni i programmi ministeriali.

A conferma della notorietà presto raggiunta, in effetti i suoi pezzi sono richiesti dal mercato della scolastica: "Caro Signore" gli scrive Cesare Angelini il 6 giugno 1933,

per incarico di un Editore milanese [Alba] sto mettendo insieme un'antologia per scuole secondarie dal titolo *La vite e i tralci*. La vite è, naturalmente, la nostra tradizione letteraria, i *tralci* sono le pagine degli scrittori che costituiscono il meglio di questo allacciamento spiritual [...] Vorrei riportare una o due delle corrispondenze da lei spedite, anni fa, da Lourdes e che mi par di ricordare fra le sue pagine più belle. Ma dove pescarle ora?

Responsabile di collana (di Corbaccio dirige la serie "Le ronde intorno al mondo. Panorami e personaggi di tutti i paesi", per la romana Ars nova la collezione "Terza pagina"), traduttore dall'inglese (Lewis Carrol) e dal francese (Sartre, Renard), introduce la prima traduzione integrale di *Seni* (Milano, Corbaccio, 1928) di Ramòn Gómez de la Serna, che in un biglietto lo saluta così: "Mi quenido [bruciato], admirado Orio"). Ma Vergani lavora anche come "scout", procacciatore di pezzi altrui: "Vedrò di trovare un po' di tempo per scrivere un racconto nuovo di dieci o quindici pagine di testo", gli promette Corrado Alvaro il 6 gennaio 1954. Nel gennaio del 1916 era stato invece Giovanni Gentile a proporsi:

io desidererei intanto offrire al *Corriere della Sera* uno o due articoli al mese concernenti quelle stesse questioni, di contenuto filosofico, che si dibattono in quasi tutte le riviste europee, specialmente dei paesi belligeranti, intorno alle idee su cui la guerra ha attirato l'attenzione degli uomini di pensiero e per cui ha destato l'interesse di tutte le persone colte.

Ed è a lui che si rivolge anche Grazia Deledda, il 31 gennaio 1936: "Le ho spedito la novella, che spero vada bene. Le vorrei chiedere, caro Orio Vergani, se *La Lettura* non potrebbe pubblicare qualche cosa di mio figlio Sardus Madesani: creda lo merita. Posso mandarle qualche cosa?". Più prosaicamente, il 19 giugno 1955 il gerarca Luigi Federzoni ne elogia la "geniale versatilità" per raccomandare l'amico Bino Samminiatielli al "premio napoletano delle 'Muse'". Naturalmente, non tutte le proposte vanno a buon fine: alla Biblioteca Estense di Modena sono conservate cinque lettere di Vergani a Giulio Bertoni in cui il giornalista "insegue" invano lo studioso per ottenere un suo articolo per *La Lettura*: "Eccellenza, mi spiace di importunarla così di sovente, Ma Ella capirà come io sia obbligato a farlo, data la imprescindibile necessità di impaginazione della rivista..." (Milano, 27 dicembre 1935).

Considerando questa molteplicità di interessi (Vergani è stato anche tra i primi scrittori italiani a occuparsi di arti "nuove" come il jazz e la coreografia), non stupisce che si sia dedicato pure alla radio (come "zio Orio" conduce una trasmissione familiare a base di piccole curiosità) e al cinema, e non solo come recensore. L'allora primo soprintendente del Vittoriale Giancarlo Maroni, nonché architetto che ha realizzato la dimora del Vate, il 10 giugno 1938 gli scrive:

so che stai studiando la vita di Gabriele D'Annunzio e la Sua opera per trarre dalle ore della giovinezza del Comandante e dalla visione della ispirazione creatrice dei Suoi miti una rappresentazione cinematografica che sarà una sorta di allegoria della Sua Arte. Tu sai come il Comandante fosse contrario a espressioni cinematografiche che toccassero la Sua esistenza materiale. Ma so che l'amore e la devozione che tu hai sempre avuto per Lui ti ispireranno per una visione alata della Sua esistenza di Poeta. Ti auguro per questo di continuare nel tuo lavoro con la fede che hai sempre avuto e se, come mi hai detto, chiederai di porre eventualmente l'opera sotto il controllo biografico e artistico della Fondazione del Vittoriale, sarò lieto di proporre io stesso la cosa.

Fra gli ambiti della comunicazione praticati anche per ragioni economiche, ma con importanti riflessi sull'elaborazione di una concezione aggiornata della professionalità di chi vive scrivendo parole, non può mancare la pubblicità – da buon copywriter, pare che la definizione di "adunate oceaniche", assai cara al Duce, fosse sua. Del resto, basta ricordare la collaborazione con una sola azienda, Barilla: l'autore della

maggior parte dei testi delle réclame curate da Erberto Carboni sarà lui. Il *claim* “Con pasta Barilla è sempre domenica” nasce al tavolino di un caffè a cui siedono Vergani, Carboni, il critico cinematografico Pietro Bianchi e Pietro Barilla, che tornato da un viaggio in America si arrovellava alla ricerca di una formula pubblicitaria vincente. A fare la proposta è Bianchi: la scrive su un foglietto che passa a Barilla e a Vergani, il quale legge e approva.

Come noto, per Orio la frequentazione di caffè e ristoranti è un modo irrinunciabile di stare al mondo, convinto com'è che la cucina sia un'espressione di civiltà e di cultura. “Del Giro d'Italia e di quello di Francia sapeva tutto, meno chi avesse vinto la tappa, perché per strada si era fermato a una trattoria famosa per i suoi arrostiti o per il baccalà, di cui il suo articolo illustrava le delizie” (Franceschi 2010: 9), parola di Indro Montanelli. Non per caso infatti su proposta di Riccardo Bacchelli l'undici novembre 1926 nasce il premio Bagutta; come ricorda Paolo Monelli, “tra bicchieri pieni, mezzi vuoti, su un pezzo di carta da droghiere, fu scritto il regolamento del primo premio letterario d'Italia. Dei giudici, solo uno era astemio” (Marcucci 2005: 479). Giusto dieci anni dopo racconta la cerimonia un testimone d'eccellenza, già vincitore del premio, Carlo Emilio Gadda:

notevole e addirittura leonardesca è la tavola dei giudici, dominata dalla maestà silenziosa di Bacchelli e dal sorriso di Vergani, dietro a cui si cela il genio instancabile del “régisseur” della serata, pronto ed arguto, vigile, accorto, infaticato. Orio Vergani è l'eroe e il martire di Bagutta, grosse goccioline di sudore gli stillano giù dalla fronte, ha pallori e sudori improvvisi, e una voce calda e ironica e amabilissima, che supera il pandemonio (Gadda 1991: 64–65).

A chiudere il cerchio, Vergani verrà premiato in uno storico ristorante fiorentino, Sabatini, dove nei primi mesi del 1954 viene fondato il cenacolo dei “Dodici Apostoli” che bandisce a sua volta un premio, proprio su suggerimento di Orio.

Bacchelli, Gadda, Monelli e Vergani (cantante di stornelli romaneschi con una voce discreta) radunati intorno alla stessa tavola: “non ultimo importante aspetto dell'abbinamento fra scrittura e alimentazione è proprio il favorire la convivenza di artisti della parola, giornalisti e pittori, a prescindere dalla distanza imposta dalla società letteraria fra produzione istituzionale e di più facile consumo” (Clerici 2021: 265). E con loro (noti come “i Baguttiani”, che in una lettera di Antonio Bucci lo scultore e critico d'arte Antonio Maraini manda a salutare) c'è anche chi dalla trattoria passa, ma non così spesso: “Caro Orio – sono impossibilitato a venire stasera a Bagutta” gli scrive il 14 gennaio 1937 l'architetto Marcello Piacentini. In linea con questo interesse per la tradizione gastronomica nazionale e la civiltà della tavola, il 29 luglio del 1953, a cena all'hotel Diana di Milano, Vergani fonda l'Accademia Italiana della Cucina con Gio' Ponti, Arnoldo Mondadori, Giancarlo Gonizzi e Dino Buzzati – “Carissimo Vergani,

una lettera come la tua è una vera gioia, soprattutto per chi è tanto lontano. Come sempre tu sei buono e generoso” gli scrive il 9 giugno 1939 da Addis Abeba. Presidente *ad honorem*, si deve a Orio la prima guida italiana ai ristoranti uscita un anno dopo la scomparsa, nel 1961, perché “La buona cucina – lo sanno bene i francesi, e in genere tutti i paesi dove il turismo è parte integrante del bilancio nazionale – non vale meno di un bel paesaggio, o di un campo di neve per gli sport invernali, o di una mattinata di sole a Capri o in Versilia” (Vergani 2010: 88).

Appassionato collezionista di piatti veneti ottocenteschi della fabbrica di Nove e di stampi di budino di rame, Vergani pubblica non soltanto articoli sulla cucina (e sulle ceramiche), ma anche ricette, come quella della *Ricotta dolce*.

Si prende un chilo di ricotta freschissima, mezzo etto di caffè macinato finissimo, un etto e mezzo di zucchero in polvere lievemente profumato alla vaniglia. Si mescoli con una forchetta, impastando in modo da formare un tutto omogeneo. Si ottiene così un dolce di facile fattura e di gusto soave, adatto a qualsiasi età e in qualsiasi stagione. La medesima composizione si può fare con 40 grammi di cacao in polvere e 200 di zucchero (Meldini 2018: 11).

Certo, occorre un’attenzione particolare alla qualità degli ingredienti, perciò argomento di scambi epistolari: “Domani ti manderò la verdura napoletana: *friarielli*, perché vanno fritti, ma meglio lessi con olio e limone – broccoli di rape e broccoli di foglie. Se troverò dei piselli nostri, ma proprio nostri delle nostre paludi. Farò un cesto e te li manderò. Vedrò qualche altra cosa in verdura” scrive Alfredo Casella nella lettera già citata.

A voler tirare le somme, i motivi d’interesse della sfaccettata attività di Vergani sono evidentemente molteplici, una conferma dell’opportunità di studiare questo autore come molti dei suoi colleghi giornalisti, altrettanto popolari e versatili. Naturalmente lo scopo non è di rivalutarlo accogliendolo nell’empireo degli scrittori blasonati: l’ambito espressivo appropriato in cui collocare la sua opera non è certo la letteratura istituzionale ma quello della produzione di intrattenimento ad alta leggibilità, che come ogni fascia del sistema letterario comprende sia capolavori sia opere modeste – da qui la necessità di distinguere. D’altronde, ad esserne consapevole è anzitutto lui: “Verrà forse il giorno in cui le mie opere verranno riesumate, prese nella loro giusta considerazione, esaminate in rapporto alla produzione del secolo, e la loro conoscenza verrà giudicata indispensabile per la formazione di quella cultura letteraria che verrà richiesta a chi si dedicherà agli studi classici”, scrive nel 1927.

Un volume almeno delle mie opere, un florilegio – come si dice – dei miei scritti verrà compreso, molto probabilmente, nell’elenco dei libri di testo per i ginnasiali del 2150, e i manuali di storia letteraria mi dedicheranno un capitolo a parte,

corredato da una estesa bibliografia e da accurati cenni biografici. Di tutto quello che succederà allora, del resto, poco mi importerebbe, se non mi affliggesse il pensiero di quei poveri ragazzi del 2150 che si troveranno costretti a leggermi, a studiarmi, e – soprattutto – a correre il rischio di essere interrogati agli esami proprio su di me... (Lorenzi 1977: 14–15).

Bibliografia

- Ajaello Nello (2010): *1932 Orio Vergani*. “Accademia Italiana della Cucina” (“I quaderni dell’Accademia”), no. 75, pp. 30–37.
- Bertelli Carlo (1979): *La fedeltà incostante*. In: *Storia d’Italia. Annali 2. L’immagine fotografica 1845–1945*. Einaudi, Torino, pp. 57–198.
- Cederna Camilla (1987): *Il meglio di C.C.* Mondadori, Milano.
- Clerici Luca (2021): *Guadagnarsi il pane. Scrittori italiani e civiltà della tavola*. Luni edizioni, Milano.
- Franceschi Gianni (2010): *Introduzione*. “Accademia Italiana della Cucina” (“I quaderni dell’Accademia”), no. 75, pp. 7–9.
- Gadda Carlo Emilio (1991): *Le meraviglie d’Italia*. In: *Saggi giornali favole e altri scritti I*. A cura di L. Orlando, C. Martignoni, D. Isella. Garzanti, Milano, pp. 63–66.
- Lorenzi Alberto (1977): *La Milano di Orio Vergani*. Strenna dell’Istituto ortopedico Gaetano Pini, Milano.
- Marcucci Eugenio (2005): *Giornalisti grandi firme. L’Età del mito*. Rubbettino, Soveria Mannelli.
- Meldini Piero (2018): *Nelle pagine di un libro, fra ricette e misteri. Gli intellettuali in cucina*. “La Biblioteca di via Senato”, An. X, no. 11, pp. 7–12.
- Milone Pietro (2020): *Vergani, Orio*. In: *Dizionario biografico degli italiani*, Vol. 98. Online: https://www.treccani.it/enciclopedia/orio-vergani_%28Dizionario-Biografico%29/ [accesso: 17.03.2023].
- Montale Eugenio (2010): *L’uomo e lo scrittore*. “Accademia italiana della cucina” (“I quaderni dell’Accademia”), no. 75, pp. 14–21.
- Montale Eugenio (1996), *L’uomo e lo scrittore*. In: *Il secondo mestiere. Prose 1920–1979*. A cura di G. Zampa, T. II. Mondadori, Milano, pp. 2254–2261.
- Oriani Alfredo (1923): *Fuochi di bivacco*. Licinio Cappelli Editore, Bologna.
- Vergani Orio (2010): *I gastronomi al lavoro*. “Accademia Italiana della Cucina” (“I quaderni dell’Accademia”), no. 75, pp. 86–89.
- Vergani Orio (1990): *Misure del tempo. Diario 1950–1959*. Leonardo, Milano.

Vergani Orio (1957): *Mondo grande, mondo piccolo*. "Le Vie d'Italia", An. LXIII, no. 1, pp. 7–11.

Vergani Orio (2001): *Ventiquattro anni dopo*. In: *Settimana di Dublino. Capitoli di un viaggio in brum da Milano a Venezia. 1935*. Rosellina Archinto, Milano.

Abstrakt

Orio Vergani – nie tylko reporter

W lipcu 2022 roku siostrzeńcy Orio Verganiego przekazali zbiór ważnych dokumentów Verganiego i jego synów Guido oraz Leonardo – centrum APICE (Archivi della Parola, dell'Immagine e della Comunicazione Editoriale), ważnej instytucji należącej do Uniwersytetu w Mediolanie. Darowizna ta stanowi doskonałą okazję do zbadania zainteresowań Verganiego w różnych dziedzinach: reportażu, fotoreportażu, literaturze i krytyce artystycznej, malarstwie, kinie, sztuce radiowej, reklamie, enologii i gastronomii. Każdy może znaleźć fascynujący i pełny portret Verganiego, wyłaniający się z jego niepublikowanych dotąd pism.

Słowa kluczowe: Orio Vergani, reportaż, fotoreportaż, archiwum

Gloria Politi

UNIVERSITÀ DEL SALENTO
e-mail: gloria.politi@unisalento.it
 <https://orcid.org/0000-0002-7020-5381>

Il reportage alla maniera di Tiziano Terzani: *Buonanotte, Signor Lenin e le epifanie dei luoghi*

Abstract

Reportage in the Manner of Tiziano Terzani's *Goodnight, Mister Lenin* and the Epiphanies of Places

In this paper, Gloria Politi embarks upon an analysis of *Goodnight, Mister Lenin* seen as an interpretation of the genre of reportage in the peculiar way by its author Tiziano Terzani. In terms of methodology, this approach draws on theories of literary criticism, textual hermeneutics and narratology. The analysis shows how the depiction of the flow of events before the reader's eyes reveals an inner gaze that, according to Pavel Florensky, almost creates a figurative mark, just like the impressions conveyed by poetry. Terzani's word thus expresses all its evocative potential as a narrative transfer of the rendering of space in the visual arts.

Key words: storytelling, reportage, art, truth, humanity, socialism

Parole chiave: narrazione, reportage, arte, verità, umanità, socialismo

“Questo safari mi dà la garanzia di tornare vivo?” “Noi non garantiamo niente. Tranne i dinosauri.”

Ray Bradbury, *Rumore di tuono* (1964)

Realtà, verità e narrazione

Nel film *Incident at Loch Ness* del 2004, Werner Herzog, coautore della sceneggiatura, produttore e interprete, dichiara di essere stato da sempre interessato alla differenza tra “fatto” e “verità”, cioè di aver da sempre sentito l’esistenza della “verità” intendendola come qualcosa di intensamente profondo e che, ben lungi dalla definizione comune, ovvero della corrispondenza piena e assoluta con la realtà effettiva, può meglio essere rappresentata con l’aggiunta dell’aggettivo “estatico”, alterando così l’intensione e l’estensione del lessema stesso: “È più o meno come in poesia. Quando leggi una grande poesia, senti immediatamente, nel tuo cuore, nelle tue budella, che c’è una profonda, inerente verità, una verità estatica” (Penn 2004).

Herzog, in un’intervista, chiarisce ulteriormente il suo pensiero:

Io ricerco una verità estatica, una trasparenza nitida, immagini che documentino segni di vita. [...] Cerco il modo di rendere trasparente quello che è occultato, che è in tutte le cose, basta scostare la cortina, e guardare ciò che sta al di là della prima apparenza (Herzog 2016).

Possiamo cogliere una simile percezione di verità estatica scorrendo le pagine di *Buonanotte, Signor Lenin* (Terzani 2005) “eccezionale testimonianza sul tramonto dell’impero sovietico”, come sottolinea la casa editrice TEA nella prima di copertina, focalizzando, *hic et nunc*, l’attenzione sul valore documentario di un testo per il quale, se si cedesse alla tentazione di affibbiargli un’etichetta che rimandi ad una precisa corrente o ad uno specifico genere letterario, si incontrerebbero non poche difficoltà data la sua natura eccezionalmente ibrida. L’opera, a firma di Tiziano Terzani (1938–2004), sfuggendo dunque a genealogie e a tassonomie critiche, pur basandosi di fatto su riprese di taglio documentaristico, segue lo sviluppo di una narrazione dove, da una parte si disvela l’autore proteso alla ricerca del “vero” e animato da una febbrile curiosità e da un divorante interesse nei confronti dell’“uomo”, e dall’altra spicca la fascinazione esercitata da quei luoghi quasi mitici dove ci si imbatte in personaggi reali, viventi o trapassati ma ancora fluttuanti, con le loro idee, come fantasmi.

È uno squarcio nella realtà quello che in effetti Terzani realizza, cercando di superare un certo sentimento di malcelata insofferenza nei confronti di chi, a vario

titolo, vivendo in URSS, abbia provato a descriverla. Egli strappa il velo e, sin dalle primissime pagine, quando si accinge a raccogliere in un punto le impressioni più immediate del viaggio compiuto per poter quindi procedere, superando lo spaesamento, ad una narrazione quanto mai analitica, permette subito al lettore di guardare al di là della facciata esterna:

M'è tornata in mente anche la rabbia che durante questo viaggio m'ha preso, a volte, contro i miei predecessori, giornalisti o no, vissuti qui.¹ Mi pareva m'avessero tradito non raccontandomi quanto fosse povera, squallida, disorganizzata questa Unione Sovietica e come disperata e misera vivesse la sua gente (Terzani 2005: 14).

Il testo di Terzani è dunque, per sua natura intrinseca, l'espressione di una contaminazione di generi; la tipologia narrativa, connotata in modo specifico dalla costante oscillazione tra reportage, diario di viaggio, memorie, scrittura odepórica, *faction* (Buonanno 1999: 11), *new journalism*, discorso personalizzato e inchiesta documentata (Ferretti, Guerriero 2010), pone come punto d'approdo l'elaborazione del cronotopo in un'ottica di surmodernità (Augé 2008) dove il ruolo determinante è giocato dallo spazio. Il "racconto" che ci offre il giornalista non ha infatti un'esistenza autonoma ma rivela la sua essenza nelle forme che vi si manifestano, cioè nel modo particolare con cui l'uomo abita i luoghi e i rapporti mentali che intrattiene con essi (Zumthor 1995: 340). L'accesso, peraltro avvenuto in maniera quasi fortuita, ad una realtà spaziale in divenire, cioè l'Unione Sovietica colta nel momento del suo crollo, è realizzata dall'autore mediante un sistema di immagini concettuali e mimetiche; queste ultime, rese mediante quarantasette fotografie, devono essere considerate come parte integrante del reale, o meglio come parte della sua identità, non semplicemente un resoconto sul mondo, ma un brandello di esso, una

1 Per avere un'idea di quello che probabilmente intende Terzani, basterebbe scorrere, a titolo esemplificativo, un testo relativamente recente, *Russia* di Enzo Biagi (1974), per essere colpiti dall'atmosfera "dei luoghi comuni", da una visione ideologicamente definita negli abbagli di una certa parte di "osservatori ipovedenti" occidentali a partire dal periodo post rivoluzionario. Il testo è pervaso da una sorta di "semplificazione" e "giustificazione emotiva" di cui, a riprova, nelle ultime pagine si legge la chiosa. Così al vecchio contadino dalla barba bianca, somigliante a Tolstoj, che chiedeva a Biagi se gli piacesse la Russia, il giornalista italiano rispondeva sinceramente di sì: "Dissi che mi piaceva proprio la gente buona e la terra infinita, e tutti quei villaggi, come Izdeskovo, coi loro *mugiki*, e il pane di segale sulla tavola, le anziane donne vestite di nero, come le vecchie dei paesi italiani, le ragazze tozze e forti, che scoprono adesso il trucco per i grandi occhi verdi, i mucchi di torba e di granoturco, le mandrie e le abetaie senza fine, il profumo dei funghi e delle felci, le volpi e gli orsi, e anche i retorici manifesti della propaganda, bandiere vermiglie, stemmi dorati, bocche spalancate e sguardi un po' folli dei rivoluzionari" (Biagi 1974: 263). Tra i molti testi sull'argomento, cfr. anche Bérard et al. (1990).

miniatura della realtà (Sontag 1977). Del resto, questo è nel DNA di un giornalista di razza, libero dalle dinamiche evolutive del giornalismo italiano che, per alcuni aspetti, è eccessivamente caratterizzato da una lingua informativa intrisa di retorica, ricercatezza, compiaciuto calligrafismo e perciò molto diversa da quella usata nel resto d'Europa (Zanchini 2009). Terzani, corrispondente per trent'anni del settimanale tedesco *Der Spiegel*, lontano anni luce dall'elzeviro di gusto rococò, viaggia sempre con bagaglio leggero: una lingua essenziale, aderente alla propria concezione di verità, e la fida macchina fotografica:

[...] un sacco in spalla con il mio "ufficio" – un computer, una stampante, la mia vecchia Leica M2 comprata a Saigon nell'aprile del 1975 da un ladro che l'aveva appena rubata a un americano che scappava – e una borsa a mano con un cambio di vestiti e le scarpe da ginnastica per i quattro o cinque chilometri di corsa quotidiana, che faccio per mantenere il fiato, visto che in questa mia professione di giornalista, pur elettronicizzata, l'essere in grado di fare un balzo e scappare via può ancora essere una questione di *vitale* importanza (Terzani 2005: 10).

Nelle poche righe che abbiamo appena letto è già evidente la fascinazione esercitata dalla parola di Terzani che non si limita a descrivere ma, andando oltre, si spinge ad evocare situazioni, sentimenti, eventi e soprattutto immagini. La capacità di far scorrere, attraverso raffigurazioni concettuali e visive, gli avvenimenti dinanzi agli occhi del lettore non segue i dettami della prospettiva classica, che mira essenzialmente a fornire l'illusione di una rappresentazione il più fedele possibile dello spazio tridimensionale. La narrazione iconica autoriale colloca il punto di fuga non verso l'interno di ciò che raffigura, bensì verso lo spettatore, rivolgendosi direttamente a quest'ultimo per coinvolgerlo nella rappresentazione, in una sorta di interazione immediata e continua tra l'oggetto della percezione visiva e il soggetto che la esercita. L'idea centrale del giornalista coincide in maniera totale con il coinvolgimento dell'osservatore che partecipa alla performance narrativa guardando e non semplicemente vedendo gli eventi.

Si ha così l'impressione che Terzani, facendo proprie le lezioni di Pavel Florenskij (1995) e di Vladimir Vernadskij (1999), insista sul fatto che per comprendere i problemi complessi, ossia i problemi controllati da reti di cause o persino da reti di reti di cause, si debba avere sin dall'inizio un'idea generale del funzionamento dell'intero sistema, che risulta essere costituito, a sua volta, da una sovrapposizione di tre grandi sistemi – la *geosfera*, la *biosfera* e la *noosfera*. I loro processi, come egli cerca di dimostrare, si influenzano in maniera parziale o totale e ci costringono ad affrontare e risolvere la questione dei loro mutui rapporti e della loro profonda interazione e incidenza reciproca, senza per questo compromettere la specifica autonomia di ciascuno di essi.

Innescando le potenzialità espositive e argomentative di quella sua particolare forma diegetica, Terzani svela come il mondo degli oggetti possa divenire supporto di proiezione su di essi di contenuti psichici, in un continuo processo di ricomposizione dell'oggettivo nel soggettivo, e viceversa, processo che va ad arricchire e ad integrare l'informazione, conferendole quella specifica impronta legata all'identità e alla memoria di colui che osserva. Terzani lo chiarirà anni dopo, parlandone con il figlio Folco, consapevole di essere giunto alla fine del proprio cammino esistenziale:

Devi capire che per me in tutto questo c'era anche tanto che mi riguardava personalmente. Arrivi nelle isole Curili, che negli anni della grande spinta verso il socialismo Stalin aveva aperto ai giovani della Russia dicendo "Volete essere alla frontiera del socialismo? Volete costruire il socialismo là dove non c'è niente, dove la terra è brulla?" Sono partiti in migliaia e migliaia. Sono partiti per cominciare col vivere in buche scavate nel ghiaccio, prima di costruirsi poi delle capanne fatte con i tronchi d'albero – capanne che ancora esistono, con l'odore del lardo quando ci entri dentro, sporche – e delle città che non sono città, che sono campi con pali della luce storti e qua e là una casetta cadente con la legna accatastata tutt'attorno, proprio come l'hai accatastata tu intorno a casa, ieri. Eppure c'era qualcosa di profondamente commovente in tutto questo. La gente! Gente che aveva passato lì anche trent'anni. Alcuni, certo, si sentivano prigionieri, ma per molti la fede che stavano costruendo qualcosa di nuovo – che era poi il mio vecchio sogno, no? – era ancora fortissima, lo sentivi quando ci parlavi. Ti invitavano a cena, gentili. Le case ti erano aperte, ti ci facevano stare se volevi, perché avevano la sensazione che il mondo potesse davvero essere socialista, uguale per tutti, da dividere con tutti. Ci avevano creduto, ci avevano creduto. Loro erano "la frontiera", gli eroi, perché tutto era anche propaganda, retorica. Lavoravano nei kombinat, che era il nome delle fabbriche che preparavano il pesce per l'Unione Sovietica. Arrivavano i pescherecci – il mare lì è pescherosissimo – e nel kombinat i pesci venivano selezionati, inscatolati o congelati. Questo era quello che loro davano all'Unione Sovietica, questo era il loro contributo (Terzani 2006: 142).

E anche il viaggio, che avrebbe dovuto condurre Terzani nei territori orientali estremi popolati da "un'umanità sprecata, con i denti di ferro" (Terzani 2006: 141), mentre subisce il dirottamento verso il cuore occidentale dell'Unione sovietica in marcia, si svolge lungo una frontiera, che è quella con la Cina, segnata dal corso dell'Amur. Proprio il 29 agosto 1991, dopo la notizia del *putč*, trovandosi ancora in navigazione lungo il corso centrale del fiume e imbattendosi nei villaggi popolati da alcune minoranze mongole scampate "all'avanzare della civiltà russa" (Terzani 2005: 98), giunto a Solonsi fornisce, in un singolo fotogramma, passato, presente e futuro:

Solonsi è una piccola comunità di 950 pescatori; la metà sono Ulei. Alta sulla collina spicca la testa di un soldato con l'elmetto: un monumento ai caduti della guerra 1941–45. “Il nome di Lenin e le sue gesta vivranno per sempre”, dice una grande scritta che campeggia su uno spiazzo che qui fa da piazza Lenin. [...] “Che è successo qui con il partito?” chiedo al presidente del kolchoz, la cooperativa di pesca. “Ne avete confiscato tutte le proprietà?”

“La sola cosa da confiscare qui era una piccola scatola di ferro col lucchetto, ma dentro non c’era nulla”, risponde. Come in molti altri posti, “confiscato” e “confiscatore” sono la stessa persona: lui, segretario del partito, presidente del kolchoz e presidente del governo locale. Un russo (Terzani 2005: 102–103).

Assistiamo e prendiamo parte, in quanto lettori e osservatori, ad uno sviluppo bidirezionale dell’azione narrante determinato da una “trasfigurazione dello sguardo”, dove quest’ultimo può essere l’oggetto della percezione visiva e guardare, a sua volta, l’uomo modificandone la capacità di visione e ampliandola in modo significativo.

Queste riflessioni, insieme alla domanda cruciale se si possa cioè considerare il testo di Terzani come qualcosa di più di un “semplice” reportage, ci conducono sui sentieri degli eterni interrogativi circa il rapporto tra realtà e arte. L’autore, che si fregia di essere non tanto un giornalista quanto piuttosto un viaggiatore curioso, appassionato sino quasi all’ossessione di Asia, cede ancora una volta all’idea di raggiungere una delle terre più estreme dell’Oriente, la Siberia, la “Terra che dorme” (Terzani 2005: 26), con la ferma intenzione di completare idealmente e materialmente un itinerario iniziato tempo prima quando, ottenuto un visto per le isole Curili², era riuscito nell’impresa di visitare “l’ultima frontiera dell’impero sovietico, i “Territori del Nord”, come li chiama il Giappone che, ostinatamente, li reclama per sé” (Terzani 2005: 9).

Così la spedizione nasce quasi in maniera fortuita, con un seme che comincia a germogliare nell’isola di Kunašir, una delle terre rivendicate dal Paese del Sol

² Terzani, in *La fine è il mio inizio* (2006), cerca di far comprendere al figlio Folco l’ebbrezza che si prova a viaggiare nella Storia: “Quel viaggio per me è stato importantissimo. E un episodio che ti spiega la mia curiosità per un’umanità sprecata, con i denti di ferro...”

Cominciamo con Sakhalin. In quegli anni l’isola era chiusa per il vecchio problema della contestazione territoriale fra il Giappone e l’Unione Sovietica, ma noi con grandi sforzi riuscimmo a convincere l’ambasciata sovietica di Tokyo che valeva la pena darci un visto per due o tre settimane – eravamo io, Philippe Pons di *Le Monde* e Otomo – e finalmente lo ottenemmo. Siamo dovuti arrivare a Sakhalin attraverso l’Unione Sovietica, Kabarowsk, le città mitiche sui grandi fiumi. [...]

Tutta quella zona è misteriosa. La grande navigazione del Novecento passa attraverso lo stretto fra la terra ferma e l’isola di Sakhalin, e le descrizioni di questo stretto sono stupende. E da quella zona, sempre nebbiosa, sempre fredda, che arriva fino su alle Curili, che era partita la flotta dell’ammiraglio Yamamoto per attaccare Pearl Harbour. Ero affascinato. Di nuovo, vedi, era la Storia che mi interessava...” (Terzani 2006: 141).

Levante, quando Terzani per caso incontra un giovane giornalista di „Komsomolskaja Pravda” di Mosca che gli parla di una terra lontana: “La Siberia. La Siberia. Là sì che ne vedrai, di vite sprecate!”³ (Terzani 2005: 9). Prende così forma il progetto di un viaggio “speciale” sulla rotta del “fallimento del socialismo, visto attraverso gli occhi di quelli che ci hanno creduto o di quelli che ne sono state vittime” (Terzani 2005: 9). Questo obiettivo viene però raggiunto in una sorta di paradosso temporale: l’*happening*, che irrompe con i caratteri dell’improvvisazione articolandosi su un canovaccio indicativo che lascia larghi margini legati all’arbitrarietà dell’evento (Goffman 1959), è rappresentato dalla dissoluzione dell’URSS e non dal fallimento bensì dalla morte del comunismo. Dissoluzione e morte divengono la tragica dimostrazione del postulato dichiarato nell’incipit di *Buonanotte, Signor Lenin* e continuamente rimarcato a partire dalle primissime righe del primo capitolo, dove, chiarendo l’intreccio, l’autore sovrappone rapide sequenze analettiche e prolettiche per presentare

quella straordinaria razza di uomini e donne andati laggiù [in Siberia] con l’idea di costruirci un avamposto del socialismo e ora, disorientati dalla fine di quel sogno, abbandonati a se stessi, a fare i conti con le loro vite sprecate, senza più una patria cui tornare, senza una storia di cui vantarsi, ma con sulla pelle tutte le tracce di sacrifici e durezza che nessuno è più disposto a riconoscere loro (Terzani 2005: 9).

L’elemento più rilevante nella narrazione di Terzani è la linearità e la sequenzialità della scrittura in grado di rendere una spazialità tridimensionale da cui si diramano una molteplicità di vettori che, pur tendendo verso innumerevoli direzioni, sono percepiti in maniera sincronica. In tal modo si ha l’impressione che lo spazio si dispieghi dinanzi ai nostri occhi con tutta una serie di anse, punti di ricordo, un volume tangibile, e perciò un effetto di realtà. L’architettura con cui risultano combinati i riferimenti, i dettagli, sul piano della resa testuale genera dunque una rappresentazione tipo iconico dove la descrizione è legata ad un attento lavoro di selezione. Per evitare infatti che i dati e le informazioni diano origine a costrutti ipertrofici, trasformando la diegesi in rumore, “nel senso informatico del tempo” (Barthes 1966: 91), Terzani ricorre a tratti precisi, netti, riconducibili a particolari stati d’animo e ad

3 Questa affermazione, che assume un particolare rilievo nella narrazione di Terzani, è impregnata di amarezza e disillusione. Lo sviluppo dei territori siberiani non fu pari alle aspettative dei “coloni” che lì si stabilirono alla ricerca di una mitica Eldorado: gli zar utilizzarono la Siberia soprattutto per relegarci gli oppositori politici e lo stalinismo fece il resto con la sistematica azione di disarticolazione della comunità attraverso deportazioni e massacri ingiustificati. A causa di tali tragedie collettive in queste terre estreme si è perso il senso dello stare al mondo, come evidenzia anche Colin Thubron nel suo ultimo libro, *Tra Russia e Cina. Lungo il fiume Amur* (2022).

atmosferae psicologiche trascinandoci percorrendo contemporaneamente la geografia, la storia e la letteratura russe quasi in una concezione ciclica del tempo:

Čechov, partito da Mosca per andare nell'isola di Sakhalin, allora una spaventosa colonia penale che lui voleva descrivere, fece esattamente il viaggio che sto facendo io su un battello che, assieme al suo carico di condannati, portava anche generali russi e funzionari dello zar in viaggio d'ispezione. Oggi l'Amur sembra più o meno deserto. Non c'è alcun servizio passeggeri che faccia l'intero percorso del fiume e le uniche merci che si vedono sono le cataste di tronchi sulle enormi zattere riempite sino a farle sembrare sempre sul punto di affondare. Lungo le sponde non ci sono che insediamenti militari. L'unica umanità che si vede è fatta di guardie e prigionieri (Terzani 2005: 34–35).

Così quel viaggio, che doveva durare solo due settimane, si dilata in una bolla temporale di due mesi, collocandosi in uno spazio geografico che, scivolando sull'Amur, percorrendo la frontiera con la Cina, "verso la fine geografica dell'impero sovietico" (Terzani 2005: 10), con una brusca inversione a U, conduce il nostro narratore nella "fine storica di quell'impero. [...] in un paese dove il partito non esisteva più, in un sistema che, persa la colla, stava andando in pezzi" (Terzani 2005: 10–13). In *Buonanotte, Signor Lenin*, l'autore, dunque, se da un lato esalta intrinsecamente la dimensione temporale, dall'altro si concentra sul volume simbolico di spazi naturali rotti da violente ingerenze antropiche e fissati nella staticità dell'immagine fotografica. Al tempo stesso la trama narrativa porta in superficie, attraverso le continue rotture della sua scansione, unità traumatiche quasi a volere significare che quel che conta non è il montaggio ma i singoli fotogrammi rivelatori di un grafico frattale del flusso temporale dove tutto è sovvertito nella fallacia del *post hoc, ergo propter hoc*.

Spazio e luogo nel tempo storico

L'opera di Terzani ci porta a riflettere sulla feconda relazione tra studi geografici e studi letterari, richiamando ancora una volta il concetto bachtiniano di cronotopo (Bachtin 1979) e quello lotmaniano sulla struttura spaziale del testo poetico (Lotman 1976); nella narrazione oggetto di analisi è immediatamente evidente, infatti, la stretta relazione dei rapporti spaziali e temporali come snodo generativo dell'intreccio. I caratteri spaziali risultano così avere un'importanza determinante come pure la loro valenza strutturale così che, "Essenziale alla generazione stessa

del senso narrativo, il luogo [...] diventa un 'attante' cessando di essere un semplice 'circostante.'" (Turco 2022: 74–75).

Potrebbe non essere azzardato ipotizzare che Terzani riesca, in un certo qual modo, nonostante le implicazioni autobiografiche che nel testo senza dubbio vi sono⁴, in ciò che Calvino andava auspicando quando, nell'apologia del romanzo come grande rete, durante il ciclo di lezioni tenute all'Università di Harvard, afferma:

[...] magari fosse possibile un'opera concepita al di fuori del *self*, un'opera che ci permettesse d'uscire dalla prospettiva limitata d'un io individuale, non solo per entrare in altri io simili al nostro, ma per far parlare ciò che non ha parola, l'uccello che si posa sulla grondaia, l'albero in primavera e l'albero in autunno, la pietra, il cemento, la plastica... (Calvino 2017: 15).

Terzani fa parlare la realtà spaziale, fatta di luoghi, oggetti, uomini, prima di tutto impossessandosene mediante un sistema di immagini concettuali e figurative, e poi realizzando una sintesi straordinaria tra la rappresentazione dello spazio nei testi poetici e quella nei testi narrativi. Nella narrazione del giornalista le due categorie trovano una conciliazione nonostante siano distanti tra loro e risultino collocate su assunti antitetici giacché nella poesia prevale un sistema compatto di coordinate che rimandano in maniera diretta o indiretta all'io lirico, mentre la prosa ne è del tutto priva essendo sprovvista *ab origine* dell'egotismo della parola poetica, libera cioè dalla soggettività dell'autore.

Attraverso questa sintesi, il lettore è infatti trascinato simultaneamente dall'autore negli *incipit* oggettivi e soggettivi, nelle dimensioni temporale – 16 agosto 1991 – e spaziale: Habarovsk, la capitale dell'estremo Oriente sovietico, situata sulla confluenza dell'Amur e dell'Ussuri. Qui Terzani incontra i suoi compagni di viaggio cioè i componenti della "spedizione" organizzata da „Komsomolskaja Pravda", che oltre all'interprete, annovera:

4 Ricordiamo che, come afferma Bernardo Valli in un bell'articolo pubblicato su "La Repubblica": "Tiziano non era un freddo osservatore dell'Asia in cui aveva deciso di vivere. Era animato dalle passioni. E accadeva che abbracciasse con passione la verità del momento, che è quella con la quale si confronta il giornalista; una verità che precede la memoria, come la memoria precede la storia; quella del momento è una verità che cambia; e Tiziano onestamente si adeguava a quei cambiamenti, con revisioni spesso sofferte. Non veniva meno ai suoi principi; anzi era proprio per rispettarli che affrontava, a volte con rabbia, quelle revisioni, espresse con toni d'autocritica. [...] è un documento unico *Buonanotte signor Lenin*, dove Tiziano racconta l'impero sovietico in Asia che si sgretola. Quel viaggio lo decise da solo. Nessun giornale glielo chiese e nessun giornale lo finanziò. Il vanitoso primo attore, ormai meno giovane, aveva grinta. Coraggio." (Valli 2011: 44–45).

[...] tre giornalisti sovietici e tre cinesi di un quotidiano di Pechino. Non era esattamente quel che volevo, ma l'idea di percorrere zone romanticamente famose agli inizi del secolo, quando l'Amur era la via di comunicazione più diretta fra il Giappone e la Russia, l'idea di essere uno dei primi stranieri a riattraversare regioni che, a causa della vittoria comunista in Cina nel 1949 e ancor più della disputa cino-sovietica negli anni '60, sono state chiuse per decenni ai visitatori, mi attirava. Comunque la spedizione mi dava una buona ragione per rimettermi in viaggio, per riprovare quella gioia unica che solo i drogati di partenze capiscono, quel senso di libertà che prende nell'arrivare in posti dove non si conosce nessuno, di cui si è solo letto nei libri altrui, quell'impareggiabile piacere di conoscere in prima persona e di capire (Terzani 2005: 9–10).

La necessità di comprendere in prima persona la Storia si trasforma in questo testo nella fascinazione per Russia e Cina che, proprio sull'Amur, trovano il loro limite e la loro comune frontiera:

In fondo alla strada intravedo l'Amur, grigio e lento, che scivola via. Vado sulla riva, mi bagno, mi siedo e resto in silenzio ad ascoltarlo, questo fiume, prima per me così mitico e ora così vero.

I fiumi mi hanno sempre attirato. Il fascino è forse in quel loro continuo passare rimanendo immutati, in quell'andarsene restando, in quel loro essere una sorta di rappresentazione fisica della storia, che è, in quanto passa. I fiumi sono la Storia. [...] E ora eccomi finalmente sull'Amur, straordinaria, storica frontiera fra due civiltà, due razze, due grandi imperi!

Per secoli i cinesi, espandendosi verso il Nord, e i russi, allargandosi verso il Sud e verso l'Est, si sono incontrati e scontrati lungo questo fiume e se ne sono contesi il controllo. Poi, centotrent'anni fa, Pechino e Mosca si misero d'accordo per considerare l'Amur e il suo affluente, l'Ussuri, il confine fra i loro due domini. [...] L'impero cinese era debole [...] e d'un colpo cedette a Mosca tutte le terre che i russi reclamavano, compresa quell'immensa regione fra l'Ussuri e l'Oceano Pacifico in cui i russi si affrettarono a costruire una città il cui nome resta finora una offesa alla Cina: Vladivostok, "il Conquistatore dell'Est" (Terzani 2005: 24–25).

Così sulle due sponde del fiume si fronteggiano due mondi, che pur costruiti sui medesimi principi del socialismo, sono profondamente differenti e ostili:

Il fiume scorre via silenzioso. La corrente è leggera. Dall'alto dei loro torrioni di guardia sui tralicci di ferro, due soldati sovietici frugano coi loro binocoli la riva opposta del fiume. La Cina sembra disabitata. Solo guardando bene fra

il fogliame della foresta dall'altra parte vedo delle casematte e in quelle dei soldati di Pechino che scrutano questa parte coi loro binocoli. La distanza fra una riva e l'altra è qui di un centinaio di metri appena. D'inverno il fiume diventa una lastra di ghiaccio. Attraversarlo allora è facilissimo, ma nessuno lo fa. L'Amur resta una frontiera di ostilità e sospetti. Fra cinesi e sovietici non ci sono contatti, non ci sono scambi commerciali, non ci sono scambi di visite.

[...] A volte solo poche decine di metri separano le due sponde, ma la differenza, là dove sono arrivati gli uomini, è anche fin troppo evidente. Sulla sponda russa le case hanno il tetto alto, le pareti colorate, le finestre con cornici di legno intagliato, ma la gente che si vede è poca e le attività sono limitatissime. Dalla parte cinese, al contrario, le case sono tutte caserme, scarse e semplici, ma i giovani che si vedono a segare, a trasportare, ad accatastare i tronchi sono costantemente indaffarati.

I cinesi sono tanti e lavorano. I russi sono pochi e stanno a guardare. Per i cinesi quelle terre significano anche capacità di sopravvivere. Per i russi sono solo un esilio (Terzani 2005: 26–38).

La parola di Terzani, come appare chiaro, non si limita a descrivere e a raccontare ma, spingendosi oltre, evoca situazioni, avvenimenti, sentimenti e immagini. È indiscutibile che una simile condizione emerga soprattutto nei testi poetici, dove le impressioni suscitate dalla lirica ne evidenziano il carattere figurativo (Florenskij 1995), ma la strana alchimia creata dal giornalista nel suo laboratorio artistico permette di guardare le scene rappresentate come in una presa diretta cinematografica o ricavandone l'impressione che il testo sia illustrato. Perciò anche noi sorridiamo divertiti trovandoci dinanzi alla dissacrante ironia dell'autore scatenata alla vista del "costruttivista" nome del battello, che dovrebbe portare i viaggiatori nei remoti territori dell'Est, e dalle stoccate sulle abitudini dei giovani funzionari del partito:

La nostra nave! Siamo tutti curiosissimi. Ci dovremo passare due settimane e non abbiamo un'idea di che cosa ci aspetta. "Eccola! Eccola!" urla Volodja [il giornalista russo corrispondente di „Komsomolskaja Pravda“]. In lontananza, snella, tutta bianca, la vediamo venire verso di noi. Sulla fiancata, ridipinto di fresco, il nome che provoca in noi una grande risata: *Propagandist*. Volodja spiega che la nave appartiene alla Lega Giovanile Comunista e che di solito è a disposizione dei funzionari che la usano per andare a fare il loro lavoro di propaganda nei villaggi lungo il fiume, per riposarsi, per organizzarvi le loro riunioni e le loro feste. "Questa nave conosce tutti i segreti del partito", dice Volodja. Alcuni di questi segreti non tardano a venire alla luce. Mentre ognuno di noi, dopo aver preso possesso della sua minuscola cabina, si gode la prima tazza di tè a bordo, Saša [l'interprete], in un armadietto della sala da pranzo,

trova una decina di videocassette. Ne prende una, e tanto per vedere se il sistema funziona, la infila nel registratore. Le prime immagini che compaiono sul video sono quelle di una bionda, nuda, dagli enormi seni, indaffaratissima a letto con un robusto e baffuto signore altrettanto nudo. Schiantiamo dalle risate. L'intera collezione di bordo a uso dei giovani comunisti è di film pornografici (Terzani 2005: 28).

La motonave diviene il luogo nel luogo e, al tempo stesso, il medium che permette di scivolare lentamente da un ambiente naturale ad uno militarmente antropizzato, come in un moto perpetuo eppure continuamente fratturato dalla Storia:

La nave si muove a 25 chilometri all'ora. A volte serpeggia letteralmente nel fiume, con grandi virate che sembrano quasi invertire la direzione di marcia per evitare le secche. [...] I villaggi cinesi si fanno sempre più numerosi e sempre più uguali. [...] Presto mi rendo conto che questi non sono normali villaggi, ma campi di lavoro, prigionie dove il regime di Pechino manda i suoi oppositori a "rieducarsi".

[...] Sotto la superficie piatta, l'Amur bolle e rigurgita. Il colore è verdastro, a volte marrone. I riflessi neri. L'acqua è fine e non carica di sabbia e fango come quella degli altri grandi fiumi dell'Asia. Passiamo davanti alla cittadina sovietica di Černaievo: il nostro capitano fa suonare la sua sirena, dalla riva ci rispondono quelle delle motovedette. Anche questo non è altro che un insediamento militare. [...]

Più si viaggia e più mi rendo conto quanto poco normali sono gli insediamenti umani lungo questo mitico fiume. Non ci sono villaggi di pescatori, non ci sono mercati. Non ci sono tracce delle varie tribù mongole che hanno vissuto per secoli nella regione dell'Amur pagando tributi prima all'impero cinese, poi a quello zarista. A leggere la letteratura del secolo scorso questo era anche allora un fiume selvaggio, ma frequentatissimo. C'erano famosi battelli di linea che facevano un regolare servizio per passeggeri e merci fra il mare e l'interno del paese. C'erano posti di ristoro dove la gente si fermava (Terzani 2005: 34).

Questo andare lento e imperturbabile "in una delle regioni più remote e meno conosciute del mondo" (Terzani 2005: 43) è squarciato improvvisamente, alle ore 13.42 di lunedì 19 agosto 1991, dalla voce metallica dell'altoparlante della nave che dà la notizia del colpo di stato, seguita dal notiziario della sera con l'annuncio della malattia di Gorbačëv e della sua destituzione. Terzani, osservatore attento e dotato di grande acume e sensibilità, percepisce immediatamente che tutto è precipitato in uno stato di crisi acuta, che si sta vivendo in uno spartiacque tra due fasi

storiche e che mentre il tempo esce rovinosamente di carreggiata la natura permane nella sua imperturbabile ieraticità:

Guardo i colleghi russi. Con la testa fra le mani, Saša muto, sta in ascolto. Volodja diventa terreo, come se qualcosa di spaventoso gli stesse per succedere. Nikolaj fissa l'acqua come se là dentro vedesse qualcosa di assolutamente insolito. [...] "È un momento storico!" La nave mi pare andare alla deriva.

È l'alba a Mosca. L'agenzia Tass ha appena annunciato che Gorbačëv, per ragioni di salute, non è più in grado di svolgere le sue funzioni di presidente e che è stato sostituito dal suo vice Janaev. [...] Abituato, per mestiere, a valutare il senso degli annunci ufficiali dei regimi comunisti, mi colpisce che il partito, di cui Gorbačëv resta segretario generale, non si sia per il momento espresso. Un dettaglio importantissimo. Penso che questo è forse l'inizio di una guerra civile.

[...] Come tante altre volte dinanzi a qualcosa di umanamente drammatico, mi colpisce la natura che non si commuove. A Mosca in questo momento sta cambiando la Storia, ma qui attorno tutto continua immutato. Anche il battello a scendere col suo solito respiro, lungo il fiume (Terzani 2005: 44–45).

Spazio e tempo vengono filtrati da Terzani in una percezione che va sempre più accentuando, nel corso del viaggio-narrazione, la perdita del suo naturale automatismo: da ciò deriva un senso di smisurata vertigine, quello che Šklovskij (1974) definisce *ostranenie*. A strutturare ulteriormente il quadro vi è un altro straniamento di matrice epica che trova la sua teorizzazione in Brecht (1975): nella ricerca spasmodica da parte dell'autore del cadavere del comunismo, ora che l'URSS si andava sgretolando sotto i suoi occhi, ora che il partito poteva o cessare di esistere o entrare in clandestinità, egli mira a sviluppare una visione analitica dei fatti rappresentati, resistendo agli assalti dell'emotività. Tale spaesamento, derivante dalla percezione del dato concreto e dell'effettiva realtà, esalta maggiormente i nessi tra spazio e individuo e la loro influenza reciproca. Terzani, infatti, alla notizia del colpo di stato, sovverte la rotta del suo viaggio e si dirige a Mosca attraversando le Repubbliche dell'ormai ex Unione Sovietica: Kazakhstan, Kirghisia, Uzbekistan, Tagikistan, Turkmenia, Azerbaijan, Georgia, Armenia. Qui si imbatte in una varia umanità, negli "eroi del nostro tempo", alle prese con i danni irreparabili causati dal comunismo, pronti a giustiziare le mastodontiche statue di Lenin. La prima a cadere è nella piazza di Dušanbe, capitale del Tagikistan:

La dimostrazione dell'opposizione, rafforzata da vari gruppi venuti da varie parti del Paese, si è spostata ora sulla piazza Lenin dove il Padre della Rivoluzione ha ormai le ore contate. [...]

L'esecuzione è avvenuta all'alba. [...] Gli hanno buttato una corda d'acciaio al collo, una grossa gru gialla si è messa a tirare, e Lenin, lento, come se non volesse lasciare quel piedistallo sul quale troneggiava da settant'anni, s'è piegato da una parte e s'è accasciato in frantumi: la prima statua, simbolo della Rivoluzione d'Ottobre, a essere abbattuta nell'Asia Centrale Sovietica. Un evento di importanza storica (Terzani 2005: 273–274).

E poi ancora a Erevan, dove, più che a Mosca, Terzani chiude il cerchio, con un incedere narrativo sempre più focalizzato sul dettaglio, sulla ricerca dell'oggetto che può sembrare insignificante ma che invece rivela tutto il suo potere epifanico:

Fra i popoli che ho incontrato in questo viaggio, gli armeni mi paiono soffrire più di tutti gli altri per la disparità fra il loro passato, la cui grandezza è solo nei musei e nelle cose tenute sotto chiave, e la miseria del presente in cui mancano la benzina, il burro, il riso lo zucchero. [...]

Avevo bisogno di ricaricarmi con un po' di passato e sono andato per un'ora al museo di storia, anche quello splendido come gli altri, con le sue collezioni di tappeti, di vasi e le ricostruzioni delle gesta di questo popolo. [...] Le stanze sono tenute al buio per proteggere gli oggetti. Dallo spiraglio di una finestra, vedo disteso, come fosse un ammalato, il corpo di bronzo di Lenin. L'han messo lì, dopo averlo tolto dal suo piedistallo. Scendo, faccio il giro del palazzo per cercare l'entrata di servizio e, come se fossi invitato da una persona molto influente, sorpasso le guardie e vado a fotografare la statua. Povero Lenin! Gli manca la testa. Chiedo dove sia a un poliziotto che m'ha seguito, ma gli vien solo da ridere. La testa? Nessuno sa dove sia andata a finire (Terzani 2005: 398).

Bibliografia

Augé Marc (2009): *Nonluoghi. Introduzione a una antropologia della surmodernità*.

Trad. di D. Rolland, C. Milani. Elèuthera, Milano.

Bachtin Michail (1979): *Estetica e romanzo*. Trad. di C. Strada Janovic. Einaudi, Torino.

Barthes Roland (1969): *L'analisi del racconto*. Trad. di L. Del Grosso Destreri, P. Fabbri, A. Aprà. Bompiani, Milano.

Bechelloni Giovanni (1995): *Giornalismo o postgiornalismo? Studi per pensare il modello italiano*. Liguori, Napoli.

Bérard Ewa et al. (1990): *Il mito dell'URSS: la cultura occidentale e l'Unione Sovietica*.

A cura di M. Flores e F. Gori. Franco Angeli, Milano.

- Biagi Enzo (1974): *Russia*. Rizzoli, Milano.
- Bradbury Ray (1964): *Rumore di tuono*. In: Idem: *Le auree mele del sole*. Trad. di R. Rambelli. Science Fiction Book Club 1 II serie (9). La Tribuna, Piacenza, pp. 171–192.
- Brecht Bertolt (1975): *Scritti teatrali*. Trad. di E. Castellani, R. Fertolani, R. Mertens. Einaudi, Torino.
- Buonanno Milly (1999): *Faction. Soggetti mobili e generi ibridi nel giornalismo italiano degli anni novanta*. Liguori, Napoli.
- Calvino Italo (2017): *Lezioni americane*. Mondadori, Milano.
- Ferretti Giancarlo, Guerriero Stefano (2010): *Storia dell'informazione letteraria in Italia dalla terza pagina a internet. 1925–2009*. Feltrinelli, Milano.
- Florenskij Pavel (1995): *Lo spazio e il tempo nell'arte*. A cura di N. Misler. Adelphi, Milano.
- Goffman Erving (1959): *The Presentation of Self in Everyday Life*. Anchor, New York.
- Herzog Werner (2016): *Una conversazione con il regista bavarese. La visione estatica di Werner Herzog*. Online: <https://www.doppiozero.com/la-visione-estatica-di-werner-herzog> [accesso: 12.07.2022].
- Lotman Jurij (1976): *La struttura del testo poetico*. Trad. di E. Klein, G. Schiaffino. Uργο Mursia Editore, Milano.
- Penn Zak (2004): *Incident at Loch Ness*. UK.
- Šklovskij Viktor (1974): *Una teoria della prosa*. Trad. di M. Olsufieva. Garzanti, Milano.
- Terzani Tiziano (2005): *Buonanotte, Signor Lenin*. TEA, Milano.
- Terzani Tiziano (2006): *La fine è il mio inizio*. A cura di F. Terzani. Longanesi, Milano.
- Terzani Tiziano (2014): *Un indovino mi disse*. TEA, Milano.
- Terzani Tiziano (2015): *Un altro giro di giostra. Viaggio nel male e nel bene del nostro tempo*. TEA, Milano.
- Thubron Colin (2022): *Tra Russia e Cina. Lungo il fiume Amur*. Trad. di R. Monaco. Ponte alle Grazie, Milano.
- Turco Angelo (2022): *Topogenesi. Una lettura geografica di Butcher's Crossing di J.E. Williams*. "Geotema" 2022, nr 68, Anno XXVI, pp. 74–82.
- Valli Bernardo (2011): *Non mettete, vi prego, l'aureola a Terzani*. "La Repubblica" 10.08.2011, pp. 44–45. Online: https://issuu.com/tizianoterzaniofficialpage/docs/2011_08_10_la_repubblica_-_valli__s [accesso: 02.09.2022].
- Vernadskij Vladimir Ivanovič (1999): *La biosfera e la noosfera*. A cura di D. Fais. Trad. di D. Fais, Z. Leoutskaia. Sellerio, Palermo.
- Zanchini Giorgio (2009): *Il giornalismo culturale*. Carocci, Roma.
- Zumthor Paul (1995): *La misura del mondo. La rappresentazione dello spazio nel Medio Evo*. Trad. di S. Varuaro. Il Mulino, Bologna.


Abstrakt

Reportaż Tiziano Terzaniego *Dobranoc, panie Lenin!* i epifanie miejsc

Artykuł stanowi analizę książki *Dobranoc, panie Lenin!* jako wyraz gatunku reportażu w bardzo szczególnym znaczeniu, nadanym mu przez Tiziano Terzaniego. Zastosowana metodologia nawiązuje do teorii krytyki literackiej, hermeneutyki tekstu i narratologii. Interpretacja pokazuje również, w jaki sposób przedstawienie biegu wydarzeń odsłania wewnątrztekstowe spojrzenie, które według Pawła Florenskiego przybiera niemal figuralny charakter, na równi z wrażeniami płynącymi z poezji. Słowa Terzaniego eksponują zatem cały swój sugestywny potencjał jako narracyjne przeniesienie tzw. renderowania przestrzeni w sztukach wizualnych.

Słowa kluczowe: narracja, reportaż, sztuka, prawda, ludzkość, socjalizm

Wojciech Soliński

UNIwersytet Wrocławski (EM.)
e-mail: zalew.solinski@gmail.com
 <https://orcid.org/0000-0001-8244-3101>

Umberto Eco – professione reporter?

Abstract

Umberto Eco – a *Professione Reporter*?

Wojciech Soliński analyzes 2008 Polish translations of two reportages by Umberto Eco, written and published in 1968 after his stay in Prague, during the intervention of the Warsaw Pact troops, and in Warsaw, after the March events. Soliński's interpretation of these reportages is accompanied by reflections on the art of reportage and on the theory of mass communication, etc., present in numerous works by Eco scholars and novels such as *The Name of the Rose (Il nome della rosa)* or *Numero Zero*. Remarks on the art of reportage can also be easily found in journalistic texts, including occasional texts (e.g., in the Introduction to the Italian and Polish editions of Marco Polo's *Description of the World*). Today's reportages reveal all the advantages and disadvantages of this type of writing activity, which are not only the result of the temporal and spatial distance.

Key words: Umberto Eco, reportage, theory and practice of journalism, occasional text, literary tradition in a broad sense

Słowa kluczowe: Umberto Eco, reportaż, teoria i praktyka dziennikarstwa, tekst, tradycja literacka sensu largo

Postawione w tytule pytanie można oczywiście potraktować jako retoryczne, ale kiedy wziąć pod uwagę całokształt zatrudnień, nie tylko zresztą pisarskich, włoskiego autora, nie musi ono pozostać bez odpowiedzi. I to zapewne nie tylko z uwagi na nie-

wielką książeczkę zatytułowaną *Mój 1968. Po drugiej stronie muru*, którą krakowskie Wydawnictwo Literackie wydało w roku 2008. Na ten tomik złożyły się dwa teksty: *Li ho visti danzare attorno ai carri armati* [Widziałem ich tańczących wśród czołgów], w przekładzie Jarosława Mikołajewskiego: *Taniec wśród czołgów*, i *Il mistero Gomulka* (*Tajemnica Gomulki*), napisane przez włoskiego autora dla tygodnika „L'Espresso” w roku 1968. Ten drugi podpisał Eco wieloznacznym pseudonimem Telesio Malaspina, starając się nie zaszkodzić swoim polskim rozmówcom. Kwestia tego pseudonimu to temat na osobny tekst, który zapewne kiedyś powstanie dzięki materiałom, jakich dostarczyli mi włoscy przyjaciele: Davide Artico z... Wrocławia i Claudio Poeta z... Pragi. Tutaj dodam tylko, że w *Postwoiu* tłumacz tej książeczki uznaje wspomniany pseudonim, nie bez racji, za „barwne nazwisko” (Mikołajewski 2008: 81). Dowodem owej barwności niech będzie tylko wspomnienie o tym, że Eco wróci do tej kwestii w roku 2015, w felietonie na łamach „L'Espresso”, zatytułowanym *Vi rivelo chi è Telesio Malaspina ? [Zdradzę Wam, kim jest Telesio Malaspina?]*, w którym tak naprawdę ujawnia tylko, że, w tym konkretnym przypadku, o wyborze pseudonimu decydowały wspomniane wyżej względy cenzuralne.

Tekst „praski” i „warszawski”, które „narodziły się” w rezultacie tzw. wydarzeń marcowych w PRL i wkroczenia wojsk tzw. układu warszawskiego do Czechosłowacji w sierpniu 1968 roku, przyjdzie uznać za klasyczne reportaże, ze wszystkimi ich blaskami i cieniami. Można także odnieść wrażenie, że oba mają charakter niejako okolicznościowy, a ten drugi można uznać za tekst napisany na zamówienie redakcji tygodnika „L'Espresso”, jeszcze przed wylotem do Warszawy, bo właśnie wtedy, kiedy podyktował redakcji opowieść o dniach, które spędził w Pradze, ta spytała go, czy nie mógłby „napisać kolejnego [...], tym razem o sytuacji w Polsce” (Eco 2008: 7). Wiele lat później Eco, we wprowadzeniu do zbioru *nomen omen* pod tytułem *Costruire il nemico*, w którym polski tłumacz zmienił liczbę pojedynczą na mnogą (*Wymyślanie wrogów*); gdzie umieścił kilkanaście tekstów powstałych przy różnych okazjach, pokusił się o swego rodzaju definicję tekstu okolicznościowego: „Czym jest tekst okolicznościowy i jakie są jego zalety? Otóż z reguły jego autor nie ma w planach zajmować się danym tematem, lecz zmusza go do tego czyjaś prośba [...]. Ta inspiracja nakazuje mu rozważenie czegoś, co inaczej by przeoczył – i niejednokrotnie temat „zadany” okazuje się bardziej twórczy od podyktowanego własną zachcianką” (Eco 2008: 5). Oba wspomniane reportaże nie pozwalają w pełni zamknąć się w ramach wyznaczonych przez ową swoistą definicję. Do napisania ich nikt autora nie zmuszał, jeśli... wykluczyć okoliczności. Te zaś okazały się najwidoczniej podyktowane czymś więcej niż „własną zachcianką”, skoro ślady („twórcze”?) tych wydarzeń, tzn.: planowanej podróży do Warszawy, przerwane go pobytu w Pradze, i późniejszej, nieprostej drogi do stolicy Polski, znajdzie uważny czytelnik *Imienia róży* w relacji „ramowego” narratora tej powieści. Z tej relacji wynika niezbieżnie, że przecież jednak oba reportaże powstały niejako przy okazji niezbyt zresztą udanej kwerendy bibliograficznej uczonego,

ramowego – jak się rzekło – narratora. Może warto przy tej okazji wspomnieć uwagę autora *Posłowania tłumacza*, który, komentując „metamorfozę” badacza i okazjonalnego reportera w powieściowego narratora, sugeruje, że to właśnie w Warszawie miałyby się narodzić Wilhelm z Baskerville (którego – z charakterystyczną dla tego tłumacza dezynwolturą – nazywa Williamem), a „Reportaż z Pragi – jakże inny!” miałyby stanowić dowód na to, „że stać go na powieść” (Mikołajewski 2008: 83).

W roku 2001 opublikował Eco esej pod tytułem *O paru funkcjach literatury*, w którym, próbując określić niektóre jej funkcje, niejako przy okazji tak zdefiniował siłę tradycji literackiej, czyli ogółu tekstów, „jakie ludzkość stworzyła i nadal tworzy nie dla celów praktycznych (takich jak prowadzenie rejestrów, spisywanie praw i wzorów naukowych, protokołowanie posiedzeń i sporządzanie kolejowych rozkładów jazdy), lecz raczej *gratia sui*, z zamiłowania, ponieważ teksty te czyta się dla samej przyjemności, dla duchowego doskonalenia, poszerzania wiedzy, a nawet dla czystej rozrywki, chociaż nikt nas do tego nie zmusza (jeśli pominąć szkolne lektury obowiązkowe)” (Eco 2003: 7).

Warto pochylić się nad tymi uwagami choćby dlatego, że, rozważając różnice między tekstami literackimi a paraliterackimi/przyliterackimi, tak pisze: „Teksty literackie nie tylko wyraźnie mówią nam to, czego już nigdy nie zdołamy podważyć, ale w odróżnieniu od świata rzeczywistego komunikują nam z królewską niezawisłością to, co należy uznać za znaczące, i to, czego n i e możemy przyjąć za punkt wyjścia do swobodnych interpretacji” (Eco 2003: 11).

Wśród wspomnianych wyżej zatrudnień Eco niepoślednie miejsce zajmują dziennikarstwo telewizyjne (w publicznej RAI) i aktywność w prasie drukowanej. Z tą drugą związany był przede wszystkim jako autor. Najdłużej, niemal do śmierci, pisał felietony w tygodniku „L'Espresso” pod nagłówkiem „La bustina di Minerva” [Zapiski na opakowaniu zapalek marki Minerwa], a refleksji nad kondycją włoskiej (czy tylko?) prasy codziennej poświęcił ostatnią powieść *Numero zero* (polski tłumacz zrobił z tego tytułu *Temat na pierwszą stronę*), z której wynika niezbitie, że blaski i cienie żurnalistyki znał od tzw. podszewki. Uwagami na temat historii, teorii i praktyki tego niełatwego przecież fachu dzielił się Eco często, ale nie zawsze chętnie w rozprawach naukowych, enuncjacjach publicystycznych i w innych tekstach – a jakże! – okolicznościowych. Szczególnie nie lubił sytuacji, w których nagabywano go o komentarze do najróżniejszych ważnych, bardzo ważnych i zgoła niepoważnych wydarzeń bieżących, ze słynną niecenzuralną, nigdy bodaj niewyglęszoną, uwagą po śmierci Greta Garbo.

Wracając do tych dwóch reportaży, opublikowanych po polsku, w czterdzieści lat po pamiętnym 1968 roku, które zostały napisane przez młodego badacza, znanego w świecie dzięki rewelacyjnej pracy na temat estetyki Akwinaty, a jeszcze nieznanego wówczas powieściopisarza, ukazują go jako zdolnego, uważnego obserwatora wydarzeń raczej przez niego nieoczekiwanych, które uczyniły go niespo-

dziewanie reporterem, a nawet specjalnym wysłannikiem. Swego rodzaju nominacji reporterskiej udziela Eco mediewiście Harald Weinrich, który wyrazi się później o *Imieniu róży*, że to relacja napisana przez „naszego człowieka w średniowieczu” (Weinrich 1985: 113).

O pewnej, posiadanej już wówczas, kompetencji żurnalistycznej niechaj świadczy napisany po latach, w roku 2007, autokomentarz do reportażu z Warszawy: „Krótko mówiąc, z punktu widzenia dziennikarskiej rzetelności artykuł ten pełen jest wiadomości nieprawdziwych, ale wydarzenia, idee i dyskusje, o których mówi, są autentyczne i oddają klimat oraz stan ducha towarzyszące mi podczas tamtego pobytu w Warszawie” (Eco 2008: 8).

Ta ostatnia uwaga prowadzi bezpośrednio do dwóch innych tekstów Eco, a mianowicie do, po pierwsze, felietonu pod tytułem *Czy tak bardzo różnimy się od Marco Polo? Zobaczyc, przyjrzec się, a potem opowiedziec* na temat książki Frances Wood *Did Marco Polo Go to China?* Autorka książki, opublikowanej w 1995 roku, sugeruje, że Marco Polo w Chinach nie był i miał opierać „swoje fantazje na opowieściach z drugiej ręki” (Eco 1997: 71). W napisanym w marcu 1996 roku felietonie „nasz człowiek w średniowieczu” daje do zrozumienia, że wcale nie byłby zdziwiony, gdyby Marco Polo w Chinach nie był, „ponieważ książki o fantastycznych podróżach (przedstawianych jako autentyczne) były w jego epoce bardzo rozpowszechnione” (Eco 1997: 71). Tradycja miała w tym czasie taką moc, iż nie dostrzegano różnicy „między stwierdzeniem, że ktoś słyszał o istnieniu jednorożca, a tym, że widział go na własne oczy” (Eco 1997: 71). Eco kończy tę sekwencję uwagą, której wymowa jest zdecydowanie bardziej „długotrwała”: „Ludzie średniowiecza zachowywali się jak niektórzy dzisiejsi dziennikarze, którzy przytaczają czyjeś wypowiedzi, a kiedy ktoś protestuje, że nie udzielił im żadnego wywiadu, odpowiadają niewinnie, że przeczytali tę wypowiedź w innej gazecie – uznali zatem, że są upoważnieni, aby przytoczyć jako prawdziwe to, co zostało przytoczone jako prawdziwe przez kogoś innego” (Eco 1997: 71). I, po drugie, przedmowy do polskiej edycji *Miliona Marca Pola*, znanego także pod tytułem *Opisanie świata*. Ów wstęp zatytułowany, *nomen omen, Milion. Opisanie nieznanego*, w której Eco stawia pytanie nie o to, jak tę księgę mogą odbierać dzisiejsi czytelnicy, ale o to, jak odbierali ją czytelnicy ówcześni. Co powinno, paradoksalnie, pozwolić zrozumieć, „jak jest postrzegana obecnie”: „Albowiem [...] *Milion* należy do bogatej tradycji opowieści encyklopedycznych (zresztą tradycja ta na nim wcale się nie kończy), prawie zawsze mówiących o mniej lub bardziej legendarnych ziemiach nieznanach, pisanych przez autorów, którzy ani na krok nie ruszyli się z domu. I choć Marco Polo przygląda się tym samym rzeczom, co jego poprzednicy, czyni to z perspektywy reportera, a właściwie korespondenta specjalnego. Na dwa stulecia przed wynalazkiem druku, na trzy lub cztery przed tryumfem pierwszych gazet relacja Marca Polo wyprzedza narodziny gatunku” (Eco 2010: VIII).

Powyższe uwagi, kiedy je czytać w kontekście współczesnej praktyki reporterskiej, każą zachowywać daleko idącą ostrożność co do wiarygodności dziennikarskich relacji; a kiedy pamięta się niektóre rozważania na temat granic reporterskiej swobody takich wybitnych autorów jak Ryszard Kapuściński czy Oriana Fallaci, łatwiej zrozumieć, dlaczego słynna Włoszka chciała być pochowana jako pisarka, nie zaś reporterka, i czy nie jest to z jej strony jakieś „usprawiedliwienie” dla obecności w pisanych przez nią tekstach fikcji, a może zmyślenia?

Umberto Eco przez całe życie związany z mediami, a szczególnie z prasą drukowaną, był wobec niej szczególnie nieufny. Dawał temu wyraz wielokrotnie w tekstach naukowych i publicystycznych. Może wystarczy wskazać na jeden z jego felietonów, którego tytuł *Dziennikarze, czemu podajecie tyle informacji fałszywych* nie jest z pewnością zdaniem pytającym, ale raczej orzekającym albo też rodzajem „wołania na puszczy”.

Taniec wśród czołgów czy Widziałem ich tańczących wśród czołgów?

Poetyka przekładu reportażu Eco nie jest tu przedmiotem zadumy, ale poetyka przekładu tytułu pierwszego z nich mogłaby się takim przedmiotem stać. Polski tłumacz zmienia tytuł, co nie wydaje się zabiegiem fortunnym. Równoważnik zdania nie jest w stanie oddać w pełni „personalnej” wymowy włoskiego tytułu, a już mniej ważne jest to, że słowo *czołgi* mogłoby zostać zastąpione wyrażeniem: *pojazdy opancerzone*.

Zacznijmy od tego, że Eco był w Pradze przejazdem i mógł opuścić miasto na dwa dni przed inwazją, podobnie jak uczynili to „inni dziennikarze”. Wszakże nie tylko brak benzyny był powodem opieszałości, bo „to w ciągu ostatnich dwóch dni przed inwazją i dwóch dni po niej [?!] zobaczyłem wszystko, co trzeba, żeby zrozumieć styl tego narodu i teatralną absurdalność tego momentu historii” (Eco 2008: 11).

Czytając dalej, będziemy starać się stwierdzić, czy ten czas wystarczył autorowi, by rzeczywiście zrozumieć to, co sugeruje, że zrozumiał. Nie zapominając o celu swej podróży, zauważa nieco dalej, że z uwagi na brak miejsc hotelowych w centrum miasta znalazł noclegi „w Libni, na robotniczym przedmieściu na północnym wschodzie, przy szosie prowadzącej, [*nota bene*], do Polski” (Eco 2008: 13). Trudno odmówić sobie wyobrażenia, życzeniowego wprawdzie, ale przecież jakoś tam możliwego, spotkania Eco z bodaj najstynniejszym mieszkańcem i piewcą Libni – Bohumilem Hrabalem, który nie mógł, z tego samego powodu, wyjechać z miasta na ślub swojego

przyjaciela, „czułego barbarzyńcy” Vladimíra Boudníka. Relacja narratorki *Przerw* jakże często przypomina Libeň z reportażu Eco (por. Hrabal 2011: 117–120).

Wracając jeszcze na chwilę do niektórych skojarzeń włoskiego autora, trzeba je uznać wprawdzie za bardzo dalekie, ale przecież możliwe. Otóż, na przykład, uważa on wojaka Szwejka za socjalistę, co prowadzi go do niezbyt oryginalnego stwierdzenia, że „praska wiosna” miała na celu nadanie czechosłowackiemu socjalizmowi ludzkiego oblicza. A szukając podobieństw (czyżby Eco myślał tu o tzw. estetyce rozpoznania, której sporo uwagi poświęcał w swoich pracach literaturoznawczych?), przygląda się dramatycznym, ale i groteskowym wydarzeniom okiem Włocha kojarzącego je z odpowiednimi epizodami z dwudziestowiecznej historii Italii: z 8 września 1943 (marszałek Badoglio ogłosił rozejm z aliantami), 4 listopada 1918 (włoska rocznica zakończenia I wojny światowej), czy 25 kwietnia 1945 (oficjalna data upadku faszyzmu i wyjścia wojsk niemieckich z terytorium Włoch, dziś Święto Wyzwolenia).

Kończąc tę sekwencję, Eco stwierdza jednak, „że sytuacja tutejsza jest zupełnie nowa, bez historycznych precedensów...” (Eco 2008: 20).

Względna bezkrawowość tych wydarzeń wiąże się u Eco z obserwacją, że ludzie nie boją się czołgów, dziurawią opony pojazdów opancerzonych, a Rosjanie na to nie reagują. Starający się to zrozumieć włoski autor nieoczekiwanie używa liczby mnogiej: „I szybko łapiemy się na tym, że my, mimo naszych lewicowych sympatii, wciąż jeszcze traktujemy Rosjan jak obcych, jak kogoś, kto poi konie wodą święconą i zjada dzieci” (Eco 2008: 25). Nie sposób uniknąć gorzkiej refleksji, obserwując zachowanie Rosjan dzisiaj na Ukrainie, że Eco przedwcześnie uważa przekonania włoskiej lewicy za anachroniczne.

Ale wróćmy do reportażu. Jego autor znowu poszukuje we włoskim imaginarium pewnej analogii, kiedy pisze: „[...] tutaj jest tak, jak gdyby do Rzymu po serii rozruchów nagle wjechały czołgi amerykańskie. Oburzenie, nienawiść i bunt nie przeszkodziłoby nam traktować Amerykanów jak domowników, których gumy do żucia tak nam smakują i przy których muzyce tak miło się tańczy. Kpilibyśmy z nich w żywe oczy, ponieważ traktowalibyśmy ich jak ludzi, którzy jeszcze wczoraj włączyli się po Koloseum i którym kradliśmy aparaty fotograficzne” (Eco 2008: 25).

Od tego świata możliwego (!) przechodzi Eco błyskawicznie do realnego: „Tak samo Czesi traktują Rosjan – to przyjaciele, którzy mają antypatyczny rząd [?! – W.S.], ale sami są dobrzy, jeśli przyjrzeć się każdemu z osobna. Przyjaciele, którzy nagle robią ci kawał...” (Eco 2008: 25).

Zbliżając się do konkluzji, Eco zauważa – po dramatycznej rozmowie z anonimowym czeskim pisarzem – w zgodnym chórze niemal całej ówczesnej zachodniej lewicy, że: „Tutaj nie toczy się polemika z komunizmem, lecz ze zbyt silnym sojusznikiem, który ich kolonizuje, kupuje za bezcen ich cukier, ich buty, ich statki...” (Eco 2008: 28).

A stojąc już bezpiecznie na austriackiej ziemi, dodaje: „W pewnym sensie jesteśmy w domu. Co mam robić? Grać marsz marines? Ale zdradzeni socjaliści, których

zostawiłem w Pradze, nie chcieliby tego” (Eco 2008: 34). Dzisiaj, zapewne łatwiej niż wtedy, można powiedzieć: No, nie wiem?! Może i nad tym powinien się być zadumać Eco, wszakże to Jankesi generała Pattona wyzwolili na czeskiej ziemi, między innymi, światową stolicę piwa – Plzeň.

Ten starannie wydany tomik zawiera pewien wstydlivy błąd, który kładzie się cieniem na tej – zdaniem tłumacza – „rewelacyjnej książeczce” (Mikołajewski 2008: 79). Oto na stronie 29 redaktorowi/tłumaczowi udało się pomylić praski pomnik Jana Husa (ze Staromiejskiego Rynku) z górującym nad „Vaclavakem” pomnikiem Świętego Wacława. Trudno komentuje się taką pomyłkę, bo nie jest łatwo wskazać winowajcę; może popełnili ją wcześniej włoscy redaktorzy „L’Espresso”? Tak czy inaczej, nieładnie.

Czy Gomułka był tajemniczy?

Nie ulega wątpliwości, że tekst, poświęcony mordowaniu ideałów praskiej wiosny w tomiku zatytułowanym (przez polskiego wydawcę?) *Mój 1968. Po drugiej stronie muru*, stanowi rodzaj wstępu do obszerniejszego reportażu pt. *Tajemnica Gomułki*, będącego, jak głosi podtytuł, raportem specjalnym z podróży „do udręczzonej Polski, najbardziej tajemniczego dziś kraju Europy Wschodniej” (Eco 2008: 37). Na czym owa tajemniczość miałaby polegać, autor nie wyjaśnia, ale że celem podróży Eco była Warszawa, do której docierał – nie z własnej winy – niemalże tak jak wspomniany tu już dobry wojak Szwejk do Budziejowic, mogą świadczyć rozmiary tekstów. Reportaż z Pragi liczy 25 stron, a ten z Warszawy – 40. O ten specjalny raport poprosiła włoskiego mediewistę redakcja „L’Espresso”. Zapewne z tego powodu na wstępie zwraca uwagę „pozycjonowanie się” autora jako być może ostatniego zachodniego dziennikarza, „który mógł uważnie przyjrzeć się sytuacji w Polsce. O trudnościach, jakie napotkał, o klimacie podejrzeń i strachu, z jakimi się zetknął, świadczy liczba osób, które prosiły, by nie zdradził ich tożsamości” (Eco 2008: 39).

Inną, rzucającą się w oczy, różnicą między tekstem „praskim” i „warszawskim” jest obecność – w tym drugim – podtytułów, „szatkujących” całość na kilkanaście krótkich części.

I jeszcze taka uwaga wstępna: trzeba pamiętać, że pierwodruk czytanego dzisiaj tekstu, napisanego pod pseudonimem Telesio Malaspina, zatytułowanego *Il mistero Gomułka* ukazał się w „L’Espresso” 15 września 1968 roku. I pewnie dlatego przychodzi tu na myśl konstatacja wygłoszona przez Eco przy okazji *Opisania świata* Marca Pola na temat „rozziewu” pomiędzy odbiorem ówczesnych czytelników włoskich a odbiorem czytelników polskich czterdzieści lat później.

W pierwszej jego części, zatytułowanej *Warszawa*, polska stolica jawi się jako miasto „uporządkowane”. Dosłownie: „W Warszawie panuje porządek. »Trybuna Ludu« skąpo informuje o »normalizacji« w Czechosłowacji” (Eco 2008: 39). Autor dzieli się z czytelnikami, między innymi, uwagą, że minispódniczki dziewcząt są zdecydowanie krótsze od tych, jakie noszą „panienki przechadzające się po holach wielkich hoteli” (Eco 2008: 39). W kinie *Angelica* zdaje się flirtować z Antonionim, w kiosku znajdziesz „Elle”, ale próżno w nich szukać dziennika włoskich komunistów „L’Unità”.

W *Klimacie podejrzeń* dominuje „sztuka uników” wobec dziennikarza zachodniego, któremu udało się tutaj przyjechać. Eco sugeruje, że w o wiele lepszej sytuacji jest zachodni handlowiec. W miarę normalnie zachowują się wobec korespondenta studenci, ale to właśnie oni „od marca odgrywają dość ważną rolę” (Eco 2008: 44). I to zapewne nie tylko dlatego, że *Uniwersytet jest już dla wszystkich*, również dlatego, że studenci z rodzin robotniczych i chłopskich mają tzw. punkty za pochodzenie. Jest w nim np. możliwy dialog między studentami i profesorami. A że nie były to, i bodaj nie są nadal, rzeczy oczywiste dla włoskich obyczajów akademickich, wystarczy przytoczyć następujący fragment z *Tematu na pierwszą stronę*: „Na uniwersytetach (wtedy, choć myślę, że i obecnie) działo się całkiem inaczej niż w normalnym świecie: to nie synowie nienawidzili ojców, lecz ojcowie synów” (Eco 2015: 14).

Warszawską sekwencję akademicką skończył Eco uwagą na temat różnicy między uniwersytem socjalistycznym a zachodnim. W tym pierwszym „studenci buntują się, protestują, [...] dlatego że chcą wolności słowa” (Eco 2008: 47).

Nieco dalej znajdujemy wypowiedź, jaką usłyszeć można, nieczęsto wprawdzie, także dzisiaj w związku z agresją na Ukrainę. Studenci warszawscy mieli pokazać Eco list od studentów rosyjskich, w którym można przeczytać, że jeden z nich, nawiązując do zamrażania praskiej wiosny, oświadcza, że jest mu przykro być Rosjaninem. Tutaj również korespondent „L’Espresso” wraca do rozważania różnic między zachodnimi i wschodnioeuropejskimi partiami komunistycznymi, ale także między komunistami czeskimi/słowackimi a polskimi.

Kontynuując wątek znaczącej roli studentów, w części zatytułowanej *Zaczynają się represje*, Eco stara się wyjaśnić znaczenie Dejmkowych *Dziadów* Mickiewicza i wystąpień studentów dla wybuchu „wydarzeń marcowych”. Nie sposób tutaj, chcąc uniknąć zbędnych powtórzeń, nie odwołać się do trafnych uwag Lektora z „Tygodnika Powszechnego” zwracającego uwagę na to, że „zderzenie lewicującego włoskiego intelektualisty ze światem, w którym słowa, takie jak: socjalizm, rewizjonizm czy konserwatyzm, okazują się mieć inne niż na Zachodzie znaczenie, rewolta studencka wyrosła z odmiennych źródeł i w ogóle nietatwo nakreślić mapę prądów ideowych” (Lektor 2008: 42). Lektor zwraca też uwagę, że okazją do pewnej rewizji poglądów Eco staje się audycja Radia Tirana, której wysłuchał w gronie polskich przyjaciół, bo słowa z odbiornika płynące uznał wówczas za „[...] wściekły atak prawi-

cy na Rosjan, prowadzony językiem neofaszystowskiej gadzinówki” przez prochińską rozgłośnię (Lektor 2008: 42).

Cechą różniącą zdecydowanie tekst „warszawski” od „praskiego” jest „dialogiczność” tego pierwszego. Pojawiają się też nazwiska partnerów tych dialogów, ale bardzo trudno jest przypisać poszczególne wypowiedzi do konkretnych *dramatis personæ*. Miało to utrudnić robotę zatrudnionym na Mysiej, ale przy okazji nierezadko uniemożliwia identyfikację czytelnikowi, szczególnie temu czytającemu tekst w 40 lat po opisywanych wydarzeniach. W rozmowach ze studentami i akademicką profesurą Eco starający się bardzo zachować dziennikarską neutralność *alla BBC*, nie potrafi przecież ukryć swoich lewicowych przekonań, pytając na przykład o odsetek przesładowanych naukowców uznawanych za burżuazyjnych, dowiadyuje się, że takich jest niewielu, że większość z nich to członkowie partii.

Są jednak wyjątki wskazane z imienia i nazwiska. To sylwetki trzech z represjonowanych uczonych. Przytaczam je *in extenso*. Oto pierwsza z nich: „Były głośne przypadki, jak Adama Schaffa, filozofa o międzynarodowej sławie, który przyjechał po wojnie do Polski jako człowiek z Moskwy, Żyd (a po wojnie bycie Żydem było ważnym tytułem do przywilejów) i ortodoksyjny marksista. Teraz został pozbawiony możliwości wykładania, pozwolono mu tylko prowadzić prace badawcze w Akademii Nauk, lecz musiał złożyć samokrytykę” (Eco 2008: 50).

Dwie pozostałe opatrzone są podtytułem *Obywatel trzeciej kategorii*. A są nimi odpowiednio Stefan Żółkiewski, „sekretarz akademii [...], były minister, członek Komitetu Centralnego partii. Nie jest Żydem, lecz został oskarżony o syjonizm i rewizjonizm. Nadal jest członkiem KC, lecz pozbawiono go innych wpływów, przede wszystkim nie może wykładać” (Eco 2008: 50–51) i „Leszek Kołakowski, inny naukowiec o międzynarodowej sławie, nie uczy już od kilku miesięcy i został wyrzucony z partii. Co robi? Jak żyje? Nie wiadomo, zniknął z pola widzenia, pokazuje się rzadko i jest bardzo chory” (Eco 2008: 51).

Zagłębiając się w gąszczu nieporozumień, tak trafnie wskazanych przez Lektora, Eco w części zatytułowanej *Rozmowa głuchych*, starając się odpowiedzieć na pytanie: „Czy studenci, którzy brali udział w rozruchach marcowych, byli socjalistami, czy nie?”, uznaje ostatecznie, że odpowiedzi są sprzeczne. Przy tej okazji wymienia jeszcze jedno nazwisko. Zauważa mianowicie, że Dejmkowe *Dziady*, które określa mianem „antycarskiego dramatu”, oglądali i komentowali nie tylko partyjni, ale także księża i katolicy wysłani tam przez kardynała Wyszyńskiego (Eco 2008: 53). Pozostali rozmówcy to swego rodzaju „podmioty domyślne” wskazujące na: różnice między Pragą, „w której się dyskutuje”, a Warszawą, w której się milczy, dlatego przede wszystkim, że „gdyby to, co nastąpiło w Pradze, zdarzyło się w Warszawie, to rozpadłby się cały obóz krajów wschodnich” (Eco 2008: 65). Tenże rozmówca następnie dobitnie akcentuje, że „Jesteśmy krajem, który nie ma wyboru” (Eco 2008: 65), bowiem Rosja jest wprawdzie odwiecznym wrogiem Polski, będąc jednak w owym

czasie jednocześnie gwarantem nie tylko jej istnienia, ale i całego wspomnianego wyżej bloku.

O tym jak Eco postrzega zależności między władzą PRL a Kościołem katolickim, świadczyć ma opinia anonimowego studenta, który miał się wyrazić, że w Polsce „rządzi Opus Dei”, czyli środowisko PAX-u, któremu rzekomo ma ufać Gomułka, na którego mówi się „stary” (Eco 2008: 68–74). A ten stary, nigdy (tj. w 1956) nie był i teraz nie będzie reformatorem, bo istnienie cenzury nie stanowiło dla niego problemu; bo żeby utrzymać się przy władzy: „Jest skłonny płacić miliony na instytucje muzyczne, na bardzo kosztowne wydania krytyczne dzieł klasycznych, nie reaguje jak Chruszczow na fakt, że socrealizm się skończył i można malować abstrakcyjnie, nieformalnie, op czy pop, nie martwi go, że uprawia się muzykę atonalną czy wyświebla Godarda” (Eco 2008: 72).

Kiedy się czyta takie i im podobne uwagi o rozterkach polskich marksistów, katolików, nie tylko zresztą tych z PAX-u, można za autorem dojść do wniosku, że wprawdzie nie groziła nam inwazja czołgów, ale też nie było mowy o próbie jakiegokolwiek zmiany, bo nie było – krótko mówiąc – chętnych na swojskiego Dubčeka, jakby na przekór temu, co głosił popularny wówczas epigram: „Cała Polska czeka na swego Dubčeka”. A lektury nie ułatwia także uporczywa myśl, że w „zastonie dymnej” anonimowości niektórych rozmówców skrywają się przekonania i opinie samego specjalnego wystannika, które jak w palimpseście nakładają się na wypowiedzi owych interlokutorów. Cechą wyróżniającą oba teksty jest także widoczne nakładanie się obserwacji czynionych na miejscu z tymi przywiezionymi przez autora zza żelaznej kurtyny, gdzie mógł przeżyć swój 1968 rok także „po drugiej stronie muru”.

Bibliografia

- Eco Umberto (1994): *Dziennikarze, czemu podajecie tyle informacji fałszywych*. W: Idem: *Drugie zapiski na pudełku od zapatek*. Przeł. A. Szymanowski. Historia i Sztuka, Poznań, s. 72–74.
- Eco Umberto (1997): *Czy tak bardzo różnimy się od Marco Polo? Zobaczyć, przyjrzeć się, a potem opowiedzieć*. W: Idem: *Trzecie zapiski na pudełku od zapatek*. Przeł. A. Osmólska-Mętrak. Historia i Sztuka, Poznań, s. 71–73.
- Eco Umberto (2003): *O paru funkcjach literatury*. W: Idem: *O literaturze*. Przeł. A. Wasilewska. Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa, s. 7–20.
- Eco Umberto (2008): *Mój 1968. Po drugiej stronie muru*. Przeł. J. Mikołajewski. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

- Eco Umberto (2010): *Milion: Opisanie nieznanego*. Przedmowa, przeł. J. Wajs. W: Marco Polo: *Opisanie świata*. Przeł. A. L. Czerny. Wydawnictwo W.A.B. Warszawa, s. VII–XV.
- Eco Umberto (2011): *Wprowadzenie*. W: Idem: *Wymyślanie wrogów i inne teksty okolicznościowe*. Przeł. A. Gołębiowska, T. Kwiecień. Dom Wydawniczy Rebis, Poznań, s. 5–7.
- Eco Umberto (2015): *Temat na pierwszą stronę*. Przeł. K. Żaboklicki. Noir sur Blanc, Warszawa.
- Hrabal Bohumil (2011): *Przerwy*. Przeł. P. Godlewski. Czuły Barbarzyńca, Warszawa.
- Mikołajewski Jarosław (2008): *Posłowie tłumacza*. W: U. Eco: *Mój 1968. Po drugiej stronie muru*. Przeł. J. Mikołajewski. Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 83.
- Lektor (2008): *Reportaż sprzed lat*. „Tygodnik Powszechny”, nr 11, s. 42.
- Weinrich Harald (1983): *Unser Mann in Mittelalter*. „Merkur. Deutsche Zeitschrift für europäisches Denken”, Nr. 1, [Klett-Cotta, Stuttgart], s. 95–97.
- Weinrich Harald (1985): *Il nostro uomo nel medioevo*. Trad. R. Carpinelli. In: *Saggi su „Il nome della rosa”*. A cura di R. Giovannoli. Bompiani, Milano, s. 113–117.


Abstract

Umberto Eco – professione reporter?

L'autore del testo analizza le traduzioni in polacco di due reportage di Umberto Eco, pubblicati in Polonia nel 2008. Queste opere sono state scritte e pubblicate per la prima volta in Italia nel 1968 dopo il soggiorno di Eco a Praga, durante l'intervento delle truppe del Patto di Varsavia, e a Varsavia, dopo gli avvenimenti di marzo del '68. La lettura di questi resoconti è accompagnata da riflessioni sull'arte del reportage, sulla teoria della comunicazione di massa, ecc., presenti non solo nelle opere teoriche di Eco, ma anche in romanzi come *Il nome della rosa* o *Numero zero*. Osservazioni sull'arte del reportage si trovano facilmente anche nei testi giornalistici, anche occasionali (ad esempio nell'*Introduzione* alle edizioni italiana e polacca de *Il Milione* di Marco Polo). In questo contesto, le relazioni lette oggi rivelano tutti i vantaggi e gli svantaggi di questo tipo di attività di scrittura, che non sono solo il risultato della distanza temporale e spaziale.

Parole chiave: Umberto Eco, reportage, teoria e pratica del giornalismo, testo occasionale, tradizione letteraria in senso lato

Sylwia Szarejko

MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU
e-mail: s.szarejko@sybir.bialystok.pl
 <https://orcid.org/0000-0001-8956-6227>

Lampedusa jako „Brama do Europy” – kształtowanie wizerunku wyspy we włoskim reportażu przez pryzmat zjawiska imigracji afrykańskiej

Abstract

Lampedusa as a “Gateway to Europe”: the Shaping of the Island’s Image in Italian Reportage through the Prism of the Phenomenon of African Immigration

This article is an attempt to familiarize the readers with Italian reportages that deal with the subject of African migrations to the Apennine Peninsula. In recent years, this phenomenon has been described and analyzed by many writers and journalists; however, this article places special emphasis on the representation of the island of Lampedusa, which belongs to the archipelago of the Italian Pelagic Islands and has in the last 30 years become not only the proverbial “Gateway to Europe”, but also a place that testifies to the issue of illegal migrations. When analyzing the reportages about Lampedusa, the most interesting aspect (from the Polish perspective, at least) seems to be the Italian angle on the “problem of the island.”

Key words: African immigration, Lampedusa, Italian literature

Słowa kluczowe: emigracja afrykańska, Lampedusa, literatura włoska

Wstęp

Literatura reportażu opisująca masowy exodus ludności afrykańskiej i jej próbę dotarcia na kontynent europejski wykazuje wyraźną tendencję dokumentowania doświadczeń imigrantów trafiających m.in. na sycylijską wyspę Lampedusę. Jednak włoscy reportażyści coraz częściej zwracają uwagę na przeżycia ludności autochtonicznej i nastroje panujące wśród mieszkańców tej największej wyspy archipelagu Wysp Pelagijskich leżących między Maltą a Tunezją. W skład archipelagu wchodzi trzy wyspy: Lampedusa, Linosa i Lampione, które, choć administracyjnie należą do Włoch, pod względem geograficznym należą do kontynentu afrykańskiego. Zatem Lampedusa, jako wyspa największa, stała się swoistą „Bramą do Europy” – *Porta d’Europa*, jak trafnie nazwał pomnik-symbol Lampedusy jego projektant – Domenico Paladino. Ten ceramiczno-żelazny monument, o kształcie wysokich niemal na pięć metrów drzwi, usytuowany jest na południowo-wschodnim brzegu wyspy, nieopodal wejścia do portu. Stanowi on zarazem symboliczną bramę, za którą rozpościera się 20,2 km² „europejskiej ziemi” zamieszkałej przez ponad sześć tysięcy Lampedusańczyków, a „upragnionej” przez setki tysięcy imigrantów. Wyspy, która, jak wynika z lektury włoskich reportaży, od wielu lat pogrążona jest w kryzysie spowodowanym błędami prowadzonej przez Unię Europejską polityki migracyjnej.

W niniejszym artykule zostaną omówione wybrane reportaże włoskich twórców, które ukazały się na Półwyspie Apenińskim. Analizowany materiał prezentuje, jak powstająca na temat Lampedusy literatura reportażu nierozzerwalnie połączona jest ze zjawiskiem nielegalnej imigracji przez Morze Śródziemne. Włoski reportaż kształtuje tym samym wizerunek sycylijskiej wyspy jako miejsca, które kojarzone jest w opinii publicznej niemal wyłącznie z exodusem Afrykańczyków¹ i ich dotarciem na kontynent europejski².

1 W niniejszym artykule określenie Afrykańczyki stosowane jest do ogółu mieszkańców Afryki bez podziału na regiony i państwa. Zjawisko nielegalnej imigracji do Włoch jest złożone i dotyczy mieszkańców różnych części afrykańskiego kontynentu.

2 We włoskiej publicystyce próżno szukać reportaży, które przedstawiają Lampedusę w innym świetle niż zaproponowany w niniejszym artykule. W celu zapoznania się z procesem, jak doszło do przekształcenia Lampedusy w miejsce-symbol granicy europejsko-afrykańskiej odsyłam do artykułu P. Cuttitty (2015).

„Reportaż imigracyjny” Stefana Libertiego i Catii Pellegrino

Procesy migracyjne na Półwyspie Apenińskim przyciągają uwagę naukowców, co wyraża się liczbą publikacji oraz powołaniem specjalnych instytucji skoncentrowanych na analizie omawianego zjawiska. Należy również przedstawić projekt Forum Internazionale ed Europeo di Ricerche sull’Immigrazione – FIERI [Międzynarodowe i Europejskie Forum Badań nad Imigracją]. Dzięki zaangażowaniu naukowców z głównych ośrodków badawczych we Włoszech powstało forum, które zajmuje się analizą związaną z imigracją i integracją społeczności imigrantów. Włoscy naukowcy, podejmując się realizacji projektu, chcieli stworzyć pomost między rezultatami studiów naukowych, z jednej strony, a dyskursem politycznym i medialnym – z drugiej. Zdaniem uczonych badania porównawcze powinny przyczynić się do lepszego zrozumienia analizowanego zjawiska. Ponadto FIERI organizuje projekty naukowe, konferencje i publikuje artykuły. Studia prowadzone przez członków stowarzyszenia obejmują szeroki zakres zagadnień związanych z procesami migracyjnymi, m.in. integracją, współpracą międzynarodową, emigracją afrykańską, a także tematykę ściśle związaną z przypadkami nielegalnych migracji do Europy na szlakach przebiegających przez Morze Śródziemne. Dopełnieniem prac forum jest także tzw. literatura faktu powstająca we Włoszech, której autorzy analizują omawiane zjawiska.

W 2008 roku odbyła się premiera książki pisarza, dziennikarza i reżysera Stefana Libertiego *A sud di Lampedusa. Cinque anni di viaggi sulle rotte dei migranti*, w Polsce, dzięki przekładowi Marcina Wyrembelskiego, znana pod tytułem *Na południe od Lampedusy. Podróże rozpaczy* (2013). Narracja reporterska Libertiego jest montażem różnych wątków: od obrazów uogólniających sens opowiadanych zdarzeń po rozważania obejmujące pogłębioną interpretację zjawiska (Grochowski 2018: 212) i indywidualne historie migrantów, będące świadectwem losów i przeżyć całej społeczności (Darska 2019: 241).

Liberti w swojej książce zdecydował się, podążając za określeniem Małgorzaty Szejnert, na wielogłos zwierzeń, gdzie przeżycia i opinie poszczególnych bohaterów są równoważne, tworząc tym samym swego rodzaju polifoniczną powieść reporterską, w której rola reportażysty ogranicza się do obowiązku przekazania informacji (Darska 2019: 242). Migranci, rozmówcy włoskiego dziennikarza, opowiadali o przygotowaniu podróży do Europy i związanych z tym kosztach. Bohaterowie Libertiego zaprzeczyli informacjom, znanym z medialnych doniesień w Europie, jakoby masowe przekraczanie Morza Śródziemnego przez Afrykańczyków organizowane było przez grupy przestępcze. W rozmowach z włoskim reportażystą twierdzili, że łodzie i silniki kupowali za pieniądze, które sami zebrali. Emigranci zaopatrywali się w sprzęt nawigacyjny i kamizelki ratunkowe oraz wynajmowali rybaków, którzy sterowali łodzią w zamian za darmową podróż (Liberti 2013: 16). Warto zaznaczyć, podążając za

opinią Haydeana White'a, że migranci, a więc świadkowie zdarzeń, opowiadają o sobie i w konsekwencji budują obraz całego zjawiska, wpływając zarazem na kształt opowiadanej historii poprzez przewartościowanie jej lub tworzenie od nowa (Darska 2019: 245). Jednak taki sposób funkcjonowania nielegalnych wyjazdów, o jakim opowiadali Libertiemu rozmówcy, jest – jak się wydaje – niepełny, ponieważ według dziennikarza w senegalskich portalach internetowych (jeszcze w trakcie pracy nad książką) można było znaleźć wiele wskazówek i sugestii, jak przedostać się do Europy. Strona www.senegalaisement.com, o której wspomina w swoim raporcie Liberti, podobno proponowała różne rodzaje „pakietów wakacyjnych w Europie” wraz z cennikiem (Liberti 2013: 17). Dziennikarz przywołuje informację znaną na opisywanej stronie internetowej, w której dokładnie rozpisano koszty „europejskiej podróży”. Wynajem łodzi miał mieścić się w kwocie około 4500 euro, zaś benzyna, żywność i środki bezpieczeństwa w kwocie około 60 euro na osobę, co może dowodzić również temu, że proceder nielegalnej imigracji był organizowany także przez grupy przestępcze. Ponadto senegalska witryna miała opublikować wiadomość, która brzmiała:

Ważne. W żadnym wypadku nie zabierajcie ze sobą żadnych dokumentów. Nie możecie dać się rozpoznać, od tego będzie zależeć powodzenie wyprawy!!! Chodzi o to, że faszystowska policja w Europie nie może wiedzieć, skąd jesteście; wtedy nie mają podstaw, by Was odesłać z powrotem [...]. Jeśli uda wam się nie wyjawić waszej tożsamości przez pewien czas, szanse powodzenia sięgają 100% (Liberti 2013: 18).

Jednakże obecnie nie jesteśmy w stanie sprawdzić, czy zebrane przez dziennikarza informacje były rzetelne, ponieważ senegalski portal www.senegalaisement.com jest zablokowany. Czy to przypadek, czy zmiana taktyki administratorów strony, a może dziennikarski błąd? Nie sposób zgadnąć. Pierre-Louis – rozmówca Libertiego mieszkający w Mbour, zajmował się produkcją łodzi. Nie miał konkretnego zdania na temat emigracji z Senegalu, ale najwyraźniej cieszył się z kolejnych zamówień. Po krótkiej rozmowie z Libertim powiedział: „Powinieneś o tym powiedzieć waszym politykom. Mogą sobie robić, co chcą, ale i tak nigdy im się nie uda zatrzymać tego wezbranego strumienia ludzi” (Liberti 2013: 24). Te słowa potwierdza pierwszy rozdział reportażu włoskiego dziennikarza, w całości poświęcony miejscowości Mbour. Według Libertiego kryzys w wiosce rybackiej widoczny jest „gołym okiem” (Liberti 2013: 22), a rozmówcy od razu wskazują głównego winowajcę – Unię Europejską. Ich zdaniem to polityka strefy Schengen doprowadziła miasto do kryzysu: z jednej strony potępiła nielegalną emigrację, a z drugiej ograniczyła dostęp Senegalu do zasobów naturalnych poprzez skuteczne lobby na rzecz ograniczenia połowów, przyczyniając się tym samym do częściowego bankructwa tradycyjnych rybaków

afrykańskich. Dla mieszkańców miasta zjawisko przekształcania kutrów rybackich w łodzie przewożące migrantów, a rybaków w przewoźników było zatem oczywiste. Wprowadzona polityka zmuszała ludzi do opuszczenia kraju. Jeden z rozmówców Libertiego komentuje:

To wszystko, co teraz widzicie [...], to efekt waszej polityki: gdybyście przestali robić nieuczciwą konkurencję afrykańskim produktom, gdybyście przestali ograbiać nasze kraje z naturalnych bogactw, gdybyście dotrzymali ustaleń przyjętych w momencie dekolonizacji [...], być może wcale nie musielibyśmy stąd wyjeżdżać (Liberti 2013: 120).

Opinię imigranta zdają się potwierdzać słowa włoskiego reportera, który rozmowę z Senegalczykiem konkluduje następująco: „[...] dla wielu emigracja była zadośćuczynieniem za poniesione krzywdy, swoistym odwetem Afryki na Europie, która najpierw ją wykorzystała, a potem pozostawiła własnemu losowi” (Liberti 2013: 120).

Jednak mimo wymowy przytoczonych słów Libertiego opinia reportażysty wydaje się uproszczonym wyjaśnieniem zjawiska migracji z Afryki na kontynent europejski. Niewątpliwie Europa od lat cierpi z powodu konsekwencji polityki kolonialnej stosowanej wobec Afryki, lecz to nie jedyna motywacja, która zachęca młodych Afrykańczyków do emigracji. Wspominał o tym także Ryszard Kapuściński, polski mistrz reportażu i niekwestionowany znawca tematu. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” w 2001 roku mówił:

Reporterskie relacje z Afryki są wyrwane z kontekstu i przez to zupełnie niezrozumiałe. Trzeci Świat pokazuje się nam od strony horroru, potworności, a więc z takiej strony, którą można efektownie sfotografować. Nikt nie stara się zrozumieć, a potem wyjaśnić, dlaczego raptem milion ludzi rusza w desperacką wędrówkę. Dokonuje się niedopuszczalnych uogólnień, które umacniają tylko stereotyp Afryki jako kontynentu barbarzyńców [...] (Kostyrko, Jagielski 2001).

Teza włoskiego dziennikarza wybrzmiała na tyle wyraźnie, że sugerowała jednostronną ocenę sytuacji. Jednakże należy zaznaczyć, że postrzeganie problemów współczesnej Afryki – głównie tematu emigracji jej mieszkańców – nie może być interpretowane tylko z jednej, choć znaczącej perspektywy: perspektywy postkolonialnej. Skala tego zjawiska jest tak duża, że wymaga analizy także w odniesieniu do innych czynników. Aby literatura opisująca ten fenomen była wartościowa i wyjaśniała mechanizmy nim rządzące, konieczna jest wnikliwa obserwacja omawianego środowiska. Powinniśmy szukać przyczyn nasilenia migracji w kierunku Europy. Pomoże to postawić diagnozę stanu zarówno kontynentu afrykańskiego, jak i Europy oraz umożliwi podjęcie odpowiednich działań, które mogą być pomocne w rozwiązaniu kryzysu

migracyjnego, przed którym stoi Stary Kontynent. Literatura faktu, a więc i reportaże, powinna zatem szukać odpowiedzi dotyczących różnych przyczyn tego zjawiska, a nie powielać tezy znane opinii publicznej od lat. Mnożenie tych samych informacji nie wpłynie na głębsze poznanie tematu, a jedynie wzmocni istniejące opinie, często tworzone na podstawie zasad politycznej poprawności, głęboko zakorzenionych w dyskursie europejskim. Należy jednak zauważyć, że spostrzeżenia Libertiego (jako pierwszego włoskiego autora, który przedstawił problematykę imigracji do Włoch jako problem europejski) wprowadzają czytelnika w inne dylematy trapiące Trzeci Świat.

Obserwacje Libertiego dotyczące migrantów w Afryce zwracają uwagę na specyficzną siatkę relacji obecną w tych społecznościach. Dlatego nie powinno dziwić, że dziennikarz wysnuł tezę:

Migranci pojawiają się przecież w konkretnych miejscach, zbierają się w ściśle określonych punktach. Na szlakach wykształciła się swego rodzaju topografia tranzytowa, w związku z czym każdy podróżnik doskonale wie, gdzie znajdują się miejsca postoju na trasie oraz w jakich miasteczkach warto się zatrzymać, wie także, gdzie przebywają jego rodacy (Liberti 2013: 73–74).

Opinię Libertiego potwierdzają również akcje organizowane na trasach nielegalnych przepraw. W Afryce Subsaharyjskiej działają stowarzyszenia, które dzięki funduszom europejskim organizują publiczne kampanie przeciwko emigracji. Działalność tych organizacji wspierają przede wszystkim emigranci, którym udało się wrócić do ojczyzny. W nomenklaturze nielegalnych migracji nazywa się ich *passseurs*. Funkcjonowanie tych stowarzyszeń wyjaśnił włoskiemu dziennikarzowi znany aktywista Ilguilas Weila, walczący z niewolnictwem, pełniący zarazem funkcję prezesa organizacji Timidria w Nigrze, która zajmuje się omawianym zjawiskiem. Mężczyzna opowiadał Libertiemu o programie finansowanym z budżetu Komisji Europejskiej *Prawda na temat nielegalnej imigracji do Europy* (Liberti 2013: 51).

Działacz, jak twierdził, umieścił w miejscach tranzytowych tablice drogowe, które informowały o niebezpieczeństwach związanych z nielegalnymi wyprawami. Na szyldach widniały napisy mające zniechęcić migrantów do podróży do Europy. Wśród napisów znalazły się hasła związane z AIDS, wykorzystywaniem seksualnym, niewolnictwem, handlem ludźmi i śmiercią (Liberti 2013: 52). Warto również dodać, że na każdej tabliczce znalazło się logo Unii Europejskiej. Organizator akcji twierdził, że dzięki nim „ograniczył szkody” (Liberti 2013: 52) związane z nielegalną migracją i masowym odpiływem ludzi z Nigru³.

3 „W Nigrze, roczna stopa wzrostu ludności wynosi 3,81%, zaś stopa wzrostu PKB wynosi 4,2%. Oznacza to, że PKB Nigru w przeliczeniu na mieszkańca w paryciecie siły nabywczej lokalnej waluty (PPP) wzrósł w roku 2017 jedynie o 0,97%. Prawie cały wzrost gospodarczy kraju został

Ograniczenia w nielegalnej imigracji wprowadziła również Europejska Agencja Zarządzania Współpracą Operacyjną na Zewnętrznych Granicach Państw Członkowskich Unii Europejskiej – Frontex, która w 2006 roku ogłosiła, że jej głównym celem jest wzmocnienie kontroli granic Unii Europejskiej oraz pomoc społecznościom w organizowaniu lotów repatriacyjnych dla nielegalnych imigrantów⁴. Ponadto miała stworzyć sieć współpracy w ramach straży granicznej i przeanalizować ryzyko, jak również zarządzać przepływami migracyjnymi (Liberti 2013: 149). Ustanowiła także dwie wspólne operacje. Pierwsza z nich, Hera, obejmowała wody Oceanu Atlantyckiego, natomiast Nautilus patrolowała Cieśninę Sycylijską. Obie miały na celu zmniejszenie liczby łodzi z nielegalnymi imigrantami przybywającymi do Europy (Liberti 2013: 149–150).

Warto również wspomnieć o operacji Mare Nostrum [Nasze Morze], zorganizowanej wyłącznie przez włoski rząd. Trwająca rok (na przełomie 2013 i 2014 roku) i bardzo obciążająca włoski budżet operacja powietrzno-wodna włoskiej marynarki wojennej miała przyczynić się do zmniejszenia nielegalnych przepraw imigrantów z Afryki do Włoch. Przeprowadzono ją na wodach Morza Śródziemnego u wybrzeży Lampedusy i polegała głównie na akcjach ratowniczych, mających na celu ochronę życia nielegalnych migrantów, płynących w kierunku włoskich wybrzeży. Druga operacja, Triton, kierowana przez Frontex i kontrolowana przez Włochy, została przeprowadzona po zakończeniu poprzedniej operacji, a jej głównym zadaniem była ochrona granic europejskich. Należy jednak zwrócić uwagę na pierwszą z wymienionych. W operacji Mare Nostrum po raz pierwszy w historii włoskiej marynarki wojennej dowódcą jednego z okrętów była kobieta – Catia Pellegrino (Szarejko 2017: 796).

[...] Catia è la prima donna al comando di una nave militare. Non una nave qualsiasi ma il pattugliatore Libra che, sotto la guida del comandante Pellegrino, l'11 ottobre 2013 ha salvato 212 migranti naufragati 80 chilometri a sud di Lampedusa (Pellegrino 2015: 5).

[Catia jest pierwszą kobietą, która dowodzi okrętem wojskowym. Nie było jakim statkiem, ale łodzią patrolową Libra, która 11 października 2013 roku, pod jej dowództwem, uratowała 212 rozbitków 80 kilometrów na południe od Lampedusy⁵.]

»zjedzony« przez przyrost ludności, przez co nie uległa poprawie jakość życia”. Cyt. za: Wilk (2018). Populacja na dzień 19.01.2023 wynosi 27 025 877. Zob. *Liczba ludności Nigru*. <https://www.populationof.net/pl/niger/> [dostęp: 19.01.2023].

⁴ W celu zapoznania się z kierunkami aktywności agencji Frontex i wpływu kryzysu migracyjnego na zakres jej obowiązków odsyłam do artykułu: Gawron (2022). Ponadto należy zwrócić także uwagę na liczne kontrowersje związane z podejmowanymi przez Frontex działaniami, niekiedy skutkującymi łamaniem przez agencję praw człowieka. Zob. Idzikowska (2021) oraz Kusztal (2021).

⁵ Wszystkie tłumaczenia na język polski, o ile nie wskazano inaczej, są mojego autorstwa – S.S.

W ciągu 14 miesięcy służby Pellegrino uratowała około 300 emigrantów. Po misji opublikowała w wydawnictwie Mondadori książkę *La scelta di Catia* [Wybór Catii] (2015). Autorska publikacja, będąca jednocześnie pamiętnikiem Pellegrino, opisuje 35 dni pracy na jednostce Libra. Książka jest formą dziennika, w którym autorka opisuje sytuacje związane z migrantami. Wiele informacji przekazanych przez Pellegrino ma wydźwięk emocjonalny, bo – jak powiedziała na spotkaniu promocyjnym, prowadzonym przez dziennikarza Maura Parissoniego, które odbyło się 15 maja 2015 roku podczas XXVIII Salone Internazionale del Libro [Międzynarodowych Targów Książki] w Turynie – okręt Libra stał się jej domem, a sytuacje, w których się znalazła, były związane z ludzkim życiem.

Opowiadając o zadaniach, z jakimi musiała się zmierzyć, Pellegrino wyraźnie podkreślała bardzo szybkie tempo pracy. Z jej relacji wynika, że podczas akcji ratunkowych nie było czasu na myślenie i analizowanie, trzeba było działać sprawnie, by uratować jak najwięcej osób. Szalone tempo operacji można łatwo wyczytać z pamiętników. Krótkie, zwarte zdania, często zakończone wykrzyknieniem, niczym komendy wojskowe, ilustrują napięcie podczas akcji. Praktyczność jest cechą każdego wojskowego, dlatego nie powinno dziwić, że niemal każdy wpis w książce posiada taką stylistyczną manierę. Można to zilustrować następującym cytatem:

[...] Manca ancora l'identificazione dei migranti che avevamo a bordo. Preparo la mia tecnologia all'avanguardia, un foglio di carta e una penna. A ogni migrante è assegnato un numero, con il numero davanti al petto viene fotografato. Sul foglio di carta a quel numero viene associato un nome, una presunta nazionalità, e un'età [...] è una preidentificazione (Pellegrino 2015: 65–66).

[Nadal brakuje danych identyfikujących migrantów, których mieliśmy na pokładzie. Przygotowuję własną, „najnowocześniejszą” technologię: kartkę papieru i długopis. Każdemu migrantowi przypisywany jest numer. Następnie z numerem przed klatką piersiową jest fotografowany. Na kartce z numerem dołączone jest nazwisko, domniemana narodowość, wiek [...] jest to wstępna identyfikacja.]

Wspomnienia Pellegrino wzbogacają warstwę faktograficzną tematu. Co więcej, stanowią opis tych zjawisk z punktu widzenia osoby, która miała styczność z imigrantami niemal jako pierwsza.

Zadanie powierzone Pellegrino zyskało na Półwyspie Apenińskim duży rozgłos. Większość krajowych gazet pisała o pierwszej kobiecie, która została dowódczynią ratującą ludzkie życie. RAI (Radiotelevisione Italiana – Włoska Radiofonia i Telewizja) i dziennik „Corriere della Sera” poświęciły nawet Pellegrino osobny dokument i stronę internetową – *La scelta di Catia. 80 miglia a sud di Lampedusa* [Wybór Catii. 80 mil na południe od Lampedusy]. Oprócz filmu dokumentalnego o Catii

Pellegrino w portalu internetowym można znaleźć artykuły poruszające tematykę nielegalnych przepraw i misji Mare Nostrum, a także sytuacji panującej na włoskiej wyspie Lampedusie.

Warto też zauważyć, jak mówi jeden z rozmówców Libertiego, że chociaż Europa potrzebuje imigrantów z powodów niskiego wskaźnika demograficznego, to nie chce mieć z nimi do czynienia, utrudnia tym samym im dostęp do krajów Wspólnoty Europejskiej poprzez uszczelnianie i zamykanie granic oraz wznoszenie barier przy pomocy wojska. Wielu imigrantów napotkanych przez włoskiego dziennikarza pytało go, co Europa planuje zrobić w sprawie migracji afrykańskiej. Emigranci nie mogli zrozumieć wynikającego z tego paradoksu: z jednej strony Europa potrzebuje „siły roboczej”, a z drugiej na granicach umieszcza zapory. Liberti nazwał tę niekonsekwencję „schizofrenią Europy” – Europa walczy z nielegalną pracą, ale jednocześnie z niej korzysta; dodatkowo ponosi ogromne wydatki na obronę przed napływem nielegalnych imigrantów (Liberti 2013: 119). Cały dramatyczny szlak migrantów stał się ich własną *Afrykańską Odyseją* (2009), jak trafnie zatytułował swoją książkę dziennikarz niemieckiego „Der Spiegel” – Klaus Brinkbäumer. Należy jednak zauważyć, że reportaż tego autora pisany jest z innej perspektywy, gdyż o wątku migracyjnym bohatera czytelnik dowiaduje się w momencie, gdy nielegalny emigrant John Ampan z Ghany postanawia wrócić do swojego kraju. Publikacja pozostaje więc uzupełnieniem poruszanych zagadnień.

Analizując doniesienia dziennikarskie, można zauważyć, że Stary Kontynent jest postrzegany przez nielegalnych imigrantów antynomijnie, będąc jednocześnie upragnionym rajem, w którym spełniają się wszystkie marzenia, i kolonizującym piekłem (Liberti 2013: 120). Zarówno reportaż Libertiego, jak i publikacja Pellegrino opisują zjawisko afrykańskiego exodusu z perspektywy krajów afrykańskich oraz migrantów, którzy znaleźli się już na szlakach na Morzu Śródziemnym⁶. Jednakże książka włoskiego dziennikarza w swoim podtytule nawiązuje do wyspy Lampedusy. Przywołany dokument i strona internetowa o Pellegrino (książka bowiem ma tytuł skrócony) także w swoim drugim członie zawiera bezpośrednie odniesienie do tej włoskiej wyspy. U Libertiego jest to „na południe od Lampedusy”, a w przypadku dowódczyni „80 mil na południe od Lampedusy”. Interesujące jest zatem, jak we włoskim

6 Oprócz aktywności pisarskiej Stefano Liberti wraz z włoskim reżyserem Andrea Segrą jest współtwórcą filmu dokumentalnego *Mare chiuso* [Zamknięte morze], którego premiera odbyła się 15 marca 2012 roku. W Polsce znanym filmem opowiadającym o doświadczeniu imigrantów jest nominowany w 2017 roku do Oscara w kategorii Najlepszy pełnometrażowy film dokumentalny film Gianfranco Rossiego *Fuocoammare. Ogień na morzu*, którego premiera miała miejsce w 2016 roku. We włoskiej kinematografii istnieje oddzielna kategoria filmów (zarówno fabularnych, jak i dokumentalnych) poruszających temat imigracji na Półwysep Apeniński. Lista tytułów filmów poruszających omawiane zagadnienie dostępna jest na stronie internetowej CESTIM – Centro Studi Immigrazione [Centrum Badań nad Imigracją].

reportażu przedstawiana jest ta sycylijska wyspa, która jako pierwsza musi stawić czoła nielegalnym przekroczeniom granicy Unii Europejskiej na Morzu Śródziemnym przez migrantów z Afryki.

Profilowanie wizerunku Lampedusy we włoskim reportażu

W 2015 roku w serii reporterskiej wydawnictwa Dowody na Istnienie ukazała się książka Jarosława Mikołajewskiego *Wielki przyptyw*. Jest to pozycja, która w sposób szczególny przybliży polskiemu czytelnikowi włoską wyspę Lampedusę. Szczególny, bo napisany przez wybitnego polskiego reportażystę, tłumacza i italofila, jak również dlatego, że jako pierwsza pozycja na polskim rynku czytelniczym opisuje casus migracji afrykańskich na Lampedusę, zarówno z perspektywy imigrantów, jak i mieszkańców tej sycylijskiej wyspy. Owa podwójna perspektywa jest niezaprzeczalnym atutem książki, aczkolwiek ze względu na obrany materiał badawczy, który składa się wyłącznie z książek napisanych przez włoskich autorów, reportaż Mikołajewskiego nie zostanie poddany analizie w niniejszym artykule. Jednakże nie można o nim nie wspomnieć zarówno ze względu na pozycję autora, jak i treść publikacji, weszła ona bowiem do kanonu współczesnych polskich reportaży o Włoszech⁷.

Największa z archipelagu Wysp Pelagijskich – Lampedusa, w ciągu ostatnich trzydziestu lat stała się miejscem pamięci nielegalnych przepraw Afrykańczyków przez Morze Śródziemne. Pierwsze łodzie z tzw. nielegalnymi przyptywały do wybrzeży Lampedusy już pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku. Tragedię ludzi oraz szczegóły związane z desperackimi podróżami przez morze jako pierwsi poznawali Lampedusańczycy. Wyspiarze, empatyczni wobec przybyszów, niejednokrotnie pomagali im z własnej woli. Włoska wyspa musiała radzić sobie z tym problemem sama. Dopiero wówczas, gdy nielegalne przepływy stały się problemem na masową skalę, państwo włoskie zainterweniowało (Szarejko 2019: 265). Media niemal codziennie donosiły o „dantejskich scenach” rozgrywających się u wybrzeży Lampedusy, co znacząco przyczyniło się do spadku zainteresowania wyspą wśród turystów, a co nierozwalnie powiązane było z problemami wśród autochtonów, czerpiących dochody głównie z turystyki⁸. Ponadto obraz wyspy jako miejsca, gdzie na plażach, w plastikowych workach leżą ludzkie zwłoki, utrwalił się w opinii publicznej na tyle silnie, że

7 Reportaż Jarosława Mikołajewskiego został poddany analizie m.in. w artykułach: K. Najgeburskiej (2021) oraz E. Śliwy (2018).

8 Na temat turystyki i imigracji na Lampedusie powstała interesująca praca magisterska *Turismo e immigrazione. Lampedusa come laboratorio di sostenibilità sociale* napisana przez Giovannę Di Matteo pod kierunkiem prof. Federiki Letizi Cavallo na Uniwersytecie Ca' Foscari

niemal wszyscy zainteresowani, słysząc słowo „Lampedusa”, mają w swojej pamięci te medialne doniesienia i drastyczne zdjęcia fotoreporterów, które obiegiły świat. Ów problem miało rozwiązać wybudowanie II Centro di Accoglienza [Centrum Przyjęć], stanowiące niejako punkt przejściowy na dalszej migracyjnej mapie Afrykańczyków, których na Lampedusę od lat dociera tysiące każdego miesiąca. Nie sposób oszacować, ilu tzw. nielegalnych trafiło na tę sycylijską wyspę. W konsekwencji Lampedusa stała się nie tylko miejscem pamięci tragedii przepraw migrantów przez Cieśninę Sycylijską, ale także europejskim migracyjnym etapem.

Już w 2013 roku, gdy na Lampedusę swoją pierwszą pielgrzymkę odbył papież Franciszek, wyspiarze usłyszeli płynące z jego ust słowa wsparcia, zachęcające do wytrwałości w imię chrześcijańskich wartości (Bielecki 2013). Wizyta głowy Kościoła katolickiego, pomimo entuzjazmu mieszkańców, nie poprawiła panującej na wyspie sytuacji. Co więcej, Lampedusa nie doczekała się także, choć dywagowali na ten temat najwyżsi rangą politycy, Pokojowej Nagrody Nobla. Wyspa stała się więc niemal idealnym tematem dla reportaży.

Lampedusa, ze względu na swoje położenie geograficzne, zaczęła więc powieść schemat, który przypisywany był wyspom od wieków. Dawniej to właśnie na sycylijskie wyspy (np. casus Favignany czy wyspy Ustica) wysyłano kryminalistów, więźniów politycznych, a także homoseksualistów (Kępiński 2021). Co więcej, wyspa w procesach migracyjnych zawsze stanowiła przestrzeń odosobnienia, gdzie migrantów rejestrowano i poddawano selekcji (Szejnert 2009). Dodatkowo odgrywała rolę szczególną, bo realną, a zarazem symboliczną – była pierwszym przystankiem w nowym kraju, jednocześnie nie będąc dla emigranta punktem docelowym, „stałym lądem” (Szarejko 2019: 277). Z powodu naturalnego oddzielenia od kontynentu stała się też miejscem, które zaczęło funkcjonować jako obiekt militarny, przestrzeń regulacyjna, porządkowa, gdzie swoje dramaty przeżywają nie tylko migranci, ale także ludność autochtoniczna. Intensyfikacja nielegalnych przepływów na Lampedusę niemal „naturalnie” spowodowała, że ta sycylijska wyspa wpisała się w ten trwały w kulturze paradygmat.

Literatura faktu, reportaż, literatura *non-fiction* są gatunkami, które pozbywają się fikcji. Stawiają na autentyzm, co ma przyczynić się do pełnego poznania omawianego zjawiska (Pleszkun-Olejniczakowa 2005: 9–10). W przypadku wyspy Lampedusy włoskich prezentacji reporterskich jest wiele. Przeważają jednak te, które profilują wizerunek wyspy jako miejsca jednego z największych kryzysów migracyjnych w Europie.

Pierwszą książką, która posłużyła za materiał badawczy w tej części artykułu, jest reportaż dwójga dziennikarzy – Fabia Sanfilippa i Emanuela Alice Scialoji. W wydanej

w Wenecji. Praca dostępna jest pod adresem: <http://dspace.unive.it/bitstream/handle/10579/9753/855435-1200030.pdf?sequence=2> [dostęp: 02.01.2023].

w 2010 roku książce *A Lampedusa. Affari, malaffari, rivolta e sconfitta dell'isola che voleva diventare la porta d'Europa* [Na Lampedusie. Biznes, nadużycia, bunt i klęska wyspy, która chciała stać się bramą do Europy] autorzy w sposób kontrowersyjny opisują zjawisko emigracji afrykańskiej na włoską wyspę. Czytelnika uderza szczerść publikacji, która, dzięki przeprowadzonym wywiadom, rzuca nowe światło na sytuację Lampedusy, gdzie afrykańska emigracja stała się po prostu biznesem. Wyspa była zmuszona do poradzenia sobie z trudnościami związanymi z nielegalnymi migrantami, choć od lat nie była odpowiednio dofinansowywana przez włoskie państwo. Wielość problemów ekonomicznych i społecznych na Lampedusie była znacząca: niewystarczająca opieka medyczna, niewystarczające zaplecze edukacyjne i logistyczne, zatrważający rozwój hotelarstwa, degradacja zasobów naturalnych oraz roztrwianie publicznych pieniędzy przez decydentów – to najważniejsze zdarzenia, które stopniowo doprowadzały ten obszar do kryzysu. Dziennikarze przeprowadzają zatem wywiady nie tylko ze „zwykłymi” mieszkańcami, ale także z politykami i aktywistami działającymi na Lampedusie. Dzięki temu czytelnik dogłębnie poznaje panujące wewnątrz wyspiarskiej społeczności relacje. Za przykład posłużą dwie wypowiedzi polityków z Lampedusy. Wywiadu dziennikarzom udzielił ówczesny burmistrz wyspy Bernardino De Rubeis. Opisując sytuację związaną z Centro di Accoglienza, wypowiada się następująco:

Sono cambiati gli enti gestori, prima Croce rossa, poi *Misericordia*, ora *Lampedusa Accoglienza*, ma gli operatori sono sempre gli stessi, una settantina, per la maggior parte lampedusani. Che comunque significa occupazione per le 70 famiglie [...] la maggior parte – sono cattolici, hanno la predisposizione all'accoglienza e a capire la sofferenza [...] (Sanfilippo, Scialoja 2010: 18–19).

[Zmieniły się organy zarządzające, najpierw Czerwony Krzyż, potem *Misericordia*, teraz *Lampedusa Accoglienza*, ale pracownicy są wciąż ci sami, około siedemdziesięciu, w większości z Lampedusy. W każdym razie oznacza to zatrudnienie dla 70 rodzin [...] większość z nich to katolicy, więc mają skłonność do przyjmowania i rozumienia cierpienia [...].]

I dalej tłumaczy, jak zmieniały się losy miejsca przyjmującego emigrantów:

Lampedusa Accoglienza [...] è lampedusana solo per il nome. È un consorzio messinese, per quanto mi risulta legato alle cooperative rosse, che ha concorso alla gara per la gestione e ha vinto. Ma in futuro ci saranno altri pretendenti che effettivamente vogliono partecipare a questa situazione (Sanfilippo, Scialoja 2010: 19).

[*Lampedusa Accoglienza* [...] Lampedusa tylko z nazwy. To konsorcjum z Mes-syny, o ile wiem powiązane z tzw. czerwonymi spółkami, które rywalizowało w przetargu na zarządzanie i wygrało. Ale w przyszłości pojawiają się inni kandydaci, którzy będą chcieli w tym uczestniczyć.]

Z przywołanych słów ówczesnego burmistrza jasno wynika, że emigracja afrykańska na Lampedusę stała się też polem walki, na którym ściera się wiele interesów, nie zawsze mających na uwadze ludzkie dobro. W konfrontacji z naczelnym prefektem włoskiego Dipartimento per le Libertà civili e l'Immigrazione [Departament Wolności Obywatelskich i Imigracji] Mariem Marconem miał nawet wykrzyknąć: „Altro che solidarietà e accoglienza, gestite il *business* della carne umana” [Poza solidarnością i gościnnością zarządza Pan biznesem z ludzkiego mięsa] (Sanfilippo, Scialoja 2010: 18). Co również interesujące, w 2018 roku De Rubeis został skazany na 7 lat więzienia pod zarzutem usiłowania brania łapówek (Ziniti 2018). Jego postać wpisuje się w tezę włoskiego dziennikarza Carla Boniniego, że tak naprawdę nikt nie musiał zbytnio przekonywać mieszkańców Lampedusy do tego, że wyspa może wiele zyskać, stając się „Bramą do Europy” (Sanfilippo, Scialoja 2010: 14). Włoscy reportażyści, tak jak Liberti, postanowili zaprezentować relacje wielu osób. Ich głównymi rozmówcami byli Lampedusańscy i to właśnie ich opinie stanowią podstawę reportażu. Choć indywidualne relacje są trzonem książki, to dziennikarze nie zrezygnowali z odautor-skiego komentarza, określając Lampedusę następująco:

Lampedusa è brutta. Sembra bombardata. Non c'è cura del territorio, non c'è manutenzione dell'abitato né armonia architettonica né una gran pulizia delle strade. È quel Meridione dai mille piccoli cantieri, troppo impegnato a fare altro per trovare il tempo per i dettagli. Un Sud dappertutto (Sanfilippo, Scialoja 2010: 95).

[Lampedusa jest brzydka. Wygląda na zbombardowaną. Nie ma dbałości o teren, nie ma dbałości o utrzymanie zamieszkałej części wyspy. Nie ma ani harmonii architektonicznej, ani dbałości o czystość ulic. To Południe z tysiącem małych placów budowy. Zbyt zajęte robieniem czegokolwiek innego, by znaleźć czas na szczegóły. Wszędzie typowe Południe.]

Choć opinia dziennikarzy jest gorzka, to na kartach swojej książki przywołują coraz więcej danych jasno wskazujących, że masowe migracje na wyspę były tylko dodatkowym zdarzeniem pogrążającym Lampedusę w kryzysie.

Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX wieku przyplływający na Lampedusę migranci docierali na plażę, gdzie pomocy udzielali im dobrowolnie mieszkańcy wyspy, a sami tzw. *clandestini* [nielegalni] zajmowali opuszczone budynki. Nie mając

żadnej pomocy ze strony państwa, mieszkańcy funkcjonowali z imigrantami na zasadzie „niepisanego porozumienia”. Oczywiście jest, że taki stan rzeczy nie może trwać wiecznie, rodziły się więc animozje, co w takiej sytuacji wydaje się w pełni oczywiste. Kryzys migracyjny stał się na tyle wycieńczający, że włoscy politycy zdecydowali się także na desperackie posunięcia. 27 września 2008 roku wiceburmistrz Lampedusy Angela Maraventano wysłała do libijskiego dyktatora Mu’ammara al-Kaddafiego list z zaproszeniem, aby ten mógł „na własne oczy” zobaczyć kryzys migracyjny, jaki zapanował na wyspie (Sanfilippo, Scialoja 2010: 88). Maraventano swoje odczucia opisuje następująco:

Che cosa possiamo dare a questi poveri disgraziati? Non gli diamo nulla, neppure la dignità. La dignità quelli la perdono quando partono, e quando arrivano da noi continuano a perderla perché non possiamo garantirli né casa né lavoro, non possiamo dar loro nulla. Possiamo solo assisterli in questi centri di accoglienza, che sono in uno stato vergognoso... [...] Se dobbiamo aiutarli, aiutiamoli nelle loro terre, nelle loro case. Io non lascerei mai Lampedusa, potrei anche uccidere se mi dicono di dovermene andare (Sanfilippo, Scialoja 2010: 89–90).

[Co możemy dać tym nieszczęśnikom? Nic im nie możemy dać, nawet godności. Tracą godność, kiedy opuszczają swoje domy. A kiedy do nas przybywają, nadal ją tracą, ponieważ my nie możemy im zagwarantować ani domu, ani pracy. Nie możemy im nic dać. Możemy im tylko pomagać w tych centrach pomocy, które są w haniebnym stanie... [...] Jeśli musimy im pomóc, to pomóżmy im na ich ziemiach, w ich domach. Nigdy nie opuściłabym Lampedusy, mogłabym nawet się zabić, gdyby powiedzieli mi, że muszę wyjechać.]

Płomienne słowa Maraventano, które przytoczyli reportażyści w książce, odzwierciedlały odczucia wielu mieszkańców wyspy. Migranci są, choć znaczną, to tylko częścią trapiącego Lampedusę kryzysu, czego potwierdzeniem jest wypowiedź Barbary Porrovecchio, autorki artykułu *La realtà degli abitanti a Lampedusa: “Alla ricerca di un equilibrio tra l’identità locale e i fenomeni globali”* [Rzeczywistość mieszkańców Lampedusy: „Poszukiwanie równowagi między tożsamością lokalną a zjawiskami globalnymi”]:

[...] i Lampedusani sono stanchi di dare, senza ricevere [...]. La realtà sociale dei nativi, quindi, vede uno sforzo continuo di adattamento, integrazione e spesso di assistenza. Nostro dovere avere buone politiche per massimizzare i benefici della migrazione non solo per i migranti, ma anche per la gente locale (Porrovecchio 2022).

[...] Lampedusańscy są zmęczeni dawaniem, bez otrzymywania [...]. Rzeczywistość społeczna tubylców odzwierciedla zatem ciągły wysiłek adaptacji, integracji i często pomocy. Naszym obowiązkiem jest posiadanie dobrej polityki w celu maksymalizacji korzyści płynących z migracji nie tylko dla migrantów, ale także dla miejscowej ludności.]

Ów wysiłek, o którym pisała Porrovecchio, opisuje kolejna publikacja, którą przywołam. W zaproponowanym zestawieniu książka nauczyciela Angela Campanelli zatytułowana *Come gabbiani sull'acqua. Lampedusa tra due mondi* [Jak mewy na wodzie. Lampedusa między dwoma światami] wydana w 2014 roku wydaje się wyborem dość nieoczywistym. Trudno sklasyfikować tę publikację. Z jednej strony jest to literatura faktu, Campanella opisuje bowiem wydarzenia, które miały miejsce na Lampedusie, z drugiej strony wplatane są one w narrację fikcyjną⁹. Co więcej, książka zawiera także zestaw ćwiczeń dla uczniów dotyczący różnic kulturowych, polityki oraz słownictwa związanego ze zjawiskiem migracji. Książka stanowi więc swoistą hybrydę gatunków, jednakże wpisującą się w tematykę niniejszego artykułu.

Publikacja Campanelli to kolejny sposób przedstawienia sytuacji na Lampedusie, tym razem jednak dla mniej doświadczonych i młodszych odbiorców, co jest niezwykle cenne. Traumatyczne zjawisko nielegalnych imigracji musi być także tłumaczone najmłodszym, którzy również w nim uczestniczą. Nie rozumieją, co oczywiście, skomplikowanych mechanizmów, które doprowadzają do kryzysu w miejscu, w jakim żyją, ale odczuwają emocje. Stąd publikacja na włoskim rynku wydawniczym jest niezwykle potrzebna. Dzięki temu, że została napisana przez doświadczonego, sycylijskiego nauczyciela, w sposób niezwykle empatyczny przedstawia ludzkie cierpienie, tłumacząc jednocześnie animozje wynikające z braku międzykulturowego zrozumienia.

Publikacja powstała po tym, jak Campanella usłyszał od jednego ze swoich uczniów historię rybaka – Lampedusańczyka. Rankiem 3 października 2013 roku rybak wypłynął na swojej łodzi w morze. Towarzyszył mu zastanawiający dźwięk, który początkowo skojarzył z niezwykle intensywnym odgłosem mew. Jednakże, po paru godzinach okazało się, że był to desperacki krzyk migrantów znajdujących się w wodzie (Campanella 2014: 8). Historia, którą nauczyciel usłyszał od podopiecznego, skłoniła go do napisania książki, która z jednej strony poprzez pryzmat tragicznych wydarzeń na Lampedusie ma tłumaczyć uczniom nową sytuację, w jakiej przyszło żyć Lampedusańczykom, zaś z drugiej – oswajać najmłodszych z widokiem ludzkiej śmierci. Ponadto na kanwie fikcyjnej historii opisującej przyjaźń włoskiego chłopca o imieniu Marco oraz młodego Erytrejczyka Amina autor stara się przybliżyć czytelnikom motywację imigrantów, jak również wyjaśnić występujące między nimi różnice kulturowe.

9 Interesujące rozważania dotyczące gatunków granicznych w literaturze zostały zawarte w artykule P. Zajasa (2019).

Dodatkowo w książce zamieszczono krótkie teksty, które w prosty sposób mają przekazać młodym czytelnikom elementarną wiedzę na temat imigracji afrykańskiej do Europy, a w szczególności do Włoch.

Stefano Liberti, kończąc swoje reporterskie śledztwo związane z masową migracją Afrykańczyków, już po wizycie na Lampedusie, zauważył, że: „Lampedusa to pospolita wyspa, która dotknięta zjawiskiem większym od niej samej postanowiła najzwyczajniej na świecie się nim nie zajmować” (Liberti 2013: 202). Obecnie nie do końca należy się zgodzić z opinią dziennikarza, bo na przestrzeni ponad dekad od wypowiedzianych słów wydarzyło się wiele. „Wielkie przyptywy” nie ustąpiły, a i opinia publiczna zaczęła się żywo tematem interesować, co miało znaczący wpływ na zmianę w zarządzaniu migracyjnym kryzysem na wyspie. Wzrost zainteresowania Lampedusą i trapiącymi ją problemami zrewidował poglądy wielu współczesnych Europejczyków na temat imigracji, a włoskie reportaże powstające w odpowiedzi na to zjawisko przyczyniły się do sprofilowania wizerunku Lampedusy jako miejsca symbolicznej „Bramy do Europy” dla wielu Afrykańczyków.

Zakończenie

Interesującą pracą na temat mitów związanych ze zjawiskiem nielegalnej migracji jest raport socjologa Heina de Hassa *Irregular Migration from West Africa to the Maghreb and Union. An overview of recent trends* [Nielegalna migracja z Afryki Zachodniej do Maghrebu i Unii. Przegląd najnowszych trendów] (2008). Badacz, były wicedyrektor International Migration Institute [Międzynarodowego Instytutu Migracji] (IMI), a obecnie wykładowca na uniwersytecie w Amsterdamie, w swoim tekście przeanalizował zjawisko afrykańskiej emigracji. Zdaniem naukowca problem napływu afrykańskiej emigracji na kontynent europejski będzie się utrzymywał i nie ma wątpliwości, że dane o coraz większej liczbie osób przybywających, rozszerzaniu się nielegalnych szlaków migracyjnych i przemyśle nie prognozują szybkiego rozwiązania tego palącego problemu. To właśnie ta europejska schizofrenia, zgodnie ze słowami Stefana Libertiego, powinna zostać „wyleczona”, aby móc poważnie myśleć o rozwiązaniu problemu (de Hass 2008: 50). Od wielkiego boomu związanego z falami imigracji afrykańskiej na Lampedusę byliśmy na przestrzeni ostatnich lat świadkami wytyczania nowych szlaków migracyjnych na kontynent europejski – wyspy greckie, Turcja, a obecnie Polska. Jeśli reportaż będzie trzymał się swojego głównego celu – służenia ludziom poprzez jak najszczerze i pełne przedstawianie faktów, jeśli będzie stawiał trudne pytania oraz będzie opierał się uproszczeniom, mitologizacji i ideologizacji oraz ograniczy funkcję poprawności politycznej, to pozwoli nam zmierzyć się

z prawdą o tym skomplikowanym procesie, pozwoli go lepiej zrozumieć, ale także otworzy nas na ludzi, którzy doświadczają tego bezpośrednio. Prezentując głos zarówno migrantów, jak i ludności, która konfrontuje się z tym zjawiskiem jako pierwsza – mieszkańców ziem, na które trafiają migranci, poprzez umiejętność empatycznego słuchania (Darska 2019: 247) reportaż, dzięki zawartym w nim jednostkowym świadectwom, będzie miał szansę okazać się nośnikiem zbiorowej pamięci i pomostem w dialogu międzykulturowym. A jak jest to teraz ważne, nie trzeba przekonywać.

Bibliografia

- Bielecki Tomasz (2013): *Papież na Lampedusie: Prosimy o przebaczenie za obojętność na los imigrantów ginących na morzu w drodze do Europy*. <https://wyborcza.pl/7,75399,14242061,papiez-na-lampedusie-prosimy-o-przebaczenie-za-obojetnosc-na.html> [dostęp: 21.08.2022].
- Brinkbäumer Klaus (2009): *Afrykańska Odyseja*. Przeł. J. Czudec. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Campanella Angelo (2014): *Come gabbiani sull'acqua. Lampedusa tra due mondi*. Estero Salvatore, Sciacca.
- Cuttitta Paolo (2015): *Lampedusa: tra produzione e rappresentazione del confine*, „REMHU. Revista Interdisciplinar da Mobilidade Humana”, no 44, s. 31–45, <https://doi.org/10.1590/1980-85852503880004403>.
- Darska Bernadetta (2019): *Wielość głosów. O reportażu świadectw*. „Teksty Drugie”, nr 6, s. 240–250, <https://doi.org/10.18318/td.2019.6.14>.
- Di Matteo Giovanna (2016): *Turismo e immigrazione. Lampedusa come laboratorio di sostenibilità sociale*. <http://dspace.unive.it/bitstream/handle/10579/9753/855435-1200030.pdf?sequence=2> [dostęp: 02.01.2023].
- Gawron Dominika (2022): *Wpływ kryzysu migracyjnego w Unii Europejskiej po 2015 roku na kierunek i zakres aktywności Fronteksu*, „Polityka i Społeczeństwo”, T. 20, nr 3, s. 36–51, <https://doi.org/10.15584/polispol.2022.3.3>.
- Grochowski Grzegorz (2018): *Pamięć gatunków. Ponowoczesne dylematy atrybucji gatunkowej*. Instytut Badań Literackich PAN, Stowarzyszenie „Pro Cultura Litteraria”, Warszawa.
- Hass Hein, de (2008): *Irregular migration from West Africa to the Maghreb and the European Union: An overview of recent trends*. IOM (International Organization for Migration), Geneva.

- Idzikowska Ula (2021): *Kto strzeże strażników? Frontex łamie prawa człowieka na granicach, liderzy UE przysmykają oko*. <https://oko.press/kto-strzeze-straznikow-frontex-la-mie-prawa-czlowieka-na-granicach-liderzy-ue-przysmykaja-ok> [dostęp: 04.01.2023].
- Kępiński Piotr (2021): *Szczury z via Veneto*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Kostyrko Weronika, Jagielski Wojciech (1996): *Jądro ciemności*. „Gazeta Wyborcza”, 16.11. <https://kapuscinski.info/jadro-ciemnosci/> [dostęp: 21.08.2022].
- Kusztal Aleksandra (2021): *Europejska Agencja Straży Granicznej i Przybrzeżnej (Frontex) wobec oskarżeń o naruszanie praw podstawowych w działaniach na Morzu Egejskim*. „Rocznik Bezpieczeństwa Międzynarodowego”, vol. 15, nr 1, s. 161–185, <https://doi.org/10.34862/rbm.2021.1.8>.
- Liberti Stefano (2013): *Na południe od Lampedusy. Podróże rozpaczy*. Przeł. M. Wyrembelski. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Liczba ludności Nigru*. <https://www.populationof.net/pl/niger/> [dostęp: 19.01.2023].
- Mikołajewski Jarosław (2015): *Wielki przyptyw*. Dowody na Istnienie Wydawnictwo – Fundacja Instytut Reportażu, Warszawa.
- Najgeburska Karolina (2021): *Uchodźcy u „Bram Europy”. Na Lampedusie Jarosława Mikołajewskiego*. „Białostockie Studia Literaturoznawcze”, nr 18, s. 213–229, <https://doi.org/10.15290/bsl.2021.18.13>.
- Pellegrino Catia (2015): *La scelta di Catia*. Mondadori Electa, Milano.
- Pleszkun-Olejniczakowa Elżbieta (2005): *Reportaż: wokół pochodzenia, definicji i podziałów*. „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica”, nr 7/2, s. 3–27.
- Porrovecchio Barbara (2022): *La realtà degli abitanti a Lampedusa: “Alla ricerca di un equilibrio tra l’identità locale e i fenomeni globali”*. <https://www.meltingpot.org/2022/07/la-realta-degli-abitanti-a-lampedusa-alla-ricerca-di-un-equilibrio-tra-lidentita-locale-e-i-fenomeni-globali/> [dostęp: 21.08.2022].
- Sanfilippo Fabio, Scialoja Alice (2010): *A Lampedusa. Affari, malaffari, rivolta e sconfitta dell’isola che voleva diventare la porta d’Europa*. Infinito Edizioni, Roma.
- Szarejko Sylwia (2017): *Italian Non-Fiction Literature Towards the Phenomenon of Contemporary Emigration From Africa and the Near East on the Apennine Peninsula*. „Journal of Literature and Art Studies”, vol. 7, no 7, s. 792–800, <https://doi.org/10.17265/2159-5836/2017.07.002>.
- Szarejko Sylwia (2019): *Lampedusa – drzwi do Europy. Kiedy większość staje się mniejszością... Współczesna emigracja afrykańska na kontynent europejski*. W: *Być w mniejszości. Być mniejszością*. Red. T. Kaczmarek, J. Rażny. Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 257–274.
- Szejnert Małgorzata (2009): *Wyspa klucz*. Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków.
- Śliwa Ewelina (2018): *Migracje (nie)literackie. Poetyckość reportażu Jarosława Mikołajewskiego „Wielki przyptyw” w nawiązaniu do wierszy autora o tematyce uchodźczej*. W: *Biopolityka. Od ciała politycznego do polityki Ciała*. Red. M. Mazurek, Eryda, Warszawa, s. 111–133.

- Wilk Wojciech (2018): *Afryka dziś i jutro. Wyzwania najludniejszego kontynentu świata*. <https://pcpm.org.pl/afryka-dzis-i-jutro-wyzwania-najludniejszego-kontynentu-swia-ta.html> [dostęp: 04.01.2023].
- Zajas Paweł (2019): *Fakty, fikcje, nie fikcje. Trzy uwagi o gatunkach granicznych*. „Teksty Drugie”, nr 6, s. 110–222, <https://doi.org/10.18318/td.2019.6.12>.
- Ziniti Alessandra (2018): *Lampedusa: condanna definitiva, va in carcere l'ex sindaco De Rubeis*. https://palermo.repubblica.it/cronaca/2018/01/31/news/lampedusa_condanna_definitiva_va_in_carcere_l_ex_sindaco_de_rubeis-187693330/ [dostęp: 21.08.2022].


Abstract

Lampedusa come “Porta d’Europa” L’immagine dell’isola plasmata nei reportage italiani attraverso il prisma del fenomeno dell’immigrazione africana

L’articolo mira a presentare ai lettori polacchi alcuni elementi ricorrenti dei reportage italiani che trattano il tema delle migrazioni africane nella penisola appenninica. Questo fenomeno è stato analizzato da molti scrittori e giornalisti che hanno descritto le problematiche emerse negli ultimi anni. Tuttavia, una enfasi particolare è stata posta sulle modalità di presentazione dell’isola di Lampedusa. L’isola, che fa parte dell’arcipelago delle Isole Pelagie, è diventata negli ultimi 30 anni non solo la proverbiale “Porta d’Europa”, ma anche luogo della memoria delle migrazioni clandestine. Analizzando i reportage relativi a Lampedusa, risulta che per i lettori polacchi la cosa più interessante possa essere appunto la prospettiva italiana di presentare quest’isola.

Parole chiave: emigrazione africana, Lampedusa, letteratura italiana

Katarzyna Frukacz

UNIwersytet ŚLĄSKI W KATOWICACH
e-mail: katarzyna.frukacz@us.edu.pl
 <https://orcid.org/0000-0002-2910-4554>

Gdy reporter szuka. O hybrydyzmie książki *Cień w cień. Za cieniem Zuzanny Ginczanki* Jarosława Mikołajewskiego

Abstract

When the Reporter Is Searching. On the Hybridism of Jarosław Mikołajewski's Book *Cień w cień. Za cieniem Zuzanny Ginczanki* [*Shadow to Shadow. Behind the Shadow of Zuzanna Ginczanka*]

The paper discusses Jarosław Mikołajewski's documentary work inspired by Polish-Jewish poet Zuzanna Ginczanka. The analysis aims at identifying two dimensions of the searching process, which appears as the main theme of the story. The first aspect of this search is constituted by tracing some facts and conjectures on Ginczanka, with special emphasis placed on the parallels between her and selected themes from Italian culture. The other dimension indicates the way in which Mikołajewski deconstructs the form of literary reportage and hybridizes the book by mixing different genres in it.

Key words: literary reportage, hybridization, *faction*, deconstruction, Zuzanna Ginczanka

Słowa kluczowe: reportaż literacki, hybrydyzacja, *faction*, dekonstrukcja, Zuzanna Ginczanka

Reporter migrujący – wprowadzenie

W analizie *Wielkiego przyływu* – reportersko-poetyckiej książki o kryzysie uchodźczym na włoskiej wyspie Lampedusie – Ewelina Śliwa zwróciła uwagę na migrujący charakter prozy niefikcjonalnej Jarosława Mikołajewskiego. Kategorię migracyjności odczytała z jednej strony dosłownie, odnosząc ją do tematyki rzeczono-go utworu, a z drugiej – metaforycznie, eksponując formalny synkretyzm i zarazem ewolucję pisarstwa autora w kierunku konwencji reportażu literackiego:

Migracje jako jeden z tematów reportażu [*Wielkiego przyływu* – K.F.] są opisane za pomocą chwytów zestawiających ze sobą różne techniki literackie. Stąd Mikołajewskiego można nazwać migrantem literackim. Taka metafora jest też zasadna z powodu jego zwrotu w stronę *non-fiction*. Literacki migrujący opisuje nieliterackie wędrówki. Migracja w utworze funkcjonuje więc na dwóch poziomach: treści i struktury tekstu (Śliwa 2017: 128).

Pokłosiem wzmiankowanej przez Śliwę migracji ku poetyce *non-fiction* są dostrzegalne w dokumentarnym dorobku Mikołajewskiego zapożyczenia z pozadziennikarskich dziedzin ekspresji. Autor dał się wszak poznać czytelnikom w pierwszej kolejności nie jako reporter, lecz jako poeta, eseista, twórca kryminałów, opowiadań i powieści dla dzieci, wreszcie tłumacz i znawca literatury włoskiej. Przedmiotem badawczych eksploracji stały się zatem nie tylko te wątki jego niefikcjonalnych utworów, które ujawniały obojętność świata wobec tragedii uchodźców (zob. Jakubowski 2019: 160; Pomiankowska-Gabara 2019: 173) bądź burzyły „utrwalony w tradycji obraz *la bellezza italiana*” (Najgeburska 2021: 245). Na polu naukowym również często omawiano też wynikający z wcześniejszej aktywności Mikołajewskiego akt sięgania po inne niż reporterskie środki wyrazu.

Wspomniane przekroczenie gatunkowych granic reportażu dokonuje się w tekstach prezentowanego twórcy za sprawą demonstracyjnej metaliterackości i ulirycznienia opowieści. Pierwszy zabieg ilustrują choćby powielane w *Wielkim przyływie* eseistyczne dygresje o pisarskim warsztacie reportażysty i „narracyjnej prawdzie gatunku” (Mikołajewski 2015b: 50). Istotną w kontekście metaliterackości obserwację formułuje ponadto Ewelina Pytel w omówieniu zbioru *Terremoto*, ukazującego skutki trzęsień ziemi, które w latach 2016–2017 nawiedziły regiony środkowych Włoch. Według badaczki w tym reportażu „o zburzonym sercu naszego świata” (Mikołajewski 2017b: 75) autor „eksponuje i zarazem problematyzuje literacki wymiar narracji, wprowadzając doń elementy baśni, fragmenty poezji, a także rozważania filologiczne i filozoficzne” (Pytel 2017: 259). Synkretyzm będący następstwem absorbowania form gatunkowych odległych od obrazowania faktograficznego decyduje o hybrydycznym

charakterze książki, której styl – w opinii Karoliny Najgeburskiej – „prowokuje do stawiania pytań i stanowi świadomą mieszaninę wielu poetyk” (Najgeburska 2021: 247). W wielości tej szczególną rolę odgrywa liryczność wskazana jako druga cecha niefikcjonalnych publikacji Mikołajewskiego. Poetyzacja wiąże się – po pierwsze – z ich impresyjną stylistyką, po drugie zaś – z bezpośrednim skrzyżowaniem w nich partii prozatorskich i wierszowanych.

Obecność lirycznych fraz w tekście *non-fiction* skutkuje nie tylko jego hybrydyzacją, ale i subiektywizacją, która stanowi jeden z głównych przejawów postępujących w ostatnich latach przeobrażeń polskiej prozy reportażowej. Kwestię tę przywołuje Śliwa na marginesie rozważań o poetyckiej wyobraźni twórcy *Wielkiego przyptywu*. Jak zauważa, współczesny reportaż stopniowo odchodzi od zobiektywizowanej perspektywy nadawczej, kierując się „w stronę narracji o rzeczywistości przefiltrowanej przez jego bohaterów i autorów” (Śliwa 2017: 124). Tak rozumiany zwrot doczekał się licznych analiz w przypadku wzmiankowanych wcześniej opowieści na temat Lampedusy i włoskich trzęsień ziemi. Obie pozycje ukazały się nakładem wydawnictwa Dowody na Istnienie i były promowane jako reportaże, mimo swej synkretycznej budowy i emocjonalnego nacechowania. Podobna sygnatura gatunkowa, odpowiadająca standardom genologii rynkowej¹, nie budzi większych zastrzeżeń w przypadku *Wielkiego przyptywu* i *Terremoto*, w których przekaz faktów w ostatecznym rozrachunku dominuje nad ekspresją twórcy. Bardziej problematyczna wydaje się jednak próba przypisania takiego statusu kolejnej, trzeciej już książce Mikołajewskiego z serii reporterskiej Dowodów na Istnienie.

Inspiracją do powstania wspomnianego utworu stała się sylwetka Zuzanny Ginczanki – Żydówki, która zginęła z rąk nazistów, bo „postanowiła być polską poetką”² (Mikołajewski 2019: 44). W tej intymnej narracji – integrującej wzorce reportażu, biografii, eseju, powieści epistolarnej, dramatu literackiego czy pamiętnika – skala hybrydyzacji znacząco przewyższa wcześniejsze eksperymenty formalne autora. Genologiczna złożoność tomu *Cień w cień. Za cieniem Zuzanny Ginczanki* wynika pośrednio z podjętej w nim tematyki, która ogniskuje się wokół postaci intrygującej w równym stopniu z uwagi na dokonania twórcze, co tragiczną biografię. Białe plamy w życiorysie tytułowej poetki, prawdopodobnie rozstrzelanej wiosną 1944 roku,

¹ Terminem tym Izabella Adamczewska-Baranowska określa gatunkowe etykietowanie publikacji podyktowane „marketingowymi interesami wydawców” (Adamczewska-Baranowska 2020: 204). Przywołane zjawisko pozwala wytłumaczyć obecną na polskim rynku tendencję do często dyskusyjnego klasyfikowania książek jako reportaży w dobie widocznego boomu na literaturę *non-fiction*.

² W cytowanym zdaniu Mikołajewski nawiązuje do dzieciństwa Ginczanki, która dorastała w rosyjskojęzycznej rodzinie Żydów zamieszkających w kresowym Równem. Mając do wyboru różne gimnazja narodowościowe, poetka zdecydowała się na polskie. Zdaniem autora przypieczętowała tym samym swój późniejszy los.

uniemożliwiają wierną, w pełni obiektywną rekonstrukcję jej losów. Przekonuje o tym sam Mikołajewski, pisząc w książce:

Tak, to na pewno powinien być film. Bo wszystko to, co o zamordowanej poetce mówią jej znajomi, przenika się ze wszystkim innym. Ucieka ze szczegółu w domysł, sugestię. Przekracza granice faktu (Mikołajewski 2019: 84).

W podobny sposób reporter tłumaczył w jednym z wywiadów decyzję o wykorzystaniu w zbiorze *Cień w cień...* zróżnicowanych – również fikcyjnych – konwencji gatunkowych. Jak uzasadnił: „[...] kiedy kończą się fakty, muszą uruchomić swoją domyślność, by zbliżyć się do mojej bohaterki” (Sańczuk 2019). Wbrew pozornemu skupieniu na tej postaci przekornie zastrzegł jednak na początku utworu, że bynajmniej nie jest to tekst o Ginczance, lecz raczej „o kimś, kto jej szuka” (Mikołajewski 2019: 13). Należałoby dodać, że także o samym szukaniu jako doświadczeniu poznawczo-egzystencjalnym.

Mechanizm poszukiwań – analogicznie do otwierającego niniejsze rozważania motywu migracji w *Wielkim przyptywie* – w przypadku opowieści o zamordowanej poetce może być rozpatrywany na poziomie treści (eksplorującej fenomen Ginczanki) oraz konstrukcji narracyjnej (będącej próbą odnalezienia nowej formuły zapisu dokumentarnego). Wskazany aspekt poświęcam dwie kolejne partie artykułu, dążąc do uchwycenia źródeł hybrydyzmu pisarstwa Mikołajewskiego. Traktuję tego autora jako jednego ze współczesnych kontynuatorów myśli Melchiora Wańkowicza, który w drugiej połowie XX wieku postulował poszerzenie konwencji reportażu o elementy fikcji czy szerszej pojmowaną „komponentę artystyczną” (zob. Wańkowicz 1969: 6). Zasadniczym przedmiotem namysłu czynię sposób, w jaki Mikołajewski zaciera genologiczne ramy tekstu poprzez wzmoczoną (meta)literackość i ponowoczesną – zdaniem niektórych badaczy – dekonstrukcję formy. Analizę tych zagadnień, w ramach wprowadzenia do części właściwej, poprzedzam omówieniem włoskich wątków współtworzących książkę *Cień w cień...* Uzupełniają one bowiem kreślony piórem reportera-poety portret tytułowej postaci, a ponadto ukierunkowują podjętą w publikacji grę z tradycją prozy eseistycznej i epistolarnej, wpływającą na niejasny status gatunkowy całości.

W poszukiwaniu Ginczanki – tropy włoskie

Reporterskie szukanie Ginczanki – zgodnie z uprzednio poczynionym rozróżnieniem na dosłowny i metaforyczny wymiar tego procesu – uwidacznia się w pierwszej

kolejności w płaszczyźnie treściowej omawianego utworu. Mikołajewski tropi w nim wszelkie namacalne ślady informacji o zamordowanej poetce, czerpiąc z ustaleń historyków i badaczy jej życiorysu, odwiedzając miejsca z nią związane oraz cytując ustne świadectwa znających ją osób. Dokonuje przy okazji wiwisekcji własnych odczuć i przeżyć wynikających z przejawianej wobec bohaterki długoletniej fascynacji, której dawał wielokrotnie wyraz, angażując się we wzmiankowaną w książce wszechstronną działalność popularyzatorską, także publikacyjną³.

Będący ukoronowaniem tej aktywności zbiór *Cień w cień...* zawiera w dużej mierze wcześniejsze pierwodruki prasowe. Rozdziały dotyczące podróży autora do Lwowa, w którym Ginczanka ukrywała się podczas okupacji, oraz do Równego, gdzie się wychowała, powstały na kanwie reportaży zamieszczonych w „Dużym Formacie”, czyli reporterskim magazynie „Gazety Wyborczej” (zob. Mikołajewski 2016a; 2016c). Z kolei na łamach „Tygodnika Powszechnego” (zob. Mikołajewski 2015a; 2017a) ukazały się teksty przywołujące naoczne wspomnienia o poetce, pochodzące głównie od jej ostatniej żyjącej (wówczas) przyjaciółki Ludwiki Stauber (z domu Gelmont). Opisany w czasopiśmie przebieg paryskiego spotkania z Lusią Mikołajewski przeredagował na potrzeby edycji zwartej, tworząc odrębny rozdział. Inne przytoczone w „Tygodniku Powszechnym” wypowiedzi o Ginczance włączył natomiast do epistolarnych partii książki, które – notabene – również najpierw publikował w prasie.

Rzeczony segmenty utworu obejmują korespondencję autora z włoskim tłumaczem literatury polskiej Silvanem de Fanti. Kilkanaście lat przed premierą książkową fragmenty tych listów zamieszczono w „Wysokich Obcasach” – kolejnym, po „Dużym Formacie”, dodatku „Gazety Wyborczej” (zob. Mikołajewski 2004; 2005). W wydaniu zwartym ujęcia epistolarne, ściśle zogniskowane wokół losów Ginczanki, stają się integralnym komponentem sygnalizowanych na wstępie poszukiwań źródeł jej osobliwości. Mikołajewski listownie przybliży przyjacielowi informacje o życiu i twórczości poetki, okraszając je cytatami z wierszy bohaterki. Dzieli się też na bieżąco – w wysoce emocjonalnym tonie – własnymi odkryciami faktów mu wcześniej nieznanych. Wiadomości do Silvana obfitują przy tym tyleż w refleksje na temat „tropionej” postaci, co w autorefleksje dotyczące samego „tropicielea”. Przykładowo:

Jak wiesz, za najbardziej dramatyczny defekt Stwórcy uważałem zawsze to, że światy przenikalne są tylko w jedną stronę. Że można (a nawet trzeba) z tego świata przejść do tamtego (nawet jeśli tamten to pustka i nic), lecz w drugą stronę migracji nie ma. [...]

3 Mikołajewski jest jednym z pomysłodawców tablicy pamiątkowej umieszczonej na ścianie krakowskiej kamienicy, skąd wyprowadziło Ginczankę gestapo. Uczestniczy ponadto w dedykowanych poetce wydarzeniach kulturalnych, publikuje własne wiersze jej poświęcone (zob. Mikołajewski 2018), redaguje materiały archiwalne i wybory poezji autorki (zob. Mikołajewski, wybór i oprac., 2016b; 2020).

Widzisz, z Ginczanką i ze mną jest chyba tak samo. To, że mogę ją czytać i dowiaduję się teraz o niej tylu rzeczy, jest jak dłoń tajemnicy. To efekt mojej skazy, która polega na tym, że nawet jeśli nie wierzę w Boga, nie wierzę też w granice światów (Mikołajewski 2019: 34).

Jako tak pojmowane narzędzie samopoznania listy Mikołajewskiego – ze względu na narodowość adresata – stanowią równocześnie naczelną włoski trop w procesie mentalnego doświadczania Ginczanki. Wśród innych tego typu śladów można wskazać intertekstualne nawiązania do wybranych wątków z kultury i historii Włoch. Wspomniane motywy zestawiane są z opisywaną bohaterką na zasadzie pozornie odległych paralel, pozwalających dopełnić jej portret osobowościowy i zarazem zrozumieć emocje, jakie wzbudza u reportera. W takim celu zostaje przywołany w jednej z dygresji poeta Cesare Pavese, którego Mikołajewski wskazuje, obok Ginczanki, wśród swych młodzieńczych fascynacji. Eksponuje też wspólne obu postaciom oddziaływanie na wyobraźnię poprzez tragiczną śmierć, w przypadku Pavese – samobójczą (zob. Mikołajewski 2019: 14). Literackie konteksty w książce *Cień w cień...* obejmują ponadto tematycznie skorelowane z Ginczanką odniesienia do poezji Giuseppe Ungarettiego (zob. Mikołajewski 2019: 168), a przede wszystkim Eugenia Montalego.

W prologu analizowanej publikacji Mikołajewski opowiada o genezie wiersza *Dora Markus* drugiego z wymienionych autorów, którą wyznaczyło wykonane w Trieście pod koniec lat dwudziestych XX wieku zdjęcie tytułowej wiedeńskiej Żydówki. Odnotowując ten fakt, reporter podkreśla analogię między niemożnością ostatecznego zgłębienia Ginczanki a opiewaną w utworze włoskiego noblisty figurą kobiecości, wzbudzającą onieśmienie i lęk „przed własnym niezrozumieniem” (Mikołajewski 2019: 11). W jednym z dalszych rozdziałów dobitnie konkluduje: „Jak Dora Markus była tajemnicą dla Montalego, tak – zachowując proporcje – Zuzanna Ginczanka jest tajemnicą dla mnie” (Mikołajewski 2019: 124). Z uwagi na znaczenie tego związku sensualna postać Dory Markus powraca w tomie *Cień w cień...* kilkakrotnie.

W podobny sposób Mikołajewski powiela w książce retrospektywne wizje z odbytych podróży do Włoch, zwłaszcza ogarniętej kryzysem migracyjnym Lampedusy. We wstępie, lokując początek narracji o żydowskiej poetce w międzywojennym Równem, autor wspomina o ojcu syryjskiej uchodźczyni, która utonęła podczas próby przeprawy na włoską wyspę:

Jest wczesna jesień 1928 roku. Zuzanna Ginczanka ma jedenaście lat i mieszka na Wołyniu, w Równem, w świecie innym niż ten, który próbują przywołać na tę pierwszą chwilę. Albo tym samym, lecz w sposób, którego nie pojmuję, choć czuję, że przecież to ten sam świat. Tak jak czuję, że pewien lekarz z Aleppo,

który pochował córkę w morzu pomiędzy Libią a Lampedusą, należy do tego samego świata co Antygona (Mikołajewski 2019: 5).

Dostrzega ponadto lustrzane odbicie Ginczanki w przywołanej w odległej części tekstu scenie z udziałem innej Syryjki-uciekiniarki:

Kim jesteś, Zuzanno?

W odpowiedzi słyszę jedynie słowa Montalego o Dorze Markus.

Z biegiem czasu nie tyle formułowała się we mnie odpowiedź, co życie i doświadczenie podsuwały porównywalne obrazy. Nimfa, która na pompejańskim fresku zrywa kwiat. Antygona. Syryjka, którą widziałem pod bramą ośrodka dla uchodźców na Lampedusie i która widząc, że jej się przyglądam, zasłoniła chustą i tak już mocno ocienioną, nierozpoznawalną twarz. Pamiętam, jak tego samego dnia oderwałem w barze kawałek lampedusańskiej czy sycylijskiej gazety i odpisałem w imieniu Zuzanny na własne wcześniejsze pytanie:

Jestem tą, która ucieka.

[...] Zuzanna jest tą, która ucieka. Jest uchodźczynią. Uciekiniarką (Mikołajewski 2019: 81).

Puenta sformułowana pod wpływem obrazu lampedusańskiej uchodźczynie dopełnia wcześniejszą metarefleksję reportera, wyjaśniającą tytuł całej publikacji i jednocześnie subiektywny wydzźwięk przekazywanych w utworze treści. Pisanie tekstów o Ginczance autor określa tu mianem „poszukiwań jej cienia przez cień”, którym czuje się on sam, podążając tropem umykającej mu poetki bez większej nadziei na powodzenie próby przeniknięcia tego fenomenu (zob. Mikołajewski 2019: 80). Realizowana w tomie misja poznawcza stanowi cel sam w sobie i nie ma satysfakcjonującego finału, gdyż – jak celnie podsumowuje Marta Zajac – „Mikołajewski nie lubi zakończeń i nie stawia kropek” (Zajac 2020: 115).

Ta niechęć do ostatecznych rozstrzygnięć tłumaczy eseistyczną wymowę rozważań podjętych w zbiorze *Cień w cień...*, jeśli przyjąć za Romą Sendyką, że cechą eseju jest „stan »koniecznego nieukończenia«” oraz „krytyczny tryb orzekania nie wiodący w stronę żadnej konkluzji” (Sendyka 2006: 35). Eseizacja widoczna we wszystkich przytoczonych wątkach włoskich, a także w autobiograficznych dygresjach wplątanych w uprzednio analizowaną korespondencję z Silvanem, to jeden z głównych chwytów przełamujących – wbrew sygnaturze wydawcy – reportażowy charakter utworu. Zachodząca w nim dekonstrukcja wzorca reportażu – wynikająca również z nieustannych transpozycji gatunkowych, ciągłego zmieniania danej konwencji

narracyjnej na inną – wytycza drugi, niedostojnie już pojmowany kierunek „poszukiwań” w opowieści inspirowanej Ginczanką.

W poszukiwaniu formy – transpozycje i dekonstrukcje

Wykorzystany w książce Mikołajewskiego schemat twórczości epistolarnej – niegdys powszechnie rozpatrywanej w kategorii dokumentu, świadectwa „rzeczywistości historycznej, społecznej, politycznej, literackiej” (Rybicka 2004: 43) – sam w sobie nie kłóci się z poetyką obrazowania faktograficznego. List jest wręcz silnie zakorzeniony w rodzimej tradycji reportażu pisanego jako jeden z jego gatunków prekursorskich, obok kroniki, relacji, felietonu, obrazka prozą czy szkicu fizjologicznego (zob. Sztachelska 2003: 38–39), a więc typowych form dokumentarnych goszczących na łamach wydawanej na ziemiach polskich prasy drugiej połowy XIX wieku. Dziennikarskie teksty tworzone w tym okresie przez literatów trudniących się równoległe profesją publicystów przybierały zwykle postać listownych korespondencji podróźnych nadsyłanych redakcjom, a następnie publikowanych odcinkowo w tematycznych cyklach. Na takiej zasadzie ukazały się choćby zamieszczone w latach 1876–1878 w „Gazecie Polskiej” *Listy z podróży do Ameryki* Henryka Sienkiewicza, którym współcześnie przypisuje się rangę „»arcywzoru« piśmiennictwa reportażowego” (Sztachelska 2003: 37).

Z załączkowymi względem reportażu dziewiętnastowiecznymi seriami prasowymi, zwłaszcza popularnymi wówczas listami z podróży, łączy epistolarne fragmenty *Cień w cień...* opis wrażeń autora osadzony na tle szerszego kontekstu wydarzeń (zob. Żyrek-Horodyska 2017: 124). Dzieli natomiast – przyjęta w tymże opisie skala intymizacji, niekiedy wykraczająca poza konwencjonalne limity stawiane reportażom⁴. Intymny wydzźwięk mają przywołane wcześniej eseistyczne refleksje, penetrujące w większym stopniu wewnętrzny świat przeżyć nadawcy niż biografię Ginczanki. Ku warstwie podmiotowej kieruje ponadto uwagę impulsywny, miejscami nieco egzaltowany ton wypowiedzi, będącej – jak twierdzi Mikołajewski – zapisem „kapryśnej, żarliwej korespondencji, z biegiem słów i lektur coraz bardziej rozgorączkowanej i przejętej postacią [Ginczanki – K.F.], rozchwianej w emocjach” (Mikołajewski 2019: 19). Widoczne w cytowanym zdaniu osobiste zaangażowanie w proces poznawania poetki – darzonej przez autora wyraźną sympatią, stąd często nazy-

4 Podmiotowość reportażu, choć utrwalona w jego tradycji, bywa nadal postrzegana jako nadużycie konwencji w przypadku ścisłego skupienia narracji bezpośrednio na sylwetce autora (zob. np. Wiszniowska 2017: 306).

wanej w tekście bezpośrednio po imieniu – manifestuje się w omawianych listach wielokrotnie:

Silvano!

Beata przyniosła książkę, za dwadzieścia złotych. Wiesz, co to jest?!!! Żadne tam powojenne wydanie, tylko, uwaga:

Zuzanna Ginczanka, *O centaurach*, Warszawa, Wydawnictwo J. Przeworskiego

– czyli jedyny zbiór, jaki ukazał się za jej życia, w 1936 roku (Mikołajewski 2019: 27).

Czytałem [prywatne listy do Ginczanki – K.F.] i z każdym słowem zastanawiałem się, czy mogę czytać dalej, czy już powinienem przestać. Aż przerwałem ich lekturę, nie zadając sobie już pytań. Musisz przeczytać sam. Mają tajemnicę relacji niezgłębionej, może jak każda, nie umiem jednak zapomnieć, że znamy te listy, te tajemnice tylko dlatego, że wybuchła wojna, a Zuzanna ufnie pozostawiła je w warszawskim mieszkaniu, do którego już miała nie wrócić.

Pędzę, Silvano.

Cały drzę (Mikołajewski 2019: 40).

Ty mój Berlusconi!

Naprawdę?! Spróbujesz ją [Ginczankę – K.F.] potłumaczyć?! Niech Pan Bóg spocznie Ci gołębicą na głowie i palcach! (Mikołajewski 2019: 68).

Wiadomości do Silvana mają więc w istocie autobiograficzne podłoże, implikowane również w pozostałych partiach tomu – choćby w częstych wzmiankach o zawodowym, towarzyskim i rodzinnym życiu Mikołajewskiego. Zważywszy na rekonstruowaną w listach biografię tytułowej postaci, stanowią one zarazem merytoryczny fundament reportażowych akcentów publikacji, które zdają się współistnieć z ujęciami intymistycznymi nie na zasadzie konfrontacji, lecz synergii. Elementy reportażu są w zbiorze *Cień w cień...* niewątpliwie obecne – widać je w faktograficznych odniesieniach do literatury fachowej (głównie poświęconych poetce monografii Izoldy Kiec i Agaty Araszkiwicz), a także w licznych świadectwach pracy terenowej autora. Jak już nadmieniono, Mikołajewski opisuje w utworze wydarzenia ze swoim udziałem, np. rozmowy z osobami, które Ginczankę bądź naocznie poznali, bądź – podobnie jak on sam – poznać symbolicznie pragną. Odnotowuje też kolejne punkty na mapie życia bohaterki, referując odbyte podróże do Lwowa i Równego oraz do Krakowa, gdzie poetka zginęła. Te autopsyjne, reporterskie wątki – w większości pokrywające się z pierwodrukami prasowymi z „Dużego Formatu” czy „Tygodnika Powszechnego” –

odgrywają w opowieści znaczącą rolę. Nie determinują jednak ostatecznego kształtu narracji, która płynnie oscyluje między zróżnicowanymi schematami gatunkowymi, a nawet rodzajowymi.

Eseistyczne w formie i pamiętnikarskie w wymowie szkice otwierające *Cień w cień...* przechodzą w dalszych segmentach publikacji w poddany analizie cykl listów do Silvana – zgodnie z poczynionymi ustaleniami, bliższych raczej esejom niż reportażom, do tego ujętych w konwencję biograficzną. Po części epistolarnej, przerywanej swobodnymi dygresjami, następują uprzednio charakteryzowane teksty reportażowe, które – co warto podkreślić – choć dostarczają empirycznych danych zebranych podczas spotkań i wyjazdów autora, odznaczają się właściwą mu liryczno-impresyjną nastrojowością. Należący do tej grupy rozdział *Lusia*, referujący także już wspomnianą rozmowę reportera z Ludwiką Stauber, zawiera ponadto akcenty intermedialne w postaci fragmentów stylizowanych na scenariusz filmu poświęconego Ginczance. Kolejnym komponentem książki jest krótki dramat literacki o tytule *Mikołajska 26*, rozgrywający się w krakowskiej kamienicy, w której poetka została aresztowana wraz z przyjaciółką Blumką Fradis niedługo przed śmiercią. W utworze tym, uwzględniającym didaskalia i rozpisany na klasyczne dialogowe sceny, Mikołajewski – posiłkując się własną wyobraźnią – odtwarza ostatnie chwile przed wkroczeniem gestapowców i pojmaniem głównej bohaterki. Snuje również domysły nad okolicznościami odnalezienia pod tytułowym adresem rękopisu najśłynniejszego wiersza Ginczanki, *Non omnis moriar*.

Zestawienie fikcjonalnego dramatu z dokumentarną prozą eseistyczno-reportażową i epistolarną skutkuje hybrydyzacją rodzajową zbioru *Cień w cień...* – wyczuwalną tym bardziej, jeśli uznać zmetaforyzowany język i upodmiotowienie tekstu za pośrednie oznaki liryczności przekazu. Analogicznie, choć w mniej ekspansywny sposób, ulega zatarciu granica między epiką a liryką w książkach *Wielki przyptływ* i *Terremoto*, z których pierwsza – zdaniem Magdaleny Piechoty – reprezentuje konwencję „reportażu splecionego z poezją” (Piechota 2017: 354). Ekspozowana przez badaczkę poetycka obrazowość relacji o Lampedusie wynika w dużej mierze z wplatania narracji prozatorskiej ujęciami wierszowanymi – obecnymi także w drugim z wymienionych utworów. Hybrydyzm publikacji portretującej Ginczankę osiąga jednak znacznie większy zakres niż w obu wskazanych pozycjach *non-fiction*, nie tylko ze względu na mnogość wykorzystanych w nich gatunków, przynależnych różnym rodzajom literackim, ale też miejscami nieco sylwiczną strategią szeregowania treści.

W heterogenicznym pod względem formy tomie *Cień w cień...* momentami uwidacznia się właściwy sylwom współczesnym improwizacyjny, brulionowy wymiar czynności pisarskich, wpływający – jak twierdzi Ryszard Nycz – na „częstokroć wtórny, cytatowy charakter tworzywa oraz jego przypadkowość i nieuporządkowanie” (Nycz 1982: 64). Oprócz wplatanych w wywód nawiązań do literatury, w tym wierszy ukazywanej poetki, Mikołajewski czasami wprowadza do tekstu przytoczenia spoza głównego

uniwersum opowieści. Na takiej zasadzie cytuje np. zredagowany przez siebie wstęp do katalogu wystawy portretów Ginczanki autorstwa Krystyny Piotrowskiej, z których jeden figuruje na okładce książki (zob. Mikołajewski 2019: 77–79). Cytat ów składa się na zawartość niespełna trzystronicowego mikrorozdziału, współtworzącego rozproszoną w zbiorze serię podobnych krótkich szkiców – niekiedy kilkudzaniowych (zob. np. Mikołajewski 2019: 95). Zgodnie z poetyką literackiego fragmentu, któremu Kazimierz Bartoszyński przypisuje „cechę opozycyjności wobec wszelkiej kategoryzacji gatunkowej” (1998: 83), zapiski te odznaczają się genologiczną niejasnością. Lokowane wśród większych segmentów na zasadzie dygresji przerywających zasadniczą narrację, uwypuklają jej nieusystematyzowany, meandryczny tok.

W świetle dokonanych spostrzeżeń *Cień w cień...* urasta do rangi eksperymentalnej, swobodnie skomponowanej hybrydy *non-fiction* – choć, biorąc pod uwagę obecne w książce partie fikcjonalne, płynnie zintegrowane z dokumentarnymi, należałoby raczej traktować ją jako *faction*, czyli literaturę funkcjonującą na granicy faktu i fikcji (zob. Tabaszewska 2019: 63). Analizowana publikacja umyka jednoznacznej klasyfikacji, o czym pośrednio przekonuje sam Mikołajewski w metaliterackich wstawkach. Unika w nich precyzowania formy gatunkowej utworu, posługując się paragenologicznymi określeniami:

I ona też [Gertrude Frankl Tolazzi, autorka zdjęcia Dory Markus – K.F.], nawet jeśli wspomnę ją już tylko szcątkowo, jest bohaterką tej książki (Mikołajewski 2019: 7; podkr. – K.F.).

Ale czy to ważne? I co jest ważne dla czytelnika tekstu mającego, owszem, zewnętrzny kształt książki, lecz który książką o Ginczance nie jest?

To raczej o powieść o kimś, kto jej szuka (Mikołajewski 2019: 13; podkr. – K.F.).

Przekornie odmawia też książce ścisłych walorów faktograficznych, uprzedzając czytelnika o widocznych w niej lukach merytorycznych i świadomie rezygnując z próby ich wypełnienia:

Ja sam wiedziałem niewątpliwie za mało, żeby opowiadać o Zuzannie Ginczance, kiedy zacząłem o niej opowiadać. I nie zamierzałem w ogóle o niej mówić, a i teraz piszę wbrew sobie. Bo Julianna [Jonek-Springer, redaktor naczelna wydawnictwa Dowody na Istnienie – K.F.] napiera niezrażona zapewnieniami, że będzie to książka tragicznie niedoskonała (Mikołajewski 2019: 18; podkr. – K.F.).

Nie jestem biografem, nie jestem historykiem ani bibliografem, dlatego przepraszam wszystkich pominiętych i proszę, by nie mieli mi za złe pominięć. To nie jest książka, która ma oddać sprawiedliwość badaczom, myślicielom, interpretatorom. A jej autor nie ma ambicji oddać całej dostępnej wiedzy o Ginczance (Mikołajewski 2019: 170–171; podkr. – K.F.).

Asekuracyjny wydźwięk cytowanych stwierdzeń współgra z zauważalną ostatnio w polskim reportażu tendencją, którą Mateusz Zimnoch definiuje jako „samoza-chowawczy pakt komunikacyjny, zmierzający do wyzbycia się odpowiedzialności za słowo” (Zimnoch 2012: 57). W wydanych w XXI wieku reportażowych publikacjach Mariusza Szczygła, Jacka Hugo-Badera i Wojciecha Tochmana badacz upatruje zaniku roszczeniowości poznawczej, co przejawia się w bezpośrednio artykułowanym dążeniu do ujednostkowania dokumentowanych doświadczeń. Osadzając wzmiankowany proces w realiach upłynnionego współczesności, uznaje go za „rys ewidentnie postmodernistyczny” (Zimnoch 2012: 59). Przywołuję ten kontekst, gdyż w studiach wokół twórczości *non-fiction* Mikołajewskiego nieobce są odwołania do estetyki ponowoczesnej i myślenia derridiańskiego. Wprowadza je m.in. Śliwa w analizie poetyckości *Wielkiego przyływu*, dowodząc, iż reportaż ów „wpisuje się w dekonstrukcyjne spojrzenie na świat i na sztukę” (Śliwa 2017: 144). Co znaczące w odniesieniu do wcześniej referowanych obserwacji Zimnocha, za źródło tejże dekonstrukcji badaczka uznaje generalną nieprzekładalność przedstawianych przez reporterów faktów, które podlegają niekończącym się interpretacjom. Jak konkluduje, w związku z tak rozumianą niemożnością w pełni wiernego przekazu prawdy o świecie „pojawia się pragnienie przekroczenia formy, mówienia za pomocą gatunku hybrydycznego” (Śliwa 2017: 143).

Do zbliżonych wniosków w przypadku opowieści o „nieuchwytniej” Ginczance dochodzi Zajęc, wskazując na postmodernistyczny wydźwięk zawartych w utworze odautorskich refleksji, bliskich „derridiańskiej grze znaczeń, chłodnej, systemowej zamianie oznaczanych na znaczące” (Zajęc 2020: 116). W obliczu przytoczonych konstatacji dostrzegalna w książce *Cień w cień...* rezygnacja z jednorodnej konwencji reportażu literackiego, wraz z przypisaną mu funkcją referencjalną, na rzecz narracji fragmentarycznej i gatunkowo wielokształtnej, służącej ekspresji przeżyć podmiotu, wydaje się pośrednią odpowiedzią na ponowoczesną erozję klarownych, syntetyzujących schematów poznawczych. Jako tak umotywowany mechanizm staje się zarazem próbą wypracowania nowej, dopuszczającej elementy kreacyjne i jawną subiektywizację, metodyki obrazowania faktów, które – wzorem enigmatycznej postaci Ginczanki – umykają próbie zobiektywizowanego opisu.

Reporter kolekcjonujący – konkluzje

Trafnym podsumowaniem sproblematyzowanych w niniejszym szkicu „poszukiwań” żydowskiej poetki jest umieszczone w jednym z rozdziałów metaforyczne porównanie. Pisząc o własnym pogodzeniu z poznawczą porażką, poniesioną w procesie eksplorowania Ginczanki, reporter określa to uczucie mianem „szczęści[a] kolekcjonera motyli w chwili, gdy dociera do niego, że one mogą być tylko w locie i że on nigdy nie pozna wszystkich ich gatunków ani ich języka” (Mikołajewski 2019: 84). Cytowane zdanie pozwala dopełnić obraz podjętych w książce *Cień w cień...* działań poszukiwawczych – tych dosłownych i tych przenośnych. Mikołajewski z jednej strony kolekcjonuje w tekście cząstkowe, rozproszone w gąszczu licznych niewiadomych informacje na temat obiektu swej fascynacji – świadomy, że jedyną niepodważalną prawdą o bohaterce jest brak jakiegokolwiek niepodważalnej prawdy z nią związanej. Z drugiej strony gest kolekcjonowania można odnieść do multiplikacji użytych w utworze i wzajemnie skrzyżowanych schematów gatunkowo-rodzajowych, przy założeniu, że jako całość nie tworzą one spójnego modelu narracyjnego ani też do takiego stanu nie aspirują.

Jeśli natomiast osadzić hybrydyzm pisarstwa Mikołajewskiego na tle współczesnych przemian polskiej literatury faktu, należy uwypuklić rosnącą popularność wspomnianej już konwencji *faction*. Faktograficzno-fikcjonalne hybrydy, łączone z przeobrażeniami społeczno-kulturowych standardów percypowania rzeczywistości⁵, coraz częściej zastępują klasyczną formułę reportażu i innych gatunków dokumentalnych (zob. np. Glensk, Lesiak 2021). Dowodzą tego publikacje pokroju książki *Dwunaste: Nie myśl, że uciekniesz* Filipa Springera, która zasadniczo stanowi reporterskie studium tzw. prawa Jante, czyli zbioru restrykcyjnych norm kształtujących skandynawską obyczajowość. W kreacji jednego z bohaterów opowieści – analogicznie do portretu Ginczanki w tomie *Cień w cień...* – pojawiają się jednak elementy „domyślone” (zob. Springer 2019: 23) przez reportera w związku z brakiem jednoznacznie weryfikowalnych faktów na temat postaci. W podobny sposób w fabularyzowanej biografii *Narzeczona Schulza. Apokryf* Agata Tuszyńska uzasadnia nawiązanie do tytułowej poetki apokryficznej, tłumacząc, że większość funkcjonujących w publicznym obiegu informacji o Józefinie Szelińskiej „jest grą pamięci i wyobraźni” (Tuszyńska 2015: 5).

5 Przykładowo Adamczewska-Baranowska rozpatruje przejawy „faktograficzności beletrystyki i fikcjonalizacji reportażu” (Adamczewska-Baranowska 2020: 83) w związku z powszechną w XXI wieku ideą postprawdy, czyli kształtowania publicznego dyskursu nie na podstawie faktów obiektywnych, lecz osobistych odczuć i przekonań.

Narrację Mikołajewskiego inspirowaną Ginczanką można więc uznać za pod wieloma względami reprezentatywną dla dzisiejszych praktyk z dziedziny prozy *non-fiction*, które – jak chciał Wańkowicz – rezygnują z „rygorystycznie pojmowanego autentyzmu” (Wańkowicz 1969: 18). W konsekwencji problematyczna i w swej istocie ograniczająca wydaje się sztywna klasyfikacja gatunkowa utworu, podyktowana jego wydaniem w serii reporterskiej. W obliczu widocznego przyrostu przekazów dokumentujących świat w duchu reportażu, lecz niebędących reportażami w ścisłym tego słowa znaczeniu⁶, podobne etykietowanie stopniowo traci rację bytu. Pytanie o zasadność genologicznych rozróżnień pozostaje jednak nadal otwarte, choć od ogłoszenia Balbusowskiej teorii „zagłady gatunków” (zob. Balbus 1999) minęły już ponad dwie dekady.

Bibliografia

- Adamczewska-Baranowska Izabella (2020): *Łże-reportaże i prawdziwe fikcje. Powieść dziennikarska i reportaż w czasie postprawdy i zwrotu performatywnego*. Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Balbus Stanisław (1999): „Zagłada gatunków”. „Teksty Drugie”, nr 6, s. 25–39.
- Bartoszyński Kazimierz (1998): *O fragmencie*. W: *Problemy teorii literatury*. Seria 4. Red. H. Markiewicz. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, s. 71–94.
- Glensk Urszula, Lesiak Milan (2021): *Mozaikowanie prawdy. Narracje quasi-faktyczne w reportażu literackim*. „Konteksty Kultury”, T. 18, z. 3, s. 314–325.
- Jakubowski Piotr (2019): *Reporter jako towarzysz i jako świadek – literatura non-fiction wobec tak zwanego kryzysu uchodźczego*. W: *Literatura polska w świecie*. T. 7: *Reportaż w świecie. Światowość reportażu*. Red. K. Frukacz. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice, s. 158–171.
- Mikołajewski Jarosław (2004): *Zły wygląd. Listy do przyjaciela o Zuzannie Ginczance*. „Wysokie Obcasy”, nr 43 [dodatek do: „Gazeta Wyborcza”, 30.10.2004], s. 14–23.
- Mikołajewski Jarosław (2005): *Niebieskie, pomarańczowe, zielone. Postscriptum o Zuzannie Ginczance*. „Wysokie Obcasy”, nr 2 [dodatek do: „Gazeta Wyborcza”, 15.01.2005], s. 26–31.
- Mikołajewski Jarosław (2015a): *Gwiazda Syjonu*. „Tygodnik Powszechny”, nr 14, s. 68–71.
- Mikołajewski Jarosław (2015b): *Wielki przyływ*. Dowody na Istnienie, Warszawa.

⁶ Mam tu na myśli nie tylko przekazy literackie, ale i nowomediálne – choćby aspirujące do reporterskich (często skutecznie) treści zamieszczane w internecie pod postacią blogów, vlogów lub relacji w popularnych serwisach społecznościowych typu Instagram czy Facebook.

- Mikołajewski Jarosław (2016a): *Jej ślad*. „Duży Format”, nr 21 [dodatek do: „Gazeta Wyborcza”, 25–26.05.2016], s. 12–13.
- Mikołajewski Jarosław, wybór i oprac. (2016b): *Notes Zuzanny Ginczanki*. Austeria, Kraków–Budapeszt.
- Mikołajewski Jarosław (2016c): *Zuzanna tańczy w Adrii*. „Duży Format”, nr 50 [dodatek do: „Gazeta Wyborcza”, 12.12.2016], s. 22.
- Mikołajewski Jarosław (2017a): *Kompozycja z kilku światów*. „Tygodnik Powszechny”, nr 11, s. 62–65.
- Mikołajewski Jarosław (2017b): *Terremoto*. Dowody na Istnienie, Warszawa.
- Mikołajewski Jarosław (2018): *Sto lat dla Zuzanny Ginczanki w wigilię jej setnych urodzin*. W: *Jak burgund pod światło... Szkice o Zuzannie Ginczance*. Red. K. Koprowska, S. Papier, R. Sendyka. Ośrodek Badań nad Kulturami Pamięci, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, s. 150.
- Mikołajewski Jarosław (2019): *Cień w cień. Za cieniem Zuzanny Ginczanki*. Dowody na Istnienie, Warszawa.
- Mikołajewski Jarosław, wybór i oprac. (2020): *Zuzanna Ginczanka. Książka do pisania*. Austeria, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy.
- Najgeburska Karolina (2021): *Reportaż „z kraju, który tańczy” – „Terremoto” Jarosława Mikołajewskiego*. W: *Sperimentare ed esprimere l’italianità. Aspetti letterari e culturali/Doświadczenie i wyrażanie włoskości. Aspekty literackie i kulturowe*. Red. T. Kaczmarek [i in.]. Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 243–258.
- Nycz Ryszard (1982): *Współczesne sylwy wobec literackości*. W: *Studia o narracji*. Red. J. Błoński, S. Jaworski, J. Sławiński. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, s. 63–86.
- Piechota Magdalena (2017): *Kiedy poeta pisze reportaż – wywoływanie obrazu w „Wielkim przyptywie” Jarosława Mikołajewskiego*. W: *Współczesne media. Gatunki w mediach*. T. 1: *Zagadnienia teoretyczne. Gatunki w mediach drukowanych. Prace wydrukowane Profesor Marii Wojtak*. Red. I. Hofman, D. Kępa-Figura. Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin, s. 345–361.
- Pomiankowska-Gabara Anna (2019): *Dalekie i bliskie: polscy reporterzy o problemach współczesnego świata*. W: *Literatura polska w świecie*. T. 7: *Reportaż w świecie. Światowość reportażu*. Red. K. Frukacz. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice, s. 172–183.
- Pytel Ewelina (2017): *Wśród gruzów*. „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria”, T. 17, s. 257–260.
- Rybicka Elżbieta (2004): *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*. „Teksty Drugie”, nr 4, s. 40–55.
- Sańczuk Anna (2019): *Nieuchwytna. W pogoni za Ginczanką*, <https://www.vogue.pl/a/nieuchwytna-w-pogoni-za-ginczanka> [dostęp: 25.08.2022].

- Sendyka Roma (2006): *Nowoczesny esej. Studium historycznej świadomości gatunku*. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, Kraków.
- Springer Filip (2019): *Dwunaste: Nie myśl, że uciekniesz*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Sztachelska Jolanta (2003): *Czar i zakłęcie Sienkiewicza. Studia i szkice*. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok.
- Śliwa Ewelina (2017): *Migracje (nie)literackie. Poetyckość reportażu Jarosława Mikołajewskiego „Wielki przyptyw” w nawiązaniu do wierszy autora o tematyce uchodźczej*. „Eryda”, nr 2(6), s. 123–146.
- Tabaszewska Justyna (2019): *Na granicy faktu. Kategoria faction w badaniach nad współczesnymi biografiami*. „Teksty Drugie”, nr 1, s. 61–79.
- Tuszyńska Agata (2015): *Narzeczona Schulza. Apokryf*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Wańkiewicz Melchior (1969): *O poszerzenie konwencji reportażu*. W: Idem: *Od Stołpców po Kair*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, s. 5–31.
- Wiszniewska Monika (2017): *Zobaczyć – opisać – zrozumieć. Polskie reportaże literackie o rosyjskim imperium*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.
- Zając Marta (2020): *Zuzanna Ginczanka: krytyka, poezja, życie. O tym, jak otwierają się znaki*. „Iudaica Russica”, nr 2(5), s. 112–125.
- Zimnoch Mateusz (2012): *Fikcja jako prawda. Referencyjność reportażu ponowoczesnego*. „Naukowy Przegląd Dziennikarski”, nr 1, s. 44–66.
- Żyrek-Horodyska Edyta (2017): *Reportaż literacki wobec literatury. Korzenie i teorie*. „Pamiętnik Literacki”, z. 4, s. 119–131.

Abstract

Quando un reporter è in fase di ricerca L'ibridismo del libro *Cień w cień. Za cieniem Zuzanny Ginczanki* di Jarosław Mikołajewski


L'articolo tratta il documentario di Jarosław Mikołajewski, ispirato alla poetessa ebrea-polacca Zuzanna Ginczanka. L'analisi mira a identificare due dimensioni del processo di ricerca, che sono il tema principale della storia. Da una parte c'è la ricerca di fatti e congetture sulla Ginczanka, con particolare enfasi sui parallelismi tra la scrittrice e selezionati elementi della cultura italiana. Dall'altra si presenta il modo in cui Mikołajewski decostruisce la forma del reportage letterario e rende ibrido il libro, mescolando in esso generi diversi.

Parole chiave: reportage letterario, ibridazione, *faction*, decostruzione, Zuzanna Ginczanka

Ewa Sławek

UNIwersytet Śląski w Katowicach (EM.)

e-mail: ewaslawek@o2.pl

 <https://orcid.org/0000-0002-4566-4789>

Style współczesnego reportażu wojennego: Wojciech Tochman i Wojciech Jagielski

Abstract

Wojciech Tochman and Wojciech Jagielski: the Styles of Contemporary War Reports

The article formulates a thesis that two eminent Polish writers covering war situations represent two different literary styles (idiostyles): Tochman's can be subsumed under the term „minimalist-rhetorical”, whereas Jagielski's could be described as „metaphorical”. To prove this thesis, the article makes use of linguistic analytical tools to interpret such works as Tochman's „Like eating stone. Surviving the Past in Bosnia”, „The Crowing of Cocks and the Weeping of Dogs” and Jagielski's „Praying for Rain”, „Towers of Stone. The Battle of Wills in Chechnya”. Tochman's minimalism results from a creative treatment of syntax, the use of most basic syntactic constructions and verbless sentences as well as straight-forward announcement of facts. On the other hand, Jagielski's effort focuses on semantics, hence the abundance of metaphors, comparisons, and epithets.

Key words: individual style, syntax, minimal sentences, metaphor, parenthesis, hyperbole

Słowa kluczowe: styl osobniczy, składnia, zdania minimalne, metafora, parenteza, hiperbola

Współczesna stylistyka o charakterze inter- i transdyscyplinarnym coraz częściej sięga po – wydawałoby się wyeksploatowane, choć mające przecież długą tradycję badawczą – pojęcie stylu indywidualnego/idiostylu/stylu osobniczego¹. Fakt ten to bez wątpienia rezultat odejścia w badaniach stylistycznych od metodologii strukturalistycznej, fetyszyzującej tekst kosztem osoby nadawcy/autora. Nowa postawa ontyczno-epistemiczna, która ukształtowała się w stylistyce w wyniku kryzysu nauki nowożytnej z jej postulatem dążenia do prawdy, obiektywizmu i racjonalności, każe poszukiwać dziś w dziele już nie tego, co systemowe, regularne i powtarzalne, dające się ująć w odpowiednie typy i kategorie. Badacze powrócili do opisywania wszystkich tych zjawisk, które wymykają się łatwym typologiom i klasyfikacjom, a są emanacją niepowtarzalnej ekspresji osoby autora, wyrazem jego indywidualności twórczej, obrazem jej wyjątkowości i niezwykłości, a zarazem tego, co w świetle współczesnej świadomości metodologicznej należy do społeczno-komunikacyjnej kompetencji jednostki.

* * *

Jednak i ta pomyślna intelektualnie aura automatycznie nie sprawia, że badacze zajmujący się stylistyką potrafią dziś bardziej satysfakcjonująco zdefiniować pojęcie stylu indywidualnego/idiostylu. Naukę o stylu łączą dziś skomplikowane relacje z wieloma innymi dyscyplinami i subdyscyplinami współczesnego językoznawstwa (lingwistyką tekstu, teorią dyskursu, genologią, poetyką), co pozwala spojrzeć na tę kategorię z perspektywy antropologiczno-kulturowej, psychologicznej i socjologicznej. Nie oznacza to jednak, iż tym samym potrafimy z większą łatwością odpowiedzieć na pytanie, jakie zjawiska składają się na tę wartość tekstu, którą określamy mianem stylu indywidualnego/idiostylu².

Trudności ze zdefiniowaniem tego pojęcia możemy jednak uniknąć, przywołując, bliską mojemu myśleniu, koncepcję kolekcji pojęciowej autorstwa Marii Wojtak. W świetle teorii lubelskiej badaczki trudno kategorię stylu traktować autonomicznie, jako że wchodzi ona w skomplikowaną relację z takimi pojęciami jak: „tekst”, „gatunek”, „dyskurs”, które równie jak ona są nieostre i polimorficzne i jako takie tworzą

1 Z bogatej literatury poświęconej tej problematyce wskażę tylko najważniejsze pozycje. Są to: Gajda (1988: 23–34), Wilkoń (1999: 35–47), Fliciński (2004: 95–108), Witosz (2009: 249–255), Kozłowska (2009: 111–131).

2 Koncepcję idiostylu jako funkcję osobowości, wyraz autorskiej koncepcji, która nadaje materiałowi treściowemu i językowemu konkretną postać, rozwija od dawna Stanisław Gajda, dla którego styl osobniczy to „struktura wypowiedzi jako całości poznawczo-pragmatyczno-semiotycznych relatywizowanych do konkretnego (historyczno-społeczno-językowego) kontekstu przez osobę (osobowość) autora jako podmiotu działającego i stanowiącego centrum sytuacji komunikacyjnej” (Gajda 1996: 251).

sieć powiązań, wzajemnie się oświeclając oraz układając w rozmaite konfiguracje (Wojtak 2011: 69–78).

* * *

I taką właśnie postawę badawczą proponuję przyjąć wobec interesującego nas tu zagadnienia, jakim jest zróżnicowanie stylistyczne współczesnego reportażu wojennego. Istotą tego gatunku dziennikarskiego, jak wiadomo, stanowi ukazywanie rzeczywistości przez reportera, który jest świadkiem, obserwatorem, rekonstruktorem lub uczestnikiem opisywanych wydarzeń. Współczesna zaś postać reportażu ukształtowała się w wyniku ewolucji, która przebiegała od informacji do interpretacji, od obiektywnego przedstawiania faktów do subiektywnego i sugestywnego ich prezentowania oraz oceny, co potwierdza i dobrze ilustruje twórczość autorów reprezentujących polską szkołę reportażu. Szczególnie interesujące są pod tym względem teksty Wojciecha Tochmana i Wojciecha Jagielskiego, reportażyistów młodszych o kilka dekad od jej najwybitniejszych przedstawicieli: Ryszarda Kapuścińskiego, Małgorzaty Szejnert i Hanny Krall. W tekstach obu autorów obserwujemy, noszące wyraźne cechy stylu osobniczego, narastanie tej tendencji. Bogaty i zróżnicowany repertuar środków językowych, jakim się posługują, służy przede wszystkim bardzo osobistemu, zindywidualizowanemu widzeniu opisywanej rzeczywistości. Możemy wręcz powiedzieć, że mamy do czynienia z dwoma zasadniczo różniącymi się od siebie stylami: *a s c e t y c z n o - r e t o r y c z n y m* Tochmana i *m e t a f o r y c z n y m* Jagielskiego³.

* * *

Wojciech Tochman (ur. 1969), uhonorowany wieloma nagrodami, dwukrotny finalista Nagrody Literackiej „Nike” i Nagrody Literackiej Europy Środkowej „Angelus” stawia współczesnemu reportażowi wymagania. Jego zdaniem gatunek ten powinien docierać do głębszych, nieoczywistych znaczeń opisywanych faktów oraz ukazywać takie aspekty wydarzeń, których instrumentarium reportera nie jest w stanie oddać. Przede wszystkim jednak postrzega go jako gatunek autorski, jako wypowiedź naznaczoną indywidualnością piszącego, a zarazem silnie oddziałującą na odbiorcę. Pisze bowiem:

3 Przekonanie to nie odnosi się do całej twórczości obu autorów. Formułuję je na podstawie materiału pochodzącego z następujących utworów: *Jakbyś kamień jadła* (w tekście jako: Jj), *Dzisiaj narysujemy śmierć* (w tekście: Dś), *Pianie kogutów, płacz psów* (w tekście: Pk) Wojciecha Tochmana oraz *Wieża z kamienia* (w tekście: Wk) i *Modlitwa o deszcz* (w tekście: Md) Wojciecha Jagielskiego.

Dziś reportaż nie może być samą tylko prostą relacją. Po co pisać kilka dni po zdarzeniu o czymś, o czym nasi czytelnicy już gdzieś czytali, słyszeli w radiu, co widzieli w telewizji? Reportaż powinien sięgać tam, gdzie nie sięga mikrofon i kamera depešowca, pod powierzchnię wydarzenia. Powinien być pogłębiony osobistą emocją i refleksją autora. W reportażu świat pachnie, smakuje, jest mroźny lub gorący, jasny albo mroczny. Budzi spokój, wstręt lub strach (Szczygieł, Tochman 2010: 295).

Poglądy na sposób pisania reportażu znajdują swoją specyficzną realizację na poziomie oryginalnego, a zarazem rozpoznawalnego stylu reportażu Tochmana, o którym „The Times” pisał następująco:

Lapidarność, z jaką Tochman opowiada o potwornościach wojny i jej toksycznych konsekwencjach, wywołuje potężny efekt właśnie dzięki oszczędności stylu: okrucieństwo mówi samo w sobie, nie potrzebuje opisu ani koloryzowania (<http://znak.com.pl/ksiazka/jakbys-kamien-jadla-wojciech-tochman23564?query=jakbys%20kamien%20jadla> [dostęp: 3.11.2022]).

I z tą opinią amerykańskiego krytyka nie sposób się nie zgodzić. Styl Tochmana jest rzeczywiście *minimalistyczny*. Dostrzeżmy go zarówno w reportażu pt. *Jakbyś kamień jadła*, przybliżającego czytelnikowi skutki wojny domowej w Bośni, ludobójstwa popełnianego na Bośniakach przez Serbów, jak i w *Dzisiaj narysujemy śmierć*, przejmującym świadectwie spotkań autora z ocalałymi ofiarami z ludobójstwa w Rwandzie w roku 1994. W obu tych książkach Tochman przedstawia nagie fakty, a swoich bohaterów i miejsca, z którymi są związani, opisuje w sposób niezwykle zwięzły, bez zbędnej obrazowości. Głos autora jest tu prawie niesłyszalny. Reportażysta nie komentuje i nie ocenia, koncentruje się wyłącznie na bohaterach.

Halina Bortnowska scharakteryzowała ten fenomen następująco:

Książka Tochmana odtwarza wydarzenia z czasu grozy, o którym nikt nie może łatwo mówić. To przywołanie jest dokonane w sposób mistrzowski: mistrzowska jest oszczędność relacji o wydarzeniach, jakby bez emocji – bo żadna nie będzie współmierna (<http://dobreksiazkimag.pl> [dostęp: 3.11.2022]).

Płaszczyzną tekstu Tochmana, gdzie spektakularnie realizuje się opisywany asceetyczny sposób operowania językiem, jest poziom składni. Aby uzyskać efekt maksymalnie oszczędnego przekazu, mówienia „ze ściśniętym gardłem”, reportażysta wykorzystuje minimalistyczne techniki budowania zdań w języku polskim. Posługuje się bowiem najprostszymi, tym samym najkrótszymi, jednostkami składniowymi. Są to przede wszystkim 1. wypowiedzenia werbalne, które mają

postać tzw. zdań minimalnych (Pajdzińska 1981: 200–204) oraz 2. wypowiedzenia niewerbalne o postaci równoważników (w terminologii Klemensiewicza – oznajmień) oraz tzw. zawiadomień i wykrzyknień – zob. Labocha 1995: 9–16). Minimalizm gramatyczno-znaczeniowy zdań minimalnych (zdania takie składają się tylko z członów obligatoryjnie konotowanych przez czasownik, tzn. zawierają najmniejszą możliwą ilość elementów: praktycznie może to być wyłącznie orzeczenie lub podmiot i orzeczenie, inne części zdania: przydawki, dopełnienia, okoliczniki są tu nieobecne) sprzyja przekazaniu treści z punktu widzenia piszącego najważniejszych. Zaś charakterystyczny dla wypowiedzi niewerbalnych brak formy osobowej czasownika (w wypadku równoważników może on być za sprawą kontekstu łatwo uzupełniony, natomiast w wypadku zawiadomień i wykrzyknień wprowadzanie takiej formy jest niemożliwe) zwiększa stopień zwięzłości tekstu, sprzyjając równocześnie kondensacji treści.

Wszystkie te typy wypowiedzi, znanych współczesnej prozie konstrukcji składowych o wyraźnym potencjale stylistycznym, zdają się przylegać do opisywanej przez autora rzeczywistości, dobrze wyrażając jej dramat i grozę. Odnajdujemy je w wielu miejscach reportażu, ale szczególnie dramatycznie brzmią, kiedy autor tworzy z nich osobne akapity. Tochman posługuje się tym zapisem przede wszystkim wtedy, kiedy przytacza słowa ocalałych ofiar ludobójstwa z Rwandy z roku 1994, czy relacjonuje zbrodnie dokonywane przez Serbów na Muzułmanach w Bośni w latach 1992–1995. Wtedy każde najmniejsze wydarzenie z życia ofiar popełnianych zbrodni, każda wykonywana przez nie czynność uzyskuje autonomię. Uwaga czytelnika może w ten sposób skupić się na każdej z nich z osobna i odbiorca może przeżywać lęk, strach, przerażenie, niemoc razem z ofiarą. Pisarz bowiem nie opisuje przebiegu wojen, nie relacjonuje poszczególnych faktów, które składają się na historię bolesnych konfliktów etnicznych. Przerażająca przeszłość wyłania się tu w kawałkach, w kolejnych świadectwach bohaterów, np.

– Biegłem.
Unikałem Hutu.
Byłem mały.
Bracia mniejsi ode mnie.
Głodni.
Trzech, to znaczy dwóch. Ze mną.
Mam trzech braci.
Dwa miesiące w buszu.
Całymi dniami w jednych krzakach, bez picia (Dś, s. 16).

Mejra zadzwoniła do Nebojszy.

Znała go dobrze.

Nebojsza był kiedyś chłopakiem Edny, a teraz – głównym śledczym w Omarskiej.

Nie podszedł do telefonu, gdy usłyszał, kto dzwoni.

To Nebojsza B. – według relacji kobiet, które ocalały – najczęściej przesłuchiwał Ednę.

Kiedy kończył, Edna ledwie żyła.

Nebojsza B. mieszka dzisiaj w Prijedorze, pracuje w policji (Jj, s. 16).

Ten sam sposób zapisu odnajdziemy również w książce z roku 2019, pt. *Pianie kogutów, płacz psów*, reportażu o Kambodży i jej mieszkańcach żyjących w cieniu traumy po ludobójstwie, którego dopuścili się Czerwoni Khmerzy:

Jak ci na imię – pyta lekarka

Mam na imię Hap – odpowiada całym zdaniem.

Śpisz w nocy?

Śpię.

Nikt ci nie przeszkadza?

Nikt.

Nikt za tobą nie chodzi?

Nikt.

Co z jedzeniem?

Jem. Jestem ciągle głodny.

Kiedy dają ci ryż?

Kiedy słońce wysoko i wieczorem.

Myjesz się?

Tak, co kilka dni.

Dają ci lekarstwa.

Dają (Pk, s. 176).

„Zdania minimalne”, równoważniki, zawiadomienia i wykrzyknienia znajdujemy także w wielu innych miejscach tekstu, często w sytuacji, kiedy autor rozpoczyna jakąś konkretną całość tematyczną. Oto jak wygląda wprowadzenie w najważniejsze fakty z historii Rwandy:

Pierwsze, co w Rwandzie rzuca się w oczy, to ciasnota. Nie słońce, nie światło. Ale ciasnota. Można powiedzieć inaczej: bliskość. Wszędzie – ludzie. Wszędzie – grupy, gromady, tłumy. A kraj jest mały, za mały (Dś, s. 19).

W skrócie mówiąc, Tutsi to hodowcy bydła, pasterze, arystokracja, dwór królewski. Błyskotliwi i dystyngowani. [...] Hutu to chłopi. Ci, którzy uprawiali ziemię (Dś, s. 21).

Podobnie skrótowo brzmi początek tekstu pt. *Chromosomy* poświęconego identyfikacji ofiar wojny:

W Tuzli jest kopalnia soli. Jest wielki miejski cmentarz. Przy cmentarnej bramie stoi dom pogrzebowy. Obok domu – wielka metalowa hala. Widać: świeżo zbudowana. Przed halą mężczyźni w foliowych kombinezonach. Kombinezony świetnie wymyślone – z kapturami (Jj, s. 19).

Nie inaczej rozpoczyna autor rozdział pt. *Studnia*:

Pierwsze dni września. W Rizvanoviciach zamieszanie. Będzie ekshumacja (nie pierwsza tutaj, nie ostatnia). Ekshumuje doktor Ewa Klonowski, antropolog.

W studni są trzy ciała: dwóch mężczyzn, jedna kobieta. Kim są? (Jj, s. 85).

Niemal tak samo zaczyna się tekst *Pomnika*:

Srebrenica – miasteczko w zielonym wąwozie, Republika Serbska. Są tu domy: bloki, szkoła i cerkiew na wzgórzu. Upał. Ludzie siedzą przed domami, które są ich. I patrzą. Ktoś się śmieje. Płacze. Nikt nigdzie nie idzie. Nie jedzie. Lepiej nie (Jj, s. 73).

I patrzyli, jak sto metrów dalej inni mężczyźni zabijają człowieka. Nie było do-
kład uciekać. Ciasna gliniana zabudowa. Śliskie błoto zamiast ulicy. Rynsztoki.
Wszędzie ludzie. Wszędzie złe spojrzenia, złe oczy. Oczy kobry. Jeden ruch – ko-
bra zabija. Zero szansy [...] (Dś, s. 167).

Zwróćmy uwagę na obecne w tych fragmentach z a w i a d o m i e n i a. Stosując je, Tochman uzyskuje z jednej strony wrażenie autentycznej żywej mowy; są to bowiem twory typowe dla języka mówionego (w tym zwłaszcza dla replik dialogowych), ściśle związane z sytuacją i zrozumiałe tylko na jej tle. Z drugiej zaś otrzymuje efekt telegraficznego skrótu, typowy dla języka prasy, zwłaszcza nagłówków.

Na minimalistyczny charakter stylu reportażu Tochmana wpływa nie tylko składnia zdania pojedynczego. Swój udział mają tu także z d a n i a z ł o ż o n e. Spośród bogatego zbioru tego typu zdań pisarz wybiera bardzo często te najprostsze, wyrażające ogólną operację myślową zestawiania zdarzeń (stanów rzeczy) na zasadzie

łączności przestrzennej, czasowej lub jakiegokolwiek innego powiązania dokonanego myślowo przez nadawcę (Grzegorzyczkowa 1996: 101). Są to, oddające żywą mowę, zdania złożone w s p ó ł r z ę d n i e i t o ł ą c z n e, połączone bezspójnikowo lub za pomocą spójnika „i”, a więc te, które – w odróżnieniu od hipotaksy intelektualizującej wypowiedź – mają charakter najbardziej naturalny. Zdania tego rodzaju są szczególnie przydatne w relacjonowaniu i rejestrowaniu faktów, np.

Kobiety nie dbają o urodę, mężczyźni się nie golą. Niedbale odziani, siedzą przed domami i patrzą (Jj, s. 33).

Dzieci kopią piłkę, grają w kosza, szarpią się (Jj, s. 44).

Usiądziemy w kawiarni przy Ferhadii (główny deptak miasta). Zjemy lody, wypijemy colę, nie doczekamy się żadnych przykrości (Jj, s. 47).

Huso był emerytowanym kupcem (miał osiemdziesiąt lat), Sabira – emerytowaną urzędniczką (siedemdziesiąt). Uczciwie pracowali, zbudowali dom, wykształcili dzieci, starzeli się spokojnie. Aż do tamtego lipca (1992) (Jj, s. 52).

Interesującym zjawiskiem z obszaru składni stylistycznej, dostrzeżonym i opisanym przez klasyka polskiej ortografii i interpunkcji Stanisława Jodłowskiego (2002: 78–79), jako przykład tzw. interpunkcji bezpośredniej, jest osobliwa segmentacja tekstu: rozbijanie go i kawałkowanie na mniejsze części⁴. Ta cecha języka mówionego, polegająca na tym, że związki pomiędzy częściami zdania, jak i całości dłuższych niż zdanie, są „rozrywane”, a poszczególne ich składniki – przydawki, dopełnienia, okoliczniki, jak i człony zdań złożonych, stanowią autonomiczne, oddzielone kropkami, całości wypowiedzeniowe, dobrze wyraża grozę opisywanych w reportażach Tochmana wydarzeń, np.

Czekali bez ruchu, w stuporze. Na swoją kolej. Sto metrów dalej mordercy pozałatwiali już swoje sprawy. I zbliżali się (Dś, s. 167).

– Trwała msza – brat Piotr pamięta tamten dzień. – Interahamwe weszli do kościoła.

Z gwizdkami w gębach. Zaczęli rąbać ludzi. My, biali, uciekliśmy. Wróciliśmy pod wieczór. Pełny kościół świętych. Strzały na drodze. [...] W niedzielę nie było mszy. Bo sprofanowano kościół (Dś, s. 123).

⁴ Zjawisko to opisał szczegółowo H. Wróbel (1981: 166–167). Zinterpretował je jako rozrywanie związków konotacyjnych i formalnych między częściami zdania lub jednostek większych niż zdanie pojedyncze.

Oryginalnym przykładem procedury kawałkowania tekstu, którą stosuje Tochman, jest rozbijanie zdań złożonych współrzędnie lub podrzędnie na dwa osobne zdania pojedyncze:

Trzeba robić szybko miejsce: szybko identyfikować te kości, które leżą na brytfannach. I pochować (Jj, s. 20).

Pobiorą także DNA z komórek kości, które leżą w body bags. I te wyniki wprowadzą do bazy danych. Ponieważ połowa chromosomów człowieka jest identyczna z chromosomami matki, a połowa z chromosomami ojca [...] (Jj, s. 21).

Oskarżony na widok ofiary zwykle jest zaskoczony, traci grunt. Bo albo nie może jej poznać, albo tylko udaje. Albo widzi ją po raz pierwszy po tamtym i dziwi się, że przeżyła (Dś, s. 73).

Formalne usamodzielnienie się członów zdania złożonego, z czym mamy tu do czynienia, powoduje jednocześnie usamodzielnienie się ich treści. Uwaga czytelnika koncentruje się wtedy na każdej z nich z osobna. Kropki dzielące zdanie złożone na dwa zdania pojedyncze pozwalają w ten sposób czytelnikowi na wzięcie oddechu, zatrzymanie się, refleksję.

Skrajnym przykładem lakoniczności stylu Tochmana są następujące fragmenty (odnajdujemy je zarówno w reportażu *Jakbyś kamień jadła*, jak i w *Dzisiaj narysujemy śmierć*):

Dzieci zaginione w Nevesinju w czerwcu 1992 roku:

Szipković – (7 dni, bez imienia),

Asim Szipković (17 lat)

Huso Szipković (3 lata)

Huso Alicić (8 lat)

Meho Alicić (17 lat)

Merima Alicić (5 lat)

Nazika Alicić (11 lat)

Saudin Alicić (5 lat) [...]

Alja Ploskić (9 miesięcy). Dziś miałyby dziesięć lat, Jasna liczy lata swoim dzieciom. Nie ma zdjęcia córki. Nie zdążyli jej sfotografować

Amar Ploskić (4 lata), w czerwonych kaloszach. Dziś miałyby trzynaście lat. Na zdjęciu siedzi na rowerku (Jj, s. 88–89).

Thierry Ishimwe, dziewięć miesięcy. Na zdjęciu leży na kwiecistym prześcieradle. Ścięta maczetą w ramionach matki.

Françoise Murengezi Ingabire, dwanaście lat. Krótka fryzura, szeroki uśmiech. Lubiła pływać, jeść jajka, chipsy i pić fantę tropical. Ścięta.

Bernardin Kambanda, siedemnaście lat, na zdjęciu jest chyba młodszy. Drobny, ufne spojrzenie, odstające uszy. Wyprostowany, w szkolnym mundurku (był pilnym uczniem?), pozuje do zdjęcia. Ktoś mu chyba powiedział, że w takiej chwili nie wolno się uśmiechać, więc widać, jak z całej siły powstrzymuje uśmiech. Maczeta.

David Mugiraneza, dziesięć lat, na zdjęciu w białej koszuli z kołnierzykiem. Podpiera ręką brodę, typ intelektualisty. Mówił, że zostanie lekarzem. Zamęczony na śmierć.

Fidele Ingabire, dziewięć lat (jak Leonard). Strzał w głowę.

Ariane Umtoni, cztery lata (jak brat Leonarda). Nóż w oczy.

Fillette Uwale, dwa lata. Rozbita o ścianę (Dś, s. 11).

Te akapity przypominają nie tylko epitafia, zwięzłe gatunki o tradycji antycznej upamiętniające zmarłych (zob. Rećko 1992), ale i bardzo uproszczone w formie i treści nekrologii (zob. Kolbuszewski 1997). Są jak tablice czy „napisy wyryte na grobowcu”, „słowa przydane do grobu”, „imiona wyryte na marmurze” (Kolbuszewski 1997: 11–47) poświęcone tu pamięci dzieci, które zginęły lub zostały uznane za zaginione. Jak nekrologi informują o śmierci dzieci, żegnają je i czczą pamięć o nich.

Najkrótsze z tych tekstów zawierają tylko imię i nazwisko ofiary oraz wiek w chwili śmierci lub zaginięcia (umieszczony często w nawiasie). W bardziej rozbudowanych pojawia się opis zdjęcia dziecka, jego zainteresowań. Z tą pogodną treścią kontrastuje lakoniczna informacja o sposobie zadania mu śmierci (dotyczy to dzieci zamordowanych w Rwandzie). To, że te „epitafia” zostały umieszczone w osobnym akapicie, pozwala czytelnikowi przeżyć dramat bestialskiej śmierci każdej z nich z osobna. Czasami autor celowo umieszcza obok siebie osoby noszące to samo nazwisko. Zapewne po to, aby pokazać, że podczas wojny na Bałkanach ginęły całe rodziny.

* * *

Zauważmy, że oszczędność w posługiwaniu się wybranymi środkami językowymi paradoksalnie sąsiaduje w reportażach Tochmana z szeroko rozumianą figurą hiperboli. Zwracają uwagę zwłaszcza różne, znane retoryce starożytnej techniki amplifikacji stylistycznej (Korolko 1990: 121–122), służące zobrazowaniu zagrożeń i dramatu wojen oraz przede wszystkim uwydatniające towarzyszącą im sferę emocjonalną. Pozwala nam to mówić o *hiperbolicznym* aspekcie jego stylu.

Wyjątkową rolę odgrywa tu z całą pewnością figura *wylizenia*, wykorzystująca płaszczyznę składniową języka, np.

W szpitalu rozmawialiśmy z ludźmi bez rąk, nóg, oczu. [...] Sylwia, której nazwiska nie zanotowaliśmy, była tam anestezjologiem. Mówiła: – Potrzebujemy antybiotyków, bandaży, łóżek, kul, protez, wózków i trumien.

Na ulicach widzieliśmy również dziennikarzy, reporterów, fotoreporterów, operatorów kamer [...].

Powstało tysiące depeesz, reportaży, wystaw, albumów, filmów dokumentalnych i fabularnych o wojnie w Bośni (Jj, s. 7–8).

Badanie DNA jest z pewnością czymś nowym w historii wojen. Tak jak body bags, komputery, Internet, skomputeryzowane chłodnie, wózki widłowe, brytfanny na kółkach. Poza tym wszystko już było: obozy, baraki, selekcje, getta, kryjówki, ukrywanie prześladowanych, opaski na rękawach, sterty butów po zgłodzonych, głód, szaber, pukanie do drzwi w nocy, zniknięcia sprzed domu [...] palenie stodoł z ludźmi w środku, pacyfikacje wsi, oblężone miasta, żywe tarcze, gwałty na kobietach wroga, zabijanie inteligencji w pierwszej kolejności, kolumny tułaczy, masowe egzekucje, masowe groby, ekshumacje masowych grobów, międzynarodowe trybunały, zaginieni bez wieści (Jj, s. 21).

Sarajewo: żebracy, nędza, bezrobocie. Problemy, jak wszędzie w byłej Jugosławii. Ale jest też uśmiech, muzyka, kawiarnie (setki kawiarni!), hałas, tłum na deptaku i pieniądze: kolorowo ubrana młodzież w klubach techno, studenci w salach wykładowych, zadbane kobiety na zakupach, biznesmeni w dobrych samochodach, cudzoziemcy na spacerach [...]. Emeryci na skwerach, melomani na koncertach [...] (Jj, s. 39).

Demon w dziewięćdziesiątym czwartym wtargnął do kościołów i kaplic między innymi w Kigali, Gahanga, Ruhanga, Busongo, Nyundo, Kibuye, Muhororo, Nyange, Kaduha, Murangara, Hanika, Nyamasheke, Shang'i, Mibrizi, Nyabitimbo, Musebeya, Cyahinda, Kansi, Nyumba, Kibeho [...] (Dś, s. 155).

Wszystkie te określenia, w formie rzeczowników (czasem kontrastujących ze sobą znaczeniem), nazw własnych, przymiotników i czasowników, uszczegółwiają i precyzują relacjonowane fakty i zdarzenia, wyolbrzymiając tym samym z jednej strony odczucie ich makabrycznego charakteru, z drugiej zaś ich bezduszny, wyłącznie medialny charakter.

Kolejną figurą stylistyczną, która pojawia się w tekstach Tochmana i bez wątpienia wpływa na hiperboliczno-retoryczny charakter analizowanego tu stylu autora reportażu, jest *paralelizm składowy* i jego szczególny przypadek, jakim jest *powtórzenie*, np.:

Wszystko co bliskie, zostało unicestwione. N i e m a drugiego ciała, na którym można by się oprzeć. N i e m a kogo objąć. I nikt mnie nie obejmie. N i e m o ż n a objąć siebie samego (Dś, s. 61; podkr. – E.S.).

Paralelizm składniowy nabiera szczególnie dramatycznego charakteru, kiedy jest pytaniem rozpoczynającym się a n a f o r ą, np.:

W Bośni pracę zaczyna się przecież od wspólnej kawy.
O czym przy kawie miałyby rozmawiać z tymi z Prijedoru?
O wymazanych na czarno twarzach? Trzeba by zapytać, kto to był.
O białych ręcznikach? Trzeba by zapytać, do czego służyły.
O zburzonym kościele w Prijedorze? O meczetach? Trzeba by zapytać, kto oszczędził cerkwie;
O tańcach nad rzeką? Trzeba by zapytać, dlaczego już nie ma z kim tańczyć (Dś, s. 79).

O hiperbolicznym aspekcie stylu Tochmana przekonuje również obecność takiej figury stylistycznej, jaką jest p a r e n t e z a. Ten umieszczony w nawiasie rodzaj komentarza do innego wyrażenia (po nim najczęściej się znajduje), który rozwija, uzupełnia lub wprowadza do niego nowe treści, stanowi pewien naddatek informacyjny, tym samym wnosząc do przekazywanych w danym zdaniu więcej treści, niż to jest potrzebne.

Ale jest zielono i po tym poznać, że tu była kiedyś wieś, siedliska (znamy podobne wsie z południa Polski i Łemkowszczyzny) (Jj, s. 65).

Wszystko to wykopano jesienią 1999 roku w niedalekich Kevljanach (stąd przed numerem mamy jeszcze litery: KV) (Jj, s.12).

Mejra Dautović (lat pięćdziesiąt osiem) mieszkała w Prijedorze (Dś, s. 16).

Trudniej skompletować całego człowieka (stąd większość ma oznaczenie BP) (Jj, s. 23).

Wszystko, co się tutaj dzieje (wybudowanie hali, identyfikacja), finansuje Międzynarodowa Komisja ds. Poszukiwania Zaginionych, powołana przez amerykańskiego prezydenta po tym, jak w Jugosławii skończyła się wojna (Jj, s. 24).

Codziennie po skończonej pracy szedł do *cabaret* (tak w Rwandzie nazywa się bary i wiejskie gospody), wypijał jedno piwo i wracał (Dś, s. 6).

Zdania z parentezą są, według badaczy, rodzajem dwutekstu: zawierają bowiem *de facto* dwie wypowiedzi, z których ta umieszczona w nawiasie ma wyraźnie charakter podmiotowy, co stwarza warunki dla wyrażenia subiektywnych sądów, na co właściwie w reportażu nie ma miejsca. To właśnie tu, najczęściej w krótkiej wypowiedzi, umieszczonej w nawiasie, autor może ujawnić sam siebie: swoją wiedzę, swoje emocje, swoją aprobującą lub krytyczną postawę. W reportażach Tochmana parenteza znajduje się najczęściej w środku zdania, rzadziej w pozycji finalnej (brak jej w pozycji inicjalnej) i pełni rozmaite funkcje. Najczęściej jest to funkcja wyjaśniająca, uszczegóławiająca lub komentująca treść zdania głównego⁵. Natomiast interesujące są przypadki parentez o funkcji ironicznego komentarza, np.:

Ale kiedy wojna się skończyła (albo, jak wolą niektórzy, została na jakiś czas przerwana), reporterzy spakowali kamery i natychmiast pojechali na inne wojny (Jj, s. 10).

Przy każdym ubraniu (raczej: przy każdych strzępach) – pusta papierowa torba, z której te strzępy wyjęto (Jj, s. 11).

Najpierw dla Międzynarodowego Trybunału w Hadze (sędziowie chcą wiedzieć: kto zabił, w jaki sposób i jak wielu ludzi; nazwiska ofiar nie są im potrzebne) (Jj, s. 14).

* * *

Sposób, w jaki Wojciech Jagielski (ur. 1960), laureat wielu nagród, m.in. Nagrody Dariusz Fikusa (2002) i Nagrody im. Księdza Józefa Tischnera (2003), nominowany do Nagrody Literackiej „Nike” i jej finalistą, mówi o swojej pracy dziennikarskiej, wydaje się tym tropem, którym chcemy podążać, rozpoczynając rozważania na temat jego stylu osobniczego. Zdaniem reportażysty:

[...] opowieść jest, powinna być, odległym szczytem, a do wspinaczki na wierzchołek popycha już choćby to, że ten szczyt istnieje [...]. Opowieść to cel najważniejszy, dla jej zdobycia powinno się poświęcić właściwie wszystko (Wk, s. 83; podkr. – E.S.).

O trudzie pisania reporterskiej opowieści autor mówi tu językiem metafory, co pozwala domniemywać, znając także inne teksty pisarza, że właśnie ta figura retoryczna stanie się wyznacznikiem jego idiosylu. Szeroko rozumiana metafora (a więc

5 Na temat rodzajów i funkcji parentez zob. Litwin (1995: 183–192).

także epitet, porównanie) występuje bowiem w jego tekstach często. Spójrzmy na następujący fragment o charakterze deskryptywnym, w którym bogactwo sensualnych epitetów (zwłaszcza kolorystycznych) pojawia się na prawach wiązek leksykalnych tworzących ciekawy rytm o charakterze niemal formułicznym.

Kurz jest kolorem i zapachem Afganistanu. Jesienią nad położonym w rzecznej dolinie Kabulem unosi się szara chmura. Gnany wiatrem z nagich gór Hindukusz, wzbijany stopami przechodniów, niewidzialny i niewyczuwalny pył osiada na ubraniach, wciska się do oczu, do ust, w nozdrza i włosy. Tumany kurzu widać tylko wieczorem, w światłach samochodowych reflektorów. Z góry wygląda to tak, jakby nad miastem zawisła żółtoszarawa mgła, rozmywająca kontrasty i kształty (Md, s. 62–63).

Ale metafora pojawiać się będzie przede wszystkim w relacjach z podróży w rejon Kaukazu, czyli w *Dobrym miejscu do umierania* i *Wieżach z kamienia*. Tam pełna dramatów historia tego regionu będzie najczęściej wyrażana za pomocą tych właśnie figur. Spójrzmy na kilka metafor ze zbioru przedstawiającego, także w perspektywie historycznej, polityczno-społeczną sytuację Kaukazu.

Pierwsza z nich to spektakularna metafora **Kaukazu rozplatanego granicą**, do której opisu Jagielski użył języka anatomii i fizjologii:

Tego dnia brodaci partyzanci wkroczyli też do innych wiosek rozrzuconych po zielonych wąwozach **Kaukazu rozplatanego** tu granicą, która oddzielała spokojny Dagestan od buntowniczej Czeczenii (Wk, s. 10; podkr. – E.S.).

Zawiera ona obraz tego obszaru jako żywego (o zielonych wąwozach) organizmu, brutalnie i niewinnie pozbawionego życia – zgodnie z definicją czasownika *rozplatać* – ‘boleśnie pociętego (a więc zakrwawionego – dodajmy), uderzonego ostrym przedmiotem, podzielonego wojnami na małe części (płaty), jak mięso czy ryby’. Obecna w metaforze *granica* to nie pierwotne, mitologiczne granice, o których mówi w *Prawach* Platon, wydzielające kamieniami sąsiedzkie posiadłości – co skądinąd, wobec kamienistego krajobrazu Kaukazu byłoby zrozumiałe – i których nie wolno ruszyć. Jagielskiemu nie chodzi jednak o nietykalność granic w sensie antropologicznym, lecz o narzucone przez władzę i politykę podziały między kilkunastoma narodami i setkami rodów. Reportażysta postrzega te procesy jako wyłącznie bolesne doświadczenie, które dokonuje się na żywym ciele cierpiącego organizmu.

Kolejna figura z tej grupy to metafora **Kaukazu stojącego się przechodnim podwórzem**:

Wędrowały tędy hordy mongolskie, rzymskie legiony, wojska perskie i bizantyjskie, pułki tureckie i rosyjskie. Każdemu przemarszowi obcych armii towarzyszyły rzezie, pogromy i zniszczenia, których ofiarą padały mieszkające tu małe narody.

Z niezdobytej twierdzy Kaukaz stawał się zwyczajnym przechodnim podwórzem, które od innych różniło się jeszcze tylko tradycją i wiarą (Wk, s. 22; podkr. – E.S.).

Wszelchobecna i odwieczna na Kaukazie wojna oraz towarzysząca jej groźba zagłady (retoryczna figura nagromadzenia: *rzezie, pogromy i zniszczenia* uwydatnia i intensyfikuje obraz okrucieństwa toczonych tu wojen) uczyniła z niego – jak pisze Jagielski – jedynie miejsce przemarszu obcych wojsk (figura wyliczenia, tym razem różnych rodzajów wojsk oraz brutalnej przemocy, uwidacznia skalę problemu, z jakim zmagają się kaukaskie kraje), wiecznych najazdów i zniszczeń. Z dumnego i obronnego miejsca, słynącego z kamiennych wież (mitycznych oaz), które nie poddawało się najazdom wrogów, przeistoczyło się w zwyczajną, niczym niewyróżniającą się ‘ograniczoną przestrzeń, przez którą tylko się przechodzi’, a więc w której nie sposób zatrzymać się na dłużej, w zwyczajny, zamknięty teren nieustannego ruchu. Takie wyrażenia jak *pies podwórzowy, śmietnik podwórzowy, grajak podwórzowy* – a więc ‘podrzędny’, ‘gorszy’ wspierają dodatkowo negatywnie wartościujący charakter całego obrazu.

Następny przykład to obraz Kaukazu – jako upiornych terenów łowieckich – a więc ‘przerażających, budzących grozę i strach miejsc polowań na zwierzynę’, czyli takich, na których mieszkańców traktuje się jak zwierzęta:

Z niezdobytej twierdzy Kaukaz stawał się zwyczajnym przechodnim podwórzem, które od innych różniło się jeszcze tylko tradycją i wiarą (Wk, s. 22).

Z organicznym charakterem metafor (przypomnijmy obraz Kaukazu jako żywego, cierpiącego organizmu) niespodziewanie korespondują poetyckie obrazy (obecność animizacji i personifikacji) działań wojennych, w których samoloty stanowią fragment świata natury. Wydaje się, że pisarz, postrzegając je jako ptaki lub ludzi, a więc odbierając im militarny charakter, usiłuje nieco osłabić grozę toczonej w Czeczenii wojny. Jednak jest to mylne przekonanie. O śmigłowcach pisze przecież równocześnie, że są drapieżnikami gotowymi do ataku i *równają szereg*, jak czynią to żołnierze. Określenia te tyleż przypominają o toczonych walkach, co ukazują wspólnotę świata natury i techniki, która może być równie brutalna:

Śmigłowce ciężko, z jękiem wzbiły się nad ziemię. Szarozielone, z czerwonymi gwiazdami na pancierzach kadłuba, mocowały się z rześkim, przezroczystym powietrzem poranka jak pływak, który rozpaczliwie broni się przed zatonięciem.

Z położonego na wysokim wzgórzu miasteczka Botlich widać je było z daleka, gdy leciały wąwozem, gdzie płynęła rzeczka, z nosami spuszczonejmi nisko nad ziemią, jakby przeglądały się w strumieniu albo próbowały wypatrzeć coś między głazami (Wk, s. 14–15; podkr. – E.S.).

Stękając głośno z wysiłku, podnosiły się wyżej i wyżej, powoli wydostawały się z przepaści, zrównywały z botliskim rynkiem i w końcu zawisały nieruchomo nad miasteczkiem. Tam równały szereg, jakby się naradzały, by po chwili drapieźnie zaatakować grupę tworzącą przeciwległą ścianę wąwozu (Wk, s. 15; podkr. – E.S.).

Na równie zoologiczne, oryginalne, porównanie natrafiamy w *Modlitwie o deszcz*:

Jak monstrualny żółw, chowający się pod swoim pancierzem przed niebezpieczeństwami, niepewnością i nieznanym, tak Afganistan rządony przez jednookiego Omara, wioskowego mułę, skrył się, zamknął szczelnie pod pancierzem zaściankowych przesądów i wyobrażeń (Md, s. 15; podkr. – E.S.).

* * *

Bohaterowie tego tekstu – Wojciech Tochman i Wojciech Jagielski, reprezentują, co starałam się pokazać i udowodnić przeprowadzoną analizą odpowiednio dobrego materiału, jeśli nie zupełnie skrajny, to jednak bardzo różny sposób przedstawiania rzeczywistości. Zapewne jest to kwestia tyleż wrażliwości, kompetencji i warsztatu pisarskiego, co określonej postawy wobec świata i sposobu jego postrzegania. Znajduje to swój wyraz na poziomie indywidualnego stylu (idiostylu) obu autorów.

W reportażach Tochmana wyraźnym czynnikiem stylistycznym jest płaszczyzna składni. Minimalistyczny i ascetyczny styl pisarza, przypominający język twórczości Hanny Krall, ujawnia się głównie w posługiwaniu się konstrukcjami składniowymi. Są to przede wszystkim konstrukcje najprostsze i najkrótsze, które dobrze służą przedstawianiu dramatów i cierpień pojedynczych jednostek, ocalałych ofiar zbrodni wojennych i ludobójstwa. Zdania te, podobnie jak fragmenty przypominające epitafia i nekrologi, mówią więcej o pełnym traumy życiu w Bośni, Rwandzie i Kambodży po dramacie wojny, niż potrafiłyby to zrobić precyzyjne statystyki i fachowe opracowania. Żaden emocjonalny komentarz i żadna najmniejsza refleksja autora nie zakłóca tu lakonicznych opowieści, sprawozdań czy zeznań świadków wojennych tragedii.

Płaszczynę syntaktyczną języka wykorzystuje pisarz także wtedy, kiedy korzysta ze znanego tradycji zasobu składniowych środków stylistycznych. Wyekscerpowany z poszczególnych reportaży materiał ukazuje obecność wycień, epitetów, paralelizmów składniowych i parentez, składających się na szeroko rozumianą figurę hiperboli. Także w ten sposób reporter nadaje opisywanym faktom szczególny status: oddaje ich gwałtowność czy ogrom związanych z nimi nieszczęść. O stylu Tochmana możemy więc powiedzieć, że ma on również aspekt hiperboliczny.

W przeciwieństwie do Tochmana, Jagielski eksploatuje warstwę semantyczną języka, dokonując przekształceń znaczeniowych w zakresie ekspresji języka. By opisać wojnę toczoną na Kaukazie czy w Afganistanie, pisarz tworzy interesujące obrazy zbudowane z metafor, spośród których uwagę zwracają przenośnie i porównania organiczne. W przedstawianiu konfliktów i opisach ich bohaterów dla Jagielskiego równie ważna jest specyfika miejsc: ich topografia, walor krajobrazów i lokalnej architektury.

Bibliografia

- Fliciński Piotr (2004): *Idiostyl pisarza jako przedmiot badawczy stylistyki*. W: *Studia nad polszczyzną współczesną i historyczną. Prace dedykowane Prof. Stanisławowi Bąbce w 65-lecie urodzin*. Red. J. Liberek. Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań, s. 95–108.
- Gajda Stanisław (1988): *O pojęciu idiostylu*. W: *Język osobniczy jako przedmiot badań lingwistycznych*. Red. J. Brzeziński. Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Zielona Góra, s. 23–34.
- Gajda Stanisław (1996): *Styl osobniczy uczonych*. W: *Styl a tekst. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej, Opole 26–28.09.1995 r.* Red. S. Gajda, M. Bałowski. Uniwersytet Opolski. Instytut Filologii Polskiej, Opole, s. 251–261.
- Grzegorzczak Renata (1996): *Wykłady z polskiej składni*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Jagielski Wojciech (2002): *Modlitwa o deszcz*. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa.
- Jagielski Wojciech (2012): *Wieże z kamienia*. Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków.
- Jodłowski Stanisław (2002): *Zasady interpunkcji. Podręcznik*. Oprac. nauk. i red. J. Godyń. Wydawnictwo Tomasz Strutyński, Kraków.
- Kolbuszewski Jacek (1997): *„Z głębokim żalem...”. O współczesnej nekrologii*. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Korolko Mirosław (1990): *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*. Wiedza Powszechna, Warszawa.

- Kozłowska Anna (2009): *Problemy z idiolektem*. W: *Język pisarzy jako problem lingwistyki*. Red. T. Korpysz, A. Kozłowska. Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa, s. 111–131.
- Labocha J. (1995): *Gramatyka polska*. Cz. III: *Składnia*. Księgarnia Akademicka, Kraków.
- Litwin Jadwiga (1995): *Przytoczenie i parenteza w reportażu*. W: *O stylu poezji i prozy. Funkcje, kategorie, struktury*. Red. T. Ampel. Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów, s. 61–77.
- Pajdzińska Anna (1981): *Funkcje „zdań minimalnych” w wybranych utworach współczesnych prozaików*. W: *O języku literatury*. Red. J. Bubak, A. Wilkoń. Uniwersytet Śląski, Katowice, s. 91–205.
- Rećko Janusz (1992): *Literackie epitafium barokowe: geneza i teoria gatunku*. Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Zielona Góra.
- Ruszkowski Marek (1997): *Główne tendencje syntaktyczne w polskiej prozie artystycznej dwudziestolecia międzywojennego*. Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Jana Kochanowskiego, Kielce.
- Szczygieł Mariusz, Tochman Wojciech (2010): *Reportaż – opowieść o tym, co wydarzyło się naprawdę*. W: *Biblia dziennikarstwa*. Red. A. Skworz, A. Niziołek. Wydawnictwo Znak, Kraków.
- Tochman Wojciech (2002): *Jakbyś kamień jadła*. Pogranicze, Sejny.
- Tochman Wojciech (2018): *Dzisiaj narysujemy śmierć*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Tochman Wojciech (2019): *Pianie kogutów, płacz psów*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Wilkoń Aleksander (1999): *Język a styl tekstu literackiego*. W: *Idem: Język artystyczny. Studia i szkice*. Śląsk, Katowice, s. 35–47.
- Witosz Bożena (2009): *Język osobniczy/idiolekt i/a (?) styl indywidualny/idiostyl*. W: *Eadem: Dyskurs i stylistyka*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice, s. 249–254.
- Wojtak Maria (2011): *O relacjach dyskursu, stylu, gatunku i tekstu*. „Tekst i Dyskurs. Text und Diskurs”, nr 4, s. 69–78.
- Wróbel Henryk (1981): *Obraz języka mówionego w „Pamiętniku z Powstania Warszawskiego” Mirona Białoszewskiego*. W: *O języku literatury*. Red. J. Bubak, A. Wilkoń. Uniwersytet Śląski, Katowice, s. 165–176.
- <http://dobreksiazkimag.pl> [dostęp: 3.11.2022].
- <http://znak.com.pl/ksiazka/jakbys-kamien-jadla-wojciech-tochman23564?query=jakbys%20kamien%20jadla> [dostęp: 3.11.2022].


Abstract

Stili di reportage di guerra contemporaneo: Wojciech Tochman e Wojciech Jagielski

L'autrice dell'articolo sostiene che due eccezionali giornalisti polacchi che si occupano di guerra rappresentino due distinti stili (idiostyle) letterari. Wojciech Tochman può essere incluso nella cerchia degli scrittori "minimalisti-retorici", mentre lo stile di Wojciech Jagielski può essere descritto come "metaforico". Nell'articolo, per dimostrare questa tesi nell'interpretazione delle opere di Tochman, tra cui: *Jakbyś kamień jadła*; *Dzisiaj narysujemy śmierć*; *Pianie kogutów, płacz psów*, vengono utilizzati strumenti di analisi linguistica. Con lo stesso metodo sono stati analizzati selezionati lavori di Jagielski: *Wieże z kamienia* i *Modlitwa o deszcz*. Il minimalismo di Tochman deriva dall'utilizzo creativo della sintassi, dall'uso delle costruzioni sintattiche più elementari e delle espressioni non predicative e dalla semplice esposizione dei fatti. D'altra parte, Jagielski si concentra più sulla semantica, quindi nel suo stile sono presenti un ampio numero di metafore, confronti ed epiteti.

Parole chiave: stile individuale, sintassi, frasi minime, metafora, parentesi, iperbole

Igor Borkowski

UNIwersytet SWPS
e-mail: iborkowski@swps.edu.pl
 <https://orcid.org/0000-0002-9332-6581>

Specyfika relacji reporterskiej po 24 lutego 2022 roku na przykładzie „Tygodnika Powszechnego”

Abstract

The Distinct Features of Coverage Reporting after February 24, 2022, on the Example of “Tygodnik Powszechny”

Igor Borkowski analyses techniques and tools used in reporting on the military conflict following Russia's attack on Ukraine (February 24, 2022), on the example of reportage materials published in the Polish weekly “Tygodnik Powszechny” (or “The Common Weekly”). The analysis shows thematic threads, geopolitical focus on selected areas of Ukraine, and the accurate selection of biographical examples, easy to decipher and identify for the readers of this socio-political magazine.

Key words: war reportage, war correspondence, press journalism, war in Ukraine

Słowa kluczowe: reportaż wojenny, korespondencja wojenna, dziennikarstwo prasowe, wojna w Ukrainie

Polskie media, w tym te, które określamy tradycyjnie mianem opiniotwórczych, jak tygodniki społeczno-polityczne, stanęły po 24 lutego 2022 roku przed nie lada wyzwaniem. Relacjonowanie działań wojennych, zarówno w kontekście politycznym, militarnym, ukazującym przebieg działań wojennych, jak i na poziomie społecznym, zbliżającym się do oglądu zdarzeń jednostkowych i grupowych w obliczu wojny z wielu powodów jest dla obecnego polskiego dziennikarstwa pewnym *novum*.

Truizmem byłoby rozpoczynać od tego, że polscy dziennikarze, żyjąc w świecie (względnie) pokoju, nie mieli czasu ani okazji, by doświadczyć i wypracować sposoby, techniki oraz metody pracy z zakresu reportażu społecznego i korespondencji zagranicznej, w tym wojennej, określonej pewną specyfiką, którą jest tu bliskość i jednocześnie niewidzialna odległość kulturowa. Wydaje się, że dla polskich mediów temat wojny w Ukrainie stał się nie lada wyzwaniem także dlatego, że konieczne okazało się jednoczesne relacjonowanie zdarzeń, objaśnianie ich kontekstów i kontrolowanie emocji w taki sposób, by łączyły się one w jedno z tym, co działo się w kraju ogarniętym organizowaniem oddolnej, spontanicznej akcji pomocy humanitarnej na nieznaną obecnie i trudną do porównywania z czymkolwiek skalę. Specyfika okoliczności, w których znalazły się polskie media, związana była również z tym, że, przynajmniej częściowo, sprawozdawając spoza granic kraju, nakładały tę relację na doświadczenie i wiedzę, które część audytorium mogła uzyskać w sposób odmienny od dotychczas współcześnie praktykowanego. Nie był on bowiem zapośredniczany przez anonimowe co do statusu nadawcy media społecznościowe, jak często dzieje się dziś, gdyż audytorium śledzi wydarzenia z miejsc odległych lub geograficznie trudno dostępnych szerszej publiczności, ale przede wszystkim z konfrontacji ze źródłami osobowymi – migrantami, którzy przebywali blisko, nieraz trafiając do domów potencjalnych odbiorców materiałów dziennikarskich i stanowiąc czynnik weryfikacji relacji medialnej lub przynajmniej aktywną stronę interakcji z tymi relacjami. Byli to także obecni w Polsce wcześniej i pozostający w różnych osobistych relacjach z Polakami Ukraińcy, na bieżąco relacjonujący przebieg zdarzeń w rodzinnych stronach. Nie da się też przecenić istotnego wyzwania, jakim było takie prowadzenie narracji o wojnie, które uwzględniałoby społeczne powinności mediów, a więc niewywoływanie paniki. Logika nie tylko medialnego przekazu rządzi się przecież zasadą podobną do tej, którą przywołuje badaczka kultury pamięci: „Teraźniejszość, którą warto zapamiętać, jest zazwyczaj związana z silnymi emocjami” – pisze w eseju o konstruowaniu pamięci błyskawicznej Iwona Irwin-Zarecka (2018: 202).

Polskie dziennikarstwo stanęło w obliczu wojny – toczącej się przecież w sąsiednim kraju – przede wszystkim przed wyzwaniem o charakterze kompetencyjnym. Lata przemian polskiego systemu medialnego, jego wyraźny kryzys ekonomiczny rzutowały nie tylko na obniżenie poziomu kompetencyjnego dziennikarstwa zagranicznego, ale przede wszystkim na jego daleko idące ograniczenie w działaniu. Oszczędności wprowadzane zarówno w prasie, radiu, telewizji, internecie szły w dużej mierze i przede wszystkim w stronę minimalizowania aktywności zagranicznej, likwidowania placówek zagranicznych, wycofywania korespondentów zagranicznych, rozluźniania czy zrywania powiązań między siecią dyplomatyczną państwa polskiego za granicą a polskimi dziennikarzami.

Nie do pominięcia jest tu oczywiście zastęp pokoleń polskich reporterów (korespondentów) wojennych i dorobek tego grona, o czym pisze szczegółowo w ramach

analizy stulecia 1914–2014 Andrzej Kaliszewski (2017). W szczegółowym wprowadzeniu do swojego studium zwraca też uwagę na nowe, pojawiające się ostatnio zagrożenia i ograniczenia pracy reportażysty na wojnie: jego zależności instytucjonalne oraz organizacyjne, powiązanie z jedną ze stron konfliktu, szczególnie z jedną z walczących armii, sterowność, ale i zakończone sukcesem próby stawiania czoła wyzwaniom, takim jak selekcja faktów, ograniczenia dostępu, presja ideologiczna czy autocenzura kulturowa.

W wypadku Ukrainy istotnymi elementami ograniczającymi możliwości działania były zarówno kwestie orientacji geopolitycznej, które nie sprzyjały zainteresowaniem wschodnim sąsiadem, jak i specyficzne ukształtowanie dyskursu o Ukrainie przed 24 lutego 2022 roku. Z jednej strony zmierzał on wyraźnie do narracji o charakterze sentymentalnym, rekonstruuującym ślady polskości na Kresach, z drugiej był wyczulony na kwestie relacji politycznych w ich trudnym historycznym kompleksie, z trzeciej zaś windował Ukrainę wysoko w rankingu miejsc łatwo poddających się eksperymentowi poznawczemu, stanowiących rezerwuar opowieści przygodowych czy prowokacyjnych rodem z nowego dziennikarstwa i stylu gonzo. Wszystko to w momencie wznowionej na wielką skalę agresji na Ukrainę stało się raczej przeszkodą niż pomocą w budowaniu opowieści na temat tego, co realnie dzieje się w ogarniętym wojną kraju.

W niniejszym tekście przyjrę się wybranym tekstom o znamionach reportażu lub korespondencji zagranicznej (rozumianej tu jako reportaż o tematyce wojennej) w ich wymiarze przede wszystkim społecznym, ukazującym zdarzenia i sytuacje mające miejsce na terytorium Ukrainy po 24 lutego 2022 roku. Przestrzenią eksploracji przykładów jest „Tygodnik Powszechny”. Taki wybór wiąże się z wynikami wcześniejszej kwerendy: „Tygodnik Powszechny” publikował od początku wojny w Ukrainie teksty polskich (i nie tylko) dziennikarzy, którzy, będąc na terenie Ukrainy, kierowali do polskiego czytelnika relacje tematycznie związane z bieżącą sytuacją, teksty te, przede wszystkim poprzez elementy łączące takie jak autorstwo lub selekcja redakcyjna o wyraźnych znamionach chęci budowania spójnej gatunkowo i perspektywicznie relacji stanowią przykład zwarty, jednorodny, są też liczne i prawie równomiernie rozłożone w czasie. Uwaga ostateczna jest o tyle istotna, że stanowi to pewien wyjątek na mapie polskich mediów. „Tygodnik Powszechny” regularnie i niezmiennie poświęca miejsce wciąż osadzonym w perspektywie „tam” tekstom reporterskim o charakterze problemowym, nieinterwencyjnym, o wymiarze poznawczym właściwym oglądowi reportażowemu.

Marcin Napiórkowski, stawiając tezę o epidemii pamięci we współczesnej refleksji kulturowej (Napiórkowski 2018), wskazuje na jedną z przyczyn zjawiska: to uświadomienie sobie społecznej traumy o nieporównywalnych rozmiarach – pierwszej i drugiej wojny światowej, a następnie tego, czy i w jakim stopniu pozostanie po nich pamięciowa pustka lub biograficzne i uspołecznione upamiętnienie. Wydaje się, że ta motywacja – rejestrowania i relacjonowania „za pamięci” jest jednym z istotnych doświadczeń dzisiejszej wojny toczącej się u sąsiadów.

Oczywiście, że wojna jest tym pierwszym, fundamentalnym doświadczeniem rodzącego się reportażu, tam on powstał, stamtąd nie tylko w literaturze, ale i w reporterskiej relacji wziął swój początek (i zachował tą tematyką zainteresowanie). Piszą o tym obszernie we wprowadzeniu do książki *Kasandry i amazonki. W kręgu kobiecego reportażu wojennego* Andrzej Kaliszewski i Edyta Żyrek-Horodyska (2019), przywołując metodyczny wykład Melchiora Wańkowicza. Wydaje się, że i wtedy, i dla obecnej sytuacji ciśnienia i sprzeczności, w jakich i pod jakimi działa reporter na wojnie, pozostają aktualne: od koncentracji na szczególnie wojennej i żołnierskiej doli, przez dramat tragizmu wojny oraz pragnienia pokoju, przez zrozumiałe postawy pacyfistyczne, ale i prezentowanie praktyki działania maszyny militarnej.

Zapewne przyjdzie czas, by zsumować nie tylko owoce praktyki reporterskiej o tej wojnie, ale i zliczyć jej koszty, także w kontekście dziennikarskim, społecznym i jednostkowym. Do relacjonowania wojny (nie) można się przygotować, a cena tej pracy i ryzyka, jakie ze sobą niesie, są trudne do oszacowania¹.

Po 24 lutego „Tygodnik Powszechny” regularnie publikuje teksty będące reportażami w postaci korespondencji z Ukrainy, układ tych tekstów odzwierciedla przebieg działań wojennych i jest z nimi o tyle powiązany, że moment względnego ustabilizowania frontu, zminimalizowania działań militarnych skutkowało brakiem publikacji tekstów z Ukrainy (miało to miejsce w czerwcu, jest symptomatyczne, wskazuje bowiem na powiązanie aktywności wydarzeniowej i wpływ dynamiki dziejącej się historii na podaż tekstów o charakterze relacji z ogarniętego wojną kraju). Zgodne jest to z zaproponowaną przez Sewella inertnością: wpływem wydarzeń przeszłych na przyszłe zmiany w rzeczywistości. Autor pisze, że „Historycznie – według skali – wydarzenia są niezbędne do analizy teoretycznej ze względu na to, że one zmieniają bieg historii, zadając nieprzewidywalne kierunki postępu rozwoju społecznego i zmieniając kauzalną oś interakcji społecznych” (Sewell 2005: 221).

Ponieważ w niniejszym artykule mowa jest o widzeniu tematyki wojny w Ukrainie w perspektywie wybranego gatunku, pomijam tu ukazujące się w „Tygodniku Powszechnym” informacje o charakterze newsowym, które na bieżąco zapoznają czytelnika z cotygodniowymi podsumowaniami wydarzeń wojennych, pomijam także te teksty, których tematyką są sprawy związane np. z kryzysem migracyjnym, aktywnością Polaków w udzielaniu pomocy uchodźcom wojennym czy innych historii Ukraińców poza Ukrainą.

Układ tygodnikowych tekstów z ogarniętej wojną Ukrainy jest specyficzny i wiadać tę specyfikę w perspektywie kilku miesięcy od rozpoczęcia frontalnego ataku ze strony Rosji.

1 Por. *Trauma reporterów wojennych* – rozdział w książce M. Hodalskiej (2017).

Linia frontu jako przestrzeń skupiająca uwagę

Cykl tekstów reporterskich, które po 24 lutego zamieszcza „Tygodnik Powszechny”, ukazuje, w jaki sposób perspektywa oglądu rzeczywistości przez dziennikarza – fizyczna, związana z miejscem przebywania i aktywności poznawczej, może ukierunkowywać obraz wojny w oczach odbiorców. Tygodnikowe teksty są bowiem w szczególny sposób skupione przestrzennie w zasadzie wyłącznie na terenach przyfrontowych: „Ryzykując własnym życiem, zespoły medyków pomagają rannym cywilom i wojskowym w strefie frontowej” (P. Pieniążek, *Do piekła na ochotnika*, „Tygodnik Powszechny” 24 lipca, nr 30, s. 42²). Gdyby popatrzeć na ten układ w perspektywie geopolitycznej, okazałoby się, że te najistotniejsze, by nie napisać: jedyne istotne, zdarzenia mają miejsce właśnie tam, gdzie trwa lub (częście i chętniej) przesuwa się linia frontu, także tam, gdzie akurat spadają pociski. Przykładowo „Odgłosy, które teraz słyszymy, to akurat ukraińska artyleria, która wali na całego” (P. Pieniążek, *Miesiąc pod ziemią*, TP, 3 kwietnia, nr 14, s. 49); „Nawet pod ziemią docierają dźwięki wybuchów. Gdy rozlega się jeden z nich, kobieta przebywająca w piwnicy mówi tylko: – O, to już przyleciało gdzieś do nas” (P. Pieniążek, *Siewierodoneck pod ostrzałem*, TP, 24 kwietnia, nr 17, s. 48). Wyjątkiem naoczności i pierwszoosobowej perspektywy narracji doświadczenia wojennego przez dziennikarza jest tekst Andrzeja Muszyńskiego: „Wieczorem, przed ósmą, znów wyją syreny. Schodzę do schronu pod hotelem. Siedzi tam samotna dziewczyna. Rozmawiamy dwie godziny...” (A. Muszyński, *Trumny przyjeżdżają codziennie*, TP, 3 lipca, nr 27, s. 48).

Ze zrozumiałych względów od eksploracji dziennikarskiej odcięta jest ta część Ukrainy, która pozostaje pod okupacją agresora. Nie ma tam wjazdu, nie ma możliwości rozpoznania panujących warunków. Ewentualne relacje pojawiają się tylko wtedy, gdy front ustąpi i można porozmawiać z mieszkańcami, którzy przeżyli tygodnie czy miesiące pod administracją rosyjską. To kwestia istotna, gdyż wprowadza swoistą nierównowagę poznawczą u odbiorców. Jest to też wyraźna odmienność analizowanej sytuacji reporterskiej od tej np. z początku wojny w 2014 roku, gdy dość szybko zaczęły docierać relacje z terenów samowłańczych republik Donieckiej i Ługańskiej.

Pisząc o linii frontu jako przestrzeni nie tylko skupiającej uwagę, ale stanowiącej niemal doświadczalny limes poznania, mam na myśli także to, że ważną cechą analizowanych tekstów jest widoczne w nich działanie reportera, by unaoczniając polskim czytelnikom grozę i nieustanną presję wojny, relacjonować jak najbliżej linii zmagających się stron. Im bliżej tej linii, im fizycznie bliżej świszczących kul i spada-

2 Dalej cytaty z „Tygodnika Powszechnego” lokalizuję, podając autora, tytuł tekstu, skrót TP, datę publikacji, numer oraz stronę.

jących pocisków, tym realistyczniej przedstawia się wydarzenia, ale też jednowymiarowo pokazuje się uwarunkowania życia w objętej wojną Ukrainie. Polski odbiorca nie może bowiem odpowiedzieć, czytając te teksty, czy przedstawiony w nich klimat, groza wojny, jej fizyczna nieustanna dojmująca obecność to doświadczenie wszystkich i wszędzie, każdego Ukraińca w każdym miejscu kraju, czy tylko pewnej części mieszkańców, w określonych regionach rozległego powierzchniowo państwa. Tu wyjątkiem jest tekst Uli Dzikowskiej, pt. *Jak długo można się kulić*, będący relacją reporterską z Zakarpacia, w którym autorka pokazuje układanie sobie życia przez migrantów wewnętrznych w Ukrainie, oraz fotoreportaż Tomasza Lazara przedstawiający portrety, przebywających w szpitalu we Lwowie, czworga dzieci rannych w czasie działań wojennych, przebywających w szpitalu we Lwowie (T. Lazar, *Cztery historie*, TP, 3 lipca, nr 27, s. 40–41).

Cywile, żołnierze, ofiary

Badając chronologiczny układ tekstów reporterskich w „Tygodniku Powszechnym”, napotykamy dość istotną zmienność perspektyw relacji dziennikarskich. Pierwsze teksty pokazują polskiemu odbiorcy przede wszystkim to doświadczenie wojny, które może być dla niego najbliższe, najłatwiejsze w zrozumieniu: pojawiają się w nich przykłady mieszkańców dużych miast (szczególnie Kijowa), urzędników, pracowników instytucji kultury, nauczycieli, a więc zapewne bohaterów, z którymi najłatwiej się utożsamić czytelnikom „Tygodnika Powszechnego”. Opowiadają oni o swojej dezorientacji, o targających nimi uczuciach, o dylematach i podejmowanych pośpiesznie pierwszych decyzjach, które zapewne zaważą na całym dalszym ich życiu, ale topograficznie i fizycznie odwołują się do znanych i łatwych w akceptacji elementów życiowych, np.: „Odkąd rosyjska artyleria zaczęła dosięgać okolic ich metra [w Charkowie – I.B.], Mychajło zawsze dwa razy się zastanowi, czy na pewno chce iść zapalić. Za każdym razem patrzy w niebo, by się przekonać, że nic nie leci” (P. Pieniążek, *Miesiąc pod ziemią*, TP, 3 kwietnia, nr 14, s. 50). Ta wielkomięjskość, zapewne większe otwarcie na świat, mobilność, większa kompetencja poznawcza stają się ilustracją rozciągniętą na całe ukraińskie doświadczenie zdarzeń wojennych po 24 lutego. Ogląd ten jest społecznie specyficzny, nie pokazuje bowiem zróżnicowania i rozwarstwienia społecznego, także w odniesieniu do postaw wobec wojny, szans i możliwości, by sobie z zagrożeniem poradzić. Przykładowo „W knajpie widzi to, co 11 lat temu zwabiło go do stolicy z Charkowa: nieustanny ruch i energię”, „Marija Pidwysocka [...] w czasie pokoju obsługiwała media społecznościowe Dublera” (P. Pieniążek, *Wyjechać stąd to jakby rozbić serce*, TP, 20 marca, nr 12, s. 12–15); „Charków, drugie największe

miasto Ukrainy, jest w ciągłym zagrożeniu ze strony rosyjskiej armii. To historia o tym, jak jego mieszkańcy uczą się żyć w takich warunkach” (P. Pieniążek, *Naszym zadaniem było nie umrzeć i to się udało*, TP, 14 sierpnia, nr 32, s. 44).

Badane teksty, ale to szersza kwestia, nie dotycząca tylko publikacji w omawianym tygodniku, niemal zupełnie pomijają zagadnienie i doświadczenie migracji wewnętrznych. Zauważmy, że w powszechnym doświadczeniu medialnym migranci wojenni wchodzi w widoczność sceny medialnej, gdy stają na przejściu granicznym lub wysiadają na dworcu kolejowym w Przemyślu. Co było wcześniej, tego nikt nie wie, nie rejestruje, nie dokumentuje, nie obserwuje.

Zmianę perspektywy przynosi bardzo szybko dostęp reporterów do źródeł w ukraińskiej armii, a skoncentrowanie się na linii działań wojskowych powoduje, że głównym bohaterem, ucieleśnionym i spersonalizowanym w doświadczeniach konkretnych żołnierzy staje się ukraińska armia. Wojna jest tu jednoznacznie mężczyzną, np. „Serhij ma dodatkową motywację, by walczyć. Linia frontu przebiega kilkadziesiąt kilometrów od jego rodzinnego miasta [...]. W domu została jego matka, która teraz plecie siatki maskujące. Chce jakoś wesprzeć swoich synów” (P. Pieniążek, *Obrona manewrowa*, TP, 15 maja, nr 20, s. 43); „To jednak nie broń jest najtrudniejszym elementem do opanowania, lecz życie na froncie w spartańskich warunkach: spanie na polu, gdy prószył śnieg, panował chłód, a Jarosław nie miał wówczas termobielizny ani nie miał czasu, by przygotować sobie lepszy schron ziemny” (P. Pieniążek, *Na drodze życia*, TP, 22 maja, nr 21, s. 42). Zmiana perspektywy następuje po czasie: „To, co zdarzyło się we wsi Berestianka, nie jest wyjątkiem. Podobne relacje dochodzą z wielu miejsc Ukrainy. To historie o bestialstwie. I odwadze kobiet” (Ch. Lamb, *Musimy iść, gdzieś nas zabierają*, TP, 21 sierpnia, nr 34, s. 43); także tekst P. Pieniążka (*Wolontariuszki*, P. Pieniążek z Kijowa, Charkowa i Słowińska, TP, 28 sierpnia, nr 35, s. 49–51) przynosi pierwsze całościowe relacje dotyczące bohaterstwa i samodzielności ukraińskich kobiet poza armią i frontem zmagających militarnych.

Powiązanie zmiany perspektywy z czerwcową ciszą medialną jest zasadne. Ruch na linii frontu i kontrofensywa armii ukraińskiej, która zaczyna wyzwać najpierw niewielkie, potem coraz większe połacie zagarniętych ziem powoduje, że niemal bezwyjątkowym bohaterem tekstów staje się ludność cywilna ze zniszczonych działaniami wojennymi terenów. Istotne, że jest to opowieść o ludności zastanej, która trwa na objętych jeszcze przed chwilą działaniami wrogiej armii terenach. Koncentracja na tej jednej przestrzeni powoduje, że odbiorca otrzymuje odkształcony obraz dziejących się w przestrzeni Ukrainy wydarzeń. Te pokazywane w tekstach stają się modelowymi przykładami doświadczeń projektowanych szerzej, rozciągniętych na cały kraj i całe społeczeństwo: „Rosyjski atak zostawił na ukraińskiej stolicy i jej mieszkańcach ślady, które nie znikną przez lata. Cztery miesiące temu na tym podwórku stała grupa ludzi, a z oddali dochodziły kanonady artylerii. 45-letnia Ludmiła od dawna nie chodziła do pracy, więc nie widziała tego na własne oczy” (P. Pieniążek, *Kiedy jest*

źle, doceniasz małe rzeczy, TP, 17 lipca, nr 29, s. 42–43). Powrót na miejsce zdarzeń staje się tu modelowym doświadczeniem opanowywania trwogi, porządkowania znaczeń, prób przygotowania rozliczeń z najeźdźcą – wciąż przede wszystkim w sferze pamięci i upamiętnienia (Renshaw 2018).

Wizualizacje

Teksty reporterskie w „Tygodniku Powszechnym” są bezwyjątkowo ilustrowane, a fotografie, które je opatrują, mają walor specyficzny. Nie są bowiem dobierane do tekstu przygotowywanego przez reporterów z baz agencji fotograficznych. Stanowią realny dowód pracy reporterskiej na miejscu, zbierania materiału do tekstu. Gdyby je wyizolować, mogłyby stać się układem fotoreporterskim, zwykle bowiem pokazują konkretnych bohaterów tekstu, budują klimat miejsca, pokazują czas i przestrzeń rozgrywających się wydarzeń, np. W. Pięciak, *Opowieści z Mariupola*, TP, 1–8 maja, nr 18–19, s. 13; panoramiczne zdjęcie do tekstu P. Pieniążka *Na drodze życia* (z podpisem: „Gęsty czarny dym unosi się nad okolicą. To od kilku dni płonie ukraińska rafineria w okolicach Łysyczańska zbombardowana przez Rosjan. Rafinerię otaczają malownicze pola rzepaku” (TP, 22 maja, nr 22, s. 40). Jak wskazuje A. Zagrodnikowa: „Podpisy do zdjęć prasowych charakteryzują się pewnymi swoistymi cechami leksykalno-syntaktycznymi, wynikającymi z miejsca i roli tych krótkich niesamodzielných tekstów [...]. Na związek z artykułem prasowym wskazują natomiast zwłaszcza wypowiedzenia zestawione z przytoczeniem oraz wypowiedzenia o zabarwieniu emocjonalnym” (Zagrodnikowa 2019: 116). Wszystko to dzieje się w zsubiektywizowanym układzie wizualizującego się przekazu, na który nakładają się obiektywizujące, realistyczne (w kontrze do kreacyjnych) wartości obrazu i unaocznienia. „Trzeba jednak pamiętać, że każda fotografia związana jest z subiektywnym spojrzeniem jej autora na rzeczywistość, zmienianą przez niego lub też nie. To on wybiera kadr, obiektów, środki wyrazu w wypowiedzi fotograficznej [...] fotografia jest subiektywna, nawet wówczas, gdy autor bardzo stara się o jej obiektywizm” (Hallada, Jankowska 2014: 54).

Nieliterackość reportażu wojennego

Publikowane po 24 lutego w „Tygodniku Powszechnym” teksty reporterskie relacjonujące wybrane zdarzenia, fakty i problemy związane z wojną w Ukrainie

stanowią pod względem warsztatowym spójną całość. Charakteryzuje je wyważony i zobiektywizowany ton relacji o znamionach relacji faktograficznej, skupionej na szczegółowym przedstawieniu doświadczenia pojedynczych bohaterów, którzy nie stanowią egzemplifikacji doświadczeń wspólnotowych czy uogólnionych, ale są pokazywani jako realni, zindywidualizowani bohaterowie doświadczający krzywd wojennych pod różnymi tych szkód postaciami. Dostrzegam w tym ważną charakterystykę tego podejścia do świata przedstawionego, gdyż odbiega ona od technik reporterskich, ukształtowanych w tradycji polskiej szkoły reportażu. Dzieje się to poprzez wyraźne lokalizowanie bohatera, charakteryzowanie go oraz szczegółowe opisywanie jego przeżyć, ale postrzeganych i posadowionych tak, że mają one walor jednostkowy, są doświadczeniem osobistym, nie modelowym. Dodatkowym walorem tak prowadzonej narracji jest jej wysoki stopień faktyczności i informacyjności w szczególności i ujednostkowieniu, np. „Gdy kończyłem ten tekst, Ołena walczyła o życie w szpitalu. Stan Artura szybko się pogarszał” (P. Pieniążek, *Do piekła na ochotnika*, TP, 24 lipca, nr 30, s. 45). Te proste, hasłowe, osadzające w kontekście czasu i jednostkowych zdarzeń notatki reporterskie wskazują na faktograficzny, rejestrowy wymiar tekstu i pracy dziennikarza. „Zarówno teksty naukowe, jak i wybrane dzieła literatury faktu w podobny sposób mogą być traktowane jako wiarygodne źródła informacji. Podobieństwo wydaje się szczególnie duże, gdy zestawimy socjologiczne i antropologiczne teksty akademickie (zwłaszcza oparte na terenowych badaniach empirycznych) i teksty reporterskie” (Urbaniak 2010: 49).

Reportaż w „Tygodniku Powszechnym” konsekwentnie trzyma się zasady, by dostarczając dowodów na to, że nie jest relacją zapośredniczoną z drugiej ręki, jednocześnie nie wprowadzać na scenę wydarzeń samego reportera. Czytelnik dostaje wyraźne sygnały uczestnictwa dziennikarza w wydarzeniach, które stają się kanwą tekstu: przy nazwisku pojawia się każdorazowo lokalizacja (np. P. Pieniążek z Kijowa), w podpisach pod zdjęciami sygnały wskazujące na autorstwo oraz na fizyczne przebywanie w miejscu zdarzeń. Niemniej relacja ta nie jest nigdy pierwszoosobowa, a reporterzy nie wpisują do tekstu własnych doświadczeń, przeżyć i waloryzujących obrazy wyznań o doświadczeniach i własnych stanach emocjonalnych. „Spalone działo samobieżne Goździk stoi pośród drogi przy zniszczonym domu [...]. Niedaleko w okopie leżą porzucone pociski kalibru 122 mm. To w nim chroni się część wojskowych, gdy rozlegają się następujące po sobie wystrzały, świsty i wybuchy w pobliżu. W tej chwili okolica jest szarą strefą – do jej opuszczenia zostali zmuszeni Rosjanie, a ukraińskie wojska dopiero miały zająć tam pozycje” (tekst oznaczony: „Tekst i zdjęcia Paweł Pieniążek z północno-wschodniej Ukrainy”, *Bój o charkowszczyznę*, TP, 29 maja, nr 22, s. 42).

Teksty budowane są w strukturze otwartej, reporterzy nie stosują żadnych zabiegów konstrukcyjnych, które miałyby walor literacki czy były elementami estetyzującymi tekst (powtórzenia, struktura klamrowa, gra tytułem tekstu w samym

reportażu). Narracja jest tu wysoce informacyjna, opisowa, faktograficzna. Układ ten jest stały i właściwy dla wszystkich analizowanych tekstów. Wspominam o tym, gdyż lektura i kontekstowe porównania z reportażami w innych mediach (np. w „Polityce”) wykazują wyraźne różnice w warsztacie reporterskim, prowadząc do stwierdzenia, że technika pisania tekstów z Ukrainy w „Tygodniku Powszechnym” jest wyjątkowa, spójna, nastawiona na fakty i ich rejestrację, na uczestniczącą, ale zakamuflowaną obecność reportera na miejscu zdarzeń. Wysiłek ten uwidoczni się zapewne i dlatego, że samo napięcie ideologiczne, emocjonalne związane z przebiegiem wojny (dość przypomnieć kontekstualnie tylko – długą i gorącą debatę nad zaktualizowaną kategorią wojny sprawiedliwej). Przywołać tu można słowa Jacka Wasilewskiego, podkreślającego kategorię bezstronności w pracy reportażysty: „Bezstronność jako cecha dotyczy wypowiedzi zawierających wyraźny element oceny i wartościowania. [...] Bezstronność w dziennikarstwie można osiągnąć przez: zrównoważenie opinii w tekście; dopuszczenie do głosu różnych opinii, dających różnorodny kontekst; dystans dziennikarza wobec tematu [...] rzetelne przedstawianie faktów – a więc niekoloryzowanie wizerunków, niepomijanie wydarzeń z tego powodu, że mogą w taki czy inny sposób wpłynąć na ocenę bohatera” (Wasilewski 2017: 192–193).

Dylematy człowieka

Osiową perspektywą tekstów reporterskich, które czytelnicy znajdowali po 24 lutego w „Tygodniku Powszechnym”, było konsekwentne ukierunkowanie ich na przedstawienie uchwyconych przez reportażystów dylematów człowieka wobec katastrofy wojennej. Wydaje się to oczywiste, nie jest takie jednak, gdy przyjrzymy się nasyceniu tekstów i koncentracji piszących na tych właśnie dylematach. Kontekst, którym są ilustracyjnie przedstawione akcje zbrojne, zarysowane jako tło pejzaże zniszczeń, także te informacje, które być może byłyby atrakcyjne: technika wojenna, nowoczesne rozwiązania militarne, operacyjne, zwiadowcze, wszystko to staje się wyłącznie tłem, na którym dziennikarz maluje wyzwania o charakterze społecznym skupione jako te, którym sprostać musi jednostka. Jednostka, dodajmy, zasadniczo pozostawiona w ich rozstrzygnięciu sama sobie, gdyż wyzwania te są tak specyficzne i tak indywidualne, że trudno tu mówić nie tylko o wspólnotowości, ale i o jakiegokolwiek zbiorowej mądrości, która wspierałaby jednostkę w podejmowaniu decyzji. „Na dwa dni przed rosyjskim atakiem Marija i Dmytro nerwowo krążyli po mieszkaniu, palili papierosy jeden za drugim i mniej więcej co pół godziny zmieniali decyzję: wyjeżdżać z Charkowa czy zostawać” (P. Pieniążek, *Domu nie da się spakować*, TP, 10 kwietnia, nr 15, s. 40); „Serhij miał biznes, zajmował się m.in. przewozem osób. Posiadał pięć

autobusów, ale wszystkie zniszczył jeden z ostrzałów. Mimo to chce zostać w mieście. Jak twierdzi, wiek już nie ten, by rzucać wszystko i zaczynać od nowa” (P. Pieniążek, *Siewierodonieck pod ostrzałem*, TP, 24 kwietnia, nr 17, s. 48).

Diennikarze piszący z ukraińskiego frontu, przedstawiając jednostkę wobec wyzwań, starają się – tu istotny wyróżnik ich pracy – nie sięgać do arsenału środków, które pomogłyby waloryzować postawy i decyzje: „Opowieści tych mieszkańców, którzy nie zdążyli, nie mogli lub nie chcieli uciec, pokazują postępującą demoralizację okupantów” (W. Konończuk, *Barbarzyńcy w ogrodach Ukrainy*, TP, 24 kwietnia, nr 17, s. 44); „Jako ratownik medyczny »Kokos« już wcześniej miał sporo pracy w swoich rodzinnych Sumach [...]. Dopóki Rosjanie nie wycofali się z tamtych terytoriów – nie mogąc osiągnąć zdecydowanych sukcesów – pracownicy służby zdrowia mieli ręce pełne roboty. Gdy jego okolica stała się względnie bezpieczna, »Kokos« postanowił pojechać na wschód. – U nas jest cicho, więc moje ręce i głowa są bardziej przydatne tutaj” (P. Pieniążek, *Do piekła na ochotnika*, TP, 24 lipca, nr 30, s. 43–44).

Głównymi wyzwaniami, przed jakimi stają ci, którzy pojawiają się w tekstach, jest wybór trwania na miejscu, w oswojonej, teraz zdegradowanej i obcej przestrzeni, lub wyjazdu/ucieczki z rodzinnych stron. Ukraińcy w tekstach zamieszczanych w tygodniku muszą rozstrzygać, czy i w jaki sposób odbudowywać relacje z tymi, którzy, żyjąc obok nich, sprzeniewierzyli się wyznawanym przez nich wartościom (teksty „Tygodnika Powszechnego” prezentują bez wyjątku stronę proukraińską i jednoznaczne postawy wierności państwu ukraińskiemu wśród ludności cywilnej na terenach objętych działaniami zbrojnymi). Tak ustawioną perspektywę podbudowuje się kontekstem psychologizującym doświadczenie uczestnictwa: „Nie wszyscy chcą opuścić ostrzeliwany Charków, nawet mimo błagań rodzin. Dopiero, gdy wojna się skończy albo gdy wyjadą, poczują, co tu przeżyli” (P. Pieniążek, *Dom na wulkanie*, TP, 27 marca, nr 13, s. 13). Ten wyraźnie wyeksponowany psychiczny proces dokonywania wyboru zbieżny jest z uzasadnieniami postaw komunikacyjnych w odniesieniu do pamięci społecznej. Susan Bluck pisze, że „pamięć autobiograficzna pełni trzy podstawowe funkcje: chroni poczucie trwania w czasie jako spójna osoba, wzmacnia więzi społeczne poprzez dzielenie się indywidualnymi wspomnieniami, wykorzystuje doświadczenia z przeszłości do tworzenia modeli umożliwiających rozumienie wewnętrznych światów innych ludzi” (van Dijck 2018: 129). Działania poprzedzone „złymi” z tej perspektywy wyborami prezentowane są jako tło porównawcze, na którym odbija się postawa i wybór dokonywany przez bohaterów tekstów: pozostania na miejscu, włączenia się w akcje pomocowe, odbudowę, przywracanie porządku w przestrzeni miejskiej i w relacjach społecznych. Także dylematy o charakterze ideologicznym i politycznym dotyczące wyborów własnych i oceny wyborów cudzych prezentowane przez tygodnik jednoznacznie wskazują na stronę proukraińską, która jest tu źródłem referowania rozstrzygnięć i ich uzasadnień. Niepowoływanie w tekstach tych, którzy wybrali inaczej, zastępuje się kontekstowym referowaniem

ich postaw, poglądów, motywacji dokonywanych wyborów i podejmowanych decyzji np. o poparciu władzy rosyjskiej administracji na danym terenie czy akceptowaniu przejścia zamieszkiwanych przez siebie miejscowości pod administrację strony rosyjskiej. „Są trzy kategorie ludzi, którzy zostali. Pierwsza to starsi: oni uważają, że skoro się tu urodzili, to tu umrą. Druga to mający nadzieję, że w ich budynek nic nie trafi. Trzecia to ci, którzy czekają na »russkij mir« – mówi Hajdaj. – Szczerze mówiąc, nie mogę zrozumieć tych, którzy postanowili chować się po piwnicach z nadzieją, że do nich nic nie przyleci” (P. Pieniążek, *Na drodze życia*, TP, 22 maja, nr 21, s. 43).

Wysoki stopień personalizacji, każdorazowe staranne wprowadzanie postaci (opisem, fragmentami biografii, elementami charakterystycznymi dla jej fizyczności) stają się pretekstem, by poprzez przedstawienie dylematów, przed którymi stanęła, unaocznic polskiemu odbiorcy realność wyzwań, które napotyka człowiek w czasie wojny. „Tetiana Hołubowa tylko pierwszego dnia wojny zastanawiała się, czy wyjechać. Było miejsce w samochodzie do Lwowa. Odmówiła. Wiedziała, że na odległość nikomu nie pomoże” (TP, 7 marca, nr 13, s. 15); „Na podstawie rozmów z żołnierzami ze swojej brygady Iwan twierdzi, że większość ma dzisiaj tę samą motywację: walczą, aby Rosjanie nie zajęli już więcej nowych terytoriów, żeby nie doszli do ich rodzin, do ich bliskich i ukochanych” (P. Pieniążek, *Obrona manewrowa*, TP, 15 maja, nr 20, s. 45). Mamy tu zgoła odmienne podejście niż to, które znamy z licznych relacji reporterskich z innych zapalnych miejsc świata. Tam bowiem zdecydowanie wyraźniej referuje się postawy i decyzje grupowe (choćby rodzinne, w kontekście ukraińskim zdecydowanie rzadsze, tu dominuje perspektywa jednostkowa). Relatywne bliskości: przestrzenna i kulturowa powodują, że polskiemu czytelnikowi zapewne łatwiej jest postawić się na miejscu mieszkańca Kijowa, Czernihowa czy Charkowa. Łatwiej mu zrozumieć dylematy moralne i polityczne, które stoją przed mieszkańcami terenów przechodnich, o płynnej historii, osławianych i redefiniowanych niemal naocznie przez pokolenie, które występuje w obronie ustalonego w ciągu ostatnich kilkunastu lat ładu społecznego, kulturowego i politycznego. „Ihor z Inną, swoją młodszą o trzy lata żoną, jako jedyni wrócili do ośmiopiętrowego bloku z wielkiej płyty [...]. Jednak Ihor postanowił się nie poddawać. Pilnuje mieszkań sąsiadów i dba o porządek, aby za jakiś czas życie w jego budynku zatętniło jak dawniej” (P. Pieniążek, *Ihor został na straży*, TP, 7 sierpnia, nr 32, s. 43).

Dylematów tych się nie niuansuje poprzez pokazanie bardzo skomplikowanej historii i niemal teraźniejszości wielu miejsc na linii frontu (by pozostać przy tym geograficznym sfokusowaniu). Wydaje się, że, podobnie jak w dukcie informacyjnym dotyczącym newsowej relacji z wydarzeń na wojnie w Ukrainie, polscy dziennikarze ufają i są przekonani, że odbiorcy dobrze orientują się w meandrach ukraińskiej duszy, w stosunkach narodowościowych, politycznych, w podziale kraju i odmiennościach kulturowych, które niejednokrotnie przecież prowadzą do wyraźnie rysujących się różnic między zachodnią, zakarpacką, środkową i wschodnią częścią państwa ukra-

ińskiego. Postrzeganie to nakłada klisze, które mają uprościć i ułatwić zrozumienie tego, co dzieje się ze społeczeństwem ukraińskim. Teksty „Tygodnika Powszechnego” starają się tę lukę w wiedzy i wyobrażeniu zdarzeń wojennych wypełnić tekstami wyważonymi, spokojnymi, skupionymi na opowiadaniu świata dotyczącego jednostkę. Znajdujemy w nich przynajmniej kontekstowe objaśnienia emocji, problemów, wyborów, przed jakimi stają Ukraińcy w obliczu wojny i w miejscach przyfrontowych. Co dzieje się gdzie indziej i nad czym boleje dusza Ukrainy, tego skupione na obliczu człowieka na granicy światów publikacje nie pokazują. Teksty reporterskie w „Tygodniku Powszechnym” łamią też coraz powszechniejszą tendencję do pikturalizacji przekazu wojennego, jego unaocznienia, jak pisze Kaliszewski: „oglądania (czy odsłuchiwanie) wojny na żywo czy prawie na żywo” (Kaliszewski 2017: 292). Zmuszają do intelektualnego wysiłku, biograficznych gier, czasem wprowadzającego dyskomfort stawania w roli takich samych jak czytelnicy, ale postawionych w wyjątkowym czasie jednostek doświadczonych grozą wojennej przemocy.

Bibliografia

- Hallada Marek, Jankowska Dorota (2014): *Subiektywny obiektywizm współczesnej fotografii*. W: *Współczesne media: wartości w mediach, wartości mediów*. T. 2: *Wartości mediów*. Red. I. Hofman, D. Kępa-Figura. Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin, s. 49–60.
- Hodalska Magdalena (2017): *Trauma dziennikarzy. Dziennikarstwo traumy*. Instytut Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej. Uniwersytet Jagielloński, Kraków.
- Irwin-Zarecka Iwona (2018): *Pamięć błyskawiczna*. W: *Antropologia pamięci. Zagadnienia i wybór tekstów*. Oprac. R. Chymkowski, P. Dobrosielski, P. Majewski, M. Napiórkowski [et al.]. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, s. 192–203.
- Kaliszewski Andrzej (2017): *Mistrzowie polskiego reportażu wojennego (1914–2014)*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Kaliszewski Andrzej, Żyrek-Horodyska Edyta (2019): *Kasandry i amazonki. W kręgu kobiecego reportażu wojennego*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Napiórkowski Marcin (2018): *Epidemia pamięci*. W: *Antropologia pamięci. Zagadnienia i wybór tekstów*. Oprac. R. Chymkowski, P. Dobrosielski, P. Majewski, M. Napiórkowski [et al.]. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, s. 15–37.
- Renshaw Layla (2018): *Otwarty grób*. W: *Antropologia pamięci. Zagadnienia i wybór tekstów*. Oprac. R. Chymkowski, P. Dobrosielski, P. Majewski, M. Napiórkowski [et al.]. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, s. 97–107.

- Sewell William (2005): *Logics of History: Social Theory and Social Transformation*. University of Chicago Press, Chicago.
- Urbaniak Paweł (2010): *Reportaż jako źródło wiedzy o społeczeństwie*. W: *Reportaż bez granic? Teksty, warsztat reportera, zjawiska medialne*. Red. I. Borkowski. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław, s. 45–54.
- van Dijck José (2018): *Pamięć zmediatyzowana jako narzędzie pojęciowe*. W: *Antropologia pamięci. Zagadnienia i wybór tekstów*. Oprac. R. Chymkowski, P. Dobrosielski, P. Majewski, M. Napiórkowski [et al.]. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, s. 127–138.
- Wasilewski Jacek (2017): *Krytyka metody polifonicznej: teologia dziennikarska*. W: *Laboratorium reportażu. Metoda, praktyka, wizja*. Red. I. Dimitrijević. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, s. 187–200.
- Zagrodnikowa Alicja (2019): *O języku podpisów do zdjęć w prasie*. W: *Język w prasie. Antologia*. Red. M. Kita, I. Loewe. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice, s. 113–122.

Abstract

Le peculiarità del reportage giornalistico dopo il 24 febbraio 2022 attraverso i testi del “Tygodnik Powszechny”


Il testo è un’analisi delle tecniche e degli strumenti utilizzati per la cronaca riguardante il conflitto bellico dopo l’aggressione della Russia contro l’Ucraina (il 24 febbraio 2022), sull’esempio dei reportage giornalistici pubblicati sul “Tygodnik Powszechny”. Tra le linee tematiche della ricerca ritroviamo la prospettiva geopolitica di alcune aree dell’Ucraina, nonché l’accurata selezione di esempi biografici, facilmente decifrabili e identificabili da parte del lettore del settimanale socio-politico.

Parole chiave: reportage di guerra, corrispondenza di guerra, giornalismo, guerra in Ucraina

Izabella Adamczewska-Baranowska

UNIwersYTET ŁÓDZKI

e-mail: izabella.adamczewska@uni.lodz.pl

 <https://orcid.org/0000-0002-2775-6209>

Utopia (w) reportażu „Sprawozdanie z marzenia” w kontekście teorii trójkąta reportażowego

Abstract

Nonfiction Utopias “Reporting the Dreams” in the Context of the Reportage Triangle Theory

This article is an attempt to apply Małgorzata Czermińska’s theory of the autobiographical triangle to the study of literary journalism, in which the worldview is the outcome of faithfulness to the fact, the author’s experience and literary representation. In this theory, there are three generic types of reportage depending on the dominant feature, i.e., witness, confession or challenge. Izabella Adamczewska-Baranowska defines her concept of the reportage triangle based on the example of selected contemporary utopian writing: Dylan Evans’s *The Utopia Experiment*, Urszula Jabłońska’s *Światy wzniesiemy nowe* [*New Worlds We Shall Build*], Katarzyna Boni’s *Auroville. Miasto z marzeń* [*Auroville. A Dream City*], and Matthew Hongoltz-Hetling’s *A Libertarian Walks Into a Bear*. These texts on intentional communities selected for analysis serve to highlight the importance of the adopted point of view and intersubjectivization. While the subject of the reportage is the surplus included in the reportage itself, the reportage also tries to attain the universality of the literary work.

Key words: non-fiction, reportage, utopia, the autobiographical triangle, point of view

Słowa kluczowe: non-fiction, reportaż, utopia, trójkąt autobiograficzny, punkt widzenia

Uświadomione zagrożenia życia w antropocenie, strach przed zbliżającą się katastrofą ekologiczną i krytyka technoentuzjazmu wzmogły zainteresowanie utopijnymi projektami, a w konsekwencji – opowieściami o utopiach, również niefikcyjnymi. Mają one potencjał publicystyczny, bo przecież, jak pisał Tadeusz Sławek, relacje o wyobrażonych wspólnotach idealnych to zawsze „krytyczna refleksja nad obecnym stanem rzeczy” (Sławek 2011: 6). W dodatku intertekstualny temat, wpisujący reportaże w sieć skojarzeń, gwarantuje tzw. nadwyżkę reporterską¹ – tak jak literackie opisy realizacji projektów naprawczych, ciężąc ku paraboli. Zarazem jednak są wdzięcznym materiałem do zastanowienia się nad ograniczeniami reportażu jako gatunku z definicji składającego sprawozdanie z faktu². Każda utopia to przecież (zgodnie z etymologią) opowieść o miejscu nieistniejącym, eksperyment w swej istocie nieracjonalny, opierający się na niesprawdzonych jeszcze przesłankach, tzw. hipotezach prowizorycznych. Są projektowaniem i planowaniem ideału (Zweiffel 2008: 14), a więc w tym wypadku rolę reportażysty byłoby sprawozdawanie z marzenia. W artykule-eseju przybliżyłam cztery realizacje tematu, pokazując, jak różne efekty można osiągnąć w zależności od przyjętej literackiej konwencji gatunkowej. Są to: odwrócona rekonstrukcja historyczna (reportaż z przyszłości), będąca połączeniem ucieleśnionej fantastyki naukowej z autoetnografią (*Eksperyment Utopia* Dylana Evansa), trawelog nawiązujący do bogatej tradycji powieści edukacyjnej (*Światy wzniesiemy nowe* Urszuli Jabłońskiej), polifoniczna i polizmystowa powieść reportażowa, wykorzystująca techniki realizmu magicznego (*Auroville. Miasto z marzeń* Katarzyny Boni) i połączenie reportażu śledczego z satyrą, podaną w intertekstualnej ramie bajki zwierzęcej (*Niedźwiedzia przysługa* Matthew Hongoltza-Hetlinga). Przede wszystkim skupiam się jednak na punkcie widzenia, żeby pokazać, że w niefikcyjnych opowieściach o utopiach kluczowa staje się „prawda reprezentacji”.

Fakty

W Indiach, obok dawnej francuskiej kolonii Pondicherry, leży Auroville, „miasto, w którym ludzie z całego świata próbują zbudować społeczeństwo bez pieniędzy, bez własności prywatnej, bez instytucji, bez religii i bez podziałów” (Boni 2020: 7).

1 W ten sposób Hanna Krall nazywa nadmiar znaczenia interpretacyjną niejednoznaczność reportażu (Małgorzata Szejnert używa pojęcia „nadbudowa”, Mariusz Szczygieł woli pisać o „naddatku”). Jest to tendencja do wykraczania w reportażu poza wąsko pojętą sprawozdawczość, uniwersalizacja sprzyjająca aspirowaniu tekstu do włączenia do kanonu literackiego. Zob. np. Szczygieł (2022).

2 Najprostsza definicja reportażu (w genologii prasowej) to „rozbudowane sprawozdanie”.

Założono je w 1968 roku, przy wsparciu UNESCO, z inicjatywy charyzmatycznej Matki zainspirowanej myślą mistyka Śri Aurobindo. Działa do dziś. W 2009 roku „Miasto Świtu” odwiedziła Katarzyna Boni (ur. 1982). Trafiła tam przypadkiem, zapisała się na wolontariat, ale szybko uciekła – jak wyjaśni później – od „naiwności” i „ślepego idealizmu”. Po ośmiu latach wróciła z zamiarem napisania książki reporterskiej (ukazała się ona w 2020 roku). „Auroville to jeden wielki eksperyment. Ludzie przyjechali na pustynię ze swoimi dziećmi i zaczęli zakładać nowe miasto, nowy świat, z którego miał się wyłonić nowy gatunek człowieka. W 2018 r. minęło 50 lat, a mnie ciekawiło, co z tych dzieci wyrosło. I co się udało, a co nie” – opowiadała Boni w jednym z wywiadów (Budzisz 2020). Z książki można jednak wywnioskować, że tak samo ciekawił ją jej własny sceptycyzm w podejściu do tematu, bo przecież „to, jak jawi nam się Auroville, zależy również od naszych oczekiwań wobec tego miejsca” (Urbaniak 2020).

W 2006 roku w Szkocji powstała mikrospołeczność surwiwalowców. Założył ją Brytyjczyk Dylan Evans (1966), z wykształcenia filozof i psycholog (specjalista od lacanowskiej psychoanalizy). Były pracownik akademicki (autor m.in. prac o efekcie placebo, emocjach i inteligencji ryzyka) stał się ekspertem od sztucznej inteligencji. Rozważania na temat rosnącej potęgi AI doprowadziły go do przekonania, że nieuchronnie zbliża się koniec cywilizacji. Z wierzącego w technoutopię boomer stał się posępnym doomerem (katastrofistą), a zarazem „żarliwym prymitywistą” (Evans 2017: 44, 133). Porzucił pracę i przyjaciół, żeby „ponownie zdziczyć”: w górzystej północnej Szkocji z garstką ochotników (byłym żołnierzem, programistą komputerowym, emerytowanym nauczycielem, artystą graffiti – fanami ekowiosek i społeczności alternatywnych) przez osiemnaście miesięcy testować samowystarczalność. Uprawa roślin będących podstawą pożywienia, szycie ubrań, produkcja energii elektrycznej z wykorzystaniem wodospadu – czyli wyrzeczenie się technologii i ucieczka od kapitalizmu – mały być testem postapokalipsy, przeprowadzanym nie z wygodnego fotela, tylko w działaniu. W założonej przez siebie Utopii Evans nie wytrzymał długo. Po czterech tygodniach spędzonych w szpitalu psychiatrycznym powrócił tylko po to, żeby oznajmić, że rozwiązuje projekt. W 2015 roku opublikował memuar (autoreportaż) *Eksperyment Utopia*.

Urszulę Jabłońską (ur. 1980) „obezwładnia bezsilność”: w Polsce dogorywa demokracja, krąży widmo zaostżenia prawa aborcyjnego, w kontekście Kościoła coraz częściej mówi się o pedofilii, globalny kapitalizm odrywa człowieka od natury, a doniesienia z ekologicznego frontu sprawiają, że łatwo popaść w depresję klimatyczną. „To nie jest mój świat. Nie podzielam wartości, które nim rządzą. Czuję się coraz bardziej wyobcowana” – notuje reporterka (Jabłońska 2021: 12). Postanawia wyruszyć w podróż po Europie, żeby sprawdzić, jak się żyje we wspólnotach intencjonalnych i czego można się od nich nauczyć. Jedzie do duńskiej Christianii, w Niemczech odwiedza Friedrichshof (miejsce po upadłej komunie), we Francji pracuje w kooperatywie

Longo Mai, wizytuje portugalską Tamerę. Zapis „wycieczki w krainę utopii” wydaje w 2021 roku, pod tytułem *Światy wzniesiemy nowe*.

W 2001 roku w amerykańskim piśmie „The Libertarian Enterprise” ukazał się artykuł Jasona Sorensa. Młody absolwent politologii w Yale wzywał do stworzenia antyrządowego Free State Project, w którym miejsce znalazłoby libertarianie, anarchokapaliści, pacyfiści – wszyscy, którzy nie chcą kontroli, a instytucjonalizację sprowadzają do niezbędnego minimum (ochrony życia, własności i wolności), obawiając się rządów autorytarnych i absolutnej kontroli jednostki. „Bądź wolny lub zgiń” – głosi ich hasło. W 2004 roku zaczęto wcielać ten „najodważniejszy eksperyment społeczny we współczesnej historii Ameryki” w życie w Grafton, miasteczku w New Hampshire, które upodobali sobie ekscentrycy. Ich śladem podąża Matthew Hongoltz-Hetling, niezależny reporter śledczy. W *Niedźwiedziej przystudze* (2020) opisuje, jak m.in. uchylanie się od podatków sprowadziło na wolnościowców falę pożarów i plagę niedźwiedzi baribali.

Trójkąt reportażowy

Nawiązując do zaproponowanej przez Małgorzatę Czermińską (2020) teorii trójkąta autobiograficznego, zgodnie z którą każdy memuar rozpięty jest pomiędzy wierchołkami, które tworzą sytuacje: dawania świadectwa – wyznania – rzuconego odbiorcy wyzwania, wypowiedź reporterską rozumiem jako dynamiczną relację pomiędzy trzema „prawdami”: zdarzenia, przeżycia i literackiej reprezentacji. W zależności od tego, która z nich dominuje, będzie ona – odpowiednio – przede wszystkim świadectwem (pozycja ekstrawertyczna), bardziej wyznaniem (pozycja introwertyczna) lub głównie wyzwaniem (rzuconym czytelnikowi, ale i konwencji gatunkowej reportażu). Jak pisze Czermińska w odniesieniu do autobiografii,

W tekstach będących przede wszystkim świadectwem autor przedstawia siebie na sposób epicki w kontekście środowiska, w którym żyje. Wyznanie skupia się, jak w liryce, na świecie przeżyć wewnętrznych. Postawa trzecia, jak w dramacie, polega na wciąganiu czytelnika w dialog, w grę, na prowokowaniu go niby w wyzwaniu na pojedynek. Te trzy sposoby pisania o sobie są więc także skorelowane z trzema rodzajami literackimi pojmowanymi w sposób archetypiczny, nieograniczony do kategorii poetyki, ale sięgający fundamentalnych porządków kultury (Czermińska 2020: loc. 44–48).

Przykrawając koncepcję badaczki do reportażu, nieznacznie ją skoryguję. W modelu świadectwa reportażysta występuje w roli kronikarza, skupiając się na weryfikowalnych zdarzeniach, przy czym „zdarzenie” to nie to samo, co „fakt” (Markowski 2019: loc. 5198), a zatem tzw. nagi fakt w reportażu – narracji przecież – nie istnieje (podobnie jak „historia” w ujęciu Hayena White’a (2010) może być tylko „historiografią” – opowiadaniem o historii)³. W modelu wyznania reportażysta sprawozdaje z własnych przeżyć, to jego emocje czy też przygody ciała są głównym tematem tekstu – zapisu afektów. W modelu wyzwania natomiast punkt ciężkości położony zostaje na intertekstualną współpracę z czytelnikiem, na którego autor przerzuca konieczność genologicznych renegocjacji. W świetle naszkicowanego tu wstępnie „trójkąta reportażowego” jasne staje się, że w kontekście zwrotu performatywnego i afektualnego definiowanie zawieranej przez reportażystę umowy z czytelnikiem jako paktu faktograficznego/referencjalnego (a więc wyłącznie wierności „faktom”) wymaga renegocjacji.

Doświadczenie

Wybrane przeze mnie niefikcyjne opisy społecznych utopii różnią się stopniem zaangażowania reportażystów, a w konsekwencji – punktem widzenia, a także intencjami autorów (Jeziorska-Haładaj 2013): od przyjęcia perspektywy zewnętrznej (Hongoltz-Hetling) poprzez balansowanie na krawędzi, a więc – jak to plastycznie ujął Fred Davis (1973) – płynne przechodzenie od optyki Marsjanina do spojrzenia konwertyty (Boni i Jabłońska), aż po wybór perspektywy wewnętrznej (Evans jako stwarzający warunki eksperymentu, którym będzie zarządzał). Pozycja oka i ciała (nie tylko w przypadku reportażu uczestniczących) wpływa na dystans – wobec tematu (publicystyka) i bohaterów (ich egzotyzacja lub familiaryzacja).

Stosunek Hongoltza-Hetlinga do enklawy wolnościowców w New Hampshire manifestowany jest już na okładce: *A Libertarian Walks into a Bear*. W polskim przekładzie (*Niedźwiedzia przysługa*) gra słów została zachowana, ale zniknęło nawiązanie do dowcipu („wchodzi libertarianin do baru”), które przecież już na wstępie kierunkuje tryb lektury. Hongoltz-Hetling ujmuje bowiem opowieść o Wolnym Mieście w intertekstualną ramę bajki zwierzęcej – na ten trop naprowadza jeden z intertekstów, „O ufnym chłopie i niezdarnej niedźwiedzicy” (Hongoltz-Hetling 2022: 15) Guya

³ Na ten temat powstało wiele opracowań, m.in.: J. Jeziorskiej-Haładaj (2013), I. Adamczewska-Baranowska (2022). Ostatnio wprowadzone przez Urszulę Glensk i Milana Lesiaka pojęcie „narracji faktoidalnych” czy „quasi-faktycznych” (Glensk, Lesiak 2021: 314–325).

Wetmore'a Carryla ze zbioru parodii bajek Ezopa i La Fontaine'a. Takie ramowanie ma potencjał ludyczny i przygotowuje na morał.

Reportera interesuje nie tyle nowa społeczność Grafton, której kolonizatorskie postępy relacjonuje, ile ironia losu, która – jak to przedstawia – uniemożliwiła realizację utopii. Hongoltz-Hetling uwypukla paradoks sytuacji, w jakiej znaleźli się „wolnomiasteczkowcy” pragnący wolności, którzy ostatecznie musieli przed nią uciekać. Jako zewnętrzny kronikarz, przybysz „z długopisem i notesem w dłoni”, reporter materializuje się w New Hampshire, by znaleźć odpowiedź na pytanie, co spowodowało, że trzymające dotychczas bezpieczny dystans baribale zaczęły atakować ludzi. Prześmiewczy i konfrontacyjny ton, kojarzący się z amerykańskim nurtem dziennikarskim gonzo, rzutuje na satyryczność tekstu. Zwraca uwagę frywolny sposób, w jaki Hongoltz-Hetling opisuje libertarian: „darzą prawa osobiste namiętnością graniczącą z fanatyzmem” (2022: 42), postanowili „potraktować Grafton jako swoją piaskownicę” (2022: 53), by zbudować „sobiepańskie kresy cywilizacji” (2022: 50), ale nie udało się, bo w tym czasie „niedźwiedzie pracowały nad własną utopią” (2022: 77). „Wolność. Wolność! Niechętni posłuszeństwu liberałowie akurat temu wezwaniu nie potrafili się oprzeć. Magnes wolności przyciągał ich głęboko w graftońską głąszę” (2022: 85) – drwi. Mieszkanka Grafton, która przyczyniła się do zbliżenia baribali do ludzi, bo je dokarmiła, nazwana zostaje przez Hongoltza-Hetlinga „Panią od Pączków”, a następnie porównana do bohaterki baśni o trzech niedźwiadkach: „niczym Złotowłosa, tylko w pewnym wieku” (Hongoltz-Hetling 2022: 97). Hodujące go kozy reportażysta nazywa familiarnie „Kozłarzem”, jego obejście natomiast barwnie i ze swadą opisuje: „O ile dom sprawiał wrażenie rodem ze zwiastuna horroru, to stodoła stanowiła produkcję pełnometrażową. Jak gdyby jakiś prastary Cthulhu otrzymał ofiarną misę wielkości stodoły wypełnioną koźliną i cisnął ją na ziemię [...]” (Hongoltz-Hetling 2022: 98). Autor nie szczędzi swoim bohaterom złośliwych komentarzy. Kiedy odnotowuje, że survivalowcy postawili przy kosztach na śmieci znak „Zakaz wstępu niedźwiedzim”, dodaje: „To, że baribale umieją czytać, wydaje się raczej nieprawdopodobne, ale kto wie, prawda?” (Hongoltz-Hetling 2022: 192). Intencję widać nie tylko na poziomie stylu, ale również na poziomie selekcji informacji. Z libertarianskich dokonań w zakresie legislatury Hongoltz-Hetling wybiera te najbardziej absurdalne, np. legalizację prywatnych spotkań pokerowych i „wyłączenie warkoczykarek z konieczności posiadania pozwolenia fryzjerskiego” (Hongoltz-Hetling 2022: 312). Takie ujęcie kolonistów i pionierów jaskrawo różni się od sposobu, w jaki członkowie Free State Project chcieliby widzieć sami siebie. Na stronie internetowej społeczności przedstawiają się jako „niesamowita, prawdziwa społeczność osób ceniących wolność i odpowiedzialność [...] doświadczająca korzyści płynących z rozszerzonych swobód osobistych i ekonomicznych” (fsp.org). Pozytywny przekaz wzmacniają zdjęcia uczestników i ich historie – o motywacjach i życiu we wspólnocie opowiadają Joël z Arizony, Tiffany i Justin z Michigan i wielu innych. Ani słowa

o karmiącej niedźwidzie pączkami czy mężczyźnie hodującym setki zaniedbanych kóz. Oczywiście Hongoltz-Hetling nie tylko jest świadomy możliwych kontrinterpretacji wyśmiewanej przez siebie wspólnoty intencjonalnej (Hongoltz-Hetling 2022: 22), lecz także nie ukrywa swojego stosunku do opisywanego tematu. Najwyraźniej manifestuje go w jednej z kończących książkę reporterską scen, w której przedstawia transgatunkowe spotkanie z perspektywy niedźwidzia, niemogącego się doczekać wolności – od człowieka.

Zdystansowany, ironiczny punkt widzenia Hongoltza-Hetlinga na pierwszy rzut oka kontrastuje z emocjonalną, bezpośrednią opowieścią Dylana Evansa. Autor *Eksperymentu Utopia* usytuował się na szczycie skali reporterskiego zaangażowania w temat – wymyślił „Utopię”, zarządził nią, a następnie ją rozwiązał. Co więcej, sposób literackiej realizacji tematu wpisuje jego narrację we wzorec gatunkowy autoetnografii, umieszczającej osobiste doświadczenia poznającego i samo-się-analizującego podmiotu na pierwszym planie. Już założenia projektu (związanego z interesującą Evansa „inteligencją ryzyka”, a więc zarządzaniem tym, co niepewne, niewiadome, wykształcaniem umiejętności szacowania zagrożenia) są w kontekście reportażu jako gatunku bardzo ciekawe. Evans nazywa swój eksperyment rozbudowaną grą RPG (zob. Evans 2017: 19), „ćwiczenie[m] we wspólnym odgrywaniu i rozwijaniu w rzeczywistości wymyślonego scenariusza o upadku cywilizacji” (Evans 2017: 35), podkreślając w ten sposób jego performatywność. To właściwie odwrócona reporterska rekonstrukcja historyczna, rodzaj ucieleśnionej fantastyki naukowej, a zarazem performans delegowany, „polegający na zapraszaniu nieprofesjonalistów bądź specjalistów z innych dziedzin, aby występowali w imieniu artysty i działali zgodnie z jego instrukcjami w określonym miejscu i czasie” (Bishop 2015: 381). Projektując swą wspólnotę intencjonalną, Evans rozdał chętnym do uczestnictwa w programie zarys scenariusza, według którego mieli postępować. „Na miejscu mieliśmy kontynuować »opowiadanie« tej historii, ale już nie na zasadzie wyobrażania sobie, co mogłoby się wydarzyć, ale odgrywania tego tak, jakby się wydarzyło” – wyjaśnia w książce (Evans 2017: 20).

Sprawozdanie z eksperymentu – od powstania pomysłu aż po rezygnację z kontynuacji – pełni w *Projekcie Utopia* rolę drugoplanową. Reflektor skierowany został na autora i jego introspekcję, co sprawia, że książka jest formą autoreportażu psychologicznego. Evans rozpoczyna zresztą od kompozycyjnego chwytu znanego z klasycznej powieści psychologicznej – inwersji czasowej. Dzięki takiemu zabiegowi ujęte w porządku chronologicznym sprawozdanie z organizacji ekowioski zamknięte zostało w ramę doświadczenia autora, którego „Utopia” doprowadziła do załamania nerwowego. Otwarcie memuaru wspomnieniem pierwszej nocy Evansa w szpitalu psychiatrycznym przesuwając zainteresowanie czytelnika z fabuły (smętny finał eksperymentu jest już przecież znany) na pytanie o przyczyny i motywacje. Te społeczne (spodziewany bunt maszyn, katastrofa ekologiczna itd.) stają się mniej istotne

niż skupienie na doświadczeniu jednostkowym. Nawet w tej kwestii autor jest jednak skazany na domysły. Rekonstruując emocje towarzyszące krystalizowaniu się pomysłu, Evans wielokrotnie przyznaje, że sam nie wie, co właściwie się z nim dzieło (depresja, znudzenie, autosabotaż? – mnoży przypuszczenia; zob. Evans 2017: 136). O sobie z przeszłości opowiada jak o bohaterze – „tamten” Evans, gorliwy i pozytywnie nastawiony do własnego pomysłu eksperymentator, to dla piszącego człowiek z przeszłości, którego tok myślenia trzeba rekonstruować⁴. Evans nie ogranicza się do autoanalizy, wspierając własne przemyślenia spostrzeżeniami innych osób na jego temat. Za przykład rozdwojenia „ja” na działające w świecie przedstawionym (oglądane z perspektywy dzisiejszego Evansa oraz przyglądających mu się osób, np. dziennikarzy, których fragmenty tekstów cytuje) oraz „ja” piszące może posłużyć scena ślubu, do którego doszło już w trakcie trwania eksperymentu. Evans-autor relacjonuje ją tak:

[...] gdy wspominam ten dzień, widzę tę scenę z zewnątrz, jakbym jedynie obserwował ją z oddalenia i wcale nie był tym facetem, który tego dnia złożył przysięgę. Nie potrafię wejrzeć w głowę tego pana młodego i odgadnąć, co właściwie nim kieruje [...]. Jedyne, co czuję, to dreszcz idący w dół kręgosłupa – dreszcz przesywający obserwatora, narratora, który wie, jak ta historia się kończy (Evans 2017: 122).

Dzięki potraktowaniu siebie z przeszłości jako bohatera Evansowi udało się uzyskać coś na kształt intersubiektywnej sprawiedliwości. Chociaż, podobnie jak Honigoltz-Hetling, wplata w tekst nieco satyryczne opisy uczestników zainicjowanego przez siebie projektu, jednego z nich porównując np. do Gandalfa, innego – do „hobbita na spidzie” (Evans 2017: 99), nie oszczędza również i siebie. Sprzyja temu wprowadzenie zewnętrznej perspektywy. Oto fragment, w którym autor opisuje „Utopię” tak, jakby patrzył na nią oczami gości z pobliskiego miasteczka, zaproszonych do odwiedzenia wspólnoty i zapoznania się z sąsiadami:

Wyglądali [uczestnicy Projektu Utopia – I.A.B.], jakby niedawno napadli na sklep z używanymi rzeczami: Adam z brodą jak ptasie gniazdo i w skórzanych spodniach, Harmony ze swoim fletem i w nepalskiej czapce, Agrik z burzą siwych włosów i w nabijanych ćwiekami butach. Nic dziwnego, że nasi goście wyglądali na raczej speszonych tym wszystkim (Evans 2017: 146).

Takiemu ćwiczeniu z patrzenia z dystansu poddaje również samego siebie, konstatając: „szalony naukowiec organizuje dziwaczny eksperyment, po czym kompletnie odchodzi od zmysłów” (Evans 2017: 198).

4 Jeden z tekstowych wyznaczników fikcji wskazywanych przez Jeziorską-Haładyj (2013).

Evans podszedł do eksperymentu racjonalnie, jak to naukowiec. W ramach researchu przed rozpoczęciem projektu czytał o utopiach jako projektach społecznych (ślady tych lektur zachowały się w reportażu, sytuując eksperyment w szerszym kontekście, co pozwala na uogólnienia; odniesienia do postapokaliptycznych powieści Cormaca McCarthy’ego i Williama Morrisa włącza książkę w sieć intertekstualnych skojarzeń), a także odwiedzał istniejące ekowioski i alternatywne społeczności, podpatrując, jak ich członkowie radzą sobie z problemami życia codziennego. Był krytyczny – „Utopia będzie inna!” – myślał (Evans 2017: 76), zauważając np. że w Coed Hills zamiast produkować żywność, kupują ją w supermarkecie. W tych partiach, kiedy przyglądał się działalności innych osób z boku, przypominał Matthew Hongoltza-Hetlinga, bezlitośnie obnażającego głupotę (nieracjonalność) libertarian.

Dopiero w szpitalu zacząłem powoli i nieśmiało zadawać sobie pytania o prawdziwe motywacje, które popchnęły mnie do zorganizowania Eksperymentu Utopia. [...] Od czasu spędzonego w Meksyku, gdzie cały pomysł się zrodził, przez długie miesiące przygotowań, aż do tych strasznych dni w maju 2007 roku, kiedy łuski opadły mi z oczu, nigdy nie zatrzymałem się choćby na chwilę, żeby zastanowić się nad osobistymi i psychologicznymi czynnikami, które popchnęły mnie na tę dziwną ścieżkę. Byłem całkowicie skupiony na tym, co postrzegałem jako obiektywne fakty i zewnętrzne, racjonalne uzasadnienia (Evans 2017: 59; podkr. – I.A.B.).

– zanotował. To doświadczenie (i jego „prawda”) jest w narracji Evansa ważniejsze od „faktów” i sprawozdania z nich.

W pół kroku pomiędzy postawą niezaangażowanego cieleśnie (ale skłonного do publicystycznych konkluzji) kronikarza (Hongoltz-Hetling) a uprawiającego autoreportaż inicjatora i opisywacza zdarzeń (Evans) zatrzymały się wizytujące wspólnoty intencjonalne Katarzyna Boni i Urszula Jabłońska. Obie uprawiają obserwację uczestniczącą, ale, porównując rezultaty ich spotkań z przedstawicielami mikrospołeczności, można zaobserwować, jak intensywność obcowania z danym środowiskiem przekłada się na głębię spostrzeżeń. Trawelog Jabłońskiej wpisuje się w literacką tradycję podróży edukacyjnych – kształcących wyjazdów po Europie, które od renesansu uprawiali młodzi arystokraci i intelektualisci. Grand Tour reporterki ma służyć nie tylko jej, również czytelnikowi. W społecznościach eksperymentalnych Jabłońska poszukuje przecież odpowiedzi na pytanie, jak pokonać nierówności społeczne, poradzić sobie z samotnością i zapobiec katastrofie ekologicznej. W wybranych środowiskach pomieszkuje, pracuje w ekowiosce, medytuje, ale *Światy wzniesiemy nowe* sprawia jednak wrażenie efektu działania, które Amerykanie nazywają „drive-by journalism”: reporterka wszędzie jest przejazdem, odhaczając kolejne etapy trasy, nigdzie nie zagrzewa miejsca. Konkluzja: „Słyszę znajomą historię

o społeczeństwie pękniętym na pół. Czy to jakieś przekleństwo demokracji w każdym wydaniu?” (Jabłońska 2021: 65) – dobrze podsumowuje naskórkowość tego wariantu opowieści o utopiach.

W porównaniu do trawelogu Jabłońskiej, powieść Boni o Auroville jest znacznie lepiej udokumentowana, a obserwacje pogłębione. Reporterka spędziła w Tamilnadu prawie rok, a wybierając jedno środowisko, mogła się na nim skoncentrować. *Miasto z marzeń* można wpisać w proklamowany przez Roberta Boyntona nurt Nowego nowego dziennikarstwa (Boynton 2005) – w przeciwieństwie do swoich poprzedników, skupiających się na literackich walorach reportaży mających konkurować z powieściami, ich debiutujący w latach dziewięćdziesiątych XX wieku następców bardziej interesuje nie sposób opowiedzenia historii, lecz metoda dokumentacji i zagłębianie się w temat. „Życie życiem swoich bohaterów” – to dewiza uprawiających dziennikarstwo uczestniczące i wcieleniowe, reporterów takich jak Ted Conover czy Jon Krakauer. Droga Katarzyny Boni, o czym wspomina ona we wstępie do *Auroville*, wiodła od pomysłu na książkę z tezą – opowieści o nieudanym eksperymencie dołączenia do wspólnoty – do próby zrozumienia aurovillan i spojrzenia na „miasto z marzeń” z ich perspektywy. W jednym z wywiadów reporterka opowiadała o zanurzeniu w temat: „miałam momenty, kiedy obserwacja uczestnicząca wychodziła poza ramy obserwacji i musiałam samą siebie wyciągać za uszy, żeby sprawdzić, co się ze mną dzieje i czy rzeczy robię, bo chcę, czy dlatego, że uważam, że to potencjalnie ciekawy materiał” (Urbaniak 2020). W konsekwencji *Auroville* wyróżnia empatyczny stosunek do bohaterów. Nawiązywanie z nimi relacji, próba zagłębiania się w ich psychikę, a także rekonstrukcja sposobu myślenia doprowadziły do klasycznego problemu Nowych nowych dziennikarzy – pytania o utratę obiektywizmu. Z tego również Boni tłumaczyła się w wywiadach:

Zdecydowałam, że nie będę pisać o swoich przyjaciółach, których historie są fascynujące i które chciałabym opowiedzieć, ale nie mogę tego zrobić właśnie z racji na przyjaźń. Inaczej wchodzi się w relację z człowiekiem, który ma być bohaterem twojej książki, a inaczej z przyjacielem. Może się pojawić zadr: na ile oni mi to wszystko powiedzieli jak przyjaciółce, a na ile jak reporterce. I czy patrzę na nich jak na materiał, czy nie. Wyjątkiem był Auroson, od początku mieliśmy jasny układ. Ale i tak stał się dla mnie bardzo bliską osobą i sama w niektórych momentach nie wiedziałam, czy rozmawiam z nim jak reporterka, czy jak przyjaciółka (Budysz 2020).

Auroson, bohater prowadzący powieści reportażowej Katarzyny Boni, to – zgodne z kronikami miasta – pierwsze dziecko urodzone w Auroville. Wprawdzie pierwotny syn pionierów wspólnoty zmarł, ale Matka – charyzmatyczna przywódczyni budowniczych „miasta marzeń” – zapowiedziała jego odrodzenie, które – jak zapisano w annałach – się dokonało. Auroson może więc odwiedzać własny grób. Boni

opowiada o tym, nawiązując do tybetańskiej księgi umarłych, a więc wychodząc poza europocentryczną perspektywę.

Pora wprowadzić pojęcie antropologicznego punktu widzenia jako kategorii naracyjnej w międzykulturowych tekstach niefikcyjnych. Szlifując swoją narratologiczną koncepcję komunikacyjną, Małgorzata Czerwińska (2003: 12) wskazała na trzy możliwe konfiguracje: opowiadanie o tym, co bliskie „swoim”, informowanie „swoich” o tym, co odległe, oraz przedstawianie „innym”, jak patrzy na nich osoba z odległej kultury. Wydaje się, że Boni udało się wyjść poza te trzy możliwości – choć książka wydana została po polsku, adres jest podwójny, bo i reporterka została „oswojona”.

Boni opowiada o świecie, który jest inny od jej własnego, stworzonym na podwalinach filozofii hinduistycznej. Ślady odbioru nieprofesjonalnego (obywatelskie mikrorecenzje, uwagi na temat książki wymieniane na forach społecznościowych) pozwalają jednak wysnuć wniosek, że ta odmienność jest wypadkową zderzenia racjonalnego materializmu z ekscentryczną (z pewnego punktu widzenia) duchowością. Reporterka jest świadoma rozdzwieku pomiędzy tymi modelami istnienia w świecie i już na wstępie uwrażliwia na to czytelnika. W rozpoczynającym opowieść metatekście informuje: „Wszystkie postaci, wizje, marzenia i sny przedstawione w tej opowieści są prawdziwe”, natomiast w okalających narrację o wspólnocie, wprowadzających konteksty filozoficzne *Didaskaliach*, dodaje: „I nikogo tu nie obchodzi, w co wierzą inni. Przecież każda dusza ma swoją drogę” (Boni 2020: 16). Jak w realizmie magicznym – światy, w których żyją bohaterowie *Auroville* (również te wewnętrzne), potraktowane zostały w książce Boni tak realnie, jak jej pobyt we wspólnocie. Autorka unika orientalizacji⁵ świata, o którym opowiada.

Udaje jej się tego dokonać na kilku poziomach. Po pierwsze – poprzez zasygnalizowanie, że to, co realne, może być zarazem metaforyczne. „Miejsce akcji” przedstawione zostaje nie tylko poprzez opis geograficzny, pozwalający umiejscowić enklawę aurovillan na „prawdziwej” mapie, również jako wskazówka: „Miejsce akcji (metaforycznie). Poszukaj w sobie” (Boni 2020: tekst z IV strony okładki). Wydaje się, że Boni zbliża się w ten sposób do istoty utopii, która może być rozumiana zarazem jako gest oderwania od rzeczywistości, jak i jej kształtowania. Podtytuł książki reporterskiej – *Miasto z marzeń* – sugeruje zresztą, że przedmiotem przedstawienia będzie miejsce nie tyle istniejące „realnie” (materialnie), ile w umyśle mieszkańców (jego idea). Po drugie – Boni nie przesądza, w jaki sposób należałoby traktować wymykające się racjonalnemu oglądowi zdarzenia „cudowne”, które – za swoimi bohaterami – relacjonuje. Dotyczy to nie tylko pozostawionej bez komentarza informacji o reinkarnacji Aurosona, również np. sprawozdań ze spotkań pionierów z Matką. Po trzecie – wykładnią takiej postawy zawieszenia niewiary jest oparcie narracji na mowie pozornie zależnej, a więc stworzenie takiej opowieści, w której głos autorki przeplata się z głosami bohaterów, a żadna

⁵ Używam tego pojęcia w takim znaczeniu, jakie nadał mu Edward Said (1991).

z dykcji i żaden światopogląd nie jest przedstawiany jako istotniejszy. Boni udaje się stworzyć narrację polifoniczną i polisensoryczną, a przy tym osiąga efekt podobny do tego, który w powieści uzyskiwali przedstawiciele realizmu magicznego – z ontologii (fakty) punkt ciężkości przesunięty zostaje na epistemologię (doświadczenie, afekty).

Wyzwanie

O ile *Niedźwiedzią przysługę* Hongoltza-Hetlinga i *Eksperyment Utopię* Evansa można rozpatrywać w kontekście świadectwa (Hetling) i wyznania (Evans), o tyle *Auroville* Katarzyny Boni stanowi reportażową realizację „wyzwania”. Punkt ciężkości przesunięty został przez reporterkę na kwestię reprezentacji (językowego, tekstowego ekwiwalentu zastanego świata). Być może intuicyjnie Boni zastosowała ostentacyjnie literacką formę przekazu.

Jest to wyraźnie widoczne już na poziomie struktury tekstu. Po *Prologu* (który stanowi scena ukształtowana w taki sposób, jakby podawał ją czytelnikowi wszechwiedzący narrator – Boni rekonstruuje sen lub wizję Aurosona, wprowadzając na scenę głównego bohatera) następują *Didaskalia* (informacje nakreślające kontekst duchowy eksperymentu), a partia historyczna, opowiadająca o założeniu Auroville, nazwana została przez reporterkę *Zawiązaniem akcji*. Boni zdecydowała się na inspirowaną strukturą klasycznego dramatu kompozycję trójdzielną, tytułując odpowiadające aktom rozdziały odpowiednio: *Marzenie*, *Miasto*, *Matka*.

Auroville nie jest wyzwaniem wyłącznie dlatego, że autorka wpisuje swoją opowieść w sieć intertekstów, m.in. bawiąc się konwencjami gatunkowymi. Świadoma literackość to również cechy reportażu Hongoltza-Hetlinga (wspomniane nawiązanie do bajki zwierzęcej wzmocnione konsekwentnym poprzedzaniem każdego z rozdziałów mottami zaczerpniętymi np. z *Wichrowych wzgórz* Brontë) i Evansa (wplecenie w dokument osobisty przypowieści o dwóch pawianach, która może być odczytana jako metafora rozczarowania autora intencjonalną wspólnotą). Eksploatowane przez autorkę nawiązania do formy dramatycznej idealnie wpisują się jednak w pomysł Czerwińskiej, aby model „wyzwania” powiązać z tym właśnie archetypicznym rodzajem literackim. Przypomnijmy, że – zdaniem badaczki – postawa ta „jak w dramacie, polega na wciąganiu czytelnika w dialog, w grę, na prowokowaniu go niby w wyzwaniu na pojedynek” (Czerwińska 2020: loc. 45–46). Nawiązanie do struktury dramatu – chyba niewyłącznie ornamentacyjne – nasuwa (znow) skojarzenie z performatywnością i stwarzaniem rzeczywistości (*Miasto z marzeń*), a nie jej (literackim) odtwarzaniem. Formalnie *Auroville* jest powieścią reportażową. Przechodząc od bohatera do bohatera, trochę jak w powieściach środowiskowych, Boni snuje opowieść

o enklawie i jej mieszkańcach w serii następujących po sobie scen, przejmując ich punkty widzenia. Wyjątek robi w części środkowej, w której opowiada nie o powstaniu Auroville czy o Matce, ale o własnych doświadczeniach z bycia w „Mieście Świtu” – tu dominuje prawda „doświadczenia” autorki, jej wątpliwości i odczucia („Nie czułam prądu na skórze. W drzewie figowca nie widziałam twarzy Matki” – Boni 2020: 362). Elementy autoreportażu nie burzą jednak wrażenia obcowania z powieścią. Nawiązując do rozpoznań Michała Głowińskiego, który w artykule o „dokumencie jako powieści” odróżnił beletryzację od upowieściowienia (Głowiński 1982), można uznać, że w *Auroville* literackość nie jest „przygodna”, lecz konsekwentna – na tyle, że autorka dopiero w będącym metatekstem aneksie szczegółowo objaśnia pracę ze źródłami, jakby manifestowana literackość tekstu (np. przejmowanie perspektyw innych osób) wymagała w jej opinii wprowadzenia w tajemnice warsztatu, by pakt faktograficzny/referencjalny nie został zerwany. Czy jednak istotnie o ten pakt chodzi? Sugerowałabym raczej zaproponowane przez Henryka Markiewicza pojęcie paktu dyskursywnej labilności (a więc umowy, którą w tym konkretnie przypadku streścić można następująco: „wierzę, że bohaterowie opowieści Boni w to wierzą”).

* * *

Zaprezentowana tu opowieść o reporterskich wizjach utopii jest też komentarzem do utopii reportażu jako gatunku stanowiącego sprawozdanie z faktów, który przecież nie jest dokumentem (choć bywa traktowany jako tzw. dokument epoki). Dyskusje na temat reportażu zdominowała w Polsce kategoria fikcjonalności. Ani badacze protestujący przeciwko przedstawianiu „świata prawdziwego” jako bajki, ani zwolennicy faktów, które „muszą zatańczyć” (Zajas 2011; Szczygieł 2022), nie ujmują istoty problemu, którą lepiej – mam nadzieję – obrazuje wzorowany na ustaleniach Małgorzaty Czermińskiej trójkąt reportażowy. Komunikacyjne ujęcie reportażu jako dynamicznej relacji pomiędzy zdarzeniem (zauważonym i odnotowanym – faktem), doświadczeniem a reprezentacją pokazuje, że – podobnie jak w memuarach – postawa reporterska jest zawsze efektem negocjacji pomiędzy świadectwem, wyzwaniem i wyznaniem, pomiędzy tym, co weryfikowane, emocjami i konwencjami. Przykład *Auroville* Katarzyny Boni pokazuje, że zwłaszcza w przypadku pisania o utopii najuczciwszym modelem pozostaje sytuacja wyzwania rzuconego nie tylko – jak chce Czermińska – czytelnikowi, ale i literaturze. „Prawda jest trudniejsza do zaakceptowania [niż teza – I.A.B.]”⁶. Nie ma gotowych rozwiązań. Jest tylko zaproszenie do ich szukania” – konkluduje reporterka (Boni 2020: 336).

6 Ten cytat wyjęty został ze wstawki autotematycznej, w której Boni opowiada czytelnikowi, jaką książkę o Auroville mogłaby napisać. Mogłaby to być „historia porażki”, mogłaby – „historia sukcesu”.

Bibliografia

Literatura podmiotowa

- Boni Katarzyna (2020): *Auroville. Miasto z marzeń*. Agora, Warszawa.
- Evans Dylan (2017): *Eksperyment Utopia*. Przeł. G. Chamielec. Relacja, Warszawa.
- Hongoltz-Hetling Matthew (2022): *Niedźwiedzia przysługa. Jak w amerykańskim mieście nie powstała libertariańska utopia (i co nieco o baribalach)*. Przeł. A. Paszkowska. Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.
- Jabłońska Urszula (2021): *Światy wzniesiemy nowe. Dowody na Istnienie*, Warszawa.

Literatura przedmiotowa

- Adamczewska-Baranowska Izabella (2022): *Łże-reportaże i prawdziwe fikcje. Powieść dziennikarska i reportaż w czasie postprawdy i zwrotu performatywnego*. Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Bishop Claire (2015): *Sztuczne piekła. Sztuka partycypacyjna i polityka widowni*. Przeł. J. Staniszewski. Wydawnictwo Bęc Zmiana, Warszawa.
- Boynton Robert (2005): *The New New Journalism: Conversations With America's Best Nonfiction Writers on Their Craft*. Vintage, New York.
- Budzisz Stasia (2020): *Nie wierzę w ślepy idealizm. Rozmowa z Katarzyną Boni o utopii Auroville*, „Przekrój”, 29.07. <https://przekroj.pl/spoleczenstwo/rozmowa-z-katarzy-na-boni-o-utopi-auroville-stasia-budzisz> [dostęp: 10.10.2022].
- Czermińska Małgorzata (2003): „Punkt widzenia” jako kategoria antropologiczna i narracyjna w prozie niefikcjonalnej. „Teksty Drugie”, nr 2–3, s. 11–27.
- Czermińska Małgorzata (2020): *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie, wyzwanie*. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, Kraków.
- Davis Fred (1973): *The Martian and the Convert: Ontological Polarities in Social Research*. „Urban Life and Culture”, no 2(3), s. 333–343, <https://doi.org/10.1177/089124167300200305>.
- Glensk Urszula, Lesiak Milan (2021): *Mozaikowanie prawdy. Narracje quasi-faktyczne w reportażu literackim*. „Konteksty Kultury”, z. 3, s. 314–325.
- Głowiński Michał (1982): *Dokument jako powieść*. W: *Studia o narracji*. Red. J. Błoński, S. Jaworski, J. Sławiński. Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo PAN, Wrocław, s. 193–206.
- Jeziorska-Haładyj Joanna (2013): *Tekstowe wyznaczniki fikcji: na przykładzie reportażu i powieści autobiograficznej*. IBL PAN, Warszawa.

- Markowski Michał Paweł (2019): *Wojny nowoczesnych plemion. Spór o rzeczywistość w epoce populizmu*. Karakter, Kraków.
- Said Edward M. (1991): *Orientalizm*. Przeł. W. Kalinowski, wstępem opatrzył Z. Żygulski. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Sławek Tadeusz (2011): [Głos w ankiecie na temat utopii]. „Autoportret. Pismo o Dobrej Przestrzeni” nr 2, s. 6.
- Szczygieł Mariusz (2022): *Fakty muszą zatańczyć*. Dowody na Istnienie, Warszawa.
- Urbaniak Mike (2020): *Niedokończona utopia*. „Aby zostać z pełnym przekonaniem w Auroville, trzeba przejść moment rozczarowania miastem”, gazeta.pl, 03.07. <https://weekend.gazeta.pl/weekend/7,177333,26093456,niedokonczone-utopia-aby-zostac-z-pełnym-przekonaniem-w-auroville.html> [dostęp: 10.10.2022].
- White Hayden (2010): *Poetyka pisarstwa historycznego*. Przeł. E. Domańska [i in.]. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, Kraków.
- Zajas Paweł (2011): *Jak świat prawdziwy stał się bajką. O literaturze niefikcyjnej*. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Zweiffel Łukasz (2008): *Utopia. Idealna odpowiedź na nieidealną rzeczywistość*. Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków.

Abstract

Utopia nel/del reportage

“La relazione del sogno”

nel contesto della teoria del triangolo autobiografico del reportage


L'articolo è un tentativo di applicare la teoria del triangolo autobiografico di Małgorzata Czermińska durante l'analisi di reportage in cui l'immagine del mondo, è il risultato della fedeltà ai fatti, influenzata dell'esperienza dell'autore e della rappresentazione letteraria. A seconda dell'elemento dominante si possono distinguere resoconti che si presentano principalmente come una testimonianza, altri come una confessione o ancora come una sfida. L'autrice presenta tale concetto sulla base di selezionati reportage contemporanei sull'utopia (*Eksperyment Utopia* di Dylan Evans, *Światy wzniesiemy nowe* di Urszula Jabłońska, *Auroville. Miasto z marzeń* di Katarzyna Boni e *Niedźwiedzia przysługa* di Matthew Hongoltz-Hetling). Tale tema sottolinea l'importanza del punto di vista adottato e allo stesso tempo fornisce riflessioni sui reportage.

Parole chiave: reportage, utopia, triangolo autobiografico, punto di vista

Katarzyna Ostrowska

UNIwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach

e-mail: katarzyna.ostrowska@ujk.edu.pl

 <https://orcid.org/0000-0001-9638-0308>

Językowo-stylistyczne rozważania o typologii współczesnego polskiego reportażu książkowego (na podstawie wybranych tekstów)

Abstract

Linguistic and Stylistic Reflections on the Typology of the Contemporary Polish Book Reportage (Based on Selected Texts)

Katarzyna Ostrowska's aim in this article is to present a typology of contemporary Polish book reportage based on linguistic and stylistic criteria on the example of three texts awarded with the Beata Pawlak Prize: Witold Szablowski's *Zabójca z miasta moreli*. *Reportaże z Turcji* [A Killer from the City of Apricots. Reports from Turkey], Bartosz Jastrzębski and Jędrzej Morawiecki's *Krasnojarsk zero* [Krasnojarsk Zero], and Dariusz Rosiak's *Ziarno i krew. Podróż śladami bliskowschodnich chrześcijan* [Grain and Blood. A Journey in the Footsteps of Middle Eastern Christians]. Ostrowska refers to the previous classifications of the reportage genre by Jacek Maziarski, Jadwiga Litwin, and Kazimierz Wolny-Zmorzyński and goes on to propose her own typology in reference to the reportages under scrutiny by taking into account the presence of specific features of functional styles: artistic, journalistic, and scientific.

Key words: reportage classification, book reportage, functional style

Słowa kluczowe: klasyfikacja reportażu, reportaż książkowy, styl funkcjonalny

Wprowadzenie

Współczesny polski reportaż książkowy bywa często analizowany z perspektyw: literaturoznawczej (zob. Frukacz 2019; Żyrek-Horodyska 2019; Glensk 2012; Wolny-Zmorzyński, Furman, Snopek, red., 2011) oraz dziennikarskiej (zob. Wojtak 2010; Wolny-Zmorzyński, Kaliszewski, Furman 2006), z kolei płaszczyzna lingwistyczna wciąż pozostaje niewystarczająco zbadana. Oprócz kilku prac językoznawczych z końca XX i początku XXI wieku (zob. Litwin 1989; Kniaginowa, Pisarek 1966) brakuje pogłębionych analiz odnoszących się bezpośrednio do języka najnowszego reportażu. Może o tym świadczyć zainteresowanie tą tematyką.

Analizując współczesny polski reportaż książkowy¹, należy zdać sobie sprawę z ograniczeń dotyczących czasu (dwudziestopierwszowieczne najnowsze powieści reportażowe), języka (język polski) oraz formy (monografia). Reportaż jest gatunkiem polifonicznym i hybrydycznym. Zdaniem Magdaleny Piechoty (2017: 346) to

[...] gatunek otwarty, pojemny, proteuszowy, mieszany czy pograniczny, z pewnością należy do drugiego przypadku gatunkowości, czyli konwencji z nielicznymi powtarzalnymi cechami, stanowiącymi o jego tożsamości, za to z dużym zakresem fakultatywnych rozwiązań autorskich, zależnych od medium (prasa, radio, telewizja, książka, strona internetowa), tematu, przeznaczenia i autorskich wyborów.

Urszula Glensk (2012: 235) podkreśla zaś, że

[...] reportaż jest gatunkiem hybrydowym, bo łączy dwie rzeczywistości: językową i realną. W dokumentalizmie są one całkowicie od siebie zależne – język podporządkowany jest rzeczywistości, a rzeczywistość przekształcana w literaturę. Zignorowanie tej zależności zaprzecza sztuce reportażu.

W niniejszym artykule termin „reportaż”² rozumiany jest jako wielostylowy gatunek wypowiedzi, tworzący wzorzec gatunkowy i obejmujący cztery podstawowe aspekty, takie jak: (1) struktura – model kompozycyjny tworzący tzw. nowelę do-

1 W niniejszym artykule stosowane są synonimicznie terminy, takie jak: „reportaż książkowy”, „powieść reportażowa”, „tekst reportażowy”.

2 W ciągu wielu lat pojawiały się różnorodne definicje reportażu:

(1) Zdaniem Jacka Maziarskiego (1965: 141) „reportaż jest rodzajem pośrednim między formami publicystycznymi i literackimi *sensu stricto*, wydaje się jednak skłaniać w stronę tych ostatnich. Do form literackich zbliża go przede wszystkim opisowość lub akcyjność. W odróżnieniu od utworów publicystycznych, które zbudowane są w formie mniej lub bardziej wyrazistego ciągu rozu-

kumentarną, (2) pragmatyka – relacje nadawczo-odbiorcze pomiędzy reporterem, będącym świadkiem lub uczestnikiem wydarzeń, a czytelnikiem, (3) tematyka – odnosząca się do aktualnych konfliktów wojennych, sytuacji społecznych, religijnych, kulturowych, (4) stylistyka – językowe ukształtowanie tekstu z elementami stylów funkcjonalnych: artystycznego, publicystycznego oraz naukowego.

Należy podkreślić, że w tym szkicu główny przedmiot zainteresowania stanowi płaszczyzna stylistyczna dwudziestopięciowiecznego polskiego reportażu książkowego; na jej podstawie możliwe jest wyekscerpowanie językowych wyznaczników, składających się na określony typ wspomnianego reportażu książkowego. Wykorzystany w artykule materiał językowy pochodzi z trzech tomów wyróżnionych Nagrodą im. Beaty Pawlak³, tj.: *Zabójca z miasta moreli. Reportaże z Turcji* Witolda Szablowskiego (2010)⁴, *Krasnojarsk zero* Bartosza Jastrzębskiego i Jędrzeja Morawieckiego (2012)⁵,

mowania (ciągu logicznego), reportaż opiera swą strukturę na ciągach opisowo-charakteryzujących bądź zdarzeniowych zespołów zdaniowych”.

(2) Julian Maślanka (1976: 213–215) twierdził, że to „gatunek publicystycznej wypowiedzi prasowej występujący w prasie, radiu, filmie i telewizji, którego podstawową funkcję stanowi sprawozdanie za pośrednictwem obserwatora (reportera) o prawdziwych wydarzeniach, sytuacjach i ludziach”.

(3) Czesław Niedzielski (1985: 280–282) uważał, że reportaż to „współczesna nazwa utworu piśmienniczego, występująca jako termin gatunkowy w literaturze i dziennikarskich systemach rodzajowych; obecna także w terminologii rodzajowej w dziedzinach twórczości radiowej, fotograficznej, filmowej i telewizyjnej”.

(4) Według Janusza Sławińskiego (1988: 431–432) to „gatunek publicystyczno-literacki obejmujący utwory o charakterze sprawozdań z wydarzeń, których autor był bezpośrednim świadkiem lub uczestnikiem”.

(5) Natomiast Jadwiga Litwin (1989: 9) definiowała reportaż jako wypowiedź publicystyczną, „której dominantę stanowi sprawozdanie z faktów życia społecznego, przekazywane przez bezpośredniego obserwatora, świadka lub uczestnika tych faktów, językowo ujawnionego, zawierające sygnaty osobistej postawy reportera. Wypowiedź ta posługuje się środkami artystycznej prozy literackiej i jest często ukształtowana na wzór epickiej fabuły”.

3 Nagrodą im. Beaty Pawlak uczczono pamięć zmarłej dziennikarki. Nagroda przyznawana jest od 2003 roku reportażystom, których teksty publikowane są w języku polskim i dotyczą odległych kulturowo religii i cywilizacji. Przedstawiają tym samym fascynującą dla czytelnika przestrzeń spotkania z Innym.

4 Książka Witolda Szablowskiego stanowi wielowątkową opowieść o Turcji, w której bohaterowie zyskują możliwość przedstawienia własnych, często zawiłych historii. Afrykańscy imigranci, młode, prześladowane dziewczyny czy Ali Ağca to tylko niektóre z postaci występujących w tym zbiorze reportaży. *Zabójca z miasta moreli* stanowi obraz polsko-tureckiej historii poprzez wątki Borzęckiego (związanego z polskim Sejmem tureckiego poety) oraz Ali Ağcy (który dokonał nieudanego zamachu na papieża Jana Pawła II). Przestrzeń Turcji zostaje tutaj zaprezentowana jako walka opozycji: tradycja – nowoczesność, zaścianek – centrum, islam – islamofobia, uwielbienie Unii Europejskiej – eurosceptycyzm.

5 Zamiarem autorów tomu *Krasnojarsk zero* było zwrócenie uwagi na Syberię z zupełnie innej perspektywy. Podczas gdy ta przestrzeń kojarzy się głównie z obszarem postkomunistycznym,

Ziarno i krew. Podróż śladami bliskowschodnich chrześcijan Dariusza Rosiaka (2015)⁶.

Typologia reportażu

Problematykę typologii reportażu podejmowali m.in. Jacek Maziarski (1966: 91–100), Jadwiga Litwin (1989: 11–12) czy Kazimierz Wolny-Zmorzyński (1991: 73). Wspomnieni badacze koncentrowali się na strukturze lub sposobie przedstawienia tematu w tekście reportażowym. Jacek Maziarski w monografii pt. *Anatomia reportażu* (1966), analizując reportaż prasowy, przyjął kryterium strukturalne, a następnie wyróżnił

- 1) relacje – dziennikarskie, rozbudowane, podróżnicze,
- 2) szkice – środowiskowe, problemowe, portretowe,
- 3) reportaże fabularne,
- 4) formy pośrednie.

Zdaniem J. Maziarskiego (1966: 100)

Podstawę podziału stanowi w pierwszym rzędzie kryterium akcji – jej rodzaj, stopień rozwinięcia, ilość wątków akcyjnych, stosunek reportera do przebiegu zdarzeń, a w przypadku szkiców problematyka akcji ujętej w konstrukcję dominującego opisu. Obok podstawowego kryterium akcji, w podziale na formy rola wyróżników przypada w udziale takim elementom struktury, jak funkcje zespołów ujęć w obrębie danej odmiany, w szczególności nasycenie zespołami dyskursywnymi, dalej stopień zwartości kompozycji, sposób opisu i charakterystyki przedmiotu reportażu, a w grupie form pośrednich [...] cechom zbliżającym daną odmianę do poszczególnych gatunków piśmiennictwa, jak np. list, dziennik i in.

Kryterium strukturalne przyjęła także Jadwiga Litwin (1989: 11), jednak zwróciła również uwagę na językowe ukształtowanie reportaży. W książce *Język i styl polskiego reportażu (na materiale z lat 1945–1975)* autorka podzieliła teksty reportażowe na:

obskurnymi blokowiskami i robotniczą metropolią, Bartosz Jastrzębski i Jędrzej Morawiecki postanowili zaprezentować jej historyczno-społeczny portret, w którym ważnymi wartościami są religia oraz nauka.

⁶ Dariusz Rosiak w swoim reportażu podejmuje tematykę dotyczącą niszczenia tradycji religii chrześcijańskiej.

- 1) narracyjne – przyjmujące formę opowiadania z wyraźnie zaznaczonym tłem wydarzeń, sytuacją narracyjną, pozycją narratora,
- 2) relacyjne – stanowiące opis z kluczową sytuacją sprawozdawczą, rejestrowaniem faktów, kronikarskim uporządkowaniem i zwięzłością,
- 3) dramatyczne – mające postać dialogu z nadrzędną sytuacją fabularną, eksponowaniem wypowiedzi postaci.

Według J. Litwin:

Nadrzędność kryterium strukturalnego wymaga uwzględniania w budowie utworu także płaszczyzny językowej, a głównie, jeśli chodzi o typologię, podstawowych struktur wypowiedzi, tj. dialogu i monologu, opowiadania i opisu. Z analizy tekstów reportaży wynika, że wymienione ponadzdaniowe struktury językowe stanowią podłoże wewnętrznego podziału gatunku na dwa zasadnicze typy: narracyjny i dramatyczny (w sensie tworu językowego). Nie jest to podział bezwzględny, gdyż ukształtowanie językowe tekstów pozwala wyróżnić jeszcze typ blisko związany z narracyjnym, tj. relacyjny (Litwin 1989: 11).

Natomiast Kazimierz Wolny-Zmorzyński w publikacji pt. *O poetyce współczesnego reportażu polskiego 1945–1985* zaprezentował podział reportaży ze względu na:

- 1) sposób ujęcia tematu – reportaże literackie, publicystyczne,
- 2) sposób ukazania faktów – reportaże fabularne, problemowe,
- 3) charakterystykę bohaterów – reportaże psychologiczne,
- 4) charakterystykę środowiska – reportaże środowiskowe, społeczno-obyczajowe, społeczno-kulturalne, społeczno-polityczne,
- 5) tematykę – reportaże produkcyjne, technologiczne, naukowe, demaskatorskie, historyczne, współczesne, sądowe, kryminalne, podróżnicze, krajowe, zagraniczne, sportowe, wojskowe, wojenne, okupacyjne (zob. Wolny-Zmorzyński 1991: 73).

Przywołane klasyfikacje – z dwóch powodów – nie wyczerpują wszystkich możliwości dokonania typologii reportażu. Po pierwsze, nie skupiają się w całości na reportażu książkowym; część z nich dotyczy bowiem reportażu prasowego. Po drugie, oprócz podziału J. Litwin, która wzięła pod uwagę język i styl reportażu, nie uwypuklają one w głównej mierze językowo-stylistycznego kryterium, co w wypadku omawianego gatunku jest warunkiem koniecznym.

Punktem wyjścia typologii dwudziestopięciowiecznego reportażu książkowego jest zaprezentowany przez Stanisława Gajdę (2003: 371–385) podział stylów funkcjonalnych na: artystyczny, potoczny, naukowy, publicystyczny, administracyjno-prawny oraz religijny. Najnowsze powieści reportażowe stanowią wielowymiarową mozaikę stylów funkcjonalnych, w których najczęściej występują style: artystyczny, publicystyczny oraz naukowy. W związku z tym współczesne polskie reportaże

książkowe można podzielić na: artystyczne, publicystyczne, naukowe (por. Ostrowska 2023: 209–215).

Reportaż artystyczny

Dwudziestopierwszowieczny tekst reportażowy, w którym przeważają elementy stylu artystycznego, nazywany jest reportażem artystycznym. Do charakterystycznych cech tego stylu należą: obrazowość⁷, plastyczność, posługiwanie się: figurami stylistycznymi oraz bogatymi środkami językowymi, intertekstualność, eseizacja fabuły⁸, występowanie narratora, portretowanie cech bohaterów oraz fabularność (zob. Bartmiński, Niebrzegowska-Bartmińska 2011: 117). W reportażu artystycznym kluczowa jest sytuacja narracyjna, pozycja reportera, przedstawiającego określone społeczno-polityczne i kulturowe wątki, uwypuklanie relacji statycznych, znaczne zintelektualizowanie wypowiedzi oraz posługiwanie się impresyjno-deskryptywną składnią, skupiającą się na opisanu minionych wydarzeń ze wszelkimi szczegółami, umożliwiającymi czytelnikowi wyobrażenie sobie miejsc, sytuacji, osób. Z tego względu w reportażu artystycznym znajduje się wiele wypowiedzeń o stylistycznych funkcjach:

- deskryptywnej, która wprowadza w kontekst, rozpoczyna nowy wątek i zapoznaje czytelnika z rzeczywistością przedstawioną,
- charakteryzującej cechy opisywanych przedmiotów,
- impresyjnej, służącej wywarciu na czytelniku wrażenia, przedstawieniu malarzkości opisu,
- konkretyzującej, uzupełniającej treść o istotne szczegóły.

Płaszczyzna składniowa tego typu tekstów wyróżnia się wysoką frekwencją zdań rozwiniętych i obecnych przydawkę w ich obrębie, wypowiedzeń parataktycznych (ze szczególnym uwzględnieniem zdań rozłącznych, przeciwstawnych i wynikowych), a także hipotaktycznych przydawkowych. A oto fragmenty, pochodzące z powieści reportażowej Bartosza Jastrzębskiego i Jędrzeja Morawieckiego pt. *Krasnojarsk zero*,

7 Według Magdaleny Piechoty (2017: 348): „Obrazowość w takim ujęciu rozumiem jako własność gatunkową rozpiętą między wszystkimi aspektami modelu: jest utrwalona poprzez jakości stylistyczne, ale ich estetyczny wymiar jest uzależniony od wybranej przez nadawcę roli i projektowanych celów reportażu (pragmatyka) oraz złożonych i faktycznych funkcji poznawczych przekazu”.

8 Urszula Glensk podkreśla, że „intertekstualność w literaturze fikcyjnej wyraża się eseizacją fabuły i łączeniem dyskursywnych fragmentów w narrację. Analogiczne strategie wychodzenia poza ograniczenia gatunku wypracowali pisarze-reporterzy, wprowadzając elementy fabuły” (2012: 241).

które przedstawiają składnię impresyjno-deskryptywną, charakterystyczną dla reportażu artystycznego:

Powiedzmy jeszcze o pani Natalii. Natalia to kobieta z klasą i stadem jurnych kotów. Gościła nas przez tydzień w uniwersyteckim mieście na Syberii, pełnym zabytków i fontann. Jej syn raczył nas trunkami, skrywanymi przed matką w schowku na hydrant przeciwpożarowy, my zaś, miast go prostować, wspomóc w intelektualnym wzroście, chlaliśmy z nim jak świnie, jak typowi Polacy, uzbrojeni w butelki drinków, zamiatający nocne krawężniki rosyjskich miast, maszerujący od budki do klubu, od kafeszki do parkowej ławki (Jastrzębski, Morawiecki 2012: 63).

Pani Olga oprowadza nas po stworzonym przez siebie w miejscowej szkole muzeum własnej rodziny. Szkoła to szary, niski i rozlany parterowy budynek o starych, skrzynkowych oknach. Na lewym skrzydle można rozpoznać podniesiony strop obszernej szkolnej auli. Pogięte, zdemolowane wieloma syberyjskimi zimami rynny wypłuły gdzieś na ściany języki brązowych zacieków. Widać wyraźnie, że szkoła – jak wszystkie budynki w mieście – prowadzi długotrwałą, nierówną walkę z nieludzkim klimatem, któremu poddaje się w końcu bezradnie najtwardszy nawet beton [...] (Jastrzębski, Morawiecki 2012: 331).

Na podstawie analizy lingwistycznej tych tekstów można zauważyć, że zdania rozwinięte są wykorzystywane do konstruowania większych partii tekstu, wprowadzenia w kontekst związany z opisem bohaterki (pani Natalii) oraz miejsca (szkoły). W pierwszym wypadku narrator przedstawia postać z użyciem zdań rozwiniętych, a także deskryptywnej funkcji stylistycznej, a następnie przechodzi do zaprezentowania sytuacji związanej z synem pani Natalii poprzez konstrukcje złożone. Drugi fragment obfituje w przydawki, które w obrazowy sposób określają opisywany budynek (np. *szary, niski i rozlany parterowy budynek o starych, skrzynkowych oknach; podniesiony strop obszernej szkolnej auli; pogięte, zdemolowane wieloma syberyjskimi zimami rynny; języki brązowych zacieków; prowadzi długotrwałą, nierówną walkę z nieludzkim klimatem; bezradnie najtwardszy nawet beton*).

Reportaż publicystyczny

Kolejnym typem tekstu reportażowego jest reportaż publicystyczny. Przeważają w nim cechy stylu publicystycznego, np.: weryfikowalność i sprawdzalność rzeczywistości, szczegółowość, zwięzłość, relacjonowanie faktów, podejmowanie współczesnej tematyki, utożsamianie narratora z reporterem, posługiwanie się funkcją informacyjną (zob. Wolny-Zmorzyński, Kaliszewski, Furman 2006: 18–19). W omawianym typie reportażu bardzo ważne są: lakoniczność treści, dynamizm, kronikarskie przedstawianie faktów, prezentowanie relacji dynamicznych, a także składni sprawozdawczo-raportującej. W tego typu tekstach reportażowych uwypuklane są funkcje stylistyczne:

- sprawozdawcza, czyli relacjonowanie minionych wydarzeń, zapowiadanie nowych wydarzeń oraz ich konkludowanie,
- przytoczenia wypowiedzi bohaterów, a także ważnych elementów odnoszących się do czasu i lokalizacji.

Składnia reportażu publicystycznego cechuje się przewagą krótkich konstrukcji (od 2 do 5 elementów składowych), co ma wpływ na niską intelektualizację tekstu⁹, zdaniami nierozwiniętymi, równoważnikami zdań, zawiadomieniami (w postaci tytułu lub napisu), znaczną frekwencją dopełnień i okoliczników w obrębie zdań rozwiniętych, strukturami parataktycznymi łącznymi oraz hipotaktycznymi dopełnieniowymi i okolicznikowymi. Stylistyczno-syntaktyczne cechy widoczne są w tekście Witolda Szabłowskiego pt. *Zabójca z miasta moreli. Reportaże z Turcji*, np.:

W roku 1996 umiera Münevver Borzęcka.

W 2002 roku Memed Hikmet Borzęcki składa podanie o przywrócenie obywatelstwa tureckiego. Zostaje rozpatrzone pozytywnie. Dziś dzieli życie między Stambuł i Paryż. Jest skłócony z dużą częścią rodziny. Nie rozumieją, dlaczego nie chce opowiadać o swoim wielkim ojcu.

Bardzo chciałem spotkać się z Memedem. Odnalazłem jego tureckich i paryskich znajomych. Znalazłem dwóch kolegów z Polski, którzy twierdzą, że do dzisiaj są z nim w kontakcie. Dotarłem do Renan, jego przyrodniej siostry, która

⁹ Stanisław Mikołajczak zwracał uwagę na to, że intelektualizacja języka „zaczęła się nasilać wraz ze wzrostem rangi nauki w życiu społecznym [...]. Poszerzają się sfery poznawcze ludzi, nasila się pozazawodowe, czysto intelektualne (hobbystyczne) zainteresowanie różnymi aspektami otaczającej rzeczywistości materialnej i duchowej – rodzi to potrzebę coraz pełniejsze poznawania świata [...]. To powoduje wzrost rangi funkcjonalnego stylu naukowego (zwłaszcza popularyzacyjnego i popularnonaukowego) – tą drogą dochodzi do szybkiego upowszechniania wzorów tego stylu” (Mikołajczak 1990: 142).

razem z nim spędziła pierwsze lata w Polsce, a dziś mieszka w Stambule (Szabłowski 2010: 28).

W 2008 roku, w setną rocznicę urodzin poety, słynny turecki kompozytor pisze ku jego czci oratorium. Niemal każda książka, która zawiera w tytule jego nazwisko, sprzedaje się w wielotysięcznych nakładach. Podobnie płyty z muzyką pisaną do jego wierszy. Na Facebooku działa kilkadziesiąt jego fanklubów. W Stambule powstało małe muzeum. Kilkanaście niezależnych komitetów walczy o zgodę na wybudowanie pomnika (Szabłowski 2010: 29).

W przytoczonych fragmentach dostrzec można krótkie wypowiedzenia z konkretnymi danymi, takimi jak: nazwiska (*Münevver Borzęcka*, *Memed Hikmet Borzęcki*), daty (1996, 2002, 2008), miejsca (*Stambuł*, *Paryż*). Uwypuklony jest także – dzięki użytym czasownikom – charakter sprawozdawczy (np. *umiera*, *składa*, *zostaje rozpatrzone*, *dzieli*, *jest skłócony*, *nie rozumieją*, *nie chce opowiadać*, *pisze*, *zawiera*, *sprzedaje się*, *działa*, *powstało*, *walczy*). Powodują one, że czytelnik ma wrażenie dynamicznego tempa, relacje są dynamiczne, a dodatkowo skupiają uwagę czytelnika na określonych czynnościach narratora lub bohaterów.

Reportaż naukowy

Ostatnim typem współczesnej polskiej powieści reportażowej jest reportaż naukowy, który cechuje się terminologią specjalistyczną, słownictwem abstrakcyjnym, przedstawianiem toku rozumowania, dążeniem do udowodnienia tez, dokumentowaniem twierdzeń za pomocą cytatów, niewielką obrazowością, porządkiem przy czynowo-skutkowym, znacznym obiektywizmem (zob. Kurkowska, Skorupka 2001: 270–287; Bartmiński, Niebrzegowska-Bartmińska 2011: 119–120). Dla reportażu naukowego znamienne są: sytuacja dowodzenia i argumentacji, linearnie rozbudowane wypowiedzenia (służące intelektualizacji składni), posługiwanie się składnią eksplikacyjno-interpretacyjną i jej stylistycznymi cechami:

- eksplikacją, a więc wyjaśnianiem czytelnikowi skomplikowanych kwestii religijnych, społecznych, politycznych, sytuacji,
- interpretacją, czyli wnikliwym analizowaniem różnorodnych przekazów,
- funkcją kauzatywno-efektywną, prezentującą w toku rozumowania przyczynę i skutek zaistniałych wydarzeń.

Ta odmiana reportażu wyróżnia się na polu składniowym długimi konstrukcjami hipotaktycznymi i hipotaktyczno-parataktycznymi (wpływającymi na proces uogól-

niania, wnioskowania), znacznym współczynnikiem intelektualizacji tekstu, a także nielicznymi równoważnikami zdań, wykrzyknień, apostrof (przyczyniających się do wzrostu elementów ekspresywnych). Składniowo-stylistyczne wykładniki reportażu naukowego widoczne są w powieści Dariusza Rosiaka pt. *Ziarno i krew. Podróż śladami bliskowschodnich chrześcijan*, tj.:

Syryjczyk, który ucieka do Jordanii albo Turcji, zwykle trafia do obozu, zostaje zakwaterowany pod namiotem, może nawet w kontenerze mieszkalnym, gdzie będzie miał zapewnioną żywność, wodę, podstawowe środki do życia. Natomiast jeśli ucieka do Libanu, nie trafia do obozu, bo takich obozów tu nie ma – dla Libańczyków byłyby nie do przyjęcia z powodów politycznych (Rosiak 2015: 197).

Gdy cała Europa, zwłaszcza kraje południa kontynentu, zamykała granice przed uchodźcami, władze w Sztokholmie gwarantowały status uchodźcy każdemu uciekinierowi z Syrii, który dotrze do Szwecji. Co więcej, w Szwecji każdy uchodźca może sobie wybrać miejsce osiedlenia, a lokalna władza musi mu zapewnić warunki do życia (Rosiak 2015: 20).

W przytoczonych fragmentach reporter za pośrednictwem struktur wielokrotnie złożonych przedstawia sytuację uchodźców. Wypowiedzenia złożone ilustrują więc zależnościowy sposób ujmowania opisu, a także wskazują na wielorakość uwarunkowań, pełnią tutaj funkcję eksplikacyjną; leksyka zaś jest związana bezpośrednio z tematyką uchodźczą (np. *obóz, zakwaterowanie, granice, status uchodźcy, uciekinier, warunki*).

Zakończenie

Podsumowując niniejsze rozważania, należy zauważyć, że zaproponowana typologia dwudziestopierwszowiecznego polskiego reportażu książkowego opiera się na kryterium językowo-stylistycznym ze szczególnym uwzględnieniem płaszczyzny syntaktycznej. Zgodnie z tą klasyfikacją można rozróżnić trzy podstawowe typy reportaży.

1. Reportaż artystyczny – wyróżnia się pełnieniem następujących funkcji: deskryptywnej, charakteryzującej, impresyjnej, konkretyzującej, a także wysoką intelektualizacją tekstu, składnią impresyjno-deskryptywną ze znaczną frekwencją zdań rozwiniętych, przydawek w strukturach rozwiniętych, wypowiedzeń

parataktycznych, a także hipotaktycznych przydawkowych; podkreśleniem sytuacji narracyjnej i relacji statycznych. Przykładem reportażu artystycznego jest tekst reportażowy pt. *Krasnojarsk zero* Bartosza Jastrzębskiego i Jędrzeja Morawieckiego.

2. Reportaż publicystyczny – charakteryzuje się funkcją sprawozdawczą; ponadto cechuje się niską intelektualizacją tekstów, lakonicznością treści, relacjami dynamicznymi, sprawozdawczo-raportującą składnią z krótkimi konstrukcjami, zdaniami nierozwiniętymi, równoważnikami zdań, zawiadomieniami, dopełnieniami i okolicznikami w obrębie zdań rozwiniętych, strukturami parataktycznymi łącznymi oraz hipotaktycznymi dopełnieniowymi i okolicznikowymi. Za przykład reportażu publicystycznego może służyć powieść reportażowa Witolda Szablowskiego pt. *Zabójca z miasta moreli. Reportaże z Turcji*.
3. Reportaż naukowy – cechuje się stylistycznymi funkcjami eksplicacji, interpretacji, jego celem jest udowodnienie postawionych tez, uwypuklanie cytatów, procesu uogólniania i wnioskowania; charakteryzuje się ograniczeniem obrazowości, ciągiem przyczynowo-skutkowym, znacznym współczynnikiem intelektualizacji tekstu, a także eksplicacyjno-interpretacyjną składnią z długimi konstrukcjami hipotaktycznymi i hipotaktyczno-parataktycznymi (wpływającymi na proces uogólniania, wnioskowania). Tekstem reprezentującym typ reportażu naukowego jest *Ziarno i krew. Podróż śladami bliskowschodnich chrześcijan* Dariusza Rosiaka.

Należy podkreślić, że artykuł ten stanowi propozycję typologii reportażu książkowego z uwzględnieniem kryterium lingwistyczno-stylistycznego; nie wyczerpuje całości tematyki, może być z kolei wstępem do dalszych badań nad klasyfikacją tego gatunku.

Bibliografia

- Bartmiński Jerzy, Niebrzegowska-Bartmińska Stanisława (2011): *Tekstologia*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Frukacz Katarzyna (2019): *Polski reportaż książkowy. Przemiany i adaptacje*. Uniwersytet Śląski w Katowicach, Katowice.
- Gajda Stanisław (2003): *Współczesna stylistyka polska*. „Stylistyka”, T. 12, s. 371–385.
- Glensk Urszula (2012): *Po Kapuścińskim. Szkice o reportażu*. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, Kraków.
- Jastrzębski Bartosz, Morawiecki Jędrzej (2012): *Krasnojarsk zero*. Wydawnictwo Sic!, Warszawa.

- Kniaginina Maria, Pisarek Walery (1966): *Język wiadomości prasowych*. Ośrodek Badań Prasoznawczych RSW „Prasa” w Krakowie, Kraków.
- Kurkowska Halina, Skorupka Stanisław (2001): *Stylistyka polska. Zarys*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Litwin Jadwiga (1989): *Język i styl polskiego reportażu (na materiale z lat 1945–1975)*. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Rzeszowie, Rzeszów.
- Maślanka Julian (1976): *Reportaż*. W: *Encyklopedia wiedzy o prasie*. Red. J. Maślanka. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, s. 213–215.
- Maziarski Jacek (1965): *Reportaż*. „Zagadnienia Rodzajów Literackich”, T. 7, z. 2(13), s. 140–142.
- Maziarski Jacek (1966): *Anatomia reportażu*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Mikołajczak Stanisław (1990): *Składnia tekstów naukowych. Dyscypliny humanistyczne*. Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań.
- Niedzielski Czesław (1985): *Reportaż*. W: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 2. Red. J. Krzyżanowski. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, s. 280–282.
- Ostrowska Katarzyna (2022): *Wprowadzenie do analizy składniowej na przykładzie wypowiedzi reportażowych*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Kielce.
- Ostrowska Katarzyna (2023): *Reportaż książkowy w świetle językoznawstwa statystycznego. Składnia, styl, gatunek*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Kielce.
- Piechota Magdalena (2017): *Kiedy poeta pisze reportaż – wywoływanie obrazu w „Wielkim przyływie” Jarosława Mikołajewskiego*. W: *Współczesne media. Gatunki w mediach*. T. 1: *Zagadnienia teoretyczne. Gatunki w mediach drukowanych*. Red. I. Hofman, D. Kępa-Figura. Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin, s. 345–361.
- Rosiak Dariusz (2015): *Ziarno i krew. Podróż śladami bliskowschodnich chrześcijan*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Sławiński Janusz (1988): *Reportaż*. W: M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński: *Słownik terminów literackich*. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, s. 431–432.
- Szabłowski Witold (2010): *Zabójca z miasta moreli. Reportaże z Turcji*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.
- Wojtak Maria (2010): *Analiza gatunków prasowych. Podręcznik dla studentów dziennikarstwa i kierunków pokrewnych*. Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin.
- Wolny Kazimierz (1991): *O poetyce współczesnego reportażu polskiego 1945–1985*. Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, Rzeszów.

Wolny-Zmorzyński Kazimierz, Furman Wojciech, Snopek Jerzy, red. (2011): *Dziennikarstwo a literatura w XX i XXI wieku*. Wydawnictwo Poltext, Warszawa.

Wolny-Zmorzyński Kazimierz, Kaliszewski Andrzej, Furman Wojciech (2006): *Gatunki dziennikarskie. Teoria. Praktyka. Język*. WAiP, Warszawa.

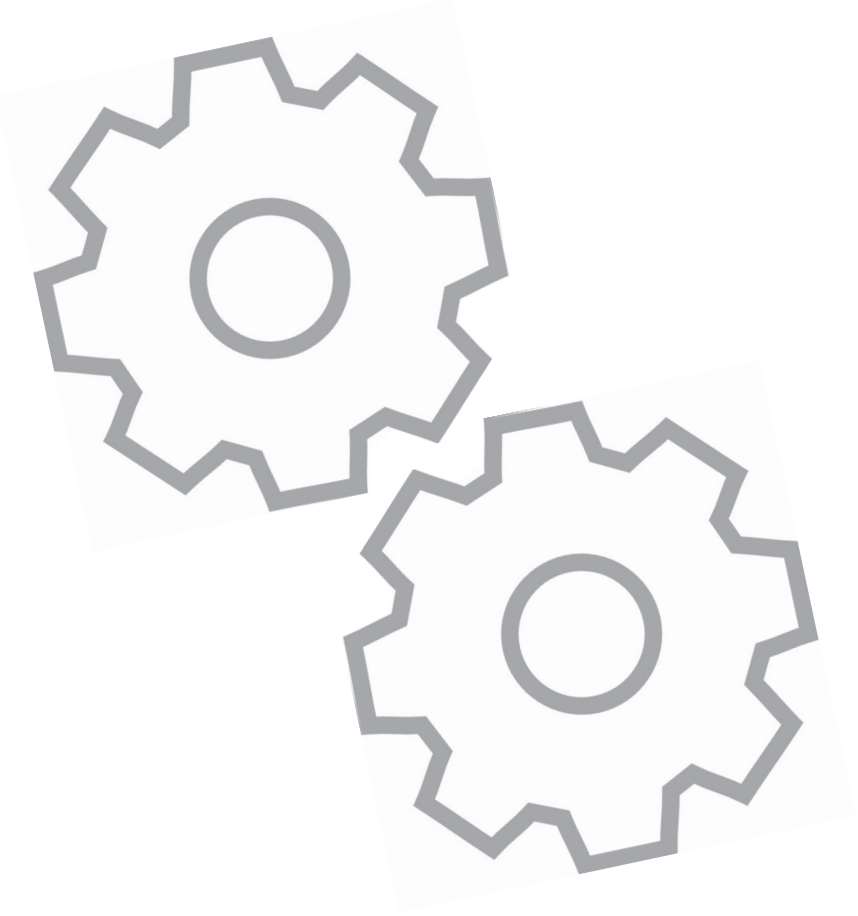
Żyrek-Horodyska Edyta (2019): *Kartografowie codzienności. O przestrzeni (w) reportażu*. Instytut Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.

Abstract

Riflessioni linguistiche e stilistiche sulla tipologia del reportage polacco contemporaneo (basato su testi selezionati)


Lo scopo dell'articolo è presentare la tipologia del reportage polacco contemporaneo "in forma di libro" basata sul criterio linguistico e stilistico, attraverso l'analisi di tre testi vincitori del premio Beata Pawlak, tra cui *Zabójca z miasta moreli. Reportaże z Turcji* di Witold Szablowski, *Krasnojarsk zero* di Bartosz Jastrzębski e Jędrzej Morawiecki, *Ziarno i krew. Podróż śladami bliskowschodnich chrześcijan* di Dariusz Rosiak. L'autrice fa riferimento alle classificazioni esistenti del reportage presentate da Jacek Maździński, Jadwiga Litwin e Kazimierz Wolny-Zmorzyński, e successivamente tenta di presentare una propria classificazione, distinguendo il reportage in base alla presenza di specifiche caratteristiche degli stili funzionali. Di conseguenza presenta reportage artistici, giornalistici e scientifici.

Parole chiave: classificazione reportage, reportage "in forma di libro", stile funzionale



VARIA

Teodoro Katinis

UNIVERSITEIT GENT
e-mail: teodoro.katinis@ugent.be
 <https://orcid.org/0000-0003-2425-0250>

Definire la retorica: il *Dell'arte oratoria* di Sperone Speroni*

Abstract

Defining rhetoric: Sperone Speroni's *Dell'arte oratoria*

This contribution focuses on Sperone Speroni's text *Dell'arte oratoria* (*On the Oratory Art*), one of his short treatises dedicated to rhetoric. The main aim is to define the different aspects of the text's style and content that make it a relevant source for exploring Speroni's rhetorical thought. Combining classical sources with his original perspective, Speroni attempts to support rhetorical art by using rhetorical means. This text was not meant to be read by the public and it reveals an erratic argumentation looking for efficacious definitions of oratory to defend it from its detractors.

Key words: Sperone Speroni, *Dell'arte oratoria*, rhetoric, stylistic practice

* Ringrazio Eleonora Serra, Lies Verbaere e Ruben Celani per i loro attenti commenti che hanno contribuito a rendere questo saggio più chiaro.

the most formal discussions in ancient Greece – for what could seem more formal, nay, artificial and devoid of connection with our own life than the problem of rhetoric? – still have their value for us and their bearing on our problems.

(Romilly de 1975: 87)

Nella storia delle teorie retoriche del Cinquecento italiano, in buona parte ancora da scrivere, un ruolo centrale lo svolge il padovano Sperone Speroni degli Alvarotti, allievo di Pomponazzi, professore di filosofia a Padova, punto di riferimento per la generazione del secondo Cinquecento (per la quale basti ricordare Jacopo Mazzone e Torquato Tasso) e retore apprezzatissimo dai suoi contemporanei. Sullo studio di tale figura, centrale nel suo secolo, la critica si è recentemente molto impegnata (si veda la bibliografia in Katinis-Verbaere 2023, e Cotugno 2021 e Piantoni 2018 per una visione d'insieme sull'autore). Siamo, tuttavia, ben lontani da una comprensione esatta del ruolo che Speroni ha giocato nell'Italia del Rinascimento come promotore del dibattito sulla retorica. Vi è, inoltre, una lacuna più specifica nella percezione della figura di Speroni: egli è stato studiato soprattutto come autore di dialoghi, in particolare del *Dialogo delle lingue*, e dunque soprattutto come interprete della "questione della lingua", con un'importante conseguenza sulla letteratura terziaria e dunque sull'immagine dell'autore per il pubblico di non esperti. Basti citare l'esempio dei tanti manuali destinati ai licei, dove di solito allo Speroni è dedicata una breve menzione, spesso relativa alla *querelle* linguistica, mentre nessun ruolo gli è attribuito nella storia del pensiero del Cinquecento. D'altronde si tratta di un caso che rientra in un quadro molto più ampio di fraintendimento del Rinascimento italiano, ovvero di sistematica esclusione delle elaborazioni teoriche della prima modernità dalla storia canonica del pensiero o delle idee, ad eccezione fatta per alcune figure, tra cui Niccolò Machiavelli, Giordano Bruno e Tommaso Campanella, che in qualche modo compaiono tra i medaglioni filosofici di quel periodo. Si tratta di un problema assai ampio, con profonde radici culturali, e che dunque non si pretende di risolvere in queste poche pagine. Va tuttavia menzionato come orizzonte interpretativo che considera il non sistematico come privo di spessore teoretico, non all'altezza dei sistemi filosofici propriamente detti (etichetta, quest'ultima, applicata di solito a teorie di matrice francese e tedesca, elaborate dal Seicento in poi), e dunque da relegare nell'ambito del dibattito letterario, come se la letteratura si fermasse dove comincia il pensiero. Proprio in questo supposto divario tra teoretico e letterario si gioca buona parte della partita di questo fraintendimento, nel quale ricade anche la percezione dell'opera di Speroni.

Una certa linea di studi degli ultimi anni, che fa capo al "pensiero vivente" e alla cosiddetta *Italian Theory* (Esposito 2010; *Italian Studies* 2021), ha certamente contribuito a smuovere le acque di questo pregiudizio sulla presunta assenza di aspet-

ti teoretici rivoluzionari nella storia della filosofia italiana, ma per il Cinquecento e il Seicento questa proposta si traduce raramente in lavori specifici su autori e testi che potrebbero dare sostanza a questo programma di riscoperta. Eppure è proprio in quei due secoli che spesso si concentra, e non solo in Italia, la produzione di una letteratura filosofica che senza esporre sistemi di pensiero esplora percorsi di riflessione, offrendo risultati interessanti.

Tornando al caso specifico di Speroni e all'importanza attribuita ai suoi dialoghi, va rilevato che gli studi sulla sua idea di retorica tendono ad insistere sempre sulle stesse opere, con una particolare attenzione al *Dialogo della rettorica*, pubblicato per la prima volta con gli altri dialoghi nel 1542, e all'*Apologia dei dialoghi*, stesa (in parte in forma di dialogo) negli anni '70 del Cinquecento per rispondere all'Inquisizione che aveva messo in dubbio l'ortodossia di alcuni dialoghi giovanili dell'autore. La scelta della critica è giustificata dalla ricchezza ed estensione di queste due opere ma soffre del fatto, problematico in molta parte della letteratura dialogica del Cinquecento, che l'autore non compare in prima persona come interlocutore e, a differenza dei dialoghi platonici (che restano per altri versi un modello di riferimento), non affida ad un personaggio, un analogo del Socrate platonico, la difesa delle idee dell'autore.

La mia proposta qui è di spostare l'attenzione su di un'opera non dialogica, come è il *Dell'arte oratoria*, la cui analisi permetta di contare su una più diretta voce autoriale. Spero in questo modo di mettere in evidenza aspetti della prosa e del pensiero dell'autore al momento trascurati e di dare un contributo che mostri la ricchezza della riflessione su retorica ed oratoria di un protagonista del pensiero del Rinascimento.

Il *Dell'arte oratoria* si trova nel gruppo dei *Trattatelli*, titolo dato dai curatori dell'edizione del 1740 delle opere di Speroni per definire un gruppo di brevi scritti, con date di composizione incerte, che compare nei manoscritti conservati nella Biblioteca Capitolare di Padova. Nell'edizione sono riuniti tutti nel quinto ed ultimo volume, dopo una raccolta di lettere. Ad eccezione di pochi casi, nessuno di questi trattatelli ha visto un'edizione moderna né una traduzione che li renda accessibili ad un pubblico internazionale – ma la mancanza di traduzioni affligge in verità l'intera opera speroniana.

I trattatelli hanno livelli diversi di compiutezza e di facilità di lettura, e costituiscono un gruppo omogeneo, quasi un'enciclopedia, o meglio uno zibaldone, ad uso privato e che meriterebbe uno studio come genere letterario a sé. Su 60 trattatelli contenuti nell'edizione del 1740, almeno 14, alcuni di una certa estensione, sono dedicati alla retorica. Per essere più specifici: due sono testi dedicati ai generi retorici (*Del genere giudiciale* e *Del genere dimostrativo*), tre trattano in particolare del genere giudiziario (*Sommario circa l'accusare e il difendere*, *Contro l'artificio dell'avogadore* e *Del giudicare per casi seguiti*), due esplorano la relazione tra la re-

torica e altri ambiti incluse la poetica e la storiografia (*Delle arti liberali e Della narrazione oratoria e storica*), uno si concentra sul modo di procedere dell'oratore (*Circa il lettore*), uno riguarda le caratteristiche del linguaggio umano e la retorica (*Del parlare dell'uomo*), due trattano della teoria retorica con riferimento ai classici (*Dell'arte oratoria* and *Sopra il lib. 2 della Rettorica d'Aristotele*), due si schierano con i sofisti antichi e contro Socrate e Platone (*In difesa dei sofisti e Contra Socrate*; per i quali si veda Katinis 2018), e infine uno si occupa del classico problema umanistico dell'imitazione, ma qui declinato soprattutto sul versante oratorio e poetico (*Della imitazione*; per il quale si veda Cotugno 2018) con una finale definizione di Platone come sapiente che si esprime da "oratore o, al più, dialettico" (Cotugno 2018: 260). È questo un giudizio che in verità attraversa più o meno esplicitamente tutti i testi speroniani sull'argomento e che in sostanza invita a guardare a Platone come dotato di una capacità persuasiva da ammirare e smascherare allo stesso tempo.

Il *Dell'arte oratoria*, su cui questo contributo si concentra, ha come obiettivo fondamentale quello di definire non un genere o un elemento retorico, ma piuttosto la retorica in sé e nel suo sviluppo storico, durante il quale Speroni rinviene una certa dialettica tra gli autori della tradizione classica. Nelle maglie di questa egli inserisce la sua prospettiva, con modalità che si mostreranno di seguito. Queste caratteristiche rendono questo trattatello, nella sua essenzialità, uno scritto di ampio respiro e in un certo qual modo propedeutico alle analisi più specifiche condotte negli altri testi dell'autore dedicati alla retorica.

Le diverse vie della retorica

Prima di sottolineare alcuni aspetti specifici del trattatello credo sia utile darne una sintesi che metta in evidenza il percorso svolto dall'autore. *L'incipit* del trattatello ripropone l'antico dilemma sulla natura dell'arte oratoria (o retorica), una questione forse sottovalutata:

Quell'antica questione greca e latina, se l'arte oratoria sia vera arte o piuttosto un certo uso, o studio o potenza o perizia o facultà, è in effetto d'altra importanza che non appare (Speroni 1740, V: 535)¹.

Speroni, dunque, intende introdursi in un dibattito che ha le sue radici nella classicità greca e latina, che comincia con l'attacco di Platone ai retori sofisti, innanzitutto Gor-

¹ Nella trascrizione dei testi modernizzo la punteggiatura e l'uso delle maiuscole.

gia e Protagora, rispetto ai quali egli pone Socrate come campione della sua filosofia. Anche il modo di procedere di Speroni, un modo dicotomico, per chiarire la natura della retorica (ovvero se essa sia arte o altro) è stato reso celebre da Platone: egli lo usa frequentemente nei suoi dialoghi, e nel *Sofista* in modo pervasivo, per individuare la natura e la funzione dell'oggetto sul quale si esercita l'indagine dei dialoganti, ad esempio la definizione del sofista e della sua arte.

Il trattatello di Speroni continua con la rievocazione delle due arti per la cura del corpo (ginnastica e medicina) e delle due per la cura dell'anima (la legislativa e la giudiziaria) trattate nel *Gorgia* di Platone, il dialogo del filosofo greco dedicato alla dimostrazione che la retorica non è un'arte, al quale idealmente Speroni risponde nel suo *Dell'arte oratoria* (come anche, seppure meno direttamente, nel *Dialogo della retorica*). Nel *Gorgia* Platone presenta l'attività culinaria come opposta alla medicina, poiché invece di curare il corpo stuzzica il palato e nuoce alla salute. Simmetricamente troviamo riassunta l'altra opposizione platonica, quella tra arte giudiziaria e retorica, in cui la seconda è una deformazione della prima perché lusinga il giudice conducendolo ad emettere verdetti dannosi. Portando a termine il ragionamento platonico, Speroni così riassume: "tale è dunque la perizia oratoria all'anima nostra, quale è la coquinaria al corpo" (Speroni 1740, V: 536).

L'attenzione si sposta poi sulle parti della retorica e Cicerone viene chiamato in causa come colui che fa risalire ai greci la divisione in cinque parti, ovvero invenzione, disposizione, elocuzione, memoria e azione (o "pronunciazione"), delle quali due (elocuzione e azione) sono forme adulatorie, o "condimenti" – con evidente riferimento alla metafora culinaria. Inoltre l'invenzione è suddivisa a sua volta in sei parti, di cui la prima (proemio) è adulatoria e l'ultima (epilogo) forza il giudice in una certa direzione. Dunque, conclude momentaneamente Speroni, l'oratore mira a muovere le emozioni del pubblico, sulle quali fa leva per persuaderlo, piuttosto che convincerlo per via di prove a sostegno della sua tesi.

Poi a Platone Speroni oppone Aristotele e Cicerone, entrambi sostenitori della retorica come arte, ma mentre Cicerone difende la retorica con deboli ragioni e puntando molto sull'elocuzione come parte principale dell'oratoria (o retorica) e sua principale arma persuasiva, Aristotele argomenta con prove e pone la retorica come analoga alla dialettica (intesa in senso aristotelico come arte dell'argomentare secondo opinione) che le è infatti sorella. Speroni afferma che se ci sono, come sembra, degli argomenti retorici che possono essere appresi come strumenti dell'arte retorica, di essi bisogna trattare, come insegna Aristotele, in quanto costituiscono la parte più interna e più propria di tale arte; mentre il giudice e gli avversari, di cui invece si sono occupati Cicerone e in parte Demostene, sono elementi esterni, seppure dalla stessa arte dipendenti.

Speroni passa poi ad analizzare la ragione per cui le prove sole pertengono all'arte oratoria, ovvero sono elementi ad essa interni. Tali prove sono gli argomenti che

partono dalle cose più note per arrivare ad inferire le meno note, con l'uso dell'entimema (l'aristotelico sillogismo retorico) e l'esempio, entrambi strumenti relativamente deboli, ma adatti alla debolezza delle cose verosimili e congetturali, "onde ne nasca non scienza né opinione, ma persuasione, la quale è debolissima cognizione" (Speroni 1740, V: 538). Speroni ricorda e conferma, a questo punto, la nota similitudine proposta dallo stoico Zenone di Cizio della retorica come palma e della logica (ma Zenone parlava di dialettica) come pugno, in quanto la retorica usa vari mezzi e strade mentre la logica è diretta e lineare nel raggiungere il suo scopo. D'altro canto entimemi ed esempi, che la retorica trae dalla dialettica, sono affiancati da *mos* (costume o virtù) e *motus* (movimento degli affetti), che sono esterni ad ogni forma logica, e il moto ha un ruolo in tutti e tre i generi dell'arte (deliberativo, giudiziario, dimostrativo).

Dopo il chiarimento della posizione della retorica e dei suoi strumenti rispetto alla logica, Speroni cambia radicalmente posizione, cominciando a strutturare un discorso opposto a quello appena presentato e dichiarando:

Intendo di provare che la rettorica, la quale da Platone è detta sagacità ed astuzia, non artificio razionale – quella che è detta adulazione turpe e vile, e che alla coquinarìa è somigliata –, sia artificio nobilissimo sopra tutti gli altri. E per distinguere la mia intenzione, dico che la rettorica non per gli entimemi ed esempi, ma per la elocuzione, per l'azione, per conciliarsi e muovere il giudice, è arte eccellentissima (Speroni 1740, V: 539).

A tal fine vuole presupporre due cose: che la retorica sia "arte o professione civile", ovvero al servizio della vita pubblica, in tutti e tre i suoi generi; e che il parlare sia proprio dell'uomo "onde il parlar sia vincolo della civiltà" (Speroni 1740, V: 539). Ne segue una conclusione che si oppone alla posizione presentata in precedenza affermando che "la retorica entimematica non è civile, ed è civile quella che è riputata adulazione: adunque l'adulatoria, per così dirla, è la vera e bona arte, e non è arte né bona l'entimematica" (Speroni 1740, V: 539). Con tale manovra, per cui si vuole sostenere che la retorica è sì arte ma per ragioni ben diverse da quelle sostenute da Aristotele e Cicerone, l'autore Speroni entra repentinamente in scena. La proposta di una retorica come buona arte adulatoria non trova sostegno in nessuna delle autorità di riferimento citate nel trattatello e propone un punto di vista che contraddice le posizioni classiche. Tale diversa definizione dell'arte oratoria mantiene il riferimento all'uomo come animale dotato di parola, che riflette pienamente la definizione data da Aristotele che vede nel *logos* (innanzitutto "parola", "discorso", e dunque anche "ragione") la caratteristica che distingue l'uomo dagli animali. Ma per il resto la definizione speroniana si pone da sola contro le autorità classiche.

Speroni prosegue il suo ragionamento, applicando ancora il metodo dicotomico, col proporre che le arti si possono considerare nei loro propri principî, da un lato, e dall'altro in quanto al servizio della vita civile; allo stesso modo in cui le membra umane, come le parti del mondo, si possono considerare in se stesse o in relazione all'organismo di cui fanno parte. Ora, se guardata per i propri principî, la retorica sarà vista come una logica imperfetta che, in quanto tale, usa entimemi ed esempi (il che porterebbe in un certo senso a squalificarla), ma se la si guarda a servizio dell'"umano consorzio", ovvero come arte civile, allora tutti quegli aspetti verbali analoghi al salutare, riverire, inchinarsi, muoversi che si usano in privato ma anche in pubblico, ad esempio di fronte al giudice o al principe, diventano essenziali. D'altro canto a corte e in pubblico si va ben vestiti, e dunque "noi nelle cose civili andremo con parole spogliate e nude d'ogni bellezza?" (Speroni 1740, V: 540). Ne consegue che il dilettere è parte integrante ed essenziale della retorica come arte civile.

L'intervento dell'autore nella definizione della retorica prosegue, ma ora con un punto di vista ancora diverso:

voglio trattar di quello che è proprio dell'arte oratoria, secondo che ella è arte; poi di quello che è proprio suo secondo che ella non è arte. La prima cosa è considerarla metafisicamente, cioè quanto alle cose da lei trattate per loro natura, e ciò è dire di qual natura di cose tratti questa arte; e dico che ella tratta di quelle cose le quali per lor natura sono persuasibili ed in quanto persuasibili; ed in tal modo considerata, astraendosi dallo auditore e dal parlatore, la retorica è arte di alcune cose le quali per lor natura sono egualmente indifferenti al bene e al male, e virtù e vizio (...) e lo strumento col quale ella persuade è lo entimema e lo esempio, e la ragione sua formale è la persuasibilità (Speroni 1740, V: 540).

Proseguendo per metodo dicotomico, Speroni propone di guardare alla retorica da due punti di vista diversi. Dal punto di vista metafisico, "in sé e per sé" – come dirà poco dopo l'autore – mettendo in secondo piano l'azione dell'oratore e del suo pubblico, la retorica è arte che persuade con due strumenti (entimema ed esempio) e non ha vincoli morali, non segue obiettivi virtuosi e si definisce solo per la sua capacità persuasiva, che è, aristotelicamente parlando, sua causa formale, ovvero ciò che la fa essere quello che è. Il distacco netto tra questa retorica, considerata quasi *sub specie aeternitatis*, e la sfera etica è netto e non concede nulla a coloro che vorrebbero trovare nell'oratore un uomo dotato di buone intenzioni o un docente di virtù. Da un punto di vista non metafisico, invece, la retorica è arte a causa della sua relazione con ciò che ad essa è esterno ma con il quale è in costante rapporto, ovvero il suo pubblico, per cui è essenziale la sua forza persuasiva "non essendo essi auditori capaci di dimostrazione, ma di persuasione solamente" (Speroni 1740, V: 541).

La svolta successiva avviene poco dopo, quando Speroni, iniziando un nuovo percorso di ragionamento, propone l'oratore come "dipintore del vero", un vero che l'oratore conosce (come farebbe altrimenti a ritrarlo?) e che sa tradurre in termini comprensibile al suo pubblico: "adunque l'oratore conosce la verità delle cose, ma quelle ritragge non per altro che per farne capace il vulgo, il quale non comprende la verità ma il ritratto della verità". Dopo aver portato il suo argomento avanti per un tratto, Speroni ipotizza di sostenere la tesi opposta "che l'orator senza conoscer la verità la ritragge, come noi senza conoscer Dio il ritraggiamo con parole", ma dopo poche righe si rende conto che è una strada che difficilmente andrebbe a favore dell'oratore e dunque decide che "meglio è dir che lui conosce il vero o per senso, o per autorità, o altrimenti, e questo al vero così conosciuto ritragge" (Speroni, V: 542). Si tratta chiaramente di una nota privata, rivolta a se stesso, e che non era probabilmente destinata a nessun altro. È qui che ci scopriamo intrusi: capiamo che non dovremmo leggere tale nota e forse nessuna di queste pagine. In altre parole, potrebbe trattarsi di un testo non diretto ad un pubblico, ma piuttosto della messa per iscritto di strategie alternative tra le quali l'autore si riserva di scegliere per qualche tipo di argomentazione a favore della retorica e dell'oratore da presentare per iscritto o oralmente in qualche occasione.

Speroni passa poi a parlare dell'imitatore, rigettando l'ipotesi di Cicerone e del suo "allievo" Bembo di rivolgersi ad un solo modello. Una imitazione pedissequa e che non fa i conti con il cambiamento dei tempi porta, tra le altre cose, lo svantaggio di limitare lo sviluppo del volgare, che, secondo alcuni, non dovrebbe che parlare di amore in quanto gli autori che si imitano non hanno parlato d'altro. Dopo esser tornato brevemente all'oratore per definire l'importanza di una bella orazione, Speroni passa a considerare il giudice che ascolta l'oratore in tribunale, considerando con quali mezzi deve essere convinto, e dichiara che se si vuole che l'oratore sia un *vir bonus*, altrettanto si dovrebbe richiedere al giudice il quale non dovrebbe farsi persuadere per dilettazione, incitazione e moto, ma solo tramite ragione.

Di seguito Speroni pone in campo una possibile strategia argomentativa introdotta dalla formula "considera se tu poi dire che" (Speroni 1740, V: 544–545) dalla quale abbiamo ulteriore conferma che tale testo non è destinato ad un lettore, presentando invece una selezione di strategie, alcune alternative tra di loro, che avrebbero dovuto servire la difesa della retorica da varie angolazioni. Qui, in chiusura del pezzo, Speroni ipotizza che l'oratore, similmente al poeta, sia mosso da una specie di furore, di quel genere che Platone loda nel *Fedro*, e che tale furore muova l'oratore e il giudice che lo ascolta, e che tale sia "la più bella parte dell'arte, ed ancora che sia furor divino, nondimeno sia arte". A sostegno di questa ipotesi Speroni offre la seguente spiegazione:

L'anima nostra saper desidera naturalmente, come il famelico mangiare, perché la scienza è il cibo dell'anima. La opinion, ovvero la persuasion, che è ombra di scienza e l'assomiglia, non sazia l'anima, ché non è suo cibo. Però odendo il giudice l'orator allegare ragioni probabili generanti opinion e persuasion, l'anima sua non si sazia, anzi si accende più di desiderio del saper veramente, come chi vede chi somiglia alla cosa amata, e da cotal desiderio divinamente imitata, il qual desiderio non è altro che desiderio del sapere, ma fatto più acuto e più possente. Si move il giudice e l'anima sua a giudicare, e far quello che faria se egli sapesse la verità della causa, né altrimenti giudicaria se non mosso; né può udir ragioni persuasive che non si mova (Speroni 1740, V: 544).

Il fulcro del passo sta nell'idea che grazie all'orazione persuasiva il giudice si accende di desiderio di sapere, dove è difficile immaginare una casuale coincidenza con l'etimologia greca di "filosofia" (desiderio di sapere o amore verso la sapienza intesa come conoscenza piena e definitiva). Preso da tale furore il giudice correrà dietro al vero più ancora e con più energia che se fosse mosso da fattori razionali e grazie a tale moto, al quale è stato persuaso dall'abile oratore, porterà a compimento il suo ufficio. E non deve sfuggirci il sottile paradosso che attraversa tutto il brano: l'oratore persuaderà e muoverà l'animo del suo ascoltatore proprio dove la filosofia (prima di tutto quella platonica) vuole condurlo, ovvero verso la verità, meglio di quanto farebbe il filosofo che, a differenza dell'oratore (e del poeta), non opera per furore ma secondo dialettica platonica o logica aristotelica, entrambe decisamente meno capaci di imprimere un moto all'animo.

Considerata la forma di questo testo (sulla quale ora torneremo), dire che quest'ultimo brano esprime la posizione finale e definitiva di Speroni non è corretto; ma concludere che il brano è comunque finalizzato a difendere la retorica in varie maniere possibili (e addirittura tra loro contraddittorie) è assolutamente sostenibile.

Le sfide che il testo pone

Si diceva all'inizio del paragrafo precedente che il testo mostra una (quasi) costante scansione dicotomica ripresa dal metodo dialettico applicato nei dialoghi di Platone, in particolare nel *Sofista*, che per lo stesso Platone corrisponde alla dialettica come arte del filosofo che si muove in modo corretto tra le forme intelligibili, le cosiddette idee. Si tratta di un metodo criticato da Aristotele, ma poi applicato nel Cinquecento anche dai più acerrimi nemici di Platone, ad esempio ne *Il principe* di Machiavelli, già nel primo capitolo, dove vengono definiti i tipi di stati ed

viene identificato il gruppo di quelli che verranno trattati nella sua opera, ovvero i principati; lo stesso metodo argomentativo è applicato nel capitolo XVIII della stessa opera, dove si descrive il modo in cui si può agire in politica: al modo umano o a quello bestiale, e per il modo bestiale come il “lione” o come la “golpe”. Mentre Machiavelli adotta il metodo dicotomico di Platone, o dilemmatico (Patota 2014), per attaccare l’impostazione utopistica della politica platonica, Speroni lo recupera per argomentare contro la definizione platonica di retorica. Si è ricondotto questo metodo di argomentare intorno alla retorica a varie fonti della retorica latina, ma prima di esse si trova al cuore stesso della dialettica platonica ben presente al pubblico italiano ed europeo a partire dalla traduzione dell’intero Platone in latino ad opera di Marsilio Ficino alla fine del Quattrocento. All’interno della produzione speroniana un caso analogo di ripresa di un metodo platonico per attaccare i contenuti di Platone lo ritroviamo nella pratica di scrivere dialoghi, un genere filosofico inventato da Platone, e il caso più eclatante è certamente il *Dialogo della retorica* dove Speroni lascia l’ultima parola al discorso di Brocardo che risponde alla condanna della retorica presentata nel *Gorgia*.

Guardato nei suoi rapporti all’interno del gruppo dei trattatelli speroniani, il testo è strettamente connesso con altri scritti: la parte sull’imitazione trova un’eco nel *Dell’imitazione* (di cui un’edizione moderna e commentata si trova in Cotugno 2018: 257–260), la parte su Aristotele anticipa il *Sopra il lib. 2 della Rettorica d’Aristotele*, mentre il discorso sul giudice e il genere retorico giudiziale prosegue nel *Del genere giudiziale*, per non parlare del sottile nesso con i due trattatelli *In difesa dei sofisti* e *Contra Socrate* (pubblicati e tradotti in Katinis 2018: 149–160) che corre sul filo dell’antiplatonismo speroniano.

Ma nonostante il metodo dicotomico interno al trattatello e il suo nesso naturale con altri testi dello stesso gruppo, il *Dell’arte oratoria* è uno scritto non lineare, discontinuo, fatto di tasselli diversi, a volte consecutivi e conciliabili, altre volte alternativi. Inoltre molte espressioni indicano l’intervento diretto dell’autore e dei suoi movimenti avanti e indietro nel percorso per cui nuove vie vengono a volte tentate per essere poi lasciate presto o opposte ad altre vie altrettanto possibili. Si tratta di una varietà che però gira attorno ad un tema centrale: la natura della retorica, non un tipo particolare di retorica, ma la retorica come attività che ha un ruolo rispetto alla verità (in sottile concorrenza con la filosofia). Solo due contributi critici hanno tentato una lettura di questo trattatello: Pozzi (1989) e Davi (1989). A essi vorrei dedicare uno spazio di riflessione per l’approccio che hanno e le difficoltà che esso presenta.

Mario Pozzi ha cercato una coerenza nelle posizioni speroniane sulla retorica attraverso scritti molto diversi e ha messo i dialoghi sullo stesso piano dei trattatelli, dedicando un paio di pagine al *Dell’arte oratoria*, ma quello che nota alla fine del suo saggio, ovvero l’idea tipica di Speroni che la verità nasce dallo scontro di opinioni diverse, si potrebbe applicare anche alla definizione stessa di retorica, che

in linea di massima Speroni difende ma che cerca di esplorare da vari punti di vista senza doverne indicare uno definitivo, anzi creando una dinamica dialettica e produttiva tra possibili alternative. Inoltre secondo Pozzi il trattatello sarebbe una bozza di dialogo per via delle formule che presenta lungo la trattazione. Tuttavia a guardarle bene (“e qui comparò brevemente lor due e dirò ...”, “rispondo ...”, “intendo di provare che ...”, “fatto questo sillogismo torno da capo e dico che ...”, “e qui dà un esempio, che ...”, “voglio trattare di quello che ...”, “io direi che ...”, “altrimenti direi al primo quesito ...”, “ora parlo dell’ ...”, “considera se tu puoi dire che ...”) tali formule sembrano più note dell’autore rivolte a se stesso che indicazioni per le battute dei personaggi di un dialogo. In altre parole, Pozzi presuppone che ogni posizione vada in bocca ad un personaggio di un ipotetico dialogo da scrivere, mentre non vedo perché non si potrebbero considerare relative a diverse (ed a volte alternative) strategie argomentative che Speroni stesso potrebbe interpretare in un pezzo di retorica di fronte ad un pubblico o per iscritto in un futuro trattato sulla retorica. In fondo Platone per primo ha presentato il pensiero come una forma di dialogo interiore, tra sé e sé (*Sofista*, 263e3–9), e verrebbe da ipotizzare che Speroni anche qui abbia tratto ispirazione da Platone, come al solito non nei contenuti ma nella forma, costruendo un trattatello che rifletta le sue oscillazioni (o le strategie alternative) nel definire la retorica. Credo che l’uso della prima persona e in pochi casi della seconda persona nelle espressioni sopra citate vada esattamente in questa direzione: l’autore si intrattiene tra un “io” e un “tu”, ovvero tra sé e sé. A meno che non sia attestata nella tradizione letteraria tale modalità come preparatoria della costruzione di un dialogo, non vedo motivi per accettare l’ipotesi di Pozzi, per quanto ne capisca l’origine: l’ipotesi che si tratti dell’ossatura di un dialogo risponde bene all’esigenza di coerenza richiesta da qualsiasi studioso. Tale esigenza è nella logica della ricostruzione storico-critica, ma rischia di essere più una proiezione dello studioso che una immagine fedele del modo di procedere dell’autore studiato. E in tal senso vale la pena ricordare che Speroni dichiara a più riprese che il muoversi tra opinioni diverse a caccia di temporanee verità è il modo di procedere che più si addice alle limitate capacità umane di avvicinarsi alla verità, dunque non dovrebbe sorprendere che egli stesso pratici tale metodo. Dovremmo accettare a questo punto quello che l’autore ci offre: una apertura a soluzioni diverse, dipendenti dal punto di vista che si assume, dove certo Speroni rimane difensore del valore della retorica, ma senza darci una sua posizione definitiva sulla natura dell’arte oratoria. Quello che ci mostra il testo è il movimento della retorica speroniana che cerca di afferrare se stessa e in questo movimento offre al lettore forme diverse di sé. Sono forme che possono trovare riscontro in altre opere speroniane e tentare il lettore a trovare una coerenza di fondo lungo tale produzione letteraria, ma non credo che a questa tentazione si debba cedere: mi sembra si tratti più di una proiezione di una nostra esigenza di trovare stabilità e coerenza nelle posizioni dell’autore che, però, non trova

corrispondenza nei testi. E trovo che questa instabilità rifletta quella vivacità tipica dei dibattiti cinquecenteschi sulla retorica che passavano per la letteratura dialogica, gli scambi epistolari, le accademie dell'epoca e che, almeno per l'Italia, aspetta ancora per la maggior parte di essere scoperta. Anche il saggio di Maria Rosa Davi, al pari di Pozzi, attraversa i testi speroniani, dai dialoghi ai trattatelli (incluso quello oggetto di questo contributo), tentando di rintracciare delle costanti e costruendo una narrativa che dia conto del parere, in generale, di Speroni sulla retorica. Davi individua delle costanti che di fatto si ripresentano nelle opere di Speroni, ma sono termini molto generali e non danno conto della problematicità posta dal singolo testo di Speroni. Potremmo prendere ad esempio la questione del genere epidittico, o dimostrativo (come lo definivano i latini): la sua superiorità è sostenuta nel *Dialogo della retorica* di Speroni con una figura di origine platonica (ma con un diverso figurato), per cui essa sarebbe un sole che illumina e vivifica gli altri generi retorici (Katinis 2018: 68–69); ma invece non è questione affrontata nel *Dell'arte oratoria*, dove si guarda molto al genere giudiziario, indipendentemente da quello dimostrativo, per definire la retorica.

Se saggi come quelli di Pozzi e Davi, che attraversano tutta l'opera speroniana a caccia di costanti, erano giustificati in un certo momento storico e avevano il merito di far emergere per la prima volta l'importanza di certi temi, ora sarebbero più opportuni studi che tengano conto della pluralità di posizioni e della loro dinamicità nella produzione dell'autore, e addirittura in una stessa opera dell'autore. Tali studi si potrebbero concentrare su testi specifici, possibilmente i meno frequentati dalla critica, senza cadere nell'arida erudizione o nella ricerca ossessiva di fonti (cosa che Pozzi e Davi peraltro evitano) – anche come gesto di rispetto per un autore come Speroni, che non perse occasione di criticare l'ossessione umanistica per il reperimento delle fonti. La modalità di ricerca qui proposta potrebbe minare l'ordine e la coerenza argomentativa della narrazione del critico, ma ne guadagnerebbe forse in verosimiglianza: lo Speroni è forse più complesso di quanto la nostra esigenza di coerenza vorrebbe e la soluzione potrebbe darsi nel seguire le tracce di questa complessità.

Per come si presenta il testo del trattatello in questione, non possiamo definire dove si collochi esattamente l'autore su ciascuna questione retorica, ma possiamo dire che sta lavorando, nel segreto del suo laboratorio, a favore della retorica, per salvarla da attacchi di varia natura; e tuttavia mentre le difende un fianco gliene scopre un altro. Scopriamo l'autore, dunque, mentre sta vagliando quali mosse sono le meno rischiose, quale posizione è meno confutabile, e mentre assistiamo a questo tentativo *in fieri* scopriamo che non c'è una formula perfetta. In ogni caso si tratta di un laboratorio dove chiaramente non dovremmo essere, dove l'autore vorrebbe restare da solo per preparare i suoi argomenti al meglio prima di entrare in scena e mostrarli al pubblico: siamo intrusi in un suo mondo privato.

Per quanto riguarda le fonti del trattatello, non credo che impostare una ricerca che le ponga al centro dell'attenzione ci possa aiutare a comprendere la natura e i modi di argomentazione del testo: a prescindere dall'uso della tradizione retorica l'aspetto più interessante da seguire è l'originale logica argomentativa della prosa speroniana. Allo stesso tempo un'edizione critica è resa difficile dall'impossibilità di una consultazione diretta del manoscritto nella Biblioteca Capitolare di Padova, la quale è ancora inaccessibile per il restauro in corso. Possiamo però delineare un rapporto con gli autori fondamentali della retorica antica. In estrema sintesi: Platone è l'avversario diretto di Speroni, per quanto a volte lodato e comunque studiato attentamente; Aristotele è il modello di riferimento, per quanto le vie più estreme (e più interessanti) del trattatello vadano ben oltre la sua *Retorica*; mentre Cicerone è a volte lodato e altre criticato secondo un atteggiamento oscillatorio. Di Platone, in particolare, Speroni doveva avere presenti vari dialoghi, tutti verosimilmente letti nella traduzione di Marsilio Ficino. In particolare è evidente la presenza del *Gorgia*, soprattutto per l'analogia della retorica con l'arte culinaria, e del *Fedro*, che viene esplicitamente citato. La possibile influenza su Speroni dei commenti ficiniani ai dialoghi platonici potrebbe essere certamente esplorata, ma qualsiasi risultato portasse non credo che avrebbe un impatto sul punto di vista che abbiamo proposto qui, ovvero lo studio dell'errare secondo vie diverse in un testo congeniato per difendere la retorica e dunque comunque antiplatonico. Va segnalato che Quintiliano è il grande assente dalla serie di autori nominati nel trattatello. E non lo è certo per l'indisponibilità dell'opera che più lo poteva interessare: l'*Institutio oratoria*. Essa, infatti, era facilmente accessibile nell'originale sin dall'edizione romana del 1470, poi pubblicata in traduzione a Venezia, con il titolo *Institutioni oratorie*, e stampata ben sette volte, dalla prima edizione del 1547 fino al 1586 (Green-Murphy 2006: 52–57), il che sembra rispondere ad un interesse in ambiente veneziano di una certa portata, ma proprio tale interesse non sembra essere condiviso da Speroni. Tale lacuna suscita stupore nella misura in cui Quintiliano argomenta una risposta ai quesiti che lo stesso trattatello di Speroni si pone (*Institutio oratoria* II.15–17: “La retorica: che cos'è e quale fine si propone”, “Se la retorica sia utile”, “Se la retorica sia un'arte”) e spende molte pagine lungo una via analoga a quella di Speroni, considerando le varie definizioni, seguendo spesso la falsa riga del *Gorgia* di Platone, che viene dichiarato a favore della retorica ma contro *Gorgia*. Inoltre Quintiliano, come Speroni, evoca il *Fedro* interpretandolo come una difesa di un certo tipo di retorica. Nel secondo libro della *Institutio* Speroni poteva trovare una strenua e dettagliatissima difesa della retorica, del suo essere una rispettabilissima arte, e una confutazione di tutti i pareri avversi, da Platone fino ai contemporanei di Quintiliano nella cui prospettiva eloquenza e rettitudine dell'oraore non sono separabili (II, 17.43). Insomma in Quintiliano Speroni avrebbe trovato un forte alleato per sostenere le sue tesi. Tuttavia, come d'altronde anche in altre sue opere sulla retorica, Speroni non lo

chiama in causa. Perché? Forse perché la conclusione portata da Quintiliano è che la definizione migliore di retorica è “la scienza del parlare bene”, mentre Speroni vuole mantenere all’interno della definizione l’ingrediente della persuasione (almeno stando a come si conclude il trattatello *Dell’arte oratoria*). Ma senza dubbio questa spiegazione è debole e la lacuna rimane enigmatica.

Nota conclusiva

Il trattatello mostra quello che si potrebbe chiamare un prospettivismo retorico, ovvero un esercizio per cui la retorica è osservata da vari punti di vista mettendo in campo gli strumenti della stessa retorica. Tali punti di vista non sono sempre conciliabili tra di loro e l’autore sembra riservarsi di selezionare i più efficaci in un secondo momento. L’autore moltiplica le possibilità di difesa con la moltiplicazione delle possibili identità della disciplina e dei modi di concepirla. Tale difesa risponde fondamentalmente all’attacco di Platone, in particolare nel suo *Gorgia*. La presenza di Aristotele e Cicerone risponde alla logica di questa difesa. È chiara l’ammirazione per Aristotele che ha saputo rifondare su basi razionali la retorica come arte, o tecnica; ma è solo un punto di partenza per una più ardita e originale analisi ed elogio della retorica guardata da vari punti di vista. In altre parole, Speroni introduce la pluralità dei possibili modi di vedere la retorica, il suo prospettivismo, appunto, dove Aristotele invece aveva costruito un trattato unidirezionale nella sua compiutezza.

Nonostante diversi contributi, incluse due monografie, si siano occupati della retorica in Speroni, manca ancora un lavoro che attraversi tutti i trattatelli e ne metta in evidenza continuità di temi e di stile, li metta poi in collegamento con i dialoghi speroniani e ponga lo stesso Speroni in relazione alla grande rivoluzione della retorica vernacolare in Italia tra il Quattrocento e il Seicento per cogliere la centralità, ma anche il debito, dell’autore rispetto al suo contesto.

La conclusione di Jacqueline de Romilly posta in capo a questo contributo troverebbe largo e solido consenso nel Cinquecento italiano: dalle edizioni alpine dei retori greci di inizio secolo fino alla *Iconologia* di Cesare Ripa a fine secolo, la retorica gode in Italia di una florida stagione di produzione letteraria e di discussioni vivaci. E il Seicento porterà l’elaborazione della teoria e della prassi retorica ancora oltre, basti pensare al colossale (per volume e importanza) *Cannocchiale aristotelico* di Emanuele Tesaurò (di cui l’ultima e più elaborata edizione è quella torinese del 1670). Gli interventi di Speroni si inseriscono in questa traiettoria dell’epoca d’oro della retorica e il *Dell’arte oratoria* ci offre un’occasione unica di accesso al laboratorio dell’autore, dove il pensiero si fa prosa e la scrittura è pensiero in divenire.

Bibliografia

- Cotugno Alessio (2021): *Sperone Speroni*. In: *Encyclopedia of Renaissance Philosophy*. A cura di M. Sgarbi. Cham. Online: https://doi.org/10.1007/978-3-319-02848-4_755-1 [accesso: 10.03.2023].
- Davi Maria Rosa (1989): *Filosofia e retorica nell'opera di Sperone Speroni*. In: *Sperone Speroni*. Editoriale Programma [Filologia Veneta II], Padova, pp. 89–112.
- Esposito Roberto (2010): *Pensiero vivente: origine e attualità della filosofia italiana*. Einaudi, Torino.
- Green Lawrence D., Murphy James J. (2006): *Renaissance Rhetoric Short-title Catalogue 1460–1700*. Routledge, Aldershot.
- Treiber Guilel, Christiaens Tim (a cura di) (2021): *Italian Theory and the Problem of Potentiality*. "Italian Studies" 2021 (Special Issue), vol. 76, no. 2, pp. 121–127. Online: <https://doi.org/10.1080/00751634.2021.1896183> [accesso: 10.03.2023].
- Katinis Teodoro (2018): *Sperone Speroni and the Debate over Sophistry in the Italian Renaissance*. Brill, Leiden.
- Katinis Teodoro, Verbaere Lies (2023): *Sperone Speroni*. In: *Oxford Bibliographies*. Oxford UP, Oxford. Online: <https://www.oxfordbibliographies.com/view/document/obo-9780195399301/obo-9780195399301-0510.xml> [accesso: 27.04.2023].
- Patota Giuseppe (2014): *Stile*. In: *Enciclopedia Machiavelliana*. Istituto dell'Enciclopedia Italiana Treccani, Roma. Online: https://www.treccani.it/enciclopedia/stile_%28Enciclopedia-machiavelliana%29/ [accesso: 20.03.2023].
- Piantoni Luca (2018): *Sperone Speroni*. In: *Dizionario biografico degli italiani*. Vol. 93. Istituto dell'Enciclopedia Italiana Treccani, Roma, pp. 581–586.
- Pozzi Mario (1989): *Sperone Speroni e il genere epidittico*. In: *Sperone Speroni*. Editoriale Programma [Filologia Veneta II], Padova, pp. 55–88.
- Romilly de Jacqueline (1975): *Magic and Rhetoric in Ancient Greece*. Harvard University Press, Cambridge–London.
- Speroni Sperone (1740): *Opere di m. Sperone Speroni degli Alvarotti tratte da' mss. originali*. 5 volumi. A cura di M. Forcellini, N. Dalle Laste. Venezia.


Abstrakt

Definiowanie retoryki: *Dell'arte oratoria* Sperone Speroniego

Artykuł koncentruje się na jednym z niewielkich traktatów Sperone Speroniego, poświęconych retoryce – dziele zatytułowanym: *O sztuce oratorskiej*. Prezentuje jego osobliwości zarówno stylistyczne, jak i treściowe, które czynią z niego „soczewkę” całej teorii retorycznej autora. Łącząc elementy zaczerpnięte z tradycji klasycznej z oryginalnością myśli, Speroni podejmuje retoryczne ćwiczenie w obronie sztuki krasomówczej. Tekst, najprawdopodobniej nieprzeznaczony dla szerszej publiczności – na wskroś specjalistyczny – ujawnia błędną argumentację poprzedników i szuka skutecznych definicji „sztuki oratorskiej”, aby obronić ją przed krytykami.

Słowa kluczowe: Sperone Speroni, *Dell'arte oratoria*, retoryka, stylistyka

Aleksandra Paliczuk

UNIwersYTET ŚLĄSKI W KATOWICACH
e-mail: aleksandra.paliczuk@us.edu.pl
 <https://orcid.org/0000-0002-9759-4882>

Tra il pensare e il fare c'è di mezzo il parlare Alcune riflessioni sulla natura dell'atto linguistico

Abstract

Between Thinking and Acting There Is Speaking Some Reflections on the Nature of Speech Acts

This article investigates one of the main notions of pragmatic linguistics, namely, the theory of speech acts. Aleksandra Paliczuk analyzes relations between thought, word, and action. The project involves examining the structure of language and of its components through the ideas of different linguistic schools. It aims to answer the question posed in one of John L. Austin's works, *How to Do Things with Words* (1955/1962). It endeavors to explain the capability or the possibility of understanding some words, expressions or sentences, even if their literal meaning differs from the intended one. This article defines the concept of the speech act, also in relation to the contemporary possibilities of communicating in the virtual world, and explains why it entails the three components of thought, word, and action. As a result, we find out that there are many complex relations regarding different human abilities and other forms of activity.

Key words: semantics, pragmatics, cognitive linguistics, speech act, virtual reality

Parole chiave: semantica, pragmatica, linguistica cognitiva, atto linguistico, realtà virtuale

Introduzione

Il titolo di quest'articolo è la parafrasi del detto italiano: "Tra il dire e il fare c'è di mezzo il mare" (Zingarelli 2007: 566) che servirà da punto di partenza per sviluppare alcune osservazioni riguardanti l'atto linguistico. È un tentativo di descrivere la struttura triplice tra le sue componenti, ossia il rapporto tra le coppie seguenti: 1) pensare e parlare, 2) parlare e agire, 3) pensare e agire. I rapporti tra queste attività sono molto più complessi di quanto si possa immaginare, poiché senza il pensiero l'uomo non utilizzerebbe la lingua e le sue azioni non avrebbero le caratteristiche dell'umanità.

Il pensiero è un fenomeno complesso sul cui carattere discutono gli studiosi di diverse discipline. Nell'ambito della linguistica cognitiva, ad esempio, sono nate diverse teorie che cercano di spiegare la natura e il funzionamento dei processi mentali, in particolare dei processi cognitivi dell'uomo e le loro ricerche hanno come scopo di analizzare il pensiero nella relazione con la lingua e con il mondo (nel senso che si cerca di esaminare il modo in cui avviene la cognizione del mondo e la sua concettualizzazione). Dunque, quello che pensiamo si concretizza nella forma linguistica, quando comunichiamo, come una parola, un'espressione, una frase o un altro tipo di enunciato. La lingua (il parlare) è, in certo senso, la verbalizzazione del pensiero, di quello che l'uomo porta nella mente. L'azione va concepita come un risultato extralinguistico ottenuto grazie alla lingua e al pensiero, nel senso che è una reazione fisica, un atto osservabile oppure un effetto astratto, riguardante, fra l'altro, il mondo interno di una persona. L'evoluzione di varie scuole linguistiche del XX secolo e i cambiamenti delle metodologie nel corso del tempo hanno provocato uno sviluppo notevole degli studi sulle relazioni in merito.

Gli inizi degli studi linguistici

Con gli inizi delle loro ricerche, nei primi anni del XX secolo, i linguisti si occupano di vari aspetti della lingua, tuttavia si concentrano soprattutto sulla struttura del sistema linguistico, sul suo livello formale, trascurando piuttosto gli studi del significato.

Ferdinand de Saussure (1916), considerato il fondatore della linguistica moderna, distingue due livelli della lingua: *langue* e *parole* (cfr. Lepschy 1996: 49), che determinano il sistema astratto e la sua realizzazione. L'oggetto degli studi linguistici diventa la *langue*, ossia un sistema astratto, teorico, stabile, sociale e comune per una comunità linguistica; invece l'analisi della *parole*, vuol dire di un sistema

individuale, variabile, che dipende da un singolo parlante, all'inizio viene trascurata. Nel campo della linguistica strutturale, si definisce il segno linguistico in quanto un elemento composto da due componenti: *signifié* (il significato) e *signifiant* (il significante) che sono rispettivamente il contenuto (ovvero il concetto, il pensiero) e la sua forma fisica: acustica o grafica (cioè il lessema). I linguisti strutturali sostengono che i lessemi sono come etichette per i significati (Dardano 2002: 12–14). In ogni lingua esiste quindi un rapporto inseparabile tra la forma linguistica e quello che essa rappresenta. Quel rapporto è arbitrario, perché non è basato su nessun legame logico, ed è convenzionale, in quanto stabilito da una data comunità linguistica. Nell'ambito dello strutturalismo si può osservare un'evoluzione per quanto riguarda l'oggetto di studio e il metodo d'analisi. All'inizio gli studiosi concentrano le loro ricerche sul segno linguistico e sui rapporti tra i segni linguistici, sull'aspetto teorico del sistema, invece con il tempo l'interesse si sposta gradualmente anche sull'aspetto pratico, vale a dire sull'uso della lingua, sulle sue funzioni e sul significato, sulle relazioni tra la lingua e il pensiero.

La linguistica strutturale

Gli studi linguistici nelle scuole strutturaliste si focalizzano sui diversi aspetti della lingua. Nel caso della Scuola di Praga (il Circolo Linguistico di Praga) si parla del funzionalismo (o dello strutturalismo funzionale), perché la lingua è considerata come un sistema funzionale. La lingua è, dunque, una struttura di elementi, o meglio un sistema di mezzi di espressione che serve a un dato scopo (ad esprimere certi fenomeni, concetti, ecc.), vale a dire che svolge una precisa funzione. È un sistema complesso, composto di parecchi livelli; ogni livello dovrebbe essere analizzato separatamente dagli altri e la descrizione di ognuno richiede una terminologia particolare. Al centro dell'interesse degli strutturalisti di Praga si trova la fonologia, con il suo aspetto teorico, nel senso che si analizzano le relazioni tra i fonemi (unità astratte) che compongono il segno linguistico (cfr. Fisiak 1975: 42–46).

Nell'ambito del Circolo di Copenaghen, Louis Hjelmslev (1943) sostituisce i termini saussuriani di base, ossia *langue* e *parole*, con i rispettivi: il sistema e il processo. Lui propone una quadripartizione del sistema linguistico e così distingue due nozioni che sono: la forma e la sostanza, analizzati su due piani, vale a dire quello dell'espressione e quello del contenuto. Hjelmslev dà fondamenti alla scuola strutturalista, chiamata glossematica (dal greco: *glōssa* – lingua, e *mathē* – scienza), nota anche come linguistica formale, per il fatto che esamina la forma dell'espressione e del contenuto, e le relazioni tra di loro.

Le due scuole sopramenzionate si concentrano generalmente sul sistema astratto, sugli aspetti teorici della lingua. Si può osservare un passo verso l'aspetto pratico della lingua nelle analisi svolte dagli studiosi della Scuola di Londra, chiamata anche contestualismo britannico. L'oggetto di studio diventa *la parole*, ossia i suoi due campi di ricerca: la fonologia (con l'analisi prosodica) e la semantica (con il contesto situazionale, differenziato dal contesto puramente linguistico). Allora possiamo constatare che iniziano le riflessioni semantiche riguardanti il ruolo del significato. La lingua viene trattata come un'attività sociale (*mode of activity*) e il significato diventa la funzione dell'enunciato in un dato contesto (cfr. Fisiak 1975: 49–51).

Gli strutturalisti americani considerano la lingua nel modo simile, particolarmente grazie agli influssi della psicologia behaviorista di Leonard Bloomfield, secondo cui la lingua è un comportamento, una reazione ad uno stimolo esterno (Bloomfield 1974: 160–181). Siccome, secondo gli studiosi di questa corrente, è impossibile analizzare il significato in modo preciso, gli strutturalisti americani limitano lo studio semantico soltanto alla sua funzione distintiva. Un'idea proposta dai linguisti americani, sempre nel campo dello strutturalismo, in particolare nell'ambito della corrente chiamata mentalismo, la cosiddetta ipotesi di Sapir-Whorf (l'ipotesi della relatività linguistica), sembra anticipare le idee della linguistica cognitiva (di cui più avanti nel testo) e propone la distinzione di due sistemi: quello ideale (concettuale) e fisico (la realtà extralinguistica). Edward Sapir (1921) e Benjamin Lee Whorf (1956) introducono nelle analisi linguistiche la relazione tra la lingua e il mondo esterno, secondo cui la lingua determina il pensiero umano. La percezione della realtà è individuale, relativa e dipende dalla lingua usata (cfr. Yule 2002: 275). Comunque, in tutte le scuole strutturaliste si può evidenziare la duplicità del sistema linguistico e dei suoi elementi, indipendentemente dall'oggetto dello studio o dal metodo utilizzato, in quanto rapporto tra la parola e il pensiero.

La grammatica generativa

Per quanto riguarda la grammatica generativa, che evolve successivamente in generativa e trasformazionale – la teoria fondata da Noam Chomsky (1957) – la componente semantica nella sua prima versione è interamente eliminata. I generativisti trattano la lingua come capacità innata del parlante, studiano il meccanismo generativo che permette di produrre un'infinità di frasi, di enunciati nuovi, partendo da un numero finito di regole e di simboli. Il sistema linguistico è costituito da due componenti: quella sintattica, considerata fondamentale, e quella morfofonemica, la quale riguarda la struttura del lessema e le regole fonologiche di una data lingua.

Si analizzano gli alberi derivazionali costruiti in base alle regole grammaticali di una data lingua in cui si sostituiscono gli elementi astratti (le categorie grammaticali con i tratti definiti) con gli elementi del lessico, osservando le regole di inserzione e di selezione (per poter creare un enunciato corretto). Questi elementi lessicali sono composti di suoni, dunque si parla a questo punto della componente morfofonemica che riguarda i fonemi e il loro ruolo nella formazione dei morfemi e dei lessemi.

In seguito alle successive ricerche, gli allievi di Chomsky, Jerrold J. Katz, Jerry Fodor e Paul M. Postal (Katz, Fodor 1963; Katz, Postal 1964), aggiungono alla teoria la terza componente – sempre secondaria e supplementare – quella semantica, che completa il modello teorico chomskiano, poiché i generativisti incontrano molti problemi e inesattezze nelle loro analisi del significato, in particolare nel caso delle espressioni difficili da esaminare in base alle regole della grammatica generativa e trasformazionale, vale a dire, ad esempio, delle espressioni metaforiche o metonimiche.

La linguistica cognitiva

La grammatica generativa, comunque, non è in grado di descrivere e spiegare precisamente tutti i fenomeni linguistici (come, già menzionata, la metafora o la metonimia), pertanto nasce e si sviluppa una nuova corrente negli studi della lingua: l'approccio cognitivo. È una svolta nell'analisi del modo di pensare, di percepire e di concepire il mondo, incentrata sullo studio del significato. In un certo senso è la ripresa dell'idea mentalistica del rapporto tra la realtà extralinguistica e il pensiero (rappresentato dalla lingua). Secondo i linguisti cognitivi, la lingua rispecchia una soggettiva e antropocentrica interpretazione della realtà che ci circonda (Bartmiński 1999: 103–104). È una delle abilità mentali dell'uomo, dato che una delle funzioni del cervello in quanto sistema intelligente “è quella di organizzare concettualmente, categorizzare la realtà [...]” (Tabossi 2002: 111), che permette di verbalizzare la percezione e la concettualizzazione del mondo. L'organizzazione dei concetti nella mente consiste nel raggruppare informazioni che costituiscono la rappresentazione mentale della realtà fisica. La funzione più importante della lingua, “la funzione che di più di ogni altra caratterizza i sistemi intelligenti è quella simbolica” (Tabossi 2002: 71), vuol dire la funzione di rappresentare per mezzo dei segni. L'approccio cognitivo negli studi linguistici permette di analizzare il modo di percepire e concepire il mondo per mezzo della sua rappresentazione linguistica, si occupa dunque della relazione tra la realtà e la sua immagine linguistica. Nel campo della linguistica cognitiva nascono diverse teorie che si concentrano su come funziona il rapporto tra la lingua, il pensiero (i processi cognitivi) e la realtà extralinguistica (anche quel-

la metafisica). Le teorie più conosciute sono la teoria della metafora concettuale di George Lakoff e Mark Johnson (1980), la grammatica cognitiva di Ronald W. Langacker (1987, 2008), la semantica dei frame di Charles Fillmore (1976, 1982), la teoria degli spazi mentali (*blending*) di Gilles Fauconnier (1985, 1998) e molte altre idee nelle quali i ricercatori cercano di definire diversi costrutti concettuali e di analizzare il loro funzionamento nella mente umana in relazione al linguaggio.

La linguistica pragmatica

Con lo sviluppo degli studi semantici, i linguisti iniziano ad interessarsi al significato, cercando di definirlo, e arrivano al significato inteso in un modo più ampio, in quanto uso dell'espressione in un dato contesto (proprio come nel contestualismo situazionale), contribuendo così alla nascita della linguistica pragmatica. Dalla divergenza nel modo di trattare il significato risulta la differenziazione tra semantica e pragmatica.

Si è avuta una svolta negli studi linguistici, riguardante la lingua e il significato, con le riflessioni filosofiche sul linguaggio, nell'ambito della Scuola Analitica di Oxford, nella seconda metà del XX secolo (Grzegorzczkova 2002: 75). Con lo sviluppo degli studi semantici, i linguisti cominciano ad interessarsi proprio al significato, cercando di definirlo in modo più ampio, ovvero come uso dell'espressione in un dato contesto. Di conseguenza, si formano gli studi pragmatici nel campo della linguistica. La differenza tra gli studi semantici e pragmatici sta nel modo di concepire la lingua come potenza d'uso oppure come significato di enunciati concreti. Il contenuto informativo delle sequenze fonologiche astratte e quello delle espressioni usate, applicate in una data situazione, possono differenziarsi. Il significato pragmatico, ossia quello realizzato in una data situazione, contiene più informazioni del significato sistemico (astratto). Gli studiosi britannici dicono che il significato è il modo in cui la gente capisce la parola (l'espressione, la frase, l'enunciato), vale a dire che la descrizione dell'uso è la descrizione del significato. I filosofi di Oxford (Ludwig Wittgenstein, John L. Austin, John Searle, Gilbert Ryle ed altri) si occupano di ogni possibile forma d'uso della lingua e descrivono varie attività linguistiche – le forme del comportamento verbale, che chiamano "atti linguistici" (Austin 1955/1962; Searle 1969) – e di conseguenza nasce la teoria degli atti linguistici il cui fondatore è John L. Austin.

L'attività linguistica è un particolare tipo di comportamento sociale. L'atto linguistico è connesso agli altri comportamenti non verbali e interagisce con essi. Il comportamento verbale, chiamato "il performativo" (Austin 2002: 7–14), può creare dei nuovi stati nella realtà extralinguistica, ad esempio, la promessa provoca un certo

tipo di obbligo, di relazione fra due persone. Conoscere un'espressione (il suo senso) consiste nell'apprendere i modi corretti del suo uso. Di conseguenza, il significato includerà pure gli elementi situazionali, implicati dall'uso dell'espressione e dalle intenzioni del parlante (del mittente del messaggio) spesso nascoste, invisibili. Entra così nelle analisi una nuova componente: l'azione, definita come qualsiasi effetto nel mondo esterno.

Austin fa una distinzione tra gli enunciati, nel senso che differenzia i constativi dai performativi. L'enunciato constativo è un'asserzione, un enunciato che può essere vero o falso, descrittivo, o che porta con sé un'informazione. L'enunciato performativo non descrive, non asserisce, non si riferisce a nulla, non è vero o falso. Secondo Austin: "l'atto di enunciare la frase costituisce l'esecuzione, o è parte dell'esecuzione, di una azione che peraltro non verrebbe normalmente descritta come, o come «soltanto» dire qualcosa." (Austin 2002: 9). Ciò significa che proprio pronunciando certe parole, espressioni o frasi, il parlante non descrive, ma esegue un'azione. Sono le espressioni come p.e.: battezzo, prometto, scommetto, dico "sì" (pronunciato nel corso di una cerimonia nuziale davanti all'ufficiale di stato civile o davanti all'altare), lascio in eredità, ecc. Quindi, "il proferimento dell'enunciato costituisce l'esecuzione di una azione – non viene normalmente concepito come semplicemente dire qualcosa" (Austin 2002: 10–11). Se vogliamo spiegare che cosa significa "sposarsi", è proprio "dire" certe parole in circostanze appropriate (determinate da una società o da una cultura). Il performativo può essere "felice" o "infelice" (ossia riuscito o fallito), ciò si riferisce alla sua realizzazione completa e corretta (o meno). L'intenzione del parlante deve essere sincera e tutte le condizioni richieste devono essere realizzate per la felicità dell'atto linguistico (Austin 2002: 15–23). È più facile riconoscere i performativi espliciti, che sono (o dovrebbero essere) decifrabili e comprensibili per tutti gli utenti di una data lingua; p.e.: ringrazio, mi scuso, critico, approvo, disapprovo, mi congratulo, sono grato, sono spiacente, sono d'accordo, mi pento, sono lieto, accolgo con piacere ecc. (Austin 2002: 60). La questione diventa più complicata con i performativi impliciti, ovvero con le espressioni ambigue, o con un significato nascosto, sottinteso, che non sempre possono essere riconosciute come performativi (Austin 2002: 28–29). Un buon esempio è dire "vedrai", che può essere una semplice informazione, constatazione, oppure una promessa, o peggio: una minaccia. I fattori importanti sono: il modo usato, il tono della voce, il ritmo, l'enfasi, la mimica facciale, l'atteggiamento del mittente, le azioni che accompagnano l'enunciazione, le circostanze, tutto il contesto, e infine la comprensione completa e corretta da parte del destinatario. Semplificando, possiamo dire che la distinzione tra il constativo e il performativo è come fra "dire" e "fare". Comunque, secondo Austin, non è sempre tanto facile distinguere gli enunciati performativi dai constativi, quando "dire" qualcosa è infatti "fare" qualcosa, dato che ambedue i fenomeni vengono realizzati per mezzo di un enunciato "il che include emettere certi suoni, pronunciare certe

parole in una certa costruzione, e pronunciare con un certo «significato» [...]» (Austin 2002: 71). Austin distingue tre aspetti dell'atto linguistico: 1) l'atto locutorio (*act of saying*), 2) l'atto illocutorio (*act in saying*), 3) l'atto perlocutorio (*act by saying*). L'atto locutorio è l'atto di dire qualcosa, di pronunciare un enunciato. L'atto illocutorio è l'esecuzione di un atto nel dire qualcosa in contrapposizione all'esecuzione di un atto di dire qualcosa. Spesso è l'uso dell'espressione con un senso diverso da quello letterale, ossia con un senso nascosto, con un'intenzione sottintesa. Il parlante intende o fa qualcosa, effettua un'azione pronunciando un enunciato. L'atto perlocutorio si verifica quando l'esecuzione dell'atto produrrà certi effetti consequenziali sul destinatario (Austin 2002: 71–81). Questo terzo aspetto include la reazione dell'interlocutore, vuol dire un'azione, un effetto nella realtà extralinguistica (o mentale). Se diciamo che la locuzione è l'uso convenzionale del linguaggio, l'illocuzione è l'intenzione, lo scopo del parlante, la perlocuzione, invece, è l'effetto, il risultato, la conseguenza. Per esempio, quando la mamma dice alla figlia: “La cucina è sporca”, dunque, o soltanto sta descrivendo la realtà (sarà un constativo), oppure intende che bisogna pulirla, quindi infatti vuole dire: “Devi pulire la cucina” o anzi: “Pulisci la cucina!”. L'atto linguistico sarà felice, quando la figlia risponderà: “Va bene. Lo faccio io.”, e infatti la pulirà. Quindi la mamma riesce a ottenere il risultato voluto senza dare un ordine diretto. Un altro esempio è un dialogo come p.e.: “Andiamo al cinema stasera?” – “Devo pulire la casa.”, analizzando la risposta dal punto di vista della logica dell'enunciato, essa non ha senso, perché non è legata al contenuto della domanda, però contiene in sé l'informazione che l'altra persona non può andare al cinema, perché non ha il tempo, perché deve pulire la casa. Bisogna saper riconoscere l'implicazione dell'enunciato, il significato che non viene rappresentato con i lessemi, ma spiegato con le circostanze. Dunque, la felicità del performativo si realizza non soltanto con le parole, ma soprattutto con un'azione riguardante il mondo fisico, anche con i cambiamenti dello stato emozionale o psichico dell'interlocutore.

La semantica e la pragmatica

Prendendo in considerazione l'esistenza di molte scuole, correnti, teorie nell'ambito della linguistica moderna, si possono incontrare diversi approcci alla definizione e all'analisi del significato. È sempre difficile trovare una definizione esauriente, precisa, che sia in grado di toccare tutti gli aspetti riguardanti il livello semantico della lingua. Questi diversi approcci, con le varie teorie e definizioni, sono dovuti alla prospettiva che gli studiosi assumono nelle loro ricerche. La lingua analizzata costituisce il campo di analisi a prescindere dalla metodologia scelta. Il funzionamento

del nostro cervello sarà lo stesso, non importano i termini o le nozioni con cui saranno chiamate le strutture cognitive che esistono nelle nostre menti. In particolare, i linguisti cognitivi spesso trascurano la distinzione tra la semantica e la pragmatica per quanto riguarda le analisi linguistiche, perché per loro il significato viene esaminato con tutti gli aspetti possibili che possono influenzarlo, incluso anche il contesto situazionale. La natura causale della lingua è una delle sue funzioni. In tal modo anche in diverse teorie troviamo i riferimenti ad altre, si pongono a confronto certe nozioni e ne risulta che hanno degli elementi strutturali comuni o funzionano in un modo molto simile, oppure si completano. Ad esempio, nella teoria degli spazi mentali, evoluta poi in teoria di integrazione concettuale (o *blending*), Fauconnier (1985; Fauconnier, Turner 1998) sostiene che non è che le espressioni linguistiche abbiano un significato costante, esse hanno, invece, un significato potenziale, che all'interno di un dato discorso e in un dato contesto si attualizza sotto forma di un significato specifico. Non è riportato univocamente nel testo, ma costruito grazie alle indicazioni costituite dalle espressioni linguistiche utilizzate e dal contesto. Fauconnier descrive il fenomeno della costruzione del significato come segue:

Space configurations are built up semantically and pragmatically at the same time. There is no configuration corresponding only to the semantic information that would later be patched up by the pragmatics. Incidentally, this does not imply that the division between pragmatics and semantics disappears. We are free to call some of the processes involved in the construction semantic and other pragmatic; but there will not be any separate representation involved (Fauconnier 1997: 70–71).¹

La costruzione del significato ha carattere dinamico, e il linguaggio fornisce solo spunti incompleti, imperfetti, sulla cui base il destinatario costruisce successive configurazioni del discorso (considerato come un dato enunciato e tutti i suoi aspetti contestuali), attingendo abbondantemente dalle conoscenze possedute e dalle indicazioni riguardanti gli aspetti contestuali e situazionali. Le conoscenze extralinguistiche influenzano il significato degli enunciati proprio perché gli enunciati sono creati in modo tale da richiamare informazioni che aiutano ad agire e interagire con il mondo fisico e sociale. Per il linguista cognitivo i fenomeni linguistici sono sempre contestualizzati (Libura 2010: 15–22). Nella teoria dell'integrazione concettuale

¹ “Le configurazioni dello spazio sono costruite semanticamente e pragmaticamente allo stesso tempo. Non c'è nessuna configurazione che corrisponda solo all'informazione semantica che sarebbe poi stata aggiustata dalla pragmatica. Inoltre, ciò non implica che la divisione tra la pragmatica e la semantica scompaia. Siamo liberi di chiamare semantici alcuni dei processi coinvolti nella costruzione e altri pragmatici; ma non ci sarà alcuna rappresentanza separata coinvolta.” (Fauconnier 1997: 70–71; traduzione di chi scrive).

(*blending*), lo spazio mentale è un'area nello spazio concettuale che contiene un tipo specifico di informazione. Gli spazi mentali sono costruiti sulla base di strategie linguistiche, pragmatiche e culturali usate per raccogliere conoscenze. Gli spazi mentali – a differenza degli altri costrutti cognitivi come: la metafora concettuale, il *frame* semantico, il modello cognitivo idealizzato (ICM) o il dominio cognitivo – vengono creati “online”, vale a dire nel tempo reale dello svolgersi di un dato discorso, proprio mentre uno parla o pensa, e la loro struttura può essere influenzata da quegli altri costrutti nel processo di rievocazione dello schema (o di altre rappresentazioni mentali). Pertanto, lo spazio mentale costituisce un pacchetto *una tantum* e a breve termine di struttura concettuale costruita ai fini di un discorso concreto (Evans 2009: 116).

L'atto linguistico nella realtà fisica e virtuale

La definizione più semplice della lingua sarà che è un mezzo di trasmissione di informazioni, in quanto “sistema grammaticale e lessicale per mezzo del quale gli appartenenti ad una comunità comunicano tra loro” (Zingarelli 2007). La lingua contemporanea serve a tal grande numero di scopi che è difficile precisarne uno di base. Si possono elencare diverse funzioni del linguaggio, accanto a quella di fornire informazioni, p.e.: dare ordini, esprimere emozioni, fare domande, riflettere sulla lingua; altresì la lingua viene usata nei giochi di parole, svolge un ruolo importante nei contatti sociali e in molte altre attività (Aitchinson 2002: 32). Infatti, come già detto, la lingua è un mezzo cruciale sfruttato nei contatti sociali. Pur non avendo niente da dire, la conversazione migliora le relazioni tra la gente. Parliamo per parlare. Per un inglese è tipica una chiacchierata (*small talk*) sul tempo, in altri paesi si parla, per esempio, del lavoro, della salute o dei parenti, ecc. Spesso, la conversazione tra gli amici contiene il minimo dell'informazione, però è al massimo indirizzata a mantenere il contatto con l'interlocutore, quindi non si tratta di un significato in sé (compreso in un messaggio concreto), ma di un'attività che ha una dimensione sociale. Nei rapporti sociali la lingua è anche un'arma: la sua forza persuasiva è apprezzata da secoli nella vita privata e pubblica. Da anni si osserva la persuasione nel linguaggio della politica e della pubblicità. Dunque, ne risulta che una delle funzioni più importanti del linguaggio è influenzare gli altri (e/o manipolarli sia in modo positivo che negativo). Tuttavia, non soltanto i complimenti, la pubblicità e la lingua della politica influenzano la gente. La lingua costituisce un metodo efficace di cambiare il comportamento di qualcuno. Parlando possiamo far sì che una persona faccia qualcosa o cambi il suo modo di pensare. Negli ultimi anni, con lo svilup-

po di Internet, i contatti sociali e il modo di comunicare sono fortemente cambiati. Con la varietà dei mezzi e modi di comunicazione non soltanto nasce una nuova terminologia, ma cambia la forma e la dimensione della comunicazione. La gente usa sempre più spesso il computer (o altre novità tecnologiche, come tablet, smart-phone ecc.) per entrare in contatto con gli altri. Si utilizzano le applicazioni che servono a comunicare, a mandare i messaggi o a connettersi in forma audio-visiva. Si creano diversi portali e siti Internet che hanno un enorme ruolo sociale (come, per esempio, servizi di rete sociale tipo: twitter o facebook) e che permettono alla gente in diverse parti del mondo di creare gruppi, circoli, associazioni in cui si possono contattare, incontrare virtualmente. Cresce il numero di persone che fanno uso della posta elettronica (e-mail), di persone che creano i siti web chiamati blog (gestiti dai blogger che pubblicano periodicamente i diversi tipi di contenuti). Il nostro destinatario diretto non è più (o non sempre) la persona viva, ma lo schermo del computer (o di un altro dispositivo). L'atto di comunicazione è diventato più complesso grazie alla ricchezza di mezzi, modi e scopi di utilizzare la lingua, e alla varietà di rapporti sociali che si creano nella realtà sia reale che virtuale. Il contesto comunicativo, a causa del canale virtuale, si differenzia molto dal contesto situazionale, quello della realtà fisica. La gente ha la possibilità di comunicare in tempo reale scrivendo i messaggi, o anche parlando, senza vedere "in vivo" né l'interlocutore, né l'ambiente in cui si trova l'altra persona (anche nel caso della video chiamata), quindi non si può avere accesso a tutti gli elementi non verbali che fanno parte dell'atto di comunicazione. Cambia pure la figura del destinatario, ad esempio, nel caso dei blog (o di altri tipi di siti del genere) l'autore dell'enunciato non sa a chi indirizza il messaggio, e infatti di solito non gli importa a chi scrive. L'approccio pragmatico di Austin alla lingua, laddove "parlare" è allo stesso tempo "fare", "eseguire un'azione", si applica pure nell'aspetto sociale dell'analisi linguistica (sociolinguistica) a causa della struttura pluridimensionale dell'atto linguistico. Austin analizza l'uso pratico, contestualizzato, degli enunciati, degli atti linguistici, dunque cerca di rispondere alle domande "con quale scopo?", "in che modo?", "con quale effetto?" la lingua viene usata. Comunque, come rispondere a queste domande, in particolare all'ultima: "con quale effetto?" nel caso dell'atto linguistico che ha luogo nella realtà virtuale? Quando si può essere sicuri che un atto linguistico è felice parlando della comunicazione tramite Internet che spesso è un atto di comunicazione privo di alcune sue componenti tradizionali? Il riconoscimento dei referenti di molti elementi deittici della comunicazione virtuale: dei pronomi personali (io, tu, noi, voi, ecc.), degli avverbi di luogo (come qui, qua, lì, là, ecc.) o di tempo (ora, adesso), degli aggettivi e pronomi dimostrativi (questo, quello, ecc.), non è ovvio. Inoltre, entrano in gioco quei tre aspetti dell'atto linguistico: la locuzione, l'illocuzione e la perlocuzione, i quali saranno difficili da riconoscere, in particolare i due ultimi in quanto riferiti all'intenzione del mittente e all'effetto provocato sul destinatario, quando non si conosce né l'uno né l'altro.

L'atto linguistico include diversi tipi di fenomeni linguistici che rinviano non soltanto al significato sistemico dell'enunciato, ma anche e forse innanzitutto ai mezzi come: la metafora, la metonimia, la sineddoche, l'implicazione, l'ironia, l'allusione, il sarcasmo, il gioco di parole, la persuasione, la manipolazione e così via. L'intenzione del mittente del messaggio e la sua interpretazione da parte del destinatario non sempre vanno di pari passo in una situazione comunicativa "tradizionale", di conseguenza, nel mondo virtuale la comprensione e la felicità dell'atto linguistico diventano ancora più difficili e complessi.

Conclusioni

Avendo percorso la strada dallo strutturalismo saussuriano alle ricerche nel campo della linguistica pragmatica e della linguistica cognitiva, per quanto riguarda lo studio del significato (soprattutto nell'ambito di quest'ultima) si può arrivare alla constatazione che esiste una stretta connessione tra: la lingua, i processi conoscitivi (le attività mentali dell'uomo in generale) e l'esperienza socio-culturale del mondo esterno. Il detto italiano "Tra il dire e il fare c'è di mezzo il mare" implica la divergenza non soltanto tra quello che una persona dice e quello che fa (come, ad esempio, promettere di fare qualcosa e poi non farlo), ma anche suggerisce che spesso pronunciando certe parole, espressioni, frasi, intendiamo qualcosa di completamente diverso. Il rapporto tra il pensiero e la parola risulta molto complesso – non sempre ovvio e visibile, di conseguenza, la comprensione delle intenzioni può essere difficile o sbagliata. La parafrasi: "Tra il pensare e il fare c'è di mezzo il parlare" si applica in qualche senso alla teoria austiniana dell'atto linguistico, perché rinvia ai tre elementi fondamentali che lo costituiscono: il pensiero, la parola e l'azione, ma anche alle teorie cognitive, perché si tratta del rapporto tra la lingua e i processi mentali che influenzano sia il parlare che l'agire (in un contesto più ampio). Le forme lessicali si riferiscono ai concetti esistenti nelle menti umane (il significato sistemico) che invece rinviano alla realtà extralinguistica. Comunque, l'atto linguistico – come comportamento umano – avviene nella realtà extralinguistica, sia reale che virtuale, e coinvolge i rapporti sociali tra la gente che usa la lingua (per qualche scopo), con tutti gli elementi situazionali, più o meno riconoscibili e designabili, provocando qualche effetto in forma di azione. Lo schema: pensiero → parola → azione può essere spiegato in modo seguente: pensiamo di fare qualcosa e ne parliamo per provocare/ottenere un effetto, ossia una reazione in forma di un'azione capita in quanto fonte di un cambiamento nel mondo reale, mentale o virtuale. La felicità dei nostri atti linguistici non è sempre ovvia, indipendentemente dalla forma di comunicazione, reale

o virtuale, visto che anche nella realtà fisica non sempre possiamo essere sicuri che il nostro interlocutore ci abbia capito, abbia interpretato bene le nostre intenzioni. L'atto linguistico è la nozione che appare nel campo della pragmatica, tuttavia, la lingua con tutto il contesto che coinvolge viene esaminata da diverse prospettive, e la scelta della metodologia di ricerca è motivata da quello su cui vogliamo focalizzarci, da ciò che vogliamo mettere in rilievo nelle nostre analisi. E siccome l'uomo è una creatura sociale, studiando la lingua che usa, non è possibile non prendere in considerazione il suo sistema concettuale, i processi conoscitivi che avvengono nella sua mente, le sue intenzioni e interazioni con gli altri, con il mondo. Tenendo conto dello sviluppo di civiltà e tecnologia, le interazioni sociali si allargano pure alla realtà virtuale, portando con sé alcuni elementi dei contatti tradizionali, nella realtà fisica, ma anche trascurandone gli altri, introducono diversi aspetti nuovi nell'interazione sociale e di conseguenza anche nella comunicazione.

Bibliografia

- Aitchinson Jean (2002): *Ziarna mowy. Początki i rozwój języka*. Trad. di M. Sykurska-Derwojed. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Austin John Langshaw (1955/1962): *How to Do Things with Words*. Clarendon Press, Oxford.
- Austin John Langshaw (2002): *Come fare cose con le parole*. Trad. di C. Vilatta. Marietti S.p.A., Genova.
- Bartmiński Jerzy (1999): *Punkt widzenia, perspektywa, językowy obraz świata*. In: *Językowy obraz świata*. A cura di J. Bartmiński. UMCS, Lublin, pp. 103–120.
- Bloomfield Leonard (1974): *Il linguaggio*. Trad. di F. Antinucci, G. Cardona. Il Saggiatore, Milano.
- Chomsky Noam (1957): *Syntactic Structures*. Mouton The Gruyter, Berlin–New York.
- Dardano Maurizio (2002): *Manualetto di linguistica italiana*. Zanichelli, Bologna.
- De Saussure Ferdinand (1916): *Cours de linguistique générale*. Payot, Lausanne, Parigi.
- Evans Vyvyan (2009): *Leksykon językoznawstwa kognitywnego*. Trad. di M. Buchta, M. Cierpisz et al. Universitas, Kraków.
- Fauconnier Gilles (1985): *Mental Spaces*. MIT Press, Cambridge (Mass.).
- Fauconnier Gilles (1997): *Mappings in Thought and Language*. Cambridge University Press, Cambridge (Mass.).
- Fauconnier Gilles, Turner Mark (1998): *Conceptual Integration Networks*. "Cognitive Science", Vol. 22 (2), pp. 133–187.

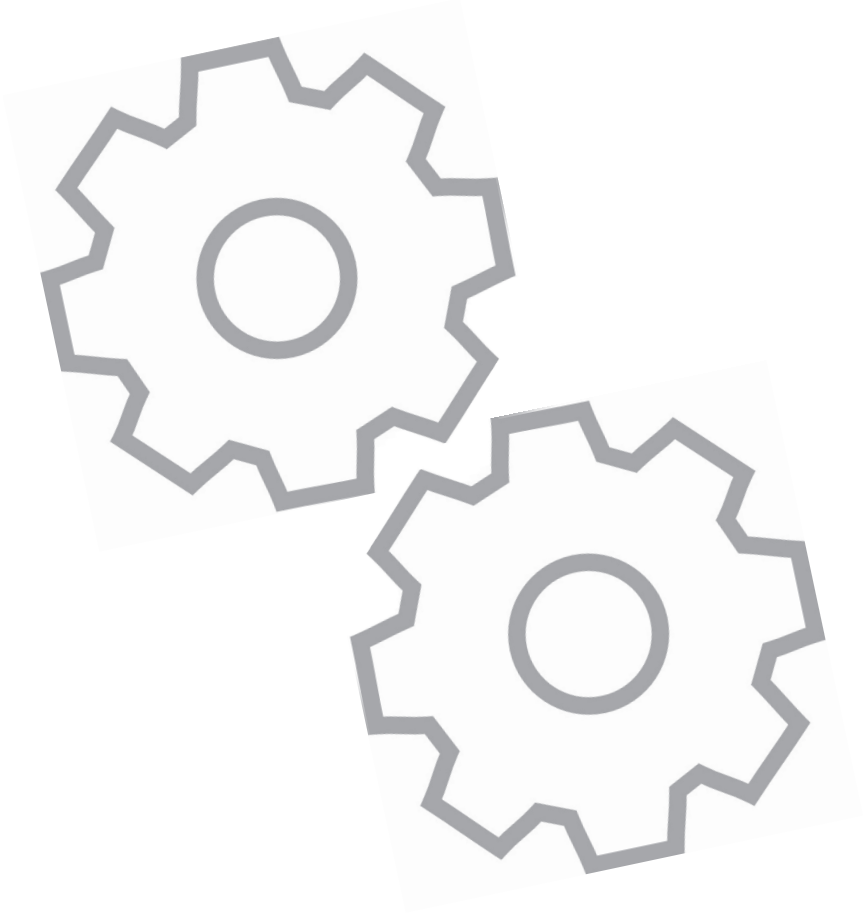
- Fillmore Charles (1976): *Frame Semantics and the Nature of Language*. "Annals of the New York Academy of Sciences", pp. 20–32.
- Fillmore Charles (1982): *Frame Semantics*. In: *Linguistics in the Morning Calm. Selected Papers from SICOL-1981*, The Linguistic Society of Korea (ed.), Hanshin Publishing Co., Seoul.
- Fisiak Jacek (1975): *Wstęp do współczesnych teorii lingwistycznych*. WSiP, Warszawa.
- Fodor Jerry A., Katz Jerrold J. (eds.) (1964): *The Structure of Language. Reading in the Philosophy of Language*. Prentice-Hall, Englewood Cliffs (NJ).
- Grzegorzczkova Renata (2002): *Wprowadzenie do semantyki językoznawczej*. PWN, Warszawa.
- Hjelmslev Louis (1943): *I fondamenti della teoria del linguaggio*. Trad. e introduzione di G.C. Lepschy (1968). Einaudi, Torino.
- Katz Jerrold J., Fodor Jerry. A. (1963): *The Structure of a Semantic Theory*. "Language 39", pp. 170–210.
- Katz Jerrold J., Postal Paul M. (1964): *An Integrated Theory of Linguistic Descriptions*. The MIT Press, Cambridge (Mass.).
- Langacker Ronald W. (1987): *Foundations of Cognitive Grammar. Theoretical Prerequisites. Vol. 1*. Standford University Press, Standford.
- Langacker Ronald W. (2008): *Cognitive Grammar. A Basic Introduction*. Oxford University Press, Oxford.
- Lakoff George, Johnson Mark (1980): *Metaphors we live by*. University of Chicago Press, Chicago.
- Lepschy Giulio C. (1996): *La linguistica del Novecento*. Il Mulino, Bologna.
- Sapir Edward (1921): *Language. An Introduction to the Study of Speech*. Harcourt, Brace & Co., New York.
- Searle John R. (1969): *Speech Acts: Essay in the Philosophy of Language*. University Press, Cambridge (Mass.).
- Searle John R. (1992): *Atti linguistici. Saggio di filosofia del linguaggio*. Trad. di G. R. Cardona. Boringhieri, Torino.
- Tabossi Patrizia (2002): *Intelligenza naturale e intelligenza artificiale*. Il Mulino, Bologna.
- Whorf Benjamin (1956): *Language, Thought & Reality*. MIT Press, Cambridge (Mass.).
- Yule George (2002): *Introduzione alla linguistica*. Trad. di G. Bernini. Il Mulino, Bologna.
- Zingarelli Nicola (2007): *Vocabolario della lingua italiana*. Zanichelli, Bologna.

Abstrakt

Między myśleniem a działaniem jest mówienie Kilka refleksji na temat natury aktu mowy

Niniejsza praca bada jedno z głównych pojęć językoznawstwa pragmatycznego, a mianowicie skupia się na teorii aktów mowy. Zajmuje się relacją między myślą, słowem i działaniem. Artykuł ma na celu ukazanie struktury języka i jego składników poprzez idee różnych szkół językowych. Podejmuje próbę odpowiedzi na pytanie postawione w jednej z prac Johna L. Austina: *Jak działać słowami?* (1955/1962). Stara się wyjaśnić, w jaki sposób ludzie rozumieją pewne znaczenie pewnych słów, wyrażeń lub zdań, nawet jeśli ich dosłowne znaczenie różni się od zamierzonego. W artykule scharakteryzowano pojęcie aktu mowy, również w nawiązaniu do współczesnych możliwości komunikowania się w świecie wirtualnym, i wyjaśniono, dlaczego wiąże się ono z trzema wymienionymi pojęciami (myśl, słowo i działanie). W rezultacie dowiadujemy się, że istnieje wiele złożonych relacji dotyczących różnych ludzkich zdolności i innych form aktywności.

Słowa kluczowe: semantyka, pragmatyka, językoznawstwo kognitywne, akt mowy, rzeczywistość wirtualna



PREZENTACIJE

Simone Guagnelli

UNIVERSITÀ DEGLI STUDI DI BARI ALDO MORO
e-mail: simone.guagnelli@uniba.it
 <https://orcid.org/0000-0003-4195-3070>

La concretezza come procedimento Contributo per una storia di Memorial

Abstract

Concreteness as a procedure. Contribution to a history of Memorial

The present article offers a brief history of the Russian non-governmental organisation Memorial, a recent winner of the Nobel Peace Prize, from its origins in the 1980s to the present day. It also proposes an attempt to create a bibliography which could be used for a larger monographic volume, a more detailed work capable of going into more detail about the founding instances of the most important cultural movement of resistance in Russian and post-Soviet society. The nearly simultaneous invasion of Ukraine and the banning of Memorial make the publication of such a work urgent. It would not only outline the organisation's development but also become a manifesto of concrete common action for a new Europe arising at the end of the conflict, which could thrive on the shared themes of historical memory and the defense of civil rights.

Key words: Memorial, Nobel Prize, civil rights, historical memory

Parole chiave: Memorial, Premio Nobel, diritti civili, memoria storica

Il recente conferimento, avvenuto il 7 ottobre, del Premio Nobel per la Pace 2022 all'Organizzazione russa Memorial (*Международное историко-просветительское, правозащитное и благотворительное общество "Мемориал"*, Associazione Internazionale no profit per lo Studio della storia e per

la Difesa dei diritti umani "Memorial"), condiviso con il dissidente bielorusso Ales' Bjaljacki e l'ucraino Centr Hromadjans'kich Svobod (*Centro per le Libertà civili*), sancisce un legame di immediata continuità con quello assegnato lo scorso anno al direttore della Novaja gazeta, Dmitrij Muratov (anche lui in compartecipazione con la giornalista americana di origini filippine Maria Ressa) e rappresenta il nodo da cui si dipana in modo perfettamente ideale il filo di ricongiungimento agli altri due premi equivalenti assegnati nella storia alla Russia: quello ad Andrej Sacharov (nel 1975) – padre nobile dei diritti civili in Urss e primo presidente eletto di Memorial (ancora non registrata) nell'agosto del 1988 – e quello a Michail Gorbačëv (nel 1990), ultimo leader sovietico nel cui spirito riformistico si è concretizzata l'esperienza fondativa di Memorial¹.

Il reportage *Začistka pamjati* girato nel 2021 per Telekanal Dožd' da Konstantin Goldenzweig – che ricostruisce tramite interviste e documenti di archivio la storia della Ong russa dalla fine degli anni '80 fino alla vigilia della liquidazione avvenuta, non a caso, come dichiarato dal presidente di Memorial Italia, proprio a febbraio 2022 per "sistemare il fronte interno prima di concentrarsi su quello militare" (Gullotta 2022a) – prende l'avvio proprio da un breve discorso introduttivo di Muratov che, a posteriori, sembra quindi indicare un passaggio di testimone nella lunga staffetta della resistenza russa a quello Stato che "ha ora il monopolio della memoria e del passato, lo stesso passato distorto per giustificare una guerra ingiustificabile" (Gullotta 2022a).

L'assegnazione del premio è avvenuta al culmine di un terribile decennio per Memorial, iniziato con l'entrata in vigore in Russia della legge sugli agenti stranieri del 2012 – che obbliga tutte le Ong che ricevono finanziamenti dall'estero a definirsi "agenti stranieri" – e che ha, per ora, raggiunto il suo apparente zenit con l'invasione dell'Ucraina il 24 febbraio, preceduta e seguita dalla messa al bando dell'organizzazione per ordine della Corte Suprema della Federazione Russa il 28 dicembre 2021, ribadita con sentenza definitiva, appunto, il 28 febbraio 2022 e che ha riguardato entrambe le istituzioni che formano il nucleo centrale del movimento – la storica Memorial Internazionale (*Naučno-istoričeskij i prosvetitel'skij centr "Memorial", Centro didattico-scientifico per lo studio della storia "Memorial"*) (<https://memo.ru>), che si occupa dello studio del terrore di Stato e della memoria delle vittime delle repressioni sovietiche) e il Centro per i Diritti Umani (*Pravozaščitnyj centr "Memorial"*) (<https://memohrc.org>) – che, fondato nel 1991 e registrato nel 1993, sulla base dello studio del passato vigila sul presente per escludere il ritorno alle tragedie del totalitarismo. In realtà, il martirio di Memorial ("un Nobel senza pace", come l'ha definita recentemente un'agenzia di stampa

¹ "Negli anni della perestrojka, tra il 1987 e il 1988, l'idea di verità storica divenne per un certo periodo qualcosa di simile a un'idea nazionale" (Roginskij 2014).

italiana)² sembra non conoscere respiro, visto che proprio nel giorno del conferimento del Nobel la sede moscovita del centro documentale dell'organizzazione è stata confiscata e trasferita allo Stato russo, alimentando nuove preoccupazioni sulla sorte del più che trentennale archivio stesso di Memorial.

Descrivere la struttura dell'organizzazione è particolarmente difficile perché in realtà si tratta di una rete "orizzontale" di almeno 80 organizzazioni autonome che rientrano nell'Associazione internazionale "Memorial" e che sono sparse nel territorio russo e in molti altri Paesi europei, tra cui Ucraina, Germania, Repubblica Ceca, Italia (www.memorialitalia.it) (dal 2004), Francia e Belgio. Il 14 settembre 2022 è stato registrato a Varsavia anche Memorial Polonia, nuovo membro della comunità dei Memorial europei.

È fondamentale capire che siamo un'associazione strettamente orizzontale. Il Ministero della giustizia non riesce a farsene una ragione. Ritengono che la direzione di un'organizzazione del genere debba per forza essere al di sopra di tutti i suoi membri – ovvero le associazioni regionali che ne fanno parte –, esprimere la soddisfazione o il malcontento per il loro operato, organizzare e indirizzare; che tutte le filiali non debbano essere create su iniziativa degli attivisti del posto, ma per decisione e disposizione della direzione. Da noi è tutto diverso: ci sono moltissimi «Memorial» che sono sorti (molti proprio 25 anni fa) da soli, non per un nostro ordine. Noi mettiamo a punto una linea comune di comportamento e la proponiamo, ma ogni singolo «Memorial» all'interno del regolamento può agire a sua discrezione. È una particolarità fondamentale di «Memorial». Anche dal punto di vista finanziario non finanziamo le nostre associazioni, anche in questo senso hanno una vita autonoma. De facto è una confederazione (Roginskij 2014)³.

Quasi impossibile elencare tutti i progetti (per non parlare delle mostre e delle pubblicazioni annuali) portati avanti dai due nuclei di Memorial nel corso della sua esistenza, primi fra tutti la realizzazione di una biblioteca⁴,

2 "In Russia l'ong Memorial è un 'Nobel senza pace': incontro alla 'Dire' il 4 novembre", <<https://www.dire.it/27-10-2022/820053-in-russia-long-memorial-e-un-premio-nobel-senza-pace-incontro-alla-dire-il-4-novembre/>>.

3 La struttura di Memorial ricorda, per certi versi, quella dell'Arcipelago utilizzata già da Solženicyn per descrivere il sistema concentrazionario sovietico. Del resto, *Arcipelago Gulag* (1972) è stato il libro da cui veramente è scaturita irreversibilmente l'esigenza di preservare la memoria di ogni singola vittima delle repressioni – quell'«Arrivare a ogni singolo destino» che già Sacharov indicava essere il fine ultimo di Memorial (Orlova 2022) – e che ha scosso le coscienze di molti giovani, in seguito divenuti attivisti di Memorial (Bondarenko 2017a, 2017b).

4 <https://lib.memo.ru>. Fondata nel 1991, contiene oltre 35.000 libri e opuscoli in russo, ucraino, inglese, polacco, tedesco, francese, bielorusso e ceco.

di un archivio⁵ e di un museo⁶, ma alcuni di loro meritano una specifica menzione. Tra le azioni concrete di Memorial Internazionale c'è sicuramente quella di aver fatto erigere il 30 ottobre del 1990 a Mosca la cosiddetta Pietra delle Solovki (*Soloveckij kamen'*) come monumento in ricordo delle vittime delle repressioni politiche in Unione Sovietica. Il luogo, nei pressi della Lubjanka, l'edificio che ospita la sede della polizia politica russo-sovietica, è altamente simbolico⁷ e il giorno della cerimonia inaugurale fu scelto per riprendere un'iniziativa dello stesso giorno del 1974 promossa da dissidenti e prigionieri politici per istituire ufficialmente una "Giornata dei prigionieri politici in Unione Sovietica" che sarebbe stata effettivamente costituita, proprio per il 30 ottobre, a partire dal 1991 con una risoluzione del Soviet Supremo della RSFSR del 18 ottobre.

Alla vigilia di questa giornata, il 29 ottobre, a partire dal 2007 e proprio nei pressi della Pietra delle Solovki, si svolge⁸ una delle azioni più emozionanti e sentite organizzate da Memorial: il "Vozvrščenie imën" (*La restituzione dei nomi*). Si tratta di una maratona di lettura in cui vengono ricordati i nomi (e i dati essenziali sulla professione, la data di nascita e morte) delle vittime delle repressioni staliniane.

Collegato a questa iniziativa c'è il monumentale progetto degli "Spiski žertv političeskich repressij i političeskogo terrora v SSSR" (*Elenchi delle vittime delle repressioni politiche e del terrore politico in URSS*), fortemente voluto e curato in prima

5 <https://www.memo.ru/ru-ru/collections/archives/structure/>. L'archivio (che gli stessi membri di Memorial definiscono 'narodnyj', del popolo) ha iniziato a prendere forma con la fondazione di Memorial nel 1989, quando le vittime della repressione, i loro parenti e amici hanno iniziato a consegnare agli attivisti del movimento documenti, fotografie e memorie scritte a mano provenienti dai loro archivi familiari. L'obiettivo dell'archivio è quello di conservare la memoria di pagine tragiche della storia sovietica, di raccogliere testimonianze storiche sul terrore di Stato e sulle sue vittime, sulla resistenza al regime e sulla difficile vita quotidiana del popolo sovietico.

6 <https://museum.memo.ru/>. Si tratta di una raccolta di opere d'arte e di artigianato – tra le più ampie e interessanti collezioni museali legate al tema della repressione sovietica – provenienti dai campi di prigionia sovietici, nonché di oggetti legati alla vita dei campi e delle prigioni e alla storia della resistenza al regime totalitario.

7 In quel luogo un tempo c'era la statua di Feliks Dzeržinskij (fondatore della polizia segreta sovietica) che fu smantellata dalla folla dopo il fallimento del tentativo di colpo di Stato dell'agosto 1991. Dall'aprile 2021, il gruppo filogovernativo "Ufficiali della Russia", organizzazione che promuove l'ideale di una "società patriottica e rispettosa della legge", si sta muovendo affinché il monumento a Dzeržinskij ritorni sulla piazza accanto alla Pietra delle Solovki (Goldenzweig 2021).

8 L'iniziativa del 2022, come riporta un comunicato di Memorial sulla pagina Facebook dell'organizzazione (<https://www.facebook.com/memorial.soc/>), si è svolta in 22 Paesi e 77 città, tra cui 17 città della Russia; per la prima volta le autorità di Mosca non hanno autorizzato che la "Restituzione dei nomi" si svolgesse alla Pietra delle Solovki a Mosca. In Italia la manifestazione, organizzata da Memorial Italia, si è svolta presso il padiglione della Russia della Biennale di Venezia. Una analoga manifestazione si è svolta anche qualche giorno prima a Milano, davanti a Sant'Ambrogio e poi mandata in streaming il 29 ottobre.

istanza da Arsenij Roginskij. L'iniziativa, in vigore dal 1998, prevede un database contenente brevi informazioni biografiche sulle persone fucilate, mandate nei campi di concentramento, esiliate e deportate in URSS. Allo stato attuale sono presenti circa 3 milioni di voci, cifra che Memorial stesso ritiene rappresenti non più di un quarto del numero totale delle vittime del terrore politico (<https://base.memo.ru/>).

Di particolare rilevanza è il progetto "Uroki istorii" (*Lezioni di storia*), di cui è responsabile Irina Ščerbakova, che consiste in un'opera di divulgazione scientifica sulla storia del XX secolo e sulla cultura della memoria storica. Cuore pulsante dell'iniziativa, che tende a incoraggiare il pubblico a studiare la storia in modo autonomo, è un concorso scolastico dal titolo "Čelovek v Istorii. Rossija – XX vek" (*L'uomo nella Storia: Russia, XX secolo*) che si è svolto per 22 anni dal 1999 al gennaio 2022, come la stessa Ščerbakova ha recentemente raccontato in un'intervista:

Questa idea è stata raccolta dai tanti diversi Memorial in Russia. Anche nelle province c'era una crisi profonda. Abbiamo iniziato un dialogo ampio, con gli allievi, gli insegnanti, con le biblioteche locali. E questo progetto è andato avanti per ventidue anni. L'abbiamo lanciato nel 1999 e l'abbiamo chiuso adesso, due settimane fa, nel gennaio 2022. Si chiamava "L'individuo nella Storia: Russia, XX secolo". Ci interessava la descrizione del destino di persone singole, il cui racconto doveva essere basato su fonti primarie. È stato il più grande concorso storico in Europa. [...] In ventidue anni, circa 50.000 allievi delle scuole russe hanno partecipato al concorso, insieme a centinaia di insegnanti, che sono stati parte attiva dell'iniziativa e ci hanno aiutato.

Abbiamo pubblicato venticinque libri. La nostra raccolta di lavori dalla Cecenia è uscita anche in traduzione italiana⁹. Sì, perché nel 2003 siamo riusciti a fare un concorso anche tra gli scolari ceceni. Questo è stato un progetto molto importante per Memorial. In questi anni abbiamo messo insieme un enorme archivio di memoria regionale sui diversi destini delle persone nel Ventesimo secolo, provenienti dall'Estremo Oriente agli Urali, dalla Siberia a Kaliningrad, dal sud al nord della Russia. Le composizioni parlavano della rivoluzione e della guerra mondiale, della guerra civile e del disgelo [...] Il concorso è stato una delle concause dell'accusa di "antipatriottismo" nei confronti di Memorial. [...] Perché avremmo incoraggiato gli scolari a infangare la nostra Storia (Pianciola 2022).

Il progetto "Poslednij adres" (*Ultimo indirizzo*) (<https://poslednyadres.ru>) è un'iniziativa pubblica su vasta scala che prevede la collocazione di una serie di targhe commemorative personali del medesimo modello sulle facciate delle case,

9 (Buttino, Rognoni 2008).

i cui indirizzi sono diventati gli ultimi da vivi delle vittime delle repressioni in URSS e in Russia a partire dall'ottobre 1917. Il motto di questo progetto è "Un nome, una vita, una targa".

Per quanto riguarda, invece, il Centro "Memorial" per i diritti umani, tra le numerose attività, vanno particolarmente ricordati, oltre al sostegno giuridico nei confronti dei dissidenti politici, almeno due programmi: "Migracija i Pravo" (*Migrazione e Diritto*) una rete, coordinata da Svetlana Gannuškina, che si occupa dal 1996 di fornire assistenza legale gratuita a rifugiati e migranti provenienti sia dalle varie entità della Federazione russa che dall'estero – e "Protivodejstvie fabrikacii ugolovnych del ob islamskom èkstremizme" (*Contrasto alla falsificazione di casi criminali relativi all'estremismo islamico*), coordinato da Vitalij Ponomarëv: un programma istituito nel 2005 per rispondere al drammatico aumento delle persecuzioni ingiustificate in Russia nei confronti dei membri delle comunità musulmane indipendenti (al di fuori del Caucaso settentrionale) a partire dall'autunno del 2004, con il pretesto della lotta all'estremismo e al terrorismo.

La recrudescenza degli attacchi in corso a Memorial Internazionale impone alla comunità scientifica e accademica europea che i riflettori che si sono meritoriamente accesi sull'organizzazione il 7 ottobre 2022 (in concomitanza, peraltro, con i 70 anni di Putin) non si spengano e che le iniziative di solidarietà e sostegno si moltiplichino in modo concreto, come nello stile stesso di Memorial. Salvare l'archivio che i dissidenti russi legati alla Ong hanno faticosamente allestito durante i trentacinque anni della loro attività appare dovere primario e urgente, così come altrettanto importante sarebbe colmare la lacuna di una pubblicazione monografica che ricostruisca nel dettaglio la storia del movimento russo, perché studiare la storia di Memorial significa in sostanza elaborare la storia della Russia dalla perestrojka ai giorni nostri e comprendere meglio la pagina nera del diario della storia d'Europa fermo alla data del 24 febbraio.

Ai fini di una storia monografica di Memorial restano imprescindibili e pionieristici gli studi di Maria Ferretti, a partire da *La memoria mutilata* (Ferretti 1993: 343–390) fino al volume postumo che ne raccoglie, e non solo nel titolo, "l'eredità difficile" (Ferretti 2019); dello stesso valore è l'unica, a quanto ci consta, monografia dedicata interamente al movimento russo da Nanci Adler dell'Università di Amsterdam (Adler 1993): si tratta di opere scritte nell'immediatezza degli eventi, nel pieno di una Russia in febbrile trasformazione verso l'incertezza del divenire post-sovietico. Se lo studio della Adler "is also a witness to her personal involvement in the movement" in quanto "numerous interviews and personal examples are used to illustrate how Memorial developed" (Goudoever 2009: 462), la Ferretti, a conclusione del suo capitolo dedicato all'allora giovane Ong russa, nel fare un consuntivo di quei primi anni di attività, sembra anticipare le foschissime nubi che il trentennio successivo ha addensato sul presente:

Memorial ha raggiunto, in pochi anni, molti degli scopi che si era prefisso quel pugno di giovani che si erano riuniti, quasi per caso, in quell'ormai lontana estate del 1987. Ma il *passato che non passa* si è rivelato tenace. Strappata all'oblio del potere sovietico, rivissuta dolorosamente dalla società, la memoria dello stalinismo, dopo gli anni della perestrojka, nonostante l'apertura degli archivi e la costruzione di monumenti, rischia di essere di nuovo dimenticata. Memoria scomoda, perché inscindibile dalla colpa collettiva, esige un pentimento che la giovane democrazia russa sembra troppo fragile per poter compiere: l'affermarsi delle forze democratiche, nel 1990, avvenuta in nome della negazione incondizionata e totale della Rivoluzione d'Ottobre, ha portato a una nuova rimozione dello stalinismo (Ferretti 1993: 389).

Tra le fonti primarie vanno ovviamente indicati non solo tutti i documenti conservati nell'archivio dell'organizzazione ma anche quelli depositati nello sterminato portale ufficiale, a partire dal progetto *Storia di Memorial* che, come recita la breve nota introduttiva, consiste in

una serie di interviste ai partecipanti stessi sugli eventi che hanno determinato la nascita della società nella seconda metà degli anni Ottanta. Quali erano le circostanze in cui è stato ideato Memorial? Quali erano gli obiettivi di Memorial all'epoca e come sono cambiati nel corso dei decenni? Si tratta della storia non solo di Memorial, ma anche del mondo che lo circonda: è la storia dello sviluppo della società civile alla fine della Perestrojka e dell'evoluzione del suo ruolo negli anni Novanta e Duemila.

Le interviste ripercorrono anche la storia della nascita e dello sviluppo delle principali aree di attività e delle suddivisioni strutturali di Memorial oggi: la biblioteca, gli archivi, i programmi educativi e di ricerca e il museo (Dokumental'nyj Proekt Istorija Memoriala).

Delle circa 20 interviste programmate, a oggi ne sono state pubblicate, fra il 6 marzo e il 16 ottobre 2017, cinque, tutte a cura dello storico Sergej Bondarenko, rispettivamente a Boris Belenkin (responsabile della biblioteca di Memorial Internazionale), Irina Ščerbakova (responsabile dei progetti di istruzione giovanile di Memorial Internazionale), Vjačeslav Igrunov (direttore dell'Istituto di studi umanistici e politici), Elena Žemkova (Direttrice esecutiva di Memorial Internazionale), Nina Bragin-skaja (studiosa di storia antica); a queste va aggiunta la particolare intervista che Irina Galkova (direttrice del museo di Memorial Internazionale) ha fatto, nel maggio del 2017, a Jurij Dmitriev (storico e presidente di Memorial Carelia) il cui incredibile e, a dir poco, controverso caso giudiziario, cominciato nel dicembre del 2016 con l'accusa di possesso illegale di armi e di materiale pedopornografico, è ormai

divenuto l'emblema principale non solo della recente storia di Memorial ma dell'ultimo decennio della storia russa in cui è in corso una vera e propria "guerra della memoria", durante la quale "lo Stato, dopo aver ignorato per tanti anni la memoria del Gulag e delle repressioni sovietiche, di colpo se n'è interessato" (Savoldelli 2022b; Gullotta 2021a)¹⁰.

L'importanza della testimonianza, relativamente non solo alla fondazione e alla storia dell'organizzazione, ma soprattutto a un consuntivo delle modalità di azione, delle finalità di partenza e degli obiettivi raggiunti, è particolarmente evidente in un altro documento video curato, nel 2018, da Ljudmila Gordon e affidato al monologo di quella che per decenni è stata la figura più carismatica e rappresentativa dell'organizzazione, Arsenij Roginskij (1946–2017), uno dei fondatori di Memorial e per molti anni presidente dell'associazione, storico di altissimo profilo, dissidente e prigioniero politico. Diviso in 5 capitoli, affidati tutti al racconto diretto del protagonista, il documentario ripercorre la vita personale di Roginskij e il tema della memoria e del gulag, che nella biografia del protagonista si iscrive sin dalla nascita avvenuta nel 1946, a Vel'sk (Archangel'skaja oblast'), nell'infermeria numero 4 della *SevDvinLag*, il lager sulla Dvina settentrionale in cui suo padre (Boris, ingegnere di origine ebraica di Leningrado) era detenuto dal 1938¹¹ e dove la madre di Arsenij Roginskij aveva raggiunto il marito, dopo incredibili peripezie¹², per poi dare alla luce

10 Dalla pagina dell'intervista a Dmitriev si accede facilmente anche a quelle che ricostruiscono proprio il suo iter processuale (Delo Jurija Dmitrieva 2016; O dele Jurija Dmitrieva 2020–2021). Jurij Dmitriev è lo scopritore insieme a Veniamin Iofe e Irina Flige, presidentessa di Memorial San Pietroburgo, di Sandormoch, una radura boschiva in Carelia "dove sono state uccise circa 7000 persone, fucilate e seppellite, e di cui non si sapeva assolutamente nulla" (Savoldelli 2022b; Flige 2022; Gullotta 2022d).

11 Avrebbe scontato 6 anni di reclusione per essere poi di nuovo arrestato nel 1951 e in quello stesso anno morire nella prigione interna del Ministero della sicurezza di Leningrado. Roginskij definisce il suo «primo incontro con la menzogna dei documenti ufficiali» quando nel 1955 sua madre ricevette il certificato di riabilitazione e di morte del marito, per attacco di cuore nel villaggio di Podporož'e (Gordon 2018).

12 È lo stesso Roginskij a raccontare l'incredibile storia di sua madre: "L'inizio della guerra la colse a Leningrado coi suoi bambini. Ma ebbe un colpo di fortuna pazzesco: trovò lavoro in ospedale come infermiera o inserviente, non ricordo. Una cosa contava: in ospedale c'era da mangiare. Era cominciato l'assedio, la gente moriva, ma lei aveva la sua razione, e riusciva anche a portarla a casa e a dividerla con i figli. Dunque, sopravvissero all'inverno del '41, il più duro, e nella primavera del '42 sfollarono attraverso il lago Ladoga ghiacciato e su quella che chiamavano "la strada della vita". Durante quel tragitto morì sua madre. Dopo un viaggio lungo ed estenuante arrivarono a Taškent, in Uzbekistan. Mia madre trovò lavoro come maestra in un orfanotrofio mentre mio fratello e mia sorella finirono in un altro. Nel frattempo, mio padre era ancora nel lager. Stranamente aveva avuto una condanna breve: doveva uscire nel '44. Sei anni, quindi. All'epoca, però, c'era un ordine chiaro: trattenere nei lager i detenuti politici fino a guerra finita. Era la legge. E infatti ce lo trattennero fino alla fine della guerra. Già negli ultimi mesi, però, all'inizio del '45, lavorava nel lager, ma godeva di una specie di semilibertà, proprio perché era

il terzo figlio proprio all'interno del gulag e non nell'ospedale cittadino perché "i migliori dottori sono rinchiusi qui dentro!" (Gordon 2018). Il periodo universitario per Roginskij significa gli anni Sessanta a Tartu, dove, da allievo di Lotman, è interessato ancora non tanto al tema del gulag e delle repressioni, quanto a quello dei movimenti sociali in Russia tra la fine del '700 e l'inizio dell'800, con una forte passione per i personaggi minori, di secondo piano, che sviluppa in quegli anni. Nei successivi quattro capitoli del documentario di Ljudmila Gordon, Roginskij ricostruisce gli anni Settanta e Ottanta e ciò che ha permesso a Memorial di nascere e svilupparsi. Poco propenso alla protesta diretta ma fortemente motivato dalla volontà di incidere in modo concreto per colmare il vuoto e il silenzio degli archivi di stato sulla storia delle repressioni sovietiche, Roginskij, negli anni '70, collabora con un gruppo di giovani storici (Aleksandr Daniël', Aleksandr Dobkin, Sergej Dedjulin, Dmitrij Zubarev e Aleksej Korotaev) a uno dei monumenti letterari che ha fatto la storia del samizdat e del tamizdat (grazie a Natal'ja Gorbanevskaja, emigrata nel 1975) sovietici: i cinque numeri (tra il 1976 e il 1981) della raccolta storico-scientifica "Pamjat":

Volevo occuparmi di qualcosa che risultasse interessante prima di tutto per me. E capii che c'era un enorme "buco nero" al posto della storia sovietica e del Terrore sovietico. E che quel buco andava riempito. Bisognava riempirlo con dati e fatti. Ma dove trovarli? Di certo non negli archivi. Perché gli archivi erano chiusi a tripla mandata. Se non in gran parte distrutti, come credevamo allora. Fortunatamente scoprimmo che non era così. Di conseguenza, bisognava lavorare con la memoria delle singole persone, e ne avevamo molte intorno a noi. Con loro e con i loro archivi famigliari, anche se all'epoca, in epoca sovietica, non che la gente pensasse... anzi, tendevano a non conservarli, ma piuttosto a sbarazzarsene, però noi sapevamo che quegli archivi esistevano. Dunque, bisognava trovare il modo per arrivarci: agli archivi e alla testa di quelle persone. E abbiamo cominciato a cercarlo, quel modo. Fu molto semplice: iniziammo a chiedere persona per persona, tramite conoscenti... E scoprimmo che, sebbene il potere sovietico avesse cercato di eliminare la memoria, e nonostante la memoria fosse, come dire, un tabù, scoprimmo che la testa della gente conservava un sacco di cose interessanti. Facevamo domande, trascrivevano le interviste, questo abbiamo cominciato a fare io e i miei amici, poi ci siamo inventati di pubblicare una raccolta dedicata al terrore sovietico, con le memorie delle varie persone, abbiamo iniziato a raccogliere materiale (Gordon 2018).

ingegnere e perché di fatto la condanna era finita. E non appena fu possibile... lui chiedeva... e aspettava... aspettava che mia madre lo raggiungesse. Non faceva troppo conto che li rilasciassero, tutti quanti. Dunque, nella primavera del '45, con due bambini, mia madre riesce ad attraversare il paese e da Taškent arriva da lui a Vel'sk" (Gordon 2018).

Come è stato sottolineato, “*Pamjat*”, nata per salvare dall’oblio imposto dallo stato il tragico passato del paese, a partire dalle repressioni staliniane, e restituire e onorare la memoria delle vittime, contiene *in nuce* tutti i temi che saranno poi all’origine di *Memorial*” (Ferretti 2017). Ormai sempre più vicino al movimento del dissenso, scaturito in sostanza dopo il processo e la condanna di Sinjavskij e Daniel’ (1964–1965) e l’invasione dei carri armati sovietici a Praga nel ‘68, Roginskij viene arrestato nel 1981 proprio per la sua attività redazionale in “*Pamjat*” (verrà liberato nel 1985). Negli anni successivi alla prigionia, la vita di Roginskij comincia a fondersi con quella dei vari attivisti che a partire dall’autunno del 1987 avevano preso a riunirsi nei locali del «Klub Perestrojka» a Mosca per discutere di “ecologia, diritto, conservazione degli edifici storici, politica e memoria del terrore” (*Memorial: Epizod I*). Quegli incontri sono ricordati, tra gli altri, da Elena Žemkova:

Divenne chiaro che all’interno di questo grande uditorio di 400–500 persone, c’era un discreto numero di persone che, come me, volevano qualcosa di più. Abbiamo parlato e si è convenuto che le repressioni fossero un male. Abbiamo convenuto che fosse necessario fare qualcosa affinché non si ripetesse. Ci siamo messi a discutere, quindi, sul cosa, a pensare al come, a prendere provvedimenti pratici.

Ora non ricordo chi fu la persona che suggerì di fermarci dopo una riunione. Ora penso che sia stato Jura Samodurov. Ma non ricordo esattamente. In poche parole, sono rimasta. Si trattava di una riunione del tutto informale di un gruppo ancora molto informale, che poi si sarebbe chiamato Memorial. Siamo rimasti e abbiamo cominciato a pensare: “Come?”.

Samodurov ha proposto un’idea: “Perché non proviamo a raccogliere le firme?”. In passato lui aveva già raccolto firme in difesa del museo geologico. Aveva già questa esperienza, aveva capito che si trattava di un modo legittimo (e anche questo era importante): perché volevamo che ciò che avremmo fatto, fosse fatto in modo legale. Nessuno aveva in mente un’idea di “organizzazione clandestina” o di “distruggere il potere sovietico”. Non se ne parlava. Volevamo fare qualcosa “perché non si ripetesse” (Bondarenko 2017d).

Roginskij, a sua volta, ricorda di aver ricevuto (insieme a Larisa Bogoraz, Sergej Kovalëv e Aleksandr Daniël’) tra il maggio e il giugno del 1988 l’invito a seguire le riunioni di questo piccolo gruppo di attivisti che voleva in quel momento discutere di quali fossero le domande più utili e opportune da sottoporre agli ex detenuti al fine di creare un questionario:

effettivamente vedemmo un gruppo di persone molto simpatiche che davvero stavano pensando a come elaborare un questionario da sottoporre ai detenuti

politici e mi sembrava un'impresa estremamente concreta, non erano chiacchiere. Già allora erano apparsi molti chiacchieroni, che in epoca di perestrojka dicevano tante belle parole, lanciavano appelli. Qui invece vedevo un'impresa in cui, così pensai, avrei lavorato volentieri, se fossi stato uno di loro. Così restai ed entrai a far parte del gruppo. Mi sembra di essere stato l'ultimo a venire accettato in Memorial. Erano 20 persone in tutto, il gruppo si era già costituito (Gordon 2018).

Da quel momento comincia la raccolta delle firme per la "creazione di un complesso memorialistico in ricordo delle vittime del terrore sovietico" (Roginskij 2014) che "comprendesse un archivio aperto a tutti, un museo, una biblioteca" (Goldenzweig 2021). Quel complesso (da cui il termine Memorial) non sarebbe mai stato costruito, perché negli anni Novanta la situazione politica in Russia era difficile e quella economica disastrosa. Poi, "con Putin, i soldi sono arrivati, e tanti, ma... a chi serviva a quel punto, sotto Putin, un memoriale?" (Goldenzweig 2021). Successivamente alla raccolta, avvenuta spesso anche dentro i teatri per sfuggire agli arresti in strada, venne organizzata anche la cosiddetta "Settimana della coscienza" (19–26 novembre 1988), presso la Casa della Cultura della Fabbrica di lampadine elettriche nella periferia di Mosca. Era stata organizzata dal direttore della fabbrica, Aleksandr Vajnštejn, in collaborazione con la rivista Ogonëk:

La manifestazione comprendeva un Muro della Memoria con fotografie e documenti dei repressi, un Centro di Informazione, dove le persone potevano conoscere il destino dei loro parenti repressi, una mostra di progetti di concorso per il monumento alle vittime delle repressioni e un programma serale con la partecipazione di molti personaggi famosi della cultura. [...] Dai materiali raccolti in questi giorni è nato l'archivio della associazione «Memorial». In otto giorni, 33.000 persone hanno visitato la Settimana della coscienza (Glezin 2018e).

Anche Roginskij ricorda i giorni febbrili di quell'autunno del 1988:

era chiaro che quel gruppetto moscovita di Memorial si era moltiplicato. Erano nati moltissimi gruppi di Memorial nelle più diverse città del paese. Probabilmente era quel che si intende con la parola movimento. Era nato da solo, dal basso. Era formato da pochissimi professionisti, comprendeva giovani e, in alcuni luoghi, meno giovani, con una grande varietà di formazioni professionali: c'erano biologi, matematici, di tutto un po'. Già allora era chiaro che il movimento doveva in qualche modo strutturarsi. E nacque l'idea di creare una vera e propria organizzazione, l'associazione «Memorial». È sempre un momento difficile in Russia, quando qualcosa che è nato dal basso in modo informale

deve essere formalizzato. Avevamo già l'appoggio di molti personaggi famosi, primo fra tutti Andrej Sacharov. Organizzammo un Congresso con i rappresentanti di 200 città dell'unione sovietica. Una sala enorme, la gente votava: tutto come si deve (Gordon 2018).

Il congresso fondativo di Memorial si svolse il 28–29 gennaio 1989 e già da allora Roginskij diede al suo discorso quella impronta di concretezza che ancora oggi caratterizza in modo magistrale l'attività di Memorial:

ricordo che a quel Congresso intervenni con un discorso piuttosto fuori luogo. Ora mi sembra un po' ridicolo a ripensarci. Perché tutti dicevano: creeremo questo e lotteremo per questo e quest'altro.... e io invece dissi: sapete, dobbiamo imparare a compilare le schede, scrivere bene i nomi, oppure, che so, i luoghi di nascita. Perché non sappiamo niente. Tutti pronunciamo la parola lager, ma non sappiamo dove e quali fossero questi lager. Insomma, il mio richiamo era uno solo: a un duro lavoro di manovalanza. Poi si è capito che il lavoro di manovalanza è il compito principale di Memorial, qualunque cosa faccia (Gordon 2018).

Si può dunque dire che la nascita dell'Organizzazione Memorial sia dovuta al confluire di due interessi: quello dei dissidenti più attivi nella lotta per la rivendicazione dei diritti civili in Urss e quello degli storici della nuova generazione successiva al Disgelo, devoti allo studio scientifico del passato e alla custodia della memoria delle vittime delle repressioni staliniane. Questo a riprova del fatto che non c'è stato un momento di passaggio politico di Memorial, un momento in cui, rispetto alle origini, l'interesse si sia spostato dal passato al presente, dalla verità storica alla situazione sociale e civile all'interno della Federazione russa. Il passato è sempre stato visto senza menzogna proprio perché servisse anche da monito per il non ripetersi degli eventi nel presente: "guardiamo alla storia attraverso il diritto e al diritto grazie all'aiuto della storia" (Roginskij 2014).

La lotta per la registrazione di Memorial – in Urss all'epoca non esistevano Organizzazioni non governative – avrebbe preso una piega favorevole durante i funerali di Sacharov a cui partecipò anche Gorbačëv:

Probabilmente avremmo penato ancora a lungo, se non fosse successa una disgrazia: la morte di Andrej Dmitrievič. Al funerale di Sacharov venne Gorbačëv. E chiese alla vedova, Elena Bonner: «Che cosa posso fare per Lei?». Quando la massima carica dello Stato chiede a una persona comune «Che cosa posso fare per Lei?», questa persona di solito risponde: «ho bisogno di un alloggio per i miei parenti» oppure «ho bisogno di un alloggio per i miei amici» o «ho

bisogno di qualcos'altro». Dio solo sa che cosa dice la gente di solito. Ma Elena Bonner disse: «Registri Memorial». «Va bene!» disse Gorbačëv. E poco dopo ci registrarono. Questa era Elena Bonner. Una figura molto complessa. Ma disse queste parole. E questo era Gorbačëv. Anche lui un uomo notevole. Ci registrarono, comicamente, grazie alla legge in base alla quale si registravano le società sportive. Le società sportive come «Spartak» o «Dinamo» erano considerate organizzazioni non governative. Così fu creata e registrata l'Associazione volontaria pansovietica per la ricerca e la divulgazione storica «Memorial». L'acronimo era VDIPO «Memorial». In questa forma fu registrata «Memorial», un'organizzazione che dopo la dissoluzione dell'Unione Sovietica avrebbe dovuto sciogliersi da sé (Gordon 2018).

Con la fine dell'Urss e il passaggio alla Federazione russa sotto El'cin, Memorial, pur non svolgendo un ruolo politico in senso stretto, ha assunto, tramite suoi singoli attivisti degli anni Novanta¹³, un ruolo principale nella promulgazione di leggi fondamentali, prima fra tutte quella del 18 ottobre 1991 sulla “riabilitazione delle vittime delle repressioni politiche”. Inoltre

sebbene Memorial non volesse essere un'organizzazione immediatamente politica, pure la volontà di operare una rottura radicale e irreversibile con l'eredità staliniana in nome dei diritti dell'uomo e della società nei confronti di uno stato onnipotente ha reso di fatto il movimento portatore di valori ed esigenze profondamente democratiche, facendone, al tempo stesso, un vivaio di quadri per l'opposizione (Ferrety 1993: 355–356).

Col procedere della Russia post-sovietica “quasi subito fu chiaro che era impossibile occuparsi soltanto del passato senza contrastare le varie prassi totalitarie e contro i diritti dell'oggi” (Roginskij 2014) e, mentre nel 1992 l'organizzazione diviene “Internazionale”, viene creato il Centro per i diritti umani “Memorial”, che

durante la prima guerra in Cecenia (1994–1996) svolge una fondamentale funzione di informazione e di difesa dei diritti della popolazione civile sottoposta a violenze e uccisioni, ma anche dei soldati russi mandati a uccidere e morire nel Caucaso. Memorial, dunque, nasce come un'associazione della società civile scomoda per il potere (Buttino, Pianciola 2022).

¹³ “Poi arrivarono il 1989 e il 1990, le elezioni del Consiglio superiore dell'URSS e le elezioni del Consiglio superiore della Russia; iniziò un grande fermento nella vita politica e molti importanti attivisti si impegnarono concretamente all'interno di un partito o come deputati” (Roginskij 2014).

Gli ultimi 20 anni della storia di Memorial sono tutti giocati sull'agone della memoria storica nazionale, con uno scontro inevitabile con quel potere che si arroga il diritto di gestire dall'alto la memoria collettiva in nome di una integrazione del passato sovietico con la tradizione russa emendata dei suoi aspetti più vergognosi e saldata invece sull'altare di trionfi e valori patriottici il cui massimo emblema è la vittoria sul nazifascismo durante la Seconda guerra mondiale, verità innegabile ma parziale di cui si è nutrita la propaganda putiniana anche al momento di invadere l'Ucraina il 24 febbraio. A questo proposito, Roginskij, già nel 2014 (data che è sì, relativa ai 25 anni di Memorial, ma coincidente con quella dell'annessione russa della Crimea) notava che

Gli ultimi quindici anni sono stati un periodo di ritorno e di sedimentazione di una percezione manichea della storia, di una coscienza divisa in bianco e nero: la giustificazione di tutti i crimini – la collettivizzazione, il “grande terrore” e altri – con la vittoria nella Seconda guerra mondiale; la rinascita di vecchi stereotipi come “Noi siamo buoni, l'Occidente è cattivo”, “Dentro la quinta colonna, fuori i nemici” e altre scempiaggini del genere (Roginskij 2014).

L'escalation della sempre maggiore gravità della situazione fino ai giorni nostri è riassunta in poche righe da Gullotta nel suo saggio introduttivo al volume su Sandor-moch (Flige 2022):

La situazione cambia con l'avvento al potere di Putin. Le violazioni dei diritti umani in Cecenia si intensificano durante il secondo conflitto ceceno. Gli attivisti di Memorial si impegnano anche in questo caso, mettendosi spesso di traverso rispetto al potere. Lavorano sotto pressioni sempre maggiori. Anna Politkovskaja, la giornalista che lavora più assiduamente con loro, viene uccisa nel 2006. Nel 2009 Natal'ja Estemirova, rappresentante a Grozny di Memorial e membro del direttivo dell'associazione, nonché stretta collaboratrice di Politkovskaja, viene rapita per le strade della capitale cecena e brutalmente uccisa. Nel 2012 viene introdotta la 'Legge sugli agenti stranieri' che colpisce anche Memorial, costretta dalla nuova legge a dichiararsi «agente al soldo di uno stato estero». [...] Nel 2016 Jurij Dmitriev, storico attivista di Memorial Carelia, viene arrestato con accuse false di pedopornografia, nel 2018 tocca al capo della sezione cecena di Memorial, Ojub Titiev, accusato di possesso di droga e successivamente liberato. Nonostante tutto, Memorial continua a operare in condizioni di assedio, con la stampa governativa che gli va contro e frange di estremisti che attaccano i loro attivisti, fino alla stretta finale: nel novembre 2021, a distanza di pochi giorni, due istituzioni diverse – una nazionale, la Corte Suprema, l'altra locale, un tribunale cittadino di Mosca – chiedono

la liquidazione forzata di Memorial Internazionale e del Centro per i Diritti Umani di Memorial. Nel giro di tre giorni arriva la stretta finale: il 27 dicembre Dmitriev viene condannato a 15 anni di colonia penale, il 28 dicembre viene chiuso Memorial Internazionale, il 29 dicembre il Centro per i Diritti Umani, tutte sentenze confermate in appello (Gullotta 2022d: 13–14).

Nonostante gli esiti nefasti di questo resoconto degli ultimi 20 anni, la storia di Memorial – c'è da augurarsi – è ancora tutta da scrivere, sia rispetto alle prospettive future dell'Organizzazione, sia per la monografia che il presente scritto si prefigge di stimolare. La bibliografia essenziale e di partenza che viene proposta al termine di questo articolo intende contribuire a un lavoro divenuto urgente e per il quale occorre seguire la certolina concretezza indicata da Roginskij e che è sempre stata il procedimento attraverso il quale ha operato e opera tuttora Memorial.

Lo stesso Roginskij, sia nel suo intervento nel 2014 per i 25 anni di Memorial che nel suo monologo per Ljudmila Gordon, ha offerto un resoconto dei successi e dei fallimenti dell'organizzazione, pur senza mai dimenticare quanto di realizzato e vivo resta. “Abbiamo vinto o siamo stati sconfitti?”, è la domanda di Roginskij (Roginskij 2014). Nonostante tutti i successi nel campo legislativo della memoria e i progetti portati avanti in passato (e che continuano nonostante la liquidazione ufficiale del movimento), il senso di sconfitta di Roginskij è connesso alla consapevolezza di non aver inciso sulla coscienza della società russa nel suo complesso, sulla sua comprensione dell'origine del Terrore, vissuto con quella ineluttabilità con cui nel medioevo si accoglieva un evento epidemico, senza rendersi conto che il responsabile di quel Terrore era (ed è) lo Stato o, meglio, la millenaria sacralizzazione dello Stato, tipica del condizionamento ideologico del potere russo nel corso dei secoli, e che negli ultimi venti anni è stata rianimata da una propaganda incentrata sull'esaltazione e sulla continuità statale, su gesta sempre gloriose contro un nemico costantemente malvagio, dal quale solo lo Stato può proteggere i suoi cittadini in cambio di una sottomissione totale. Ed allora è qui, in questa rivoluzione assiologica compiuta da Memorial, per cui “la persona è tutto e lo Stato deve essere al suo servizio”, che si vedono le radici profonde di un conflitto per la memoria che ci riguarda tutti.

Chiedi a un comune cittadino: «Chi è colpevole della morte di tuo nonno? Di tuo padre? Del tuo bisnonno?» Ti dirà «il vicino che l'ha denunciato». Ti dirà «l'inquirente che l'ha picchiato e torturato durante gli interrogatori». Ti dirà «il boia che ha premuto il grilletto nel sotterraneo». «È colpa loro!». Ma non dello Stato. Questa percezione connette entrambi i concetti: storia e diritti umani. Perché è basata sull'idea che lo Stato è tutto, mentre la persona non è niente. Noi invece diciamo: «La persona è tutto e lo Stato deve essere al suo servizio». Perciò, quando chiamiamo queste persone vittime del Terrore di Stato, e non

di un cattivo vicino o di un cattivo agente dell'NKVD, ci scontriamo con questa coscienza di massa e non possiamo convincerla solo con le nostre forze. Contro di noi c'è la sacralizzazione dello Stato russo prerivoluzionario, contro di noi c'è la sacralizzazione dello Stato sovietico, contro di noi c'è la sacralizzazione dello Stato degli ultimi 15 anni... Questi stereotipi, riemersi soprattutto negli ultimi 15 anni, sono stereotipi staliniani, ma anche pre-staliniani, addirittura presovietici: «Siamo un paese magnifico, viviamo circondati da nemici. Tutti vogliono asservirci fisicamente, o solo economicamente, al nostro interno c'è una quinta colonna, ci sono gli emissari di quei nemici». Non si tratta di qualcosa di nuovo. È qualcosa che è riemerso dal passato. Cosa può fare lo Stato? Uno stato che vuole costruire la libertà e la democrazia deve combattere questi stereotipi. Lo Stato che abbiamo non li combatte, anzi sostiene questi stereotipi. Intendo la propaganda quotidiana. La situazione è difficile per noi. Ci vogliono molti decenni di lavoro da parte di istituzioni come Memorial, di molte migliaia di persone diverse che operano in questa direzione, e soprattutto da parte dello Stato stesso, perché l'idea del diritto, della dignità e del posto dell'uomo nella gerarchia umana e statale diventi coscienza collettiva. Per ora, in questo senso, stiamo attraversando un momento difficile. La mia causa è la memoria. Il lavoro della memoria, che deve indurre tutti noi – noi come persone nel nostro paese – a imboccare una via più normale, migliore (Gordon 2018).

Bibliografia

- Adler Nanci (1993): *Victims of Soviet Terror. The Story of the Memorial Movement*. Foreword by Jonathan Saunders. Praeger, Westport [etc.].
- Balcer Adam (ed.) (2021): *Putin's regime and the politics of memory: Czech, Polish and Russian perspectives*. "New Eastern Europe", December 2021.
- Bertoncin Barbara, Foa Bettina (2022): *I poveri che vanno in guerra* (intervista a Nicholas Werth), "Una Città", n. 287, ottobre 2022, pp. 3–7.
- Bondarenko Sergej, De Florio Giulia (a cura di; A.A.V.V.) (2022): *Proteggi le mie parole*, Prefazione di Marcello Flores, traduzioni dal russo di Ester Castelli, Luisa Doplicher, Axel Fruxi, Andrea Gullotta, Sara Polidoro, Francesca Stefanelli, Claudia Zonghetti, Edizioni E/O, Roma.
- Buttino Marco, Rognoni Alessandra (a cura di) (2008): *Cecenia. Una guerra e una pacificazione violenta*. Silvio Zamorani editore, Torino.
- Charitonova Elena Gennad'evna (Елена Харитоновна) (2016): *Информационные ресурсы общественных организаций: история, состав фондов, направления*

- деятельности архива и библиотеки Международного общества «Мемориал» (конец 1980-х – 2000-е гг.). "Общество. Среда. Развитие.", 2016, № 3., pp. 21–26.
- Clementi Marco (2007): *Storia del dissenso sovietico*. Odradek, Roma.
- Dundovich Elena, Gori Francesca (2006): *Italiani nei lager di Stalin*. Laterza, Bari.
- Dundovich Elena, Gori Francesca, Guercetti Emanuela (a cura di) (2003): *Gulag. Storia e memoria*. Feltrinelli, Milano.
- Ferretti Maria (1993): *La memoria mutilata. La Russia ricorda*. Corbaccio, Milano.
- Ferretti Maria (2019): *L'eredità difficile. La Russia, la rivoluzione e la memoria (1917–2017)*. A cura di A. Berelowitch, M. Carli, L. Rapone, A. Salomoni. Viella, Roma.
- Flige Irina (2022): *Il caso Sandormoch. La Russia e la persecuzione della memoria*. A cura di A. Gullotta, trad. di G. De Florio. Stilo, Bari.
- Frangioni Andrea (2020): *Cronache di Memorial e della Russia*. In: *Colonne infami*. A cura di Idem. Rubbettino, Soveria Mannelli, pp. 19–50.
- Gizen Anke (Анке Гизен) (2015): *Расколота память: отражение конфликта вокруг «Мемориального центра Пермь-36» в российских медиа*. "Журнал исследований социальной политики.", 2015, № 3., pp. 363–376.
- van Goudoever Ab (2009): Recensione a Nanci Adler, *Victims of Soviet Terror. The Story of the Memorial Movement*. Foreword by Jonathan Saunders. Praeger, Westport [etc.] 1993, Published online by Cambridge University Press: 20 February 2009, pp. 461–462.
- Gullotta Andrea (2022d): *Memorial e Sandormoch: un secolo di repressioni*. In: I. Flige (2022): *Il caso Sandormoch. La Russia e la persecuzione della memoria*. A cura di A. Gullotta, trad. di G. De Florio. Stilo Editrice, Bari; pp. 7–22.
- Putilova Elena (Елена Путилова) (2015a): *Коммеморативные практики музея Международного общества «Мемориал» на этапе становления движения (конец 1980-х начало 2000 гг.)*. "Исторические науки", 2015, № 1., pp. 43–47.
- Putilova Elena (Елена Путилова) (2015b): *Из истории становления и развития издательской деятельности Международного общества «Мемориал» (конец 1980-х – 2000-е гг.)*. "Общество. Среда. Развитие", 2015, № 2. pp. 42–47.
- Scherbakova Irina (2022): *Bruits et couleurs du temps. Une famille dans le siècle soviétique*. Académie royale de Belgique.
- Martin Barbara, Svešnikov Anton (Барбара Мартин, Антон Свешников) (a cura di) (2017) *Исторический сборник «Память». Исследования и материалы*, Сост. И комментарии Б. Мартин, А. Свешников. – Новое литературное обозрение, Москва.

Sitografia

- Bigazzi Francesco (2014): *Così ho visto nascere Memorial*, 28 ottobre 2014. Online: <https://it.gariwo.net/editoriali/cosi-ho-visto-nascere-memorial-11665.html> [accesso: 08.12.2022].
- Bondarenko Sergej (Сергей Бондаренко) (2017a): *Интервью Бориса Беленкина*. Online: <https://www.memo.ru/ru-ru/biblioteka/dokumentalnyj-proekt-istoriya-memoriala/intervyu-borisa-belenkina/> [accesso: 08.12.2022].
- Bondarenko Sergej (Сергей Бондаренко) (2017b): *Интервью Ирины Щербаковой*. Online: <https://www.memo.ru/ru-ru/biblioteka/dokumentalnyj-proekt-istoriya-memoriala/intervyu-iriny-sherbakovoj/> [accesso: 08.12.2022].
- Bondarenko Sergej (Сергей Бондаренко) (2017c): *Интервью Вячеслава Игрунова*. Online: <https://www.memo.ru/ru-ru/biblioteka/dokumentalnyj-proekt-istoriya-memoriala/intervyu-vyacheslava-igrunova/> [accesso: 08.12.2022].
- Bondarenko Sergej (Сергей Бондаренко) (2017d): *Интервью Елены Жемковой*. Online: <https://www.memo.ru/ru-ru/biblioteka/dokumentalnyj-proekt-istoriya-memoriala/intervyu-eleny-zhemkovoj/> [accesso: 08.12.2022].
- Bondarenko Sergej (Сергей Бондаренко) (2017e): *Интервью Нины Брагинской*. Online: <https://www.memo.ru/ru-ru/biblioteka/dokumentalnyj-proekt-istoriya-memoriala/intervyu-niny-braginskoj/> [accesso: 08.12.2022].
- Buttino Marco, Pianciola Niccolò (2022): *Memorial ha lottato contro i progetti violenti di Putin sin dall'inizio, il Nobel ci dà forza*. Online: https://www.huffingtonpost.it/blog/2022/10/07/news/premio_nobel_per_la_pace_a_memorial-10365213/ [accesso: 08.12.2022].
- Catalano Alessandro (2022): *Il regime, la follia, il dissenso, il futuro. Conversazione sulla Russia con Anna Zafesova*. Online: https://www.huffingtonpost.it/blog/2022/09/30/news/politica_e_diplomazia_non_possono_mai_arginare_la_follia_conversazione_con_anna_zafesova-10310198/ [accesso: 08.12.2022].
- De Florio Giulia, Nosilia Viviana (2022): *In Russia è lotta senza quartiere contro i giornalisti. Conversazione con Tikhon Dzyadko*. Online: https://www.huffingtonpost.it/blog/2022/10/11/news/i_crimini_contro_i_giornalisti_rappresentano_un_problema_gravissimo_conversazione_con_tichon_dzjadko-10387319/ [accesso: 08.12.2022].
- De Florio Giulia (2022): *Premio Luchetta a Memorial Internazionale, un segnale che la battaglia per i diritti civili è più viva che mai*. Online: https://www.huffingtonpost.it/esteri/2022/05/27/news/a_trieste_si_premia_la_memoria_premio_luchetta_a_memorial_internazionale-9480054/ [accesso: 08.12.2022].
- De Stefano Carolina (2022): *Né democratico né liberale, Gorbaciov era un comunista convinto, che voleva tornare a Lenin*. Online: <https://www.huffingtonpost.it/>

- blog/2022/09/01/news/gorbaciov_non_era_ne_democratico_ne_liberale_era_un_comunista_convinto_che_voleva_tornare_a_lenin-10131639/ [accesso: 08.12.2022].
- Dundovich Elena (2009): *La rielaborazione del passato sovietico nell'attività dell'Istituto Memorial*. Online: <http://www.memorialitalia.it/la-rielaborazione-del-pastato-sovietico-nell%e2%80%99attivita-dell%e2%80%99istituto-memorial/> [accesso: 08.12.2022].
- Ferretti Maria (2017): *Senja Roginskij, storia di un uomo integro*. Online: http://www.memorialitalia.it/arsenij_roginskij/ [accesso: 08.12.2022].
- Foa Anna (2020): *Le diverse tappe della memoria*. Online: <https://it.gariwo.net/editoriali/le-diverse-tappe-della-memoria-22827.html> [accesso: 08.12.2022].
- Galkova Irina (Ирина Галкова) (2017): *Путь к персональной Голгофе. Интервью Юрия Дмитриева*. Online: <https://www.memo.ru/ru-ru/biblioteka/dokumentalnyj-proekt-istoriya-memoriala/put-k-personalnoj-golgofe-intervyu-yuriya-dmitrieva/> [accesso: 08.12.2022].
- Garetto Elda (2022): *In difesa della memoria. Ricordando Arsenij Roginskij*. Online: https://www.huffingtonpost.it/blog/2022/03/30/news/in_difesa_della_memoria_ricordando_arsenij_roginskij-9067801/ [accesso: 08.12.2022].
- Ginzburg Carlo (2022): *Storia, memoria, diritti. In ricordo di Arsenij Roginskij*. Online: https://www.huffingtonpost.it/blog/2022/06/20/news/storia_memoria_diritti_in_ricordo_di_arsenij_roginskij_di_c_ginzburg_-9644228/ [accesso: 08.12.2022].
- Glezin Édouard (Эдуард Глезин) (2018a): «Как Горбачев одобрил создание “Мемориала”», 29 января 2018. Online: <https://ed-glezin.livejournal.com/902311.html> [accesso: 08.12.2022].
- Glezin Édouard (Эдуард Глезин) (2018b): «История создания общества “Мемориал”. Вспоминают Самодуров, Игрунов, Павловский», 26 мая 2018. Online: <https://ed-glezin.livejournal.com/1007677.html> [accesso: 08.12.2022].
- Glezin Édouard (Эдуард Глезин) (2018c): «Становление общества “Мемориал”», 28 мая 2018. Online: <https://ed-glezin.livejournal.com/1009493.html> [accesso: 08.12.2022].
- Glezin Édouard (Эдуард Глезин) (2018d): «Как начинался “Мемориал”», 7 августа 2018. Online: <https://ed-glezin.livejournal.com/1028149.html> [accesso: 08.12.2022].
- Glezin Édouard (Эдуард Глезин) (2018e): «Неделя совести» (ДК МЭЛЗ 19–26 ноября 1988 года). Online: <https://ed-glezin.livejournal.com/1059381.html> [accesso: 08.12.2022].
- Glezin Édouard (Эдуард Глезин) (2018f): «Елена Жемкова об истории “Мемориала”», 13 ноября 2018. Online: <https://ed-glezin.livejournal.com/1059765.html> [accesso: 08.12.2022].
- Glezin Édouard (Эдуард Глезин) (2018g): «Проекты памятника жертвам сталинских репрессий», 14 ноября 2018. Online: <https://ed-glezin.livejournal.com/1060291.html> [accesso: 08.12.2022].

- Glezin Édouard (Эдуард Глезин) (2018h): «Подготовительная конференция общества «Мемориал» 29–30 октября 1988 года», 15 ноября 2018. Online: <https://ed-glezin.livejournal.com/1060856.html> [accesso: 08.12.2022].
- Glezin Édouard (Эдуард Глезин) (2018i): «Спецвыпуск газеты «Московские новости» о “Мемориале”», 9 декабря 2018. Online: <https://ed-glezin.livejournal.com/1071309.html> [accesso: 08.12.2022].
- Glezin Édouard (Эдуард Глезин) (2019a): «Как впервые в СССР в центре Москвы легально отметили День политека», 9 марта 2019. Online: <https://ed-glezin.livejournal.com/1090164.html> [accesso: 08.12.2022].
- Glezin Édouard (Эдуард Глезин) (2019b): «Лев Пономарев об образовании “Мемориала”», 9 марта 2019. Online: <https://ed-glezin.livejournal.com/1089950.html> [accesso: 08.12.2022].
- Goldenzweig Konstantin (Константин Гольденцвайг) (2021): *Zacisťka paměti* [*Processo alla memoria*, documentario], Dožd'-TvRain, 58', Russia. Online: <https://tvrain.ru/teleshov/reportazh/memorial-542628/> [accesso: 08.12.2022].
- Gordon Ljudmila (Людмила Гордон) (2018): *Pravo na paměť* [*Il diritto alla memoria*, documentario], 96', Russia 2018. Online: <https://youtu.be/-Pqsrk4E2o> (versione con sottotitoli in italiano realizzati da Marco D'Argenio e Federica Sasdelli, revisione di Giulia De Florio, Emanuela Guercetti, Claudia Zonghetti) [accesso: 08.12.2022].
- Grenga Giovanna (2022): *La chiusura di Memorial internazionale e il problema della memoria in Russia*. Online: <https://it.gariwo.net/editoriali/la-chiusura-di-memorial-internazionale-e-il-problema-della-memoria-in-russia-24444.html> [accesso: 08.12.2022].
- Gullotta Andrea (2020): *La Russia di Putin divisa sul ricordo del gulag*. Online: <https://www.internazionale.it/notizie/andrea-gullotta-2/2020/07/24/putin-storia-gulag> [accesso: 08.12.2022].
- Gullotta Andrea (2021a): *La battaglia di Jurij Dmitriev per la verità sui gulag*. Online: <https://www.internazionale.it/opinione/andrea-gullotta-2/2021/06/03/dmitriev-gulag> [accesso: 08.12.2022].
- Gullotta Andrea (2021b): «Su Radio 3 Mondo intervista ad Andrea Gullotta sul caso Dmitriev», Memorial Italia, 13 luglio 2021. Online: <http://www.memorialitalia.it/intervista-gullotta-radio-3-dmitriev/> [accesso: 08.12.2022].
- Gullotta Andrea (2022a): *Prima di mandare i carri armati, Putin ha invaso lo spazio della memoria dei russi*. Online: <https://www.huffingtonpost.it/esteri/2022/03/08/news/la-guerra-per-la-memoria-prima-del-conflitto-in-ucraina-8919715/> [accesso: 08.12.2022].
- Gullotta Andrea (2022b): *Ricordare è lottare. La vicenda di Sandormoch*, 5 agosto 2022. Online: https://www.huffingtonpost.it/blog/2022/08/05/news/ricordare_e_lottare_la_vicenda_di_sandormoch-9996877/ [accesso: 08.12.2022].

- Gullotta Andrea (2022c): *“Arrivare a ogni singolo destino”. Memorial e la lotta per la memoria delle vittime delle repressioni sovietiche*, 25 agosto 2022. Online: https://www.huffingtonpost.it/blog/2022/08/25/news/arrivare_a_ogni_singolo_destino_memorial_e_la_lotta_per_la_memoria_delle_vittime_delle_repressioni_sovietiche_di_a_gull-10088765/ [accesso: 08.12.2022].
- Igrunov Vjačeslav (Вячеслав Игрунов) (2021): *Основатель Мемориала Вячеслав Игрунов вспомнил, как он создавался*. Online: <https://www.mk.ru/politics/2021/11/26/osnovatel-memoriala-vyacheslav-igrunov-vspomnil-kak-on-sozdaval-sya.html> [accesso: 08.12.2022].
- Muratov Dmitrij (2022): *Un colpo in testa per distruggere Novaja Gazeta. L'omicidio come profilassi*. Online: https://www.huffingtonpost.it/blog/2022/09/18/news/lo-omicidio_come_profilassi_di_dmitrij_muratov-10239158/ [accesso: 08.12.2022].
- Nosilia Viviana (2022): *Processo alla memoria. Conversazione con Konstantin Goldenzweig*. Online: https://www.huffingtonpost.it/blog/2022/06/24/news/processo_alla_memoria_conversazione_tra_konstantin_goldenzweig_e_viviana_nosilia-9685297/ [accesso: 08.12.2022].
- Orlova Oľga (Ольга Орлова) (2022): *Интервью с Ириной Щербаковой: “Вы создаете образ террористического государства”*. Online: <https://verstka.media/memorial-likvidatsiya-irina-sherbakova/> [accesso: 08.12.2022].
- Parkhomenko Sergey (2018): *La Russia deve ancora riprendersi dal trauma dello stalinismo*. Online: <https://it.gariwo.net/testi-e-contesti/gulag/la-russia-deve-ancora-riprendersi-dal-trauma-dello-stalinismo-18490.html> [accesso: 08.12.2022].
- Pianciola Niccolò (2022): *Intervista a Irina Lazarevna Scerbakova. “Una Città”, n. 281 / 2022 febbraio*. Online: <https://www.unacitta.it/it/intervista/2838-memorial> [accesso: 08.12.2022].
- Roginskij Arsenij (2012): *L'eredità del passato nella Russia del presente*. Conferenza all'Università di Pisa, 25 ottobre 2012. Online: <http://www.memorialitalia.it/%e2%80%9c%e2%80%99eredita-del-passato-nella-russia-del-presente%e2%80%9d/> [accesso: 08.12.2022].
- Roginskij Arsenij (Арсений Рогинский) (2014): *Что такое Мемориал?*. Online: <https://hro.org/node/18599> [accesso: 08.12.2022].
- Traduzione italiana: *25 anni in difesa della memoria. Intervista a Arsenij Roginskij*. Online: <http://www.memorialitalia.it/25-anni-in-difesa-della-memoria-intervista-a-arsenij-roginskij/> [accesso: 08.12.2022].
- Sacharov Andrej (Андрей Сахаров) (1989): *Выступление академика Сахарова на Всесоюзной учредительной конференции общества “Мемориал” (1989)*. Online: <https://youtu.be/KaOZYe4NRf4> [accesso: 08.12.2022].
- Savoldelli Helena (2020): *Storia di Jurij Dmitriev, cosa significa fare memoria in Russia* (intervista ad Andrea Gullotta). Online: <https://it.gariwo.net/interviste/storia-di-jurij-dmitriev-cosa-significa-fare-memoria-in-russia-22730.html> [accesso: 08.12.2022].

- Savoldelli Helena (2021): *Memorial internazionale: la minaccia di chiusura e la volontà di resistere* (intervista ad Andrea Gullotta), 17 novembre 2021. Online: <https://it.gariwo.net/interviste/memorial-internazionale-la-minaccia-di-chiusura-e-la-volonta-di-resistere-24348.html> [accesso: 08.12.2022].
- Savoldelli Helena (2022a): *Memorial, un baluardo di memoria da difendere*, 20 gennaio 2022. Online: <https://it.gariwo.net/editoriali/memorial-un-baluardo-di-memoria-da-difendere-24467.html> [accesso: 08.12.2022].
- Savoldelli Helena (2022b): *Nobel per la pace a Memorial. Intervista al presidente di Memorial Italia*. Online: <https://it.gariwo.net/interviste/nobel-per-la-pace-a-memorial-intervista-al-presidente-di-memorial-italia-25365.html> [accesso: 08.12.2022].
- Werth Nicolas (2022): *La fine di Memorial e l'uso politico della storia*. Online: <https://aspenaonline.it/la-fine-di-memorial-e-luso-politico-della-storia/> [accesso: 08.12.2022].
- Zafesova Anna (2021): *Perché il futuro di Memorial in Russia riguarda tutti*. Online: <https://it.gariwo.net/testi-e-contesti/dissenso-est-europa/perche-il-futuro-di-memorial-in-russia-riguarda-tutti-24346.html> [accesso: 08.12.2022].

Altri materiali

Appello 2022

Appello per Memorial, "Una Città", n. 281 / 2022 febbraio. Online: <https://www.unacitta.it/it/articolo/1769-appello-per-memorial> [accesso: 08.12.2022].

Blog Memorial Italia 2022 b

«Il Caucaso del Nord e l'Ucraina: 20 settimane di "operazione militare speciale"», 8 settembre 2022. Online: https://www.huffingtonpost.it/blog/2022/09/08/news/il-caucaso-del-nord-e-luكرانيا_20-settimane-di-operazione-militare-speciale-10176708/ [accesso: 08.12.2022].

Canale YouTube Obščestvo Memorial

Online: <https://www.youtube.com/c/MemoRu/featured> [accesso: 08.12.2022].

Chronika Memoriala

Хроника «Мемориала». Online: <https://www.memo.ru/ru-ru/memorial/history/> [accesso: 08.12.2022].

Chroniki Memoriala 1989

«Хроники Мемориала», Панорама, 1989, 10. Online: <http://www.panorama.ru/gazeta/1-30/p10mem.html> [accesso: 08.12.2022].

Delo Jurija Dmitrieva 2016

«Дело Юрия Дмитриева. Хронология 2016–2021 гг.», 29 ноября 2016. Online: <https://www.memo.ru/ru-ru/biblioteka/delo-yuriya-dmitrieva-hronologiya-20162020-gg/> [accesso: 08.12.2022].

Dokumental'nyj proekt Istorija Memoriala

Документальный проект «История Мемориала». Online: <https://www.memo.ru/ru-ru/projects/mnemorial> [accesso: 08.12.2022].

Istorija IGPI 2002

«История ИГПИ (из воспоминаний Вячеслава Игрунова, 2001–2002 гг.)», Пано-
рама, 2002, 50. Online: <http://www.panorama.ru/gazeta/p50vya.html> [accesso:
08.12.2022].

Meduza 2015

«Как узнать побольше о репрессированных родственниках?», 29 октября 2015. Onli-
ne: <https://meduza.io/cards/kak-uznat-pobolshe-o-repressirovannyh-rodstvennikah>
[accesso: 08.12.2022].

Meduza 2017

«Он занимался историей освободительного движения. И был его частью»
Соратники и коллеги вспоминают Арсения Рогинского, одного из создателей
общества «Мемориал», 18 декабря 2017. Online: [https://meduza.io/featu-
re/2017/12/18/on-zanimalsya-istoriey-osvoboditelnogo-dvizheniya-i-by-l-ego-chastyu](https://meduza.io/feature/2017/12/18/on-zanimalsya-istoriey-osvoboditelnogo-dvizheniya-i-by-l-ego-chastyu)
[accesso: 08.12.2022].

Meduza 2021

Старше Российской Федерации Прокуратура добилась ликвидации «Мемориала».
Вот его краткая история – для тех, кто почти ничего не знает об этой важнейшей
правозащитной организации, 11:02, 1 декабря 2021, Источник: Meduza. Onli-
ne: <https://meduza.io/feature/2021/12/01/starshe-rossiyskoy-federatsii> [accesso:
08.12.2022].

Memorial

20 лет обществу «Мемориал». Online: <https://hro.org/print/4370> [accesso: 08.12.2022].

Memorial: epizod I

«Memorial: epizod I», International Memorial. Online: <http://prequel.memo.ru> [accesso:
08.12.2022].

Memorial. Storia e diritti umani in russia 2011

Memorial. Storia e diritti umani in Russia, a cura di Memorial Italia, 2011. Online: [http://
www.memorialitalia.it/ita/wp-content/uploads/2012/06/interni_DIRITTIuma-
ni_2011.pdf](http://www.memorialitalia.it/ita/wp-content/uploads/2012/06/interni_DIRITTIuma-
ni_2011.pdf) [accesso: 08.12.2022].

O dele Jurija Dmitrieva 2020–2021

«О деле Юрия Дмитриева». Online: [https://www.memo.ru/ru-ru/biblioteka/o-dele-yu-
riya-dmitrieva/](https://www.memo.ru/ru-ru/biblioteka/o-dele-yu-
riya-dmitrieva/) [accesso: 08.12.2022].

Prava človeka v Rossii

Sito sul rispetto dei diritti umani in Russia. Online: <http://www.hro.org> [accesso:
08.12.2022].

Sito web Obščestvo Memorial

Online: <https://www.youtube.com/c/MemoRu/featured> [accesso: 08.12.2022].

Vedomosti Memoriała 1989

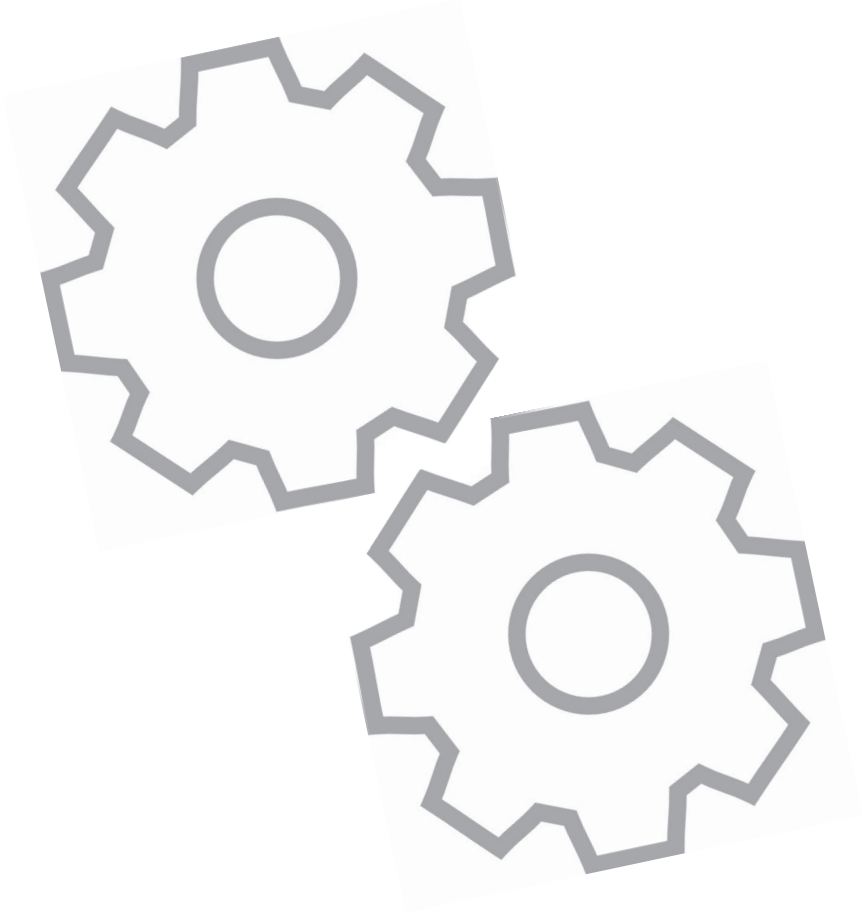
Ведомости Мемориала, 1989/1, 28 января. Online: <https://lib.memo.ru/media/book/29638.pdf> [accesso: 08.12.2022].

Abstrakt

Konkretność jako procedura. Przyczynek do historii Memoriału

Artykuł w szerokim zakresie rekonstruuje historię rosyjskiej organizacji pozarządowej Memoriał – instytucji, której przyznano ostatnio pokojową Nagrodę Nobla. Szkic obejmuje zarys jego losów, od początków lat osiemdziesiątych po czasy obecne. Autor próbuje postawić hipotezę, że Memoriał to najważniejszy ruch oporu w tradycji rosyjskiej i poradzieckiej. Dokumentuje to również załączona do tekstu wyczerpująca bibliografia. Artykuł uzyskuje szczególną rangę w obliczu rosyjskiej napaści na Ukrainę. Dodatkowo, w tym ruchu wolnościowym, zmanifestowały się konkretne wspólne działania nowej Europy, zwłaszcza na ważnych polach pamięci historycznej i obrony praw obywatelskich.

Słowa kluczowe: Memoriał, Nagroda Nobla, prawa człowieka, pamięć historyczna



ANKIETY I WYWIADY

Co z tą Rosją? Raport reporterów

Wprowadzenie

Zacznę od pewnej anegdoty. Oto kilkanaście lat temu sporo podróżowałem po Rosji i krajach „Poradziecji” (by użyć formuły Ziemowita Szczerka). Były to wspaniałe włóczęgi, których niezbywalny element stanowił autostop. Nie zapomnę rozmowy z jednym z kierowców, który wiozł mnie starym żiguli, skądś dokądś. Opowiadał o swojej młodości w latach siedemdziesiątych. Wyliczał miejsca, w których był: Tokio i Los Angeles, Londyn i Rio. Trochę się zdziwiłem, bo nie wyglądał na dyplomata czy szpiega. Zwyczajny prowincjonalny muzyk w rozklekotanym aucie! Wyraziłem uznanie dla jego podróżniczych doświadczeń i, próbując kontynuować rozmowę, dopytywałem, co spośród miejsc, które widział, zrobiło na nim największe wrażenie, co zapamiętał. Okazało się, że choć był, to nic nie widział. Jak to? Przez chwilę w mojej głowie zagościła niedorzeczna myśl, że oto jadę z niewidomym kierowcą. Na szczęście nie było aż tak źle. Okazało się, że mój kierowca służył na atomowym okręcie podwodnym i z dumą opowiadał o najdalszych rejsach swojej jednostki. Był święcie przekonany, że, dzięki służbie w marynarce wojennej, poznał cały świat.

Nie wiem, ilu jest takich Rosjan jak ów uprzejmy kierowca z rosyjskiej głubinki. Takich, którzy myślą o jakiejś globalnej dominacji, choć tkwią w jakiejś nieludzkiej żelaznej skorupie gdzieś setki metrów pod lodowatą wodą oceanu. Obawiam się, że może ich być wielu. Schlebiam sobie więc myślą, że ta inicjalna anegdota ma potencjał szerokiej metafory.

Nie, nie wierzę w „rosyjską duszę”, ale wierzę w szereg mniej czy bardziej zintegrowanych procesów formujących masowe emocje. Ich odczytywaniem zajmują się

fachowcy i wykorzystują do tego fachowe narzędzia. Wydaje się, że w dobie wszechobecnych algorytmów wiadomo już wszystko o wszystkich, ale, jak przekonuje Ludwika Włodek:

[...] praca dobrego reportera nie różni się zbyt od pracy badacza społecznego prowadzącego badania jakościowe. Badania ilościowe w badaniu postaw społecznych i światopoglądowych czy politycznych w społeczeństwach państw autorytarnych, wśród ludzi zastraszonej, się nie sprawdzają. To już zrozumieliśmy w początku lat dziewięćdziesiątych w Polsce, gdy okazało się, że w żadnych wcześniejszych ankietach nie wyszedł rok 1989, Solidarność i obalenie komunizmu, bo ludzie nie mówili prawdy, bo się bali, bo nie ufali [...].

Podobnie twierdzi Renata Lis:

Dla mnie ta „reporterska” wiedza jest kluczowa, dopiero ona pozwala właściwie czytać dane, wyjść poza abstrakcję statystycznych uogólnień, uchwycić to, o czym naprawdę mówią badania na dużych danych. Dyskurs ekspercki o Rosji nie powie nam nic, jeśli jednocześnie nie będzie można spojrzeć na problem np. oczami Szury Burtina.

I jeszcze Jędrzej Morawiecki:

Obserwacji codzienności rosyjskiej potrzebujemy teraz jak tlenu. Potrzebuje jej nie tylko literatura i reportaż, ale także media i eksperci, a nawet służby wywiadowcze. Bez tej wiedzy nie znamy nastrojów społecznych. Przed pandemią spadła kurtyna. Teraz łapiemy tylko skrawki, czytamy pomiędzy wierszami propagandową prasę, rozmawiamy z uciekinierami. Gromadzimy tyle, ile możemy. No więc mikroobserwacje byłyby bardzo cenne również do usystematyzowanej analizy. Pamiętajmy jednak, że sam reportaż jako taki daje jednak jeszcze więcej: to wejście w liryczny i nie do końca mierzalny obraz świata.

To fragment odpowiedzi na naszą ankietę trojga polskich autorów piszących o Rosji, osób znających ją z autopsji. Wszyscy zgadzają się, że wiedza reporterska, przy całej swojej szczątkowości i stronniczości, jest niezbędnym uzupełnieniem wiedzy analitycznej, „sondażowej”, potrafi uchwycić coś, co umyka wiedzy eksperckiej. Potwierdzają tym samym nasze wyjściowe założenie, gdy konstruowaliśmy ankietę. Uznaliśmy bowiem, że reporterzy/reporterki i pisarze/pisarki zajmujący się Rosją tworzą i w istotny sposób modyfikują naszą społeczną wiedzę, nasze kulturowe rozpoznania, do pewnego stopnia mogą też kształtować nasze emocje. Zależało nam więc, by w ankiecie dać pewnego rodzaju mentalną fotografię przelomowego

momentu, refleksyjnie uchwycić doświadczenie kryzysu poznawczego, który następuje, gdy zdarza się coś, co teoretycznie zdarzyć się nie powinno: pełnoskalowa, okrutna europejska wojna tuż u naszych drzwi.

Po co to robiliśmy? „Fabrica Litterarum Polono-Italica” nie jest pismem o dużym zasięgu czytelnictwem, ale jej status jako pisma akademickiego i tematyczny zakres tego konkretnego numeru sprawiają, że gromadzone tu informacje archiwizują się, wyzwolone z kieratu aktualności mają perspektywę dłuższego trwania. Być może dla przyszłych pokoleń badaczy zebrane tu odpowiedzi na naszą ankietę będą stanowiły ciekawy materiał badawczy służący rekonstrukcji myślenia i nastrojów, którym obecnie wszyscy ulegamy, których skomplikowane wzory dopiero kiedyś się odsłonią.

Autor czy autorka literatury non-fiction zawiera z czytelnikami niepisaną umowę, pakt, w ramach którego zobowiązuje się *t w o r z y ć* prawdę, bo, jak zapewniał kiedyś Józef Mackiewicz, „tylko prawda jest ciekawa”. Nie wiem, co Mackiewicz myślałby o naszych postprawdziwych czasach, ale wiem, że w swoich nie ufał nadmiernie dominującym opiniom, mędrkowaniu zawodowych sowietologów czy wypowiedziom politycznych koniunkturalistów. Mackiewicz *m o z o l n i e* *t w o r z y ł* prawdę swoich powieści i reportaży. W tym procesie nie chodził na skróty, bo, podobnie jak ankietowane przez nas osoby, w pisaniu widział etyczne zobowiązanie. I jeśli obecna wojna się skończy jakoś po naszej myśli, jeśli Rosja dozna w niej klęski bądź wewnętrznej dekompozycji, to – nie wątpię – wielu pojawi się takich, którzy będą się zaprzysięgać, że zawsze byli pacyfistami i opozycjonistami. Pamięając wtedy o napomnieniu Mackiewicza, przypomnę sobie postać opozycjonistki prawdziwej – Galiny Tarnapolskiej, o której pisze w naszej ankiecie Jędrzej Morawiecki:

Ostatnio pytałem Galinę, czy mogę podawać jej nazwisko. Odpowiedziała, że tak, że w Rosji i tak są zagrożeni każdego dnia. A cytata pozwala przynajmniej pozostawić świadectwo. Tacy ludzie są jednak w Rosji bardzo osamotnieni.

Wszystkim osobom, które zdecydowały się wziąć udział w ankiecie – składamy serdeczne podziękowania.

Wojciech Śmieja

Treść ankiety

Pytanie pierwsze

I znowu Historia ruszyła z kopyta. I sama stała się prowodyrką wojny. Bo czyż kraj z bogatą historią, ale też z wielkoruskim szowinizmem, może żądać „ruskiego miru” w wymagowanych strefach wpływu? Czy można mówić o Ukrainie jako „relatywnie młodym narodzie”, twierdzić, że jest „krajem bez historii”? Te pytania o nauczycielkę życia są pretekstem do zadania pytania o „przedwojenne” czucie Historii na Wschodzie: czy ludzie tam żyjący rzeczywiście byli/są przywiązani do myślenia historycznego na co dzień? Jest Pan/Pani uznawany/a za znawcę tematyki rosyjskiej i Rosjan. Na ile sytuacja, z którą mamy do czynienia na Ukrainie po 24 lutego 2022 roku, była dla Pana/Pani zaskoczeniem?

Pytanie drugie

Julien Benda wiek temu pisał o „zdradzie klerków” jako o przyzwoleniu intelektualistów na zło. Milczenie Rosjan dziś jest podobnie wymowne. Czy to zwykły konformizm, strach przed aparatem państwa, a może brak odwagi cywilnej albo cicha aproba porządków władzy? Znamy nowelizację kodeksu karnego Federacji Rosyjskiej, ale to też kwestia smaku i wrażliwego sumienia, a tego od uczciwych ludzi Wschodu można się uczyć. Skąd więc to porażenie bezwolnością uczonych, twórców, intelektualistów, inteligencji rosyjskiej? Czy odnajdywał/odnajdywała Pan/Pani sygnały, że społeczeństwo rosyjskie w tak istotny sposób będzie reprodukowało narrację władz?

Pytanie trzecie

Licząc na to, że wojna przeminie, a świat wróci w swe koleiny – jakie ten konflikt zbrojny pozostawi ślady w ludziach-bestiach i ludziach-ofiarach? Jak zmieni się podróżowanie na Wschód? Czy będzie ono jeszcze (nadal), „po ludzku” możliwe?

Pytanie czwarte

Czy są jeszcze (będą kiedyś?) we współczesnej Rosji „przyjaciele Moskale”? Czy w „tej – tu oto – Rosji” można wskazać siły społeczne, kapitały symboliczne, które dają nadzieję na społeczną zmianę, na deimperializację kraju?

Pytanie piąte

Czy wiedza reportera na temat Rosji, gromadzona często w formie „odłamków” spotkań, „odprysków” wrażeń, śladów rozmów ze zwykłymi ludźmi, z definicji subiektywna i partykularna odślania coś, czego nie może odślonić dyskurs ekspercki – socjologizujący, nastawiony na pracę na dużych danych?

Pytanie szóste

Tak jak wysublimowana filozofia Fryderyka Nietzschego nie miała wiele wspólnego z prymitywną wizją Adolfa Hitlera, tak z pewnością idee zakłute w powieści Fiodora Michajłowicza są dalekie od współczesnej ich realizacji przez Władimira Władimirowicza. Biorąc jednak pod uwagę dawne i bardzo współczesne narodowe apologie rosyjskich autorów, którzy dla Innych mają tylko bat, kulę i zsyłkę – jak można zwyczajnie sięgnąć po tom Dostojewskiego, Tołstoja czy Gogola? Jak czytać tu i teraz literaturę rosyjską w świetle panrosyjskości jej autorów?

Odpowiedzi

Wojciech Górecki – (ur. 1970), reporter, analityk i historyk specjalizujący się w tematyce Kaukazu i Azji Centralnej. Zadebiutował w 1986 roku na łamach „Sztandaru Młodych”. Współpracował m.in. z „Gazetą Wyborczą”, „Życiem Warszawy”, „Rzeczpospolitą”, „Więzią”, „Res Publicą Nową” i „Tygodnikiem Powszechnym”. Był członkiem zespołu redakcyjnego „Tygła Kultury”, stale współpracuje z „Nową Europą Wschodnią”. Współautor filmu dokumentalnego *Boskość Stalina w świetle najnowszych badań* (TVP 1998). Autor książek: *Łódź przeżyła katharsis* (1998), *Planeta Kaukaz* (2002, 2010, 2017, 2021), *La terra del vello d'oro. Viaggi in Georgia* (2009), *Toast za przodków* (2010, 2017), *Abchazja* (2013, 2017, 2022), *Buran. Kirgiz wraca na koń* (2018) oraz *Łódź. Miasto po przejściach* (wspólnie z Bartoszem Józefiakim, 2020). Tłumaczony na języki: chiński, czeski, gruziński, słowacki, ukraiński i włoski. W 2008 roku uhonorowany Nagrodą im. Giuseppe Mazzottiego. W 2011 roku był finalistą Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego oraz został nominowany do Nagrody Literackiej „Nike”. W 2013 roku otrzymał Nagrodę im. Beaty Pawlak. W latach 2002–2007 pierwszy sekretarz, a następnie radca w Ambasadzie RP w Baku. Był ekspertem misji UE badającej okoliczności wojny w Gruzji w 2008 roku. W latach 2014–2015 członek zarządu Fundacji Solidarności Międzynarodowej. Okazjonalnie – wykładowca akademicki. Pracuje w Ośrodku Studiów Wschodnich im. Marka Karpia w Warszawie.

Odpowiedź na pytanie pierwsze

Zacznę od końca. Wojny się oczywiście spodziewałem, ale, podobnie jak większość komentatorów, byłem zdania, że ograniczy się ona do obwodów donieckiego i ługańskiego, ewentualne że Rosja spróbuje uzyskać jeszcze lądowe połączenie z Krymem. Wpisywałoby się to w „taktykę salami”, z powodzeniem stosowaną przez Moskwę od lat i niewywołującą gwałtowniejszej reakcji Zachodu (poza rytualnymi protestami). Tak było w przypadku uznania – a *de facto*: inkorporacji – Abchazji i Osetii Południowej w 2008 roku oraz aneksji Krymu w 2014 roku (jestem zdania, że powołania „republik ludowych” na Donbasie wcześniej nie planowano – pojawiły się jako twory tymczasowe, gdy nie udało się zrealizować projektu Noworosji). Można przy tym dywagować, dlaczego w wymiarze taktycznym Władimir Putin zdecydował się 24 lutego 2022 roku „iść na całość”, natomiast nie ulega wątpliwości, że w wymiarze strategicznym celem Moskwy od dawna było uzyskanie kontroli nad całą Ukrainą i tu dochodzimy do wspomnianego w pytaniu myślenia historycznego.

Nie ulega wątpliwości, że dla znacznej części Rosjan Ukraina to dawna Ruś Kijowska – część ich dziedzictwa, a nawet, *sensu largo*, ich państwa. Szczere zdumienie budziło np., gdy Ukraińcy mówili o swojej odrębności – tłumaczono sobie wtedy, że taką narrację narzuca rządzący w Kijowie reżym, który chodzi na pasku Ameryki, NATO czy szerzej: Zachodu. Chyba najlepszą ilustracją takiego sposobu myślenia była wypowiedź Putina na dziesiątym spotkaniu Klubu Wałdajskiego, we wrześniu 2013 roku (było to jeszcze przed Euromajdanem, gdy toczyła się gra o podpisanie przez ówczesnego ukraińskiego prezydenta Wiktora Janukowycza umowy stowarzyszeniowej z UE): „Ale nie będziemy zapominać, że obecna rosyjska państwowość ma korzenie nad Dnieprem – mieliśmy, jak to mówimy, wspólną dniewprowską chrzcielnicę. Ruś Kijowska stała się podstawą przyszłego ogromnego rosyjskiego państwa. Mamy wspólną tradycję, wspólną mentalność, wspólną historię, wspólną kulturę. Mamy bardzo bliskie języki. W tym sensie, chcę to powtórzyć jeszcze raz, jesteśmy jednym narodem”.

Kilka miesięcy wcześniej, w badaniach rosyjskiego WCIOM-u, 56% respondentów przychyliło się do opinii, że Krym to terytorium rosyjskie (Czeczenię za rosyjskie terytorium uznało przy tym 39%, a Dagestan – 41%). Opinię przeciwną (Krym to nie Rosja) wyraziło 39%, a w przypadku Czeczenii i Dagestanu odpowiednio 57% i 54% badanych. Nic dziwnego, że aneksja półwyspu w marcu 2014 roku wywołała entuzjazm, który wywindował poparcie dla Putina do niebotycznych wyżyn.

W Moskwie od dawna zdawano sobie sprawę, że jakkolwiek postsowiecki projekt integracyjny będzie bez udziału Ukrainy ułomny. Patronem takiego myślenia był Aleksander Sołżenicyn, który już w 1990 roku nawoływał w broszurze *Jak odbudować Rosję?*, by pozbyć się pozostających na utrzymaniu Moskwy radzieckich „kresów” w imię wzmocnienia rosyjskiego „centrum”. W tej koncepcji jądrem nowego

państwa miały być trzy „siostrzane” republiki słowiańskie – Rosja, Białoruś i Ukraina – do których doszedłby jeszcze północny Kazachstan. Jak się wydaje, Putin był skłonny pragmatycznie zaakceptować „pozablokowy” status Ukrainy („ani wasze, ani nasze”), względnie model rosyjsko-zachodniego kondominium („i wasze, i nasze”). Dlatego tolerował Wiktora Janukowycza, który usiłował siedzieć na dwóch stołkach – bo interesy Moskwy były jakoś gwarantowane. Kiedy jednak Janukowycz stracił władzę i okazało się, że te interesy są czy mogą być zagrożone, Moskwa powiedziała „sprawdzam”. Obecna wojna jest po prostu nową odsłoną tego, co zaczęło się na przełomie lat 2013/2014.

Bardzo ważny jest przy tym sygnalizowany tu kontekst rywalizacji czy też konfliktu z Zachodem. Należy zdać sobie sprawę, że moskiewskie elity – i osobiście Władimir Putin – mają poczucie krzywdy: po upadku ZSRR Zachód miał wykorzystać słabość Rosji i niebezpiecznie zbliżyć się do jej granic. Wizję, że Rosja jest osaczana przez wrogi sojusz, można uznać za paranoidalną, ale bierze się ona z postrzegania stosunków międzynarodowych jako koncertu mocarstw. Moskwa nie wyobraża sobie, że Gruzja czy Ukraina – a nawet Polska – mogą prowadzić samodzielną politykę zagraniczną. W ocenie rosyjskich polityków o sprawach Tbilisi czy Kijowa (w skrajnym przypadku – także Warszawy) Zachód powinien najpierw rozmawiać z nią, czyli z „patronką” dawnych republik sowieckich i dawnego „obozu”. Zgodnie z tą logiką wojna rosyjsko-gruzińska z 2008 roku nie wybuchłaby, gdyby Gruzja nie aspirowała do NATO, a wojna z 2014 roku na Donbasie – gdyby Ukraińcy od początku wiedzieli, że nie mają co liczyć na integrację z UE. Dlatego obecna wojna na Ukrainie postrzegana jest w Moskwie jako „zastępczy” konflikt między Moskwą a Waszyngtonem (*proxy war*).

To banał, ale fakt, że Putin cieszy się poparciem Rosjan, wynika z tego, że przywrócił im dumę z bycia mocarstwem. Jako przykład przytoczę epizod z zimowych igrzysk olimpijskich w Salt Lake City w 2002 roku. W rywalizacji par sportowych w łyżwiarstwie figurowym o zwycięstwo rywalizowali Rosjanie i Kanadyjczycy. Lepiej pojechali ci ostatni, ale sędziowie stosunkiem głosów 5 do 4 przyznali złoto Rosjanom i wybuchł skandal. Przeprowadzono szybkie śledztwo (mówiło się o naciskach na sędziów) i w efekcie po raz pierwszy w historii tej dyscypliny wręczono dwa komplety złotych medali, co oburzyło opinię publiczną w Rosji. Pamiętam jedną z relacji w rosyjskiej telewizji. Dziennikarz podszedł do kibica, który oglądał igrzyska w jakimś barze i zapytał go, co sądzi o całej sprawie, a on, nie wdając się w argumenty merytoryczne, wypalił: „Nie rozumiem, jak można było tak potraktować Rosję, przecież jesteśmy wielkim krajem!”. Pomyślałem, że Kanada też przecież do małych nie należy, ale temu kibicowi na pewno nie chodziło tylko o wielkość geograficzną. I oto przychodzi Putin i mówi, że już nikt nie będzie Rosją pomiatał. Jak można go nie poprzyć?!

Odpowiedź na pytanie drugie

Powiedziałbym, że w sferze publicznej Rosjanie (przy zastrzeżeniu, że takie uogólnienia zawsze są krzywdzące i nie uwzględniają całego szeregu postaw) zachowują się tak, jak się od nich oczekuje, czy też jak im się wydaje, że się oczekuje. W sierpniu 2022 roku rosyjskie media opublikowały dane sondażu, w którym na pytanie: czy poparłbyś decyzję władz o zakończeniu „operacji specjalnej” na Ukrainie i podpisaniu porozumienia pokojowego?, „tak” odpowiedziało 65% badanych. Niewiele mniej, bo 60%, odpowiedziało „tak” na pytanie: czy poparłbyś decyzję rosyjskich władz o nowym ataku na Kijów? Pomijając wiarygodność prowadzonych w ostatnich miesiącach sondaży i badań – cechuje je m.in. bardzo wysoki odsetek odmów – nie sposób nie dojść do wniosku, że sporo respondentów deklaruje w ten sposób zgodę na każde posunięcie Kremla. Inaczej wygląda sprawa w sferze prywatnej, w rozmowach „na kuchni” (w czasach sowieckich kuchnia uchodziła w mieszkaniu za miejsce, w którym nie ma podsłuchu i można swobodnie rozmawiać) – ale tu trudno już mówić o jakichkolwiek statystykach. Jeśli chodzi o uczonych, twórców i intelektualistów, mamy całą gamę postaw, wśród których zdecydowane i jednoznaczne poparcie dla agresji wyraża, jak mi się wydaje, znacząca mniejszość i nie brakuje przykładów ostrożnego dystansowania się od Putina. Problem w tym, że w obecnej sytuacji to za mało.

Odpowiedź na pytanie trzecie

Latem 2022 roku byłem kilka tygodni w Kazachstanie i nie odczułem różnicy, ale rozumiem, że to pytanie bardziej dotyczy Rosji czy też Rosji i Ukrainy. Cóż, choć w tej chwili trudno wyobrazić sobie powrót do normalności, czas leczy każde rany. Urodziłem się w 1970 roku, czyli aż ćwierć wieku po drugiej wojnie światowej. Pomimo to jako dziecko bawiłem się w wojnę, w której stronami byli zawsze Polacy i Niemcy. Wychowałem się na wojennych opowieściach i wojennych filmach i do dziś trudno mi np. kibicować niemieckim sportowcom, choć mam w Niemczech znajomych i lubię tam jeździć. Ale ludzie młodszy ode mnie o 30, 20 czy nawet 10 lat już takich oporów nie mają. Wszystko zależy, ile potrwa obecna wojna. Im szybciej się ona zakończy, tym krótsza będzie ta „karencja”.

Odpowiedź na pytanie czwarte

Oczywiście, że „przyjaciele Moskale” są – i mamy z nimi kontakt. Pracując w latach 2014–2015 w zarządzie Fundacji Solidarności Międzynarodowej, miałem

przyjemność i zaszczyt realizować wspólne projekty ze stowarzyszeniem Memoriał – laureatem ubiegłorocznej Nagrody Nobla. Poznałem nieżyjącego już Arsenija Rogińskiego, przegadałem wiele godzin z Aleksandrem Gurjanowem, który zajmuje się m.in. losami ofiar Katynia. Niestety, środowisko to nie ma żadnego wpływu – lub ma wpływ minimalny – na rosyjski *mainstream*.

Odpowiedź na pytanie piąte

Drobna uwaga: choć byłem wiele razy w Moskwie i innych rosyjskich miastach („rosyjskich” w sensie etnicznym czy historycznym), zawodowo zajmuję się Rosją nierosyjską – w tym głównie Kaukazem Północnym.

Z tą poprawką – i biorąc pod uwagę fakt, że ostatni raz przekraczałem granicę Federacji Rosyjskiej kilka lat temu – chciałbym przytoczyć tutaj rozmowę z młodym, dwudziestoparoletnim Iwanem (naprawdę miał tak na imię), którą odbyłem w czerwcu 2022 roku w pociągu w Kazachstanie. Iwan urodził się w Ałmatach, ale potem z rodziną przeniósł się do Samary i właśnie wracał do tego miasta z odwiedzin u babci. Przez całą drogę przekonywał mnie, że przyszłością Rosji – i nie tylko – jest komunizm, którego był gorliwym wyznawcą (cytował z pamięci Marksa, a po kilku głębszych puścił *Międzynarodówkę* ze smartfona). Traf chciał, że rozmowa ta miała miejsce kilka dni po innej, odbytej w Taszkencie z rosyjską rodziną, która przenieśli się tam w ramach ucieczki przed wojną. Ojciec rodziny tłumaczył mi, że najpoważniejszym zagrożeniem dla Rosji jest komunizm, a na dowód przytaczał fakt, że za komunistów uważała się większość szkolnych kolegów jego córki (jeszcze ze szkoły w Rosji). Słuchałem tego z pewnym powątpiewaniem, dopóki kilka dni później nie poznałem rzeczonoego Iwana, który w swej neofickiej gorliwości zapowiadał „rozkułaczanie burżujów” i zaklinał się, że nikt z jego bliskich znajomych nie jest wierzący (Putna nienawdził, bo ten miał oddać kraj w pacht oligarchom). Komunistyczne sympatie młodego pokolenia Rosjan wydają się zdecydowanie umykać z pola widzenia ekspertów. Ta rozmowa przekonała mnie, że po upadku Putina – który na dziś wydaje się nieuchronny – w Rosji mogą dojść do głosu nie tylko liberalni demokraci.

Odpowiedź na pytanie szóste

Zacznę nieco perwersyjnie – choć w szkole miałem z rosyjskiego słabą trójkę, uwielbiam język rosyjski i bardzo lubię mówić po rosyjsku. Mam na koncie parę przetłumaczonych z tego języka rzeczy, na czele z książką Germana Sadułaewa *Jestem Czeczenem*, którą przełożyliśmy z żoną, tłumaczką wybitną (fantastycznie spolszczyła m.in. niezrównaną prozę Fazila Iskandera). Po tym wstępie zacytuję

jednak innego znakomitego tłumacza – Jerzego Czecha, dzięki któremu ukazały się u nas m.in. książki Swiatłany Aleksijewicz: „Są okresy, kiedy tłumacz nie może bezrefleksyjnie »przybliżyć literatury«, żeby nie realizować celów Rosji, która dla Polski była i jest zagrożeniem”. I kluczowe zdanie Czecha: „Kultura w takim kraju nigdy nie jest neutralna”.

Cóż, przez jakiś czas literatury rosyjskiej czytać nie będziemy. Ze szkodą dla obu stron.

* * *

Renata Lis – (ur. 1970), autorka trzech książek biograficzno-eseistycznych: *Ręka Flauberta* (2011), *W lodach Prowansji. Bunin na wygnaniu* (2015; wyd. ros. „Tekst”, Moskwa 2022) i *Lesbos* (2017; fragmenty w przekładzie na język rosyjski publikowane w „Nowoj Polsce” i petersburskiej „Zwiedzie”), za które otrzymała nominację do wielu nagród, w tym trzykrotnie do Nagrody Literackiej „Nike”. Przełożyła z języka rosyjskiego m.in. zbiór próz Iwana Bunina: *Późna godzina. Opowiadania emigracyjne* i „*Nieszczęsne dni*” (*dziennik z lat 1918–1919*), esej Leonida Bieżyna *Anton Czechow. Droga na wyspę katorżników* oraz bajkę Siergieja Kozłowa *Jeżyk we mgle*. Ostatnio w jej tłumaczeniu ukazał się *Słodko-gorzki eros* kanadyjskiej poetki Anne Carson – esej o greckiej teorii pragnienia. Współpracuje m.in. z „Książkami. Magazynem do Czytania”, internetowym „Dwutygodnikiem” i „Polityką”.

Odpowiedź na pytanie pierwsze

Napaść Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 roku wywarła na mnie wielkie wrażenie – mimo wojen w Czeczenii, Gruzji, Syrii, mimo Naddniestrza i nawet mimo Krymu i Donbasu. Wojna w dwudziestowiecznym stylu – ostentacyjnie eksterminacyjna, grabieżcza, zaborcza – wydarzająca się w sąsiednim państwie była dla mnie wstrząsem, jakim bywa tylko doznawana z bliska rzeczywistość. Ale czy było to dla mnie zaskoczenie? Nie, w ogóle nie.

Wiele osób piszących deklaruje teraz, że po 24 lutego w ich świadomości dokonał się przełom, że ta wojna Rosji przeciwko Ukrainie podważyła i przedefiniowała fundamenty ich tożsamości: narodowej, pisarskiej, że w zasadzie przedefiniowała im cały światopogląd. Nie mogłabym powiedzieć tego o sobie. Zastanawia mnie ta różnica. Na czym polega w takim razie odmienność mojej perspektywy, mojego doświadczenia Rosji?

Do Rosji jeździłam regularnie przez dziesięć lat, od roku 2008 do wybuchu pandemii koronawirusa, z powodów, tak to ujmę, egzystencjalno-turystycznych. Nie było w tym nigdy systematyczności, jakiegoś nakierowania badawczego, nie miałam

zawodowych kontaktów z rosyjską elitą intelektualną. Jak to w podróży: spotykałam bardzo różnych ludzi, tak zwanych zwykłych, ci ludzie mi coś opowiadali, zaskakująco często np. o tym, że mają polskie korzenie, a potem rozstawaliśmy się na zawsze.

Zdarzały się zgrzyty na tle odmiennego rozumienia historii. Na przykład Saszka z Pietropawłowska-Kamczackiego – syn enkawudzisty, nurek i przewodnik, który pokazywał nam czagę i inne cuda kamczackiej przyrody, nie chciał się zgodzić, że rozbiory Polski były agresją i bezprawiem. Uważał, że było to błogostawieństwo, za które jako Polacy powinniśmy być Rosjanom dożgonnie wdzięczni. Naszej perspektywy nie traktował przy tym nawet jako równoważnej i nie był jej w ogóle ciekawy – dla niego była ona błędem, kłamstwem, budziła w nim agresję. Albo tamten pijany Rosjanin, który kiedyś w pociągu do Moskwy bełkotał resentymentalnie do nas, „Polaczków”, pogardliwe teksty à la Dostojewski. Były też odwrotne zaskoczenia: na Kamczatce spotkałam faceta, który o historii mówił ze środkowoeuropejskiego punktu widzenia, znał i rozumiał wszystkie fakty, wszystkie rosyjskie zbrodnie. To było tak dziwne, że aż podejrzane. Ale otwarcie rewanżystowskich tekstów, wojennych pogroźek nie słyszałam nigdy.

Mimo to wojna (rosyjska agresja) nie wydawała mi się czymś do końca nieprawdopodobnym. Była możliwa, choć wyobrażałam ją sobie trochę inaczej, nie tak konwencjonalnie, jak się nam ostatecznie zaprezentowała. Myślałam o tym zwłaszcza w Moskwie, która z roku na rok coraz mocniej woniała państwem policyjnym, była coraz agresywniej zmilitaryzowana, coraz mocniej wdrażała dzieci do kultu Pobjedy i coraz jawniej wybielała Dzierżyńskiego, Stalina.

To było widać na wystawach sklepów z pamiątkami i w księgarniach, w wątkach o FSB w serialach obyczajowych nadawanych przez telewizję państwową, koło Mostu Krymskiego, gdzie grała orkiestra wojskowa pełna świeżego bitewnego wigoru, w pozornie cywilnych popularnych piosenkach, nawet na starych cmentarzach nagle upstrzonych wstążkami świętego Jerzego: coraz częściej, coraz gęściej. W Moskwie się bałam.

Odpowiedź na pytanie drugie

Dość nietypowo chyba, Rosję zaczęłam poznawać od strony Sołówek, więc już w punkcie wyjścia, od samego początku mojej rosyjskiej historii, nie było w niej miejsca na idealizację, złudzenia. Sołowki w roku 2008 to było uderzenie obuchem w głowę: całe piękno i cały koszmar Rosji podane na jednym talerzu, do połknięcia naraz w upiornym świetle białych nocy. Połknęłam to, zanim się obejrzałam. Później już nigdy nie patrzyłam na Rosję jak na zwykły kraj, no może z potężnymi problemami, ale potencjalnie jednak zwykły, potencjalnie „zachodni”. Nigdy nie patrzyłam tak na Rosjan jako zbiorowość.

Sołowki wytworzyły we mnie obraz Rosjan jako ludzi specjalnej troski, ofiar zbrodniczej inżynierii społecznej, poturbowanych, poranionych, w pewien sposób chorych. Którzy potrzebowaliby sporo czasu, sprzyjających okoliczności i naprawdę ciężkiej pracy, żeby zacząć wychodzić z tego okaleczenia, indywidualnie i zwłaszcza społecznie. Nie wątpiłam, że byliby w stanie zacząć z tego wychodzić, że mogliby się z czasem uleczyć; wątpliwe było tylko to, czy pojawią się w końcu te sprzyjające warunki.

Więc – do tego zmierzam – nie dziwi mnie, że społeczeństwo rosyjskie (o ile ono istnieje, bo niektórzy w to wątpią – zamiast społeczeństwa widzą w Rosji wyłącznie anomię) w większości reprodukuje dzisiaj narrację władz. Wzięci w obroty *stricte* totalitarnej propagandy, od wielu lat formowani w pożądanym przez czekistów kierunku, ci poranieni, połamani ludzie nie mieli żadnych szans obronić się przed dalszą deprawacją.

Jeszcze jedna ważna rzecz: na Sołowkach nauczyłam się, że w Rosji wszystko jest etycznie skażone, tak jak ci wyniszczeni alkoholicy, którzy w posiołku Sołowieckim zamieszkują dawne łagierne baraki, w tym barak kolonii dziecięcej. Podobny splot sprzeczności powtarza się w Rosji na każdym kroku. Nawet w nowym Muzeum Historii Gułagu, które od kilku lat działa w Moskwie, bardzo szlachetnie i szczerze upamiętniając tzw. represje, na końcu ekspozycji wpada się na zdjęcie Putina – bynajmniej nie jako czekisty i przestępca, tylko pozornie zwykłego prezydenta, który przy jakiejś oficjalnej okazji „uczcił” pamięć ofiar okresu błędów i wypaczeń.

Odpowiedź na pytanie trzecie

Ślady po wojnie będą takie jak zawsze, niestety. Będzie się z nich wychodzić przez pokolenia. Wiele zależy od wyniku wojny. Bo ta wojna jest dla Rosji katastrofą i szansą. Gdyby Rosja naprawdę ją przegrała – to znaczy, gdyby została całkowicie wypchnięta z Ukrainy, a do tego wyczerpana militarnie i gospodarczo – pojawiłaby się szansa na głęboką zmianę, a tym samym również na komunikację świata z Rosjanami na nowych, powojennych zasadach. Wówczas wojenne traumy byłyby wspólnym problemem sprawców i ofiar, początkiem czegoś nowego, lepszego. Tylko że prawdopodobieństwo takiego scenariusza wydaje się minimalne, więc pewnie każdy zostanie ze swoją traumą sam, nowe rany nałożą się na stare, cierpienie i wina będą się dalej nawarstwiać.

Odpowiedź na pytanie czwarte

W Rosji żyje sporo dobrych i mądrych ludzi, niepodległych wobec prawosławnego czekizmu, myślących krytycznie antyimperialistów, demokratów, czasem gotowych zaryzykować naprawdę wiele, ale czy ten „zasób ludzki” mógłby stać się zaczynem zmian na szeroką skalę? Jeśli tak, to chyba tylko w bardzo odległej perspektywie. I – znowu – pod warunkiem, że czekistowska Rosja przegra tę wojnę. Żaden oddolny, demokratyczny ruch nie przezwycięży już w Rosji putinizmu, w obecnym stadium rosyjskiego autorytaryzmu to już po prostu niemożliwe. Każdy opór zostanie złamany. Co nie znaczy, że nie powinniśmy – w imię odległej przyszłości albo nieoczekiwanego pomyślnego zwrotu akcji – wspierać tych sił, tych jednostek. Powinniśmy się z nimi solidaryzować nie mniej niż z Ukraińcami.

Odpowiedź na pytanie piąte

Dla mnie ta „reporterska” wiedza jest kluczowa, dopiero ona pozwala właściwie czytać dane, wyjść poza abstrakcję statystycznych uogólnień, uchwycić to, o czym naprawdę mówią badania na dużych danych. Dyskurs ekspercki o Rosji nie powie nam nic, jeśli jednocześnie nie będzie można spojrzeć na problem np. oczami Szury Burtina, autora reportażu *Delirium. Pytamy Rosjan, dlaczego popierają wojnę w Ukrainie* (<https://wiadomosci.onet.pl/swiat/pytamy-rosjan-dlaczego-popieraja-wojne-w-ukrainie/ynymyxd>).

Odpowiedź na pytanie szóste

Czytać normalnie, to znaczy – krytycznie. Literatura nie jest przecież czymś do podziwiania; czyta się zawsze po to, żeby rozumieć. Dekonstrukcja rosyjskiego imperializmu nie dokona się bez krytycznej reinterpretacji literatury.

* * *

Jędrzej Morawiecki – (ur. 1977), doktor filologii słowiańskiej oraz socjologii, profesor w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego, współtworzy grupę Dziennikarzy Wędrownych. Za reportaże *Łuskanie światła* był nominowany do Nagrody im. Beaty Pawlak (2011), nagrodę tę otrzymał rok później za książkę *Krasnojarsk zero*, napisaną razem z Bartoszem Jastrzębskim. W 2014 roku obaj autorzy wydali wspólnie: *Innego piekła nie ma. Rozmowy o religii* oraz *Cztery zachodnie staruchy. Reportaż o duchach i szamanach* (nominacja do nagrody Warto

„Gazety Wyborczej. Wrocław”). W 2015 roku ukazała się jego książka *Jutro spadną gromy*, napisana z Bartoszem Jastrzębskim i Maciejem Skawińskim. W 2016 roku opublikował z Piotrem Brysaczem zbiór *Ani żadnej wyspy. Rozmowy o Rosji i Ukrainie*, a w 2022 książkę *Szuga. Krajobraz po imperium* (zawierającą zestaw reportaży i opowieści z syberyjskiego Tomsku oraz poruszających relacji mieszkańców Donbasu po rosyjskiej agresji na ich region). Laureat m.in. Nagrody Specjalnej Stowarzyszenia Filmowców Polskich na Krakowskim Festiwalu Filmowym (z Maciejem Migasem), laureat Stypendium im. Jacka Stwory, Stypendium Twórczego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego; był nominowany do nagrody Grand Press w kategorii publicystyka. Za reportaż radiowy zrealizowany wspólnie z Magdą Skawińską otrzymał nagrodę Reporterzy – Reporterom, którą ufundowali dziennikarze relacjonujący strajk w Stoczni Gdańskiej. W latach 1998–2008 był związany z „Tygodnikiem Powszechnym” i jako reporter pracował w agencji Reuters. Publikował w „Polityce” i „National Geographic”; współpracował z I i III programem Polskiego Radia, epizodycznie z Radiem Zet oraz Polską Sekcją Radia BBC. Obecnie publikuje w czasopiśmie: „Nowa Europa Wschodnia”, „New Eastern Europe” i „Więź” oraz w periodyku reporterskim „Dziennikarze Wędrowni”.

Odpowiedź na pytanie pierwsze

Nie była zaskoczeniem. I była zaskoczeniem. Nie była – bo swoją kosmiczną katastrofę przeżyłem już wcześniej. W 2014 roku patrzyłem na Rosję, ogarniętą „krymnaszystowską” gorączką. Liberalni znajomi z uniwersytetów podbiegali do mnie i kazali mi poprzeć federalizację Ukrainy. Pytali: „Co wy Polacy zrobiliście z Ukrainą”? Słuchałem ludzi, którzy w kawiarniach i na ulicach krzyczyli do swoich krewnych z Krymu: „Pomagamy ci”, „Masz mnie słuchać, nic nie rozumiesz, ratujemy was”, „Mamo, nic nie rozumiesz, my was wyzwalamy od ukronazistów”. Potem zapłonął Donbas. I pojawiły się cynkowe trumny, gruz 200, tajne mogiły. Potem był rok 2016. Na syberyjskiej uczelni powiedziano mi na wstępie, że rektora ukarano właśnie za to, że za późno złożył organom bezpieczeństwa raport na temat obcokrajowców. Zapłacił z własnej kieszeni. „O was napiszemy od razu”. Potem znajoma opowiadała, że ma cień: smutny funkcjonariusz zawsze sprawdza po niej, jakie książki wypożyczała z biblioteki. Później spotkałem tych, którzy dostali grzywnę wielkości rocznej pensji za lajka przy wpisie o sytuacji w Ukrainie. A inni: karę więzienia za udostępnienie takiego wpisu. Kiedy wyjeżdżałem z Syberii, znajomy kierownik jednostki powiedział mi w drzwiach, podpisawszy raport badawczy: „Rozumiecie, że obudziliśmy się w zupełnie innym kraju, prawda?”. Z kolei w roku 2019 wyjechałem na Donbas za znajomym profesorem Karpickim, który uciekł z Tomsku do Słowiańska przed FSB (zbyt skutecznie bronił mniejszości, spec służby zaczęły się na nim mścić). W Słowiańsku

i Kramatorsku słuchałem o tym, jak ludzie podczas ostrzału zamieniają się w zwierzę, w worek mięsa i kości, w kłębek instynktów. Słuchałem o „wyciskaniu” samochodów, wrzucaniu do piwnicy, torturach, łamaniu miejscowych przez Rosjan. A w czerwonej „przyfrontowej” strefie zobaczyłem, że tam nie ma już żadnej nadziei, że mieszają się strony, kierunki, wartości. Jako cywil nie wiesz, kto i skąd do ciebie strzela. Bo strefa wojenna to naprawdę kraina infernalna. A ta wojna nie zaczęła się 24 lutego 2022 roku. Sama inwazja mnie więc nie zaskoczyła. Ale jej skala – tak. Myślałem, że ograniczy się do Donbasu.

Odpowiedź na pytanie drugie

Spotykałem tych, którzy z krytycznych wobec Putina intelektualistów przemienili się w piewców krymnaszyzmu. Spotykałem takich, jak wspomniany już Nikołaj Karpicki, walczących z systemem i płacących za tę walkę wysoką cenę. Karpicki pozostał w Słowiańsku, mimo że większość mieszkańców opuściła miasto. Ze stareńskiego domu, kupionego za resztkę pieniędzy, robi wojenne streamy i pisze: „Rozumiem wściekłość Ukraińców, zabijanych bez powodu. Ja swoją wściekłość przeżyłem w 1999 roku, kiedy rosyjskie specsłużby wysadziły domy mieszkalne we własnych miastach, armia strzelała po rynku, klinice położniczej, kolumnie uchodźców, Czerwonym Krzyżu, nie zatrzymała się, póki nie obróciła w proch czeczeńskich miast i wsi. Moi znajomi próbowali to usprawiedliwić, a potem poszli głosować na Putina. Jak ja ich nienawidziłem! Ta nienawiść wypalała mnie od środka. Emocje i żądze oślepiają i przestajemy reagować adekwatnie do sytuacji. Udało mi się je pokonać, wypalić w sobie, a wtedy moja nienawiść została zastąpiona przez zimną determinację. Ta determinacja jest dla mnie wsparciem do tej pory. Pomaga mi w czasie tej wojny. Determinacja pozwala zachować wolną wolę, nie stać się ofiarą okoliczności. Ta wojna zaczęła się dla mnie w Czeczenii. Sprzeciwiam się jej już połowę swojego życia. Przy czym nie jest to tylko wojna fizyczna z wrogiem, ale również wojna ze świadomością. To wojna, która przemienia ludzi w zombie. Mamy więc świat zombiaków, setek tysięcy, a może i milionów, zależnych od humoru jednego maniaka. Tak bardzo pragnę zwycięstwa. Nie tylko uwolnienia całej Ukrainy spod rosyjskiej okupacji i Rosji spod władzy dyktatora, ale również osądzenia wszystkich, którzy publicznie wsparli tę niekonstytucyjną władzę i wojnę. To, że byłeś zombi – to tylko okoliczności łagodzące. Głupota może być również przestępstwem”. Żona Karpickiego, Galina Tarnopolskaja, została w Tomsku. Jeszcze w 2016 roku powiedziała mi: „W Rosji trudno znaleźć kogoś, kto rozumiałby, że wszystko zrobiliśmy nie tak, że skrzywdziliśmy Ukraińców. Boję się, żeby wojna nie rozlała się szerzej. My jesteśmy jak złodziej włączący w biały dzień do domu. Okradli was kiedyś? Ja to znam. Świadomość, że ktoś chodził po moich pokojach, że wdarli się przemocą w mój prywatny świat, to

znacznie gorsze niż sama utrata przedmiotów czy pieniędzy. No więc po włamaniu czułam się strasznie. Chciałam dorwać złodziei, powywieszać ich na słupach. A skoro sama doświadczyłam tej podłości, upokorzenia, wściekłości, to rozumiem, że teraz ktoś na słupach chciałby widzieć nas. Jesteśmy w inercji, jesteśmy bezwładną masą. Władza przestała być częścią rzeczywistości społecznej. Ona należy do świata natury: raz wyjdzie słońce, potem szaro i deszcz, ściska mróz, potem coś topnieje, wszędzie wilgoć, mgła, breja. My te zmiany odczuwamy, nie mamy jednak na nie wpływu. Taki klimat. Choćby nawet pogoda była nieludzka, nie pozostaje nic innego, niż do niej przywyknąć. Przeczekać, aż się rozjaśni. Nie dajcie się”. Ostatnio pytałem Galinę, czy mogę podawać jej nazwisko. Odpowiedziała, że tak, że w Rosji i tak są zagrożeni każdego dnia. A cytat pozwala przynajmniej pozostawić świadectwo. Tacy ludzie są jednak w Rosji bardzo osamotnieni. Czytamy ciągle sondaże poparcia dla wojny („Specoperacji”) i dla samego Putina. Pojawiają się liczby w okolicach 70–80%. Ale jednocześnie odpowiedzi odmownej udziela ciągle w oficjalnych badaniach kilkanaście procent respondentów. To naprawdę dużo w warunkach twardych represji. Tyle że, będąc w grupie tych kilkunastu procent, nie widzisz innych. Opór jest zatomizowany. Jak powiedział Andriej Kuziczkin, który również uciekł z Tomska przed FSB w związku z obroną mniejszości: „Dla systemu ludzie do mnie podobni są toksyczni. Jesteśmy szkodnikami. Jesteśmy do wyczyszczenia”.

Odpowiedź na pytanie trzecie

Przeżyliśmy już to po 1991 roku. Przecież spuścizna Związku Radzieckiego była nie mniej mroczna. A Rosjanie się z nią nie rozliczyli. KGB uznali za jedyną zdrową instytucję. Ukraina nie jest pierwszą ofiarą. Widzieliśmy zbrodnie w Czeczenii, słyszeliśmy o obozach filtracyjnych. Podróżowanie do Rosji będzie potrzebne. Ale i teraz, w swojej dystopijnej i spotworniałej wersji Rosja byłaby do opisywania szczególnie ciekawa. Tyle że trudno do niej wjechać. Jeszcze trudniej wyjechać.

Odpowiedź na pytanie czwarte

Deimperializacja świadomości potrwa długo. Kolonizacja była przez Rosjan gwałtownie wypierana, nie dało się mówić o postkolonializmie nawet na konferencjach naukowych. To praca na pokolenia. Teraz trudno wyobrazić sobie próby budowania dialogu, które podejmowaliśmy wzajemnie od lat dziewięćdziesiątych. Niemniej, kiedy wszystko będzie trzeba zacząć od nowa. I będzie to konieczne, bo chcemy tego czy nie: pozostaniemy sąsiadami. By rozpocząć jakąkolwiek rozmowę, musiałyby jednak nastąpić dekonstrukcja, krach Rosji, jej upokorzenie, ale i autorefleksja. Mam

na myśli rozmontowanie mitu pokojowo oswajanych terytoriów („kolonizatorzy to Europa, nie my”), niesienia cywilizacji „małym nacjom”, mitu „Wielkiej Ojczyźnianej”, „wyzwalania” innych narodów, wreszcie mitu KGB/FSB. Kim mieliby być „przyjaciele Moskale”? Są nimi ci, którzy płacą najwyższą cenę. Nonkonformistyczna mniejszość w więzieniach i obozach pracy. Niestety, historia uczy, że Rosja pogardza własnymi dysydentami. Że organizujących jednoosobowe pikiety łąpią nie tylko służby bezpieczeństwa, ale i przechodnie. W najbliższym czasie trudno być optymistą.

Odpowiedź na pytanie piąte

Obserwacji codzienności rosyjskiej potrzebujemy teraz jak tlenu. Potrzebuje jej nie tylko literatura i reportaż, ale także media i eksperci, a nawet służby wywiadowcze. Bez tej wiedzy nie znamy nastrojów społecznych. Przed pandemią spadła kurtyna. Teraz łąpiemy tylko skrawki, czytamy pomiędzy wierszami propagandową prasę, rozmawiamy z uciekinierami. Gromadzimy tyle, ile możemy. No więc mikroobserwacje byłyby bardzo cenne również do usystematyzowanej analizy. Pamiętajmy jednak, że sam reportaż jako taki daje jednak jeszcze więcej: to wejście w liryczny i nie do końca mierzalny obraz świata. Reportaż jako gatunek graniczny pełni – oprócz publicystycznej i informacyjnej – funkcję artystyczną. Pozwala na zuniwersalizowanie opisu bieżących wydarzeń, umożliwia taki rodzaj dokumentowania, który będzie aktualny również w przyszłości, bez względu na to, jaka przyszłość nas czeka.

Odpowiedź na pytanie szóste

Ja na razie nie czytam. Zamiast tego pochłonął mnie świat rosyjskiej propagandy. Odrzucanie dorobku kulturowego Rosji nie wydaje się jednak rozsądne. Po pierwsze: czy nie znaliśmy jej strasznej twarzy wcześniej? Po drugie: gdzie byłaby granica bojkotu czy „kasowania” kultury? Czy film Manskiego o Putinie należy pokazywać, czy bojkotować? A film *Drive my car*, opływający cytatami z Czechowa? Potrzebne jest bojkotowanie oficjalnych instytucji rosyjskiej kultury i tych, którzy je legitymizują. Ale nie jej ignorowanie, szczególnie jeśli jesteśmy badacz(k)ami i dokumentalist(k)ami. Trzeba czytać rosyjską kulturę choćby po to, by zrozumieć mechanizmy budowania autorytarnego państwa, retorykę nacjonalistyczną, legitymizację zła, dyskretny urok wstawiania z kolan. Przywoływana już przeze mnie Galina Tarnopolskaja zapytała mnie kilka lat temu na Syberii: „Czy to prawda, że tam w Polsce też wstawiecie z kolan?”.

* * *

Zbigniew Rokita – (ur. 1989), reporter, dziennikarz, redaktor, specjalizuje się w problematyce Europy Wschodniej i Górnego Śląska. Autor książek reporterskich *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku* (wyróżnionej Nagrodą Literacką „Nike” oraz Nike czytelników, nominowanej do Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus”, Nagrody Ambasador Nowej Europy i Międzynarodowej Nagrody im. Witolda Pileckiego, a także przełożonej na język śląski) oraz *Królowie strzelców. Piłka w cieniu imperium* (książka została przełożona na język ukraiński, a spektakl na jej podstawie wystawiono w Teatrze Nowym w Zabrze). Autor sztuk teatralnych *Nikaj* (Teatr Zagłębia w Sosnowcu, reż. Robert Talarczyk) i *Weltmajstry* (Teatr Korez w Katowicach, reż. Robert Talarczyk). Przez sześć lat (2012–2018) współpracował z dwumiesięcznikiem „Nowa Europa Wschodnia”. Pochodzi z Gliwic, mieszka w Katowicach.

Odpowiedź na pytanie pierwsze

Eskalacja zbrojna tego stopnia była dla mnie zaskoczeniem. Przed 24 lutego 2022 roku wszystko wskazywało na to, że pełnoskalowy konflikt nie przyniesie Moskwie korzyści i rzeczywiście nie przyniosła. Wręcz przeciwnie. Stąd rodzi się pytanie: czy pomylili się zewnątrzni obserwatorzy, czy pomylił się Władimir Putin? Pewnie jedno i drugie – większość obserwatorów nie przewidziała, że Putin się pomyli i dlatego sami popełnili błąd.

Odpowiedź na pytanie drugie

Dziś w Rosji nie ma opozycji, są pojedynczy dysydenci. Poza tym często zbyt wy-
marzamy sobie tamtejszą opozycję, przeocząc np. fakt, że Aleksiej Nawalny sam
poparł aneksję Krymu. Dzisiejszy poziom brutalizacji i represyjności życia w Rosji
nie był tam znany nawet w ostatniej dekadzie Związku Radzieckiego. Artykułowanie
sprzeciwu wymaga dziś bohaterstwa, a ludzie na ogół nie są bohaterami i nie wyma-
gam od nich, aby się nimi stali. Brakuje nam danych odnośnie do nastrojów w Rosji.
Pozostaje wiele pytań, np.: czy Putin jest manifestacją rosyjskich poglądów czy uzur-
patorem niewyrażającym woli Rosjan?; lub: przeciwko czemu buntują się poszczegól-
ne osoby wyrażające sprzeciw? Przeciwko łamaniu praw i wolności jednostki oraz re-
guł demokracji (jak chcielibyśmy sobie to wyobrazić) czy przeciwko wprowadzeniu
chaosu, niepewności, załamaniu porządku gospodarczego, spadku bezpieczeństwa,
a nie przeciwko samemu rosyjskiemu imperializmowi?

Odpowiedź na pytanie trzecie

To budowanie tezy na tezie. W średniookresowej perspektywie ta wojna nie przeminie. Ukraina nie ma potencjału, aby wygrać wojnę, realizując założone cele, tj. przywrócić w najbliższym czasie integralność terytorialną sprzed 2014 roku, a więc m.in. odbić Krym. Prawdopodobnie ten konflikt będzie trwał długo, z różnym poziomem intensywności. On tak naprawdę trwa od 2014 roku, a od 24 lutego 2022 roku obserwujemy jego gorącą fazę. Rosja ma potencjał odstraszenia, który sprawia, że bez radykalnej zmiany okoliczności władze na Kremlu nie ustąpią.

Odpowiedź na pytanie czwarte

Są, ale są nieliczni i wydaje mi się, że nie reprezentują nastrojów większości społeczeństwa.

Odpowiedź na pytanie piąte

Oczywiście, że reporter musi jeździć. Socjologia wypracowała metodologię dla krajów demokratycznych, nie dla krajów autorytarnych i dlatego badania opinii społecznej w Rosji, po pierwsze, muszą być odpowiednio dekodowane, a po drugie dają mniej odpowiedzi niż te same badania w krajach demokratycznych. Kontakt z żywym Rosjaninem był niezbędny. Rosja była od lat trudnym krajem dla reporterów, choćby z powodów prawnych czy finansowych. Większość reporterów pracowała tam jak ja – z doskoku, pojawiając się raz za czas. Poza tym to duży i bardzo scentralizowany kraj, dlatego niewielu reporterów docierało na prowincję – być może kluczową dla zrozumienia Rosji.

Odpowiedź na pytanie szóste

Po pierwsze, nie przekreślałbym zbyt łatwo geniuszu literackiego takich twórców jak Dostojewski czy Tołstoj i nie „cancelował” ich raz na zawsze. Po drugie, nie chciałbym, żeby ofiarą ich wielkorosyjskich zapędów padali tacy literaci jak Siergiej Lebie-diew czy Andriej Płatonow. I wreszcie, po trzecie, być może będzie czas na powrót do promowania rosyjskiej literatury czy teatru, ale póki co – ponosząc pewne estetyczne i intelektualne straty – jestem za dyskryminacją pozytywną, tj. rozstrzygnięciem każdorazowo sporu „Wystawiać Czechowa czy nie” poprzez prezentowanie zamiast tego sztuki ukraińskiej. A nasze szczęście polega na tym, że to sztuka dość bogata, atrakcyjna.

* * *

Ludwika Włodek – (ur. 1976), socjolożka, reporterka i wykładowczyni na Wydziale Orientalistyki Uniwersytetu Warszawskiego (Studium Europy Wschodniej). W roku 2007 w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk obroniła doktorat pt. *Państwo i naród w ofercie ideologicznej polityków. (Koncepcje liderów tańcyckiej sceny politycznej lat 1991–2004)*. Autorka książek: *Pra. O rodzinie Iwaszkiewiczów* (2012 i 2021), *Andrzej Mróz. Cudowna, cudowna historia* (2014); *Wystarczy przejść przez rzekę* (2014) i *Cztery sztandary, jeden adres. Historie ze Spisza* (2017); *Gorsze dzieci Republiki. O Algierczykach we Francji* (2020), *Buntowniczy z Afganistanu* (2022). Publikuje m.in. w „Nowej Europie Wschodniej”, „Dwutygodniku” i „Oko Press”.

Odpowiedź na pytanie pierwsze

Samo rozpoczęcie ataku na Ukrainę na tak wielką skalę było dla mnie zaskoczeniem. Nie sądziłam, że Kreml się na coś takiego zdecyduje, bo wiedziałam, że taki wysiłek militarny będzie dla Rosji bardzo ciężkim i kosztownym doświadczeniem (co teraz się potwierdza).

Natomiast to, co Putin mówił na temat Ukrainy w swoich wypowiedziach głoszonych tuż przed wojną, a także wcześniej, o tym, że Ukraina jest dziełem Lenina itp., żadnym zaskoczeniem dla mnie nie było, bo to stała putinowska narracja. On i jemu posłuszni politycy oraz publicyści wielokrotnie podważali prawo do niepodległości i suwerenności wielu państw poradzieckich, także Białorusi czy Kazachstanu.

Nazywanie Ukraińców młodym narodem czy narodem stworzonym przez politykę narodowościową ZSRR jest oczywiście bzdurą, bo ukraińska idea narodowa powstała mniej więcej w tym samym czasie co inne europejskie idee narodowe, czyli w XIX wieku, a jej zwiastuny mieliśmy już wcześniej, bo nawet w wieku XVII. O ile tego typu twierdzenia są jakoś tam zasadne w stosunku do narodów pozaeuropejskich, gdzie faktycznie myślenie kategoriami narodowymi zawędrowało dopiero za pośrednictwem Rosjan, a właściwie, na dobre, dopiero za pośrednictwem bolszewików, którzy stworzyli tam namiastki państw narodowych w postaci republik związkowych, o tyle w przypadku Ukrainy jest to bezpodstawne. Ukraińcy mają równie długą historię własnej myśli narodowej co Rosjanie, o ile nie dłuższą. I, co ciekawe, ukraińska myśl narodowa rozwijała się dwutorowo, zarówno w zachodniej części dzisiejszej Ukrainy, jak i we wschodniej, na terenach, które od czasu upadku powstania Chmielnickiego kontrolowane były przez Rosję. Żyjący tam ukraińscy intelektualiści już kilkaset lat temu mieli świadomość własnej odrębności od Rosjan i uważali, że należą im się z tego faktu prawa polityczne (a to jest właśnie podstawa myśli nacjo-

nalistycznej), co najlepiej świadczy o tym, że to nie Lenin i jego pomysł korenizacji kadr zrobili z Ukraińców naród.

Odpowiedź na pytanie drugie

Po pierwsze, nie wierzę w nic takiego jak „człowiek Wschodu”. Te podziały na Wschód i Zachód wydają mi się sztuczne i bardzo umowne.

A co do postawy Rosjan wobec wojny prowadzonej przez ich kraj, to jednak jest ona dość zróżnicowana. Owszem, ogół społeczeństwa jest w najlepszym wypadku bierny, wiele osób zwyczajnie popiera działania Rosji wobec Ukrainy, ale nie jest tak, że wszyscy milczą. W końcu z Rosji wyjechało co najmniej kilkaset tysięcy ludzi. Nie wszyscy tylko i wyłącznie dlatego, że nie chcieli iść do wojska lub obawiali się życia bez coca-coli i McDonalda, część dlatego, że nie zgadzała się z polityką władz i nie chciała żyć w państwie, które stało się agresorem. Otwarcie wojnę potępiło i potępia wielu artystów, tak tradycyjnie już będących w opozycji wobec władzy, jak Jurij Szewczuk, czy do tej pory zachowujących raczej swoje poglądy polityczne dla siebie, jak Maksim Gałkin. Są komentatorzy i naukowcy, nawet tacy, którzy zostali w Rosji, wypowiadający się bardzo krytycznie na temat wojny, np. socjolożka Jekaterina Szulman.

Owszem, ci nieliczni, którzy otwarcie krytykują działania wobec Ukrainy, są kropłą w morzu, ale nie można mówić, że ich nie ma.

Odpowiedź na pytanie trzecie

Oczywiście, że konflikt zostawi ślady, ale dziś, ponieważ nie wiemy, jaki ta wojna będzie miała finał, trudno mówić o śladach. Porażka w wojnie może doprowadzić do zmiany władzy w Rosji. I to na dwa sposoby, albo do przetasowań w ramach tego samego reżimu, i wtedy niewiele się zmieni w tym kraju, albo do radykalnej, rewolucyjnej zmiany, w rezultacie której do władzy dojdą zupełnie nowe siły polityczne, i wtedy w kwestiach światopoglądowych też może się zmienić dużo.

Oczywiście, nawet w tym drugim wypadku myślenie szowinistyczne, wyższościowe i imperialne w Rosji nie zniknie i nadal duża część rosyjskiego społeczeństwa będzie uważała, że Rosja po prostu ma prawo podporządkowywać sobie inne narody, posiadać strefy wpływu i narzucać swoje rozwiązania ustrojowe czy cywilizacyjno-swiatopoglądowe. Taka narracja została tym ludziom narzucona przez dziesięciolecia, jeśli nie wieki, propagandy i nie zniknie jak ręką odjął wskutek porażki w wojnie z Ukrainą.

To, jak będzie wyglądało podróżowanie po Rosji, zależy od tego, co powyżej. Nie zapomnę swojej długiej, bo trwającej blisko 5 miesięcy, podróży po Rosji w 2009 roku. To był szczyt tak zwanej odwilży, Miedwiediew był prezydentem, oficjalna Rosja

mizdrzyła się do Zachodu, czołowi politycy opowiadali o resecie i modernizacji, a tymczasem w pociągach, w rozmowach na wsiach, na dworcach, w sklepach, słyszało się pełne oburzenia głosy, że Miedwiediew jest mięczakiem (już nie jest, jak ktoś śledzi jego obecną aktywność w mediach społecznościowych, to widzi, w jakiego jastrzębia się przedzierzgnął), że ośmiesza Rosję, bo jej się na Zachodzie przestano bać. Takie myślenie, polegające na tym, że bycie potęgą światową wynagradza niedobory w sklepach, brak ogrzewania czy dziurawy dach albo niską emeryturę, było ludziom wpajane pokoleniami w tym kraju i nie zniknie od razu. Wszystko zależy, jaką kto ma tolerancję na taki dyskurs, jeśli komuś nie przeszkadza, że miła pani Irina, co to i kotлетem poczęstuje, i przenocuje, i jeszcze na drogę pierożków da zawiniętych w folię, będzie jednocześnie wygłaszała bzdury o ukraińskich nazistach i zdrażliwych Polakach, co wybrali Zachód zamiast bratniej, słowiańskiej wspólnoty, będzie mógł sobie normalnie podróżować.

Odpowiedź na pytanie czwarte

Tak, oczywiście, że są takie środowiska. Na przykład właściwie cała tzw. Szaninka, czyli Wyższa Szkoła Nauk Społecznych i Ekonomicznych, prywatna uczelnia, której wykładowcy to był kwiat liberalnej, otwartej Rosji. Niestety większość z nich obecnie jest na emigracji. Albo ludzie z NGO'ów, tak zwani parwozaszczytnicy, ci skupieni wokół takich organizacji jak Memoriał i inne. A także środowisko niezależnych dziennikarzy (redakcje typu Meduzy, Mediazony, „Nowej Gazety”), dziś też w dużej mierze całe na emigracji. Czy wreszcie ludzie bliscy np. Nawalnemu, którego ja osobiście uważam, wbrew wielu Polakom, za osobę, która przeszła wielką ewolucję i całkowicie wyleczyła się z wielkoruskiego szowinizmu.

Te środowiska zawsze były jednak odcięte od mas, w samej Rosji uchodziły na długo przed agresją na Ukrainę za odszczepieńców i zdrajców. Trudno powiedzieć, czy kiedykolwiek uda im się pociągnąć za sobą rzesze społeczeństwa. Musiałyby do nich dołączyć kadry urzędnicze, musiałyby nastąpić coś takiego jak na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Jednym słowem Rosja potrzebuje nowego Jelcyna. Czy on się zjawi, a może gdzieś już jest, tego nie wiem.

Odpowiedź na pytanie piąte

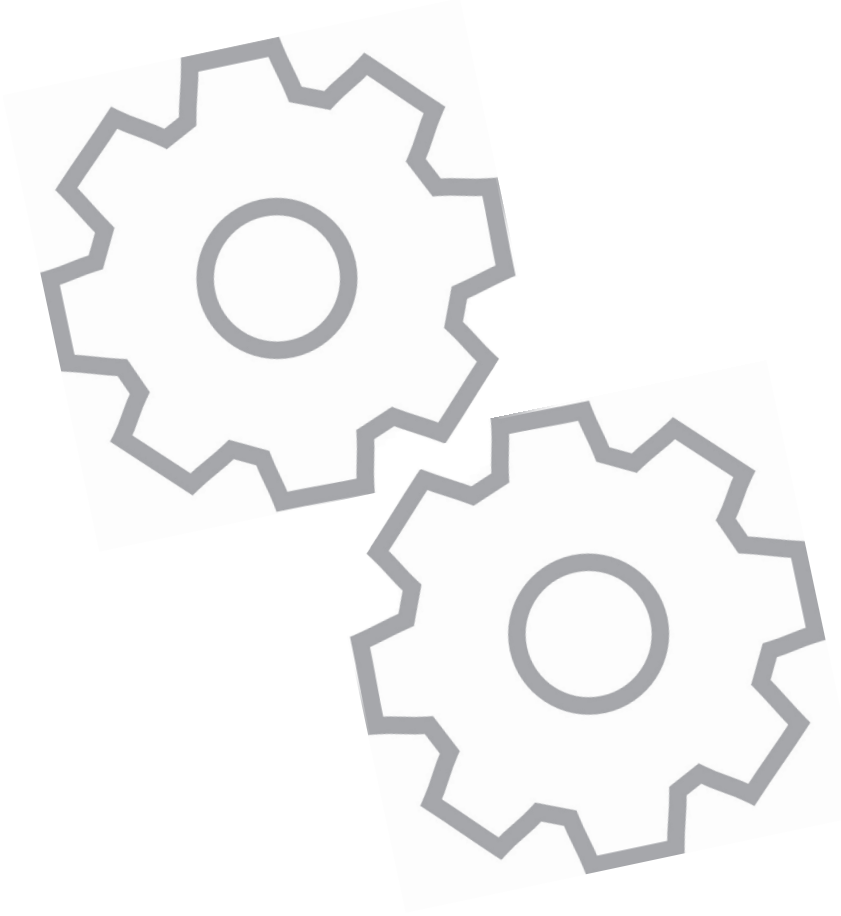
Moim zdaniem praca dobrego reportera nie różni się zbyt wiele od pracy badacza społecznego prowadzącego badania jakościowe. Badania ilościowe w badaniu postaw społecznych i światopoglądowych czy politycznych w społeczeństwach państw autorytarnych, wśród ludzi zastraszonej, się nie sprawdzają. To już zrozumieliśmy

na początku lat dziewięćdziesiątych w Polsce, gdy okazało się, że w żadnych wcześniejszych ankietach nie wyszedł rok 1989, Solidarność i obalenie komunizmu, bo ludzie nie mówili prawdy, bo się bali, bo nie ufali (ciekawie pisze o tym Anna Wyka w swojej książce *Badacz społeczny wobec doświadczenia*) albo zwyczajnie nie wiedzieli, co myślą, póki nie przyszedł ten impuls zmian, który ich za sobą pociągnął. Takie rzeczy wychodzą tylko w głębokich rozmowach, w kontaktach osobistych, w długich godzinach przegadanych „na kuchni”.

Odpowiedź na pytanie szóste

Nie rozumiem, jak można wrzucić Dostojewskiego, Gogola i Tołstoja do jednego worka. Przecież ideologicznie oni byli całkowicie różni. I o ile ani u Tołstoja, ani u Gogola raczej nie ma tego, czym karmi się dzisiejszy kremlowski rosyjski szowinizm, o tyle u Dostojewskiego tego jest sporo (sceptycyzm, żeby nie powiedzieć wstręt wobec Zachodu, kult rosyjskiej odrębności i wyjątkowości itd.), ale oczywiście w wersji znacznie bardziej wysublimowanej niż to, co dziś głosi Zacharowa czy Pieskow albo patriarcha Kirił.

Nie wrzucałabym całej literatury i w ogóle całej kultury rosyjskiej do jednego worka, bo jest ona bardzo różnorodna. I tak długo jak istnieje rosyjska despotia i wielkoruski szowinizm, tak długo też w rosyjskiej tradycji intelektualnej istnieje sprzeciw wobec nich.




DYSKUSJE, OMÓWIENIA, GLOSY

Paweł Rogalski

UNIwersytet IM. M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie

e-mail: pawel.rogalski@pseudonim.pl

 <https://orcid.org/0000-0002-7850-3279>

Zanim na Syberii nastąpi odwilż, jeszcze spadnie śnieg Przed czy po imperium?

Jędrzej Morawiecki: *Szuga. Krajobraz po imperium*.
Czytelnik, Warszawa 2022, 280 s.

Abstract

Snow Will Fall before Siberia Thaws. Before or after the Empire?

Jędrzej Morawiecki: *Szuga. Krajobraz po imperium*. Czytelnik, Warszawa 2022, 280 s.

Through a critical analysis of J. Morawiecki's *Szuga. Krajobraz po imperium* [*Szuga. Landscape after the Empire*], Paweł Rogalski ponders a number of questions: Does Russia still exist in the 21st century in the imperial discourse? Has the superpower paradigm, as a certain manifestation of anarchy and a fallen myth, not already been ruined or exhausted? Is the empire an episode necessary historically to balance forces in a global crisis? Is the war in Ukraine (2014 and 2022) perhaps the "new-old" founding murder of the Eastern civilization, incorporating the model of the Russian empire? Does ideology as a glue, instead of positively constructing the subjectivity of the community, contribute to building a new, dangerous phantasm of the empire? In this context, the travel narrative authenticates the message by reaching abandoned and blurry places, where the encountered human subject generates not only events and adventures, but is a record of ideological traces left on the body and the psyche. As Czesław Niedoński wrote: "In all varieties of reportage prose, the identity of the speaking subject and the author (regardless of the form of the reporting) is one of the basic premises determining the documentary and, most of all, the authentic qualities of the genre".

Key words: Russia, post-empire, ideology, spirituality, murder, travel narrative

Słowa kluczowe: Rosja, postimperium, ideologia, duchowość, mord, narracja podróżnicza

Sztuka pozbawiona znaczenia jest czymś nieludzkim. Być człowiekiem to poszukiwać znaczenia, wartości, wymyślać, projektować.

Eliade 1992: 18

Czyja Rosja?

Szukałem własnej Rosji, na przekór opisom rozkładu i dekonstrukcji Imperium. Moja Rosja rozpada się w oczach. Wierzyłem w reportaże, w twarde granice dokumentu. Obudziłem się po stronie fikcji. Wierzyłem w duchowość. Duchowość tu potwornieje. Religia pokazuje kły (Morawiecki 2022: 97).

Gorzka refleksja, która rodzi się jako doświadczenie podróży, skłania Jędrzeja Morawieckiego, naukowca i reportera, autora kilku książek reportażowych o Rosji m.in. *Łuskanie światła, Cztery zachodnie staruchy. Reportaż o duchach i szamanach, Krasnojarsk zero* oraz prac naukowych *Syberyjska sekta wissarionowców jako fenomen religijno-społeczny, Mały człowiek. O współczesnym reportażu w Rosji* (książka Szuga. *Krajobraz po imperium* jest pokłosiem wyjazdów autora do Tomsku w ramach stypendium Erasmus Mundus Multic 2), do poszukiwania i odkrywania na nowo „swojej Rosji”. Jego niezgoda na ontologiczny rozkład Wschodu daje impuls do postawienia szeregu pytań o imperialny Wschód, a dokładniej już – o współczesną Rosję po implozji ZSRR, Rosję XXI wieku, pękniętą i wciąż targaną wieloma sprzecznościami. „Moja Rosja” z akcentem na „moja” dla autora *Łuskania światła* nie tyle mieści się w strukturach dyskursu *fiction* bądź *non-fiction* (czyli sposobach ujmowania świata przedstawianego), ile w poszukiwaniu środków do eksploracji fenomenu „rosyjskiej duszy”, badania przejawów *sacrum* i *profanum*, mierzenia się z utraconą tożsamością imperium.

Jestem w Tomsku przezroczysty. Jestem szczęśliwy jak nigdy.

Żyję wśród freaków, gburów i gawędziarzy. Gadam z nimi, kiedy mi przyjdzie ochota. Modlę się, kiedy przyjdzie potrzeba. Bluźnię, kiedy mi tak lepiej. Śpię, ile chcę. Głoduję lub jem, zależy jak lżej i przy czym lepiej pisać. Piję, jeśli wódka ma naprawdę dobry smak. Mam karty stałego klienta do najdroższych knajp. I znajomych w najtańszych spelunach. A jednak ta dziwna ssąca tęsknota. Przecucie końca. Strach przed przestrzenią i oddaleniem. Lęk przed roztopami.

Na razie jeszcze jest mroźny beczas (Morawiecki 2022: 10).

Wiedziony reporterskim instynktem Morawiecki podąża na obrzeża Rosji, na Syberię i do Tomsku. Uważa, że „prawdziwa Rosja” toczy swoją grę o przetrwanie na peryferiach. Tam świat nie jest zakamuflowany i „zepsuty”, a bardziej otwarty i szczerzy. Dostrzeganie oraz przeżywane doświadczenie ludzkiej empatii i współczucia właśnie poza centrum niesie nadzieję i daje poczucie bezpieczeństwa. Jeden z bohaterów powie:

Sens życia tkwi w samym życiu. Przeżyć. Przeżyć dobrze. Dla własnej przyjemności i dla dobra innych (Morawiecki 2022: 19).

Peryferie są bardziej podatne na klasyczne ujęcia duchowości, umożliwiają wciąż wewnętrzną przemianę. Prowincja nadal dba o relacje międzyludzkie i rodzinne. Opiera się przemocą władzy, unika jej wpływów, nie pożąda kultury Zachodu. Przez to wszystko wspólnota peryferyjna budzi zainteresowanie i nostalgię reportera. Więcej tu autentycznych emocji i rozmów. Czyżby więc przetrwanie wspólnoty postimperialnej nie mieściło się w dążeniu do obcowania z duchowością religijną?

– Zachodni człowiek mało o tym myśli. Dla niego nawet religia to moralizatorstwo. To nie ma nic wspólnego z tym, czym w rosyjskim rozumieniu jest dusza. Być może właśnie mówią, że Rosja ma historyczną misję: cierpienie duchowe. Nawet gdyby gospodarka nie była tak rozchwiana, Rosja i tak szłaby swoją drogą (Morawiecki 2022: 126).

W Rosji XXI wieku wciąż pozostaje niepokój – rozpad imperium nie przyniósł pożądanych zamian, tych politycznych np. demokratycznych rozwiązań. Pozostałości po mocarstwie nadal są aktywnymi elementami (nie)ładu społecznego. Istnieją przemoc i nadzór, może mniej zauważalne, jednak ukryte – dla sprawniejszej kontroli społeczeństwa. Autor *Łuskania światła* dostrzega, że przemianom towarzyszą narodziny „nowego imperium”, bo wyrwa i luka, które istnieją między rozpadem a konstytuowaniem się nowej podmiotowości mocarstwowej, muszą w końcu zostać zagospodarowane. Stąd brak paradygmatycznej spójności, izolacjonizm polityczny, nierówności społeczne i nadmierna kontrola służb, prawie nad wszystkim i wszystkimi. Poczucie dysharmonii jest wszechobecne. Fasadą tego typu państwa jest deklarowane posługiwanie się demokratycznymi atrybutami, m.in. parlamentaryzmem, wyborami na prezydenta, gospodarką rynkową, a także poszanowanie praw człowieka czy posiadanie nowych elit proeuropejskich. Jednak to, co zewnętrzne, skrywa dawne ambicje i pretensje imperium. „Gen imperialny” nie obumarł, a został poddany aktywnej regeneracji, czego najlepszą ilustracją jest krwawa wojna na Ukrainie w 2022 roku, wojna o terytoria, które powinny zostać włączone w strefę wpływów imperium. Pytanie, jaki porządek polityczny, ale i globalny wyłoni się po zakończeniu

zmagani militarnych? Czy Rosja odzyska to, co rzeczywiście utraciła? Nie mam na myśli obszaru geopolitycznego, a realny wpływ na bieg wydarzeń w świecie. Przykra diagnoza, jaka się wyłania, sprowadza się do następującego stwierdzenia: Rosja wcale się nie zmieniła. Chciałoby się rzec: kopiuje inne, dotąd znane modele państwa autorytarnego. I tą eksploracją wschodniego sąsiada dzieli się Morawiecki – przeczuwa, że traci tę Rosję, w którą wierzył i którą kochał; traci kraj, który dawał mu ogromną inspirację duchową czy intelektualną. I taka rozczarowująca refleksja przewija się przez książkę...

Między duchowością a ideologią

Stałym motywem kultury europejskiej jest kwestia uwodzicielskich uroków Wschodu oraz jego słodkich, rozkładających, trujących woni, zdolnych otumanić nawet najbardziej trzeźwe umysły. Są to te Sziwy, lamanizmy, buddyzmy, o których pisał Iwaszkiewicz. Począwszy od Herodota i jego historii wojen Greków z Persami, jest to zawsze ta sama, rozwijana na różne sposoby opowieść o uwodzicielskiej sile wspaniałości Wschodu, o przemożnej fascynacji, która kończy się bardzo źle – zniewoleniem albo śmiercią. Ciekawe jest też to, że fascynacja Wschodem zwykle połączona jest z koniecznością zaparcia się samego siebie (Cichocki 2018: 282).

Przywołany fragment z książki Marka Cichockiego odśłania mroczne tajemnice i grzechy, które tak często boleśnie dotykały mitologie wschodnie Polski, ale i Zachodu. I do których *nota bene* rzadko się przyznawaliśmy. W eseju *Smoleńsk. Ziemia przeklęta* znajdujemy próbę trzeźwej diagnozy relacji między Wschodem a Zachodem. Można z niej wysunąć wnioski, iż geografia historyczna w przypadku Polski jest bezlitosna i wbija nas w polityczne oraz militarne kleszcze imperium. Według autora:

Polacy nigdy nie zdołali przemienić Wschodu, chociaż ta myśl ciągle powracała i pobudzała ich do najsmielszych czynów [...]. Za to Wschód przemieniał ich życie bardzo często, czasami też – bardzo ciężko, aż w pewnym momencie postanowił pokazać im, że może ich po prostu zabić (Cichocki 2018: 276).

Wprawdzie implozja imperium w XX wieku nie wciągnęła Polski i nie spowodowała katastrofy, obroniliśmy się; wchodząc na nowo do Europy, definiowaliśmy swoją tożsamość narodową i historyczną, opierając dorobek kulturowy na Kartezjańskim paradygmacie, jednak przykre doświadczenie kraju skolonizowanego i okupowanego pozostało, tworząc pewien kompleks wobec Zachodu i niestety – Wschodu.

Oczywiste jest, że nie zostaliśmy unicestwieni, lecz wyrwani z metafory traumy i ideologicznego zmaczenia. Jędrzej Morawiecki, penetrując Wschód, wydaje się, że ma tego świadomość. Stąd zapewne jego ostrożność co do prób rozwiązania zagadki fenomenu Rosji, który wciągnął i wciąga narratora podróźniczych opowieści. Chciałoby się powiedzieć, że Wschód wciąż kusí, korzystając z bogactwa swojej egzotyki i niesamowitości. Pociąga mistycyzmem i duchowością. Stroni od racjonalistycznych ujęć; patrzy z niechęcią na rozumowy ogląd świata i rzeczy, broniąc duchowości za cenę wystawienia się na śmieszność i ponizenie. Jeden z bohaterów opowieści wyzna:

Związek Radziecki coraz mocniej wchodził w orbitę astrologii i czarnej magii. Pod ateistyczną powłoką coraz silniej słychać było czarodziejskie szmery i pomruki. Kiedy teraz to wspominam, rozumiem, że to, w czym się nasz kraj zanurzył, było doprawdy niebezpieczne, złe, że te wszystkie poszukiwania okultystyczne i ezoteryczne, dające szansę na ucieczkę od sowieckiej codzienności, były destruktywne dla osobowości. Imperium się waliło, a w naszych duszach coraz bardziej skowyczało. Rozsypały się wartości, popękały różnorakie – mniej i bardziej spójne – wizje (Morawiecki 2022: 27).

Co się zatem dzieje, kiedy ideologia przestaje porządkować otaczający świat? Degraduje się, pozostawiając gdzieś swoje ślady – w architekturze, edukacji, gospodarce, w końcu – w świadomości wspólnoty. Czyżby jej kolejne próby wyczerpywania się nie są bynajmniej historyczną koniecznością? Definitywną zmianą i brakiem, który stopniowo wypełnia duchowość. Nawet kiedy zdeintegrowana wspólnota – już postimperialna – jest niejako unieważniona i – bez zabezpieczeń aparatów ideologicznych – pozostawiona sama sobie. Utracona podmiotowość i brak łączliwości z obiektem, jakie stanowiło imperium, sprawia, że nie ma już miejsca na replikację utopii.

Ideologia nie tkwi w pierwszym rzędzie w opowieściach stworzonych (przez tych mających władzę) po to, by oszukać innych, lecz w historiach, które podmioty tworzą, aby oszukać samych siebie (Žižek 2021: 35).

Autor *Szugi...* poprzez swoją nową publikację reportażową stara się skłonić czytelnika do refleksji nad współczesną i nadal nieznaną Rosją zanurzoną w beczasowości i bezforemności. W przywołanym wyżej cytacie warto zwrócić chyba szczególną uwagę na element końca, pewnej degradacji i śmierci ideologicznego projektu mocarstwowego, który paradoksalnie nie zakończył potencjalności jego istnienia. Chciałoby się rzec i dopowiedzieć, że aby zmierzyć się ze Wschodem, nie można pozostawać tylko indywidualną autorską podmiotowością, reporterem i właścicielem doświadczeń, dokumentarnym zapisem świata przedstawionego, a przyjąć *a priori*

ontologiczną hybrydyczność rzeczywistości taką, jaką ona jest wbrew uzurpacjom indywidualizmu.

Hannah Arendt pisze:

Bezszaftność totalitarnego państwa, zaniedbywanie przez nie interesów materialnych, uwolnienie się od motywu zysku oraz w ogóle jego nieużyteczne stanowisko przyczyniły się bardziej niż cokolwiek innego do tego, że współczesna polityka stała się niemal nieprzewidywalna. Niezdolność nietotalitarnego świata do zrozumienia mentalności, która przy planowaniu działań nie bierze pod uwagę zasobów ludzkich i materialnych i jest zupełnie obojętna na interes narodowy oraz dobrobyt własnej ludności [...] (Arendt 2021: 492).

Warto zwrócić uwagę na dwa, wydaje się istotne, ontologiczne motywy przywołanego cytatu. Pierwszy o bezkształtności, bezforemności świata materialnego, jaki usytuował się w imperium. Triumfuje w nim przewlekłość, opieszałość podejmowanych decyzji, skomplikowane procedury wprowadzające projekty w życie, nierealistyczne plany i wizje przyszłości, stosowanie terroru oraz przymusu do realizacji projektów. A drugi już wspomniany „nieużyteczny”, czyli brak użyteczności, to sprowadzanie aktywności człowieka do produkcji rzeczy niepotrzebnych w imię planów aparatu państwowego. To sprawia, że ludzie zamieniają się w masy, które uwikłane są w wykonywanie zadań nierzadko niepotrzebnych lub przekraczających ich możliwości. Konkludując, autor *Szugi...* dostrzega, że przejścia z imperium do innej formacji geopolitycznej w przypadku Rosji chyba już nie ma. Stąd podkreślany w książce czas odwilży, oczekiwania, nostalgii za mocarstwem, które dawało wspólnocie poczucie misji i glorii.

Mord założycielski postimperium

Ważną częścią *Szugi...* jest kontekst ukraiński. Pojawia się wprawdzie trochę w nieoczywisty sposób, jest polityczną dygresją albo stanowi element narracji o Wschodzie, etap stypendium naukowego (wyjazd do Charkowa), kontaktów międzyuczelnianych, ale, co istotne, pojawia się w czasie wojny ukraińsko-rosyjskiej, o Ukrainy nowy status polityczny.

Wojna nie mija, ona pozostaje w sercach na zawsze. Tam jest strasznie, ale też tam ciągle walczysz ze strachem. To doświadczenie nieopisywalne. Tak samo jak okupacja. Poczucie klaustrofobii w wielkim mieście. Świadomość

zamknięcia, uwięzienia. Świadomość, że ci na blok postach widzą w tobie wroga (Morawiecki 2022: 204).

Była republika radziecka w stanie wojny z Kremlm. Państwo z ambicjami europejskimi, a zagrożone unicestwieniem. Ukraina na rozdrożu, tracąca swój ontologiczny status? Na oczach Morawieckiego artykułuje się nowy polityczny byt, który swoje prawo do samostanowienia okupuje krwią i śmiercią. Jak zauważa jeden z bohaterów reportażu, kształtuje się pragnienia młodego pokolenia czy być w Europie, czy przyłączyć się znowu do cywilizacji rosyjsko-taurańskiej.

Dla mnie wojna zaczęła się na Majdanie. Kiedy prezydent Janukowycz... Chcieliśmy być jak Europejczycy, mieć europejskie sądy, policję, drogi, europejską służbę zdrowia, europejskie płace. Przecież geograficznie jesteśmy Europą, nawet jej centrum. Kiedy Janukowycz powiedział, że stowarzyszmy się z Rosją zamiast z Unią, to na ulice wyszła młodzież. Pokojowo. A potem stało się tak: Janukowycz wysłał Berkut, ci biją młodych okrutnie, potem na ulice Kijowa wychodzi do miliona ludzi. Potem miasteczko namiotowe, a potem wszystko potoczyło się jak kula śniegowa, nikt już nie pamięta kolejności zdarzeń (Morawiecki 2022: 198–199).

Ciekawą tezę postawił René Girard, pisząc o „teorii przemocy założycielskiej”, akcentując, że przemoc „nie jest odseparowanym aktem, ale złożoną relacją” (Zalewski 2015: 153), która stosowana jest intencjonalnie, mimetycznie (oparta na naśladownictwie). I co chyba paradoksalne – formuje kulturę! Daje jej impuls epistemologiczny!

Istotną częścią reintegracji imperium jest odzyskiwanie terytoriów utraconych. Nie jest ważne, czy są to jednostki polityczne, suwerenne i niepodległe, czy też republiki wewnątrz imperium (los Czeczenii i krwawe wojny o nią). Wszędzie decyduje centrum (Kreml), który, tracąc siłę argumentacji, używa przemocy i to w skrajnej postaci (działania militarne na szeroką skalę, dwie odstępny wojny na Ukrainie – w 2014 i 2022 roku).

Taki układ tworzą rywale, między którymi nastąpił już efekt sprzężenia zwrotnego. Im większe staje się pragnienie jednego z nich, tym silniejszy będzie opór drugiego – i vice versa. Intensyfikacja tego postępowania prowadzi do sytuacji, w której przedmiot rywalizacji staje się marginalny (albo zyskuje status pretekstu), natomiast jej celem jest wyłącznie zwycięstwo nad przeciwnikiem oraz związany z tym prestiż [...] (Zalewski 2015: 154).

Postkolonialne ujęcie na centrum i peryferie, na dynamikę opozycyjności i sprzeczności może wytłumaczyć zależność dość złożoną między oboma partnerami

dyskursu, jednak, jak dalej pisze sam Girard i jego komentatorzy, przemoc oraz jej źródło ma swoje implikacje metafizyczne:

[...] najgłębszym źródłem przemocy jest pragnienie metafizyczne: „To pragnienie zatem co motywuje złożone intrygi na płaszczyźnie społecznej, wyjaśniając przemoc we wszystkich jej odcieniach, nie wyłączając rytualnego morderstwa. Ostatecznie, to pragnienie jest pragnieniem jednostki, aż by zająć jego lub jej miejsce, ażeby być »być«” (Zalewski 2015: 154).

Dla niektórych bohaterów reportaży o Ukrainie ogrom okrucieństw i brutalności przerasta ludzkie wyobrażenie. Nie mogą wytłumaczyć sobie, dlaczego „bratnie narody” zdecydowały się na stosowanie terroru jako środka rozwiązującego konflikty i napięcia.

To jest wojna religijna. [...] Oskarżam więc Rosjan. Oskarżam rosyjskich chrześcijan, którzy milczeli. Oskarżam tych, którzy agresję poparli. Chrześcijan, którzy chodzą ze wstążkami świętego Jerzego. Oni rozpuścili się w polityce Kremla. Myślą jak Kreml. Mówią o Ameryce, która zagarnia Ukrainę, o Putnie wybawicielu. My, wierzący, mamy być solą ziemi. A być solą to nieść ludziom pomoc. I trzeba głosić prawdę. Nie ma prawdy ukraińskiej. Tak samo jak nie powinno być rosyjskiej. Jest po prostu prawda. O Kremlu. Ale też o ukraińskiej władzy. O korupcji. O tym, że oligarchowie zarabiają na wojnie. Jako chrześcijanie musimy mówić również o tym. Nazywać to złem (Morawiecki 2022: 169).

W losach bohaterów odsłania się również relacja do imperium. Jak widać wyraźnie, złość miesza się z bólem. I nie ma nadziei, która spowodowałaby rozwiązanie kryzysu między Rosją a Ukrainą. Silniejszy wykorzystuje słabość i stara się ją etycznie uzasadnić, pokazując, że cierpienie ma sens.

Czy tragedia może wzmocnić? W pewnym wymiarze. Ale tragedia to również rana, która zostaje na zawsze. Minęły już trzy lata. Za każdym razem, kiedy to wspominam, płaczę. Ciągle boli. Tragedia to krzyż, który niesiesz i będziesz nieść do końca (Morawiecki 2022: 214).

Dla Kremla reaktywacja imperium obecnie staje się sprawą fundamentalną. Aby doszło do rekonstrukcji, potrzebna jest płaszczyzna *quasi*-mityczna, a więc taka, która zastępowałaby, a może i nawet oszukiwałaby wspólnotę. Dała nowy, wyraźny impuls ideologiczny; spowodowała ponowne „zaśnięcie” w iluzji mocarstwowości.

Testament wyobrażonego Wschodu

Dzięki reportażowi dowiadujemy się, jaki może być człowiek. Podziwiamy go, gdy bywa heroiczny. Kibicujemy mu, gdy w zwyczajności odśłania swoją wielkość. Współczujemy, gdy czasami zdarza mu się upaść, ale ciągle próbuje powstać. Milkniemy z przerażenia, gdy okazuje się oprawcą. Reportaż nie pozwala odwracać wzroku i udawać, że tego co straszne, złe, nie do wyobrażenia nie ma (Darska 2014: 9).

Morawiecki wyzna, że Wschodem zaabsorbował go Kapuściński. Spowodował, iż najpierw pokochał w młodości wyobrażoną Rosję, z całym jej asortymentem epistemologicznym i mistycznym, jaki wyłaniał się z literatury *non-fiction* i *fiction*. Wtedy dla młodego studenta Rosja, oddalona i wykreowana, niesamowita i prawdziwa, dawniej i dziś pozostawała w sferze wciąż przeżywanej tęsknoty za obiektem nieosiągalnym, wielowymiarową metaforą przestrzeni i czasu. Morawiecki przyjął ją najpierw bezkrytycznie, prawie „na kolanach”. Nie przeszkadzała mu martyrologia i trauma. Poczucie winy i krzywdy równoważył filozoficznym namysłem i chęcią zrozumienia, dlaczego tak się dzieje z Rosją? Co sprawia, że pozostajemy w jej objęciach i ontologicznych kłęczach? I dlaczego „rosyjska dusza” potrafi tak pociągać i dialogować ze wszystkim, mając swój niepowtarzalny silny głos!

Kapuściński był „czarodziejem reportażu”. Tylko czy reportaż ma czarować, czy ma być baśnią medialną? Tęsknimy za takimi baśniami, potrzebujemy ich. Kapuściński nam je daje. Wprowadza nas w obszary inne, dziwne, zaczarowane, pełne bieli, magicznej mroźnej przestrzeni zniewalającej umysł. Prowadzi nas do Mordoru. W Azerbejdżanie wrzuca nas w maź, opływamy ropą, patrząc na beznożnego mężczyznę, umieszczonego na rozstaju dróg na drewnianej skrzyni. A potem przenosi nas do samochodu, którym pędzimy po lodowej powłoce, świadomi, że w każdej chwili możemy zginąć (Morawiecki 2022: 73).

Wydaje się, że „magiczny” Wschód dla Morawieckiego był przede wszystkim wejściem w duchowość, w metafizykę, której nie potrafił już odnaleźć w Europie i w Polsce. Ta intensywna relacja, pełna empatii i zrozumienia, dodawała autorowi *Łuskania światła* dreszczu emocji i niesamowitości:

To właśnie Kapuściński otworzył przede mną Wschód. Najpierw, w liceum jeszcze, przeczytałem *Imperium*. Zachłystnąłem się magią śnieżnej bieli, kolczastego drutu, strachu, łągów i tajemniczej, zniewolonej, ale jakże fascynującej rosyjskiej duszy. Czytałem Kapuścińskiego, czytałem jego naśladowców, młodszych konkurentów

i aspiratorów. Zebrałem opasty segregator reportaży o Rosji, wertowałem w ich poszukiwaniu numery ogólnopolskich dzienników i tygodników. Moja głowa była wypełniona lodem, śniegiem, zamykałem powieki i widziałem surowe oczy rosyjskich żołnierzy, czułem oddech mafii, wyobrażałem sobie mroczne pejzaże kraju opływającego ropą, duszącego skażeniem, zatrważającego klęskami ekologicznymi, mrozącego śladem totalitarnej przeszłości (Morawiecki 2022: 69).

Morawiecki wierzy, że immamentną częścią myślenia i postrzegania Rosji jest wszystko to, co mieści się w sferze wyobrazonego czy nawet symboliczno-wyobrazonego. Imperium istnieje, dopełniając swoje Realne ciągłym budowaniem swojego dyskursu od nowa. Zapętlenia i kolizje, jakie dokonują się zarówno w przestrzeni geograficznej, jak i tej wyobrazonej, przenikają się i wzmacniają. Nigdy nie ulegają całkowitej erozji. Na fragmentach rzeczywistości kreują się obrazy postRosji, nowoczesnej i anachronicznej, jednak zdolnej poprzez swoją energię centrum odtwarzać się i multiplikować.

Autor *Łuskania światła* próbuje uformować Wschód, wsadzić do europejskiego paradygmatu o potędze myślenia i podświadomości, jednak czy można nadać kształt, ostateczny znak i definicję czemuś, co jest zaledwie wyobrazone i ulotne? Cichocki w swojej książce *Północ i Południe. Teksty o polskiej kulturze i historii* jest przenikliwy i jego diagnoza o relacji Polski do Wschodu widać, że jest pesymistyczna. Choć podpowiada pewien sposób okiełzania tego pesymizmu:

[...] nasze doświadczenie Wschodu zakończyło się klęską. Polakom po prostu wydawało się – za każdym razem, kiedy w swojej historii próbowali się zmierzyć ze Wschodem – że wystarczy, iż pozostaną takimi, jacy są, z całą prostolinijnością, pobożnością, umiłowaniem wolności, by przemienić Wschód, aby nad nim zapanować. I ten fatalny błąd, może z jednym wyjątkiem Piłsudskiego w pierwszej połowie XX wieku, powtarzają do chwili obecnej. Tymczasem, aby przemienić Wschód, musieliby nie tylko wykazać się militarnym męstwem, jak za czasów Batorego czy Zygmunta III, lecz także dokonać zasadniczej przebudowy swojego sposobu życia politycznego, tak by własne wartości uczynić odpornymi na działanie dążących do rozkładu sił płynących ze Wschodu (Cichocki 2018: 284).

A może Wschód jest bliźnim, który rzuca wyzwanie? Jest tym Innym, ale osobowym i etycznym, którego „ja” jako podmiot próbuje zrozumieć i pojednać się kosztem utraty właśnie swojej godności i przywiązania do wartości europejskich?

Inność i obcość są nazwami doświadczenia, od którego nie może uchylić się człowiek stojący w obliczu napierającej na niego heterogenicznej, wielokulturowej struktury świata (Pucek 2003: 189).

Oczywiście pod metaforą Wschodu kryje się tragiczna złożoność losu człowieka, ale i bytu jako takiego. Wschodu nie da się oswoić i przysposobić – zawsze napotykamy nadmiar sensów i trudność zrozumienia duchowości, a nawet *sacrum*. Nie umiemy sobie poradzić z tą wyrwą czy luką, jaka zaistniała po pęknięciu w imperium... Pragniemy, aby imperium nie było podmiotowe, a jednocześnie tęsknimy, żeby jego mieszkańcy upodobnili się do nas, Europejczyków i stali się bliźnimi, a więc podmiotami.

I na koniec pewna uwaga, jaką podzieliła się kiedyś Hanna Krall w rozmowie z Markiem Millerem w książce *Reporterów sposób na życie* o popularności gry w szachy w ZSRR. Przyznała, że nie potrafiła znaleźć klucza do napisania wspomnianego reportażu, chociaż posiadała już dość zasobny materiał. Pewnego dnia zjawił się Borys Spaskij, jeden z największych szachistów, i powiedział:

„Ale dlaczego tak grają? [...] Grają w szachy, bo tam wszystko zależy od ciebie, tylko od ciebie”. W szachach istnieje wolność, ale w ściśle oznaczonych granicach. Tam ramy wyznaczają tylko grający. W szachach można znaleźć wszystko to, na co nie było szans w życiu. „Jeśli ktoś lubi wygrywać, a w życiu nie ma na to szans – może być nareszcie zwycięzcą. Jeśli ktoś ma wyobraźnię – może stworzyć sobie na szachownicy cały świat. Jeśli ktoś chce odejść od realnego życia – to ów świat na szachownicy może stać się miejscem ucieczki” (Miller 1983: 281).

Czy w takim razie książka *Szuga...* Jędrzeja Morawieckiego pomaga zrozumieć „Nową Rosję” i „wschodniego Innego”? I czy jest „krallowskim kluczem” do rozwikłania zagadki postimperialnej Rosji? Rzeczywiście publikacja dostarcza dość solidnego materiału o sąsiedzie zza Buga, przypomina jego grozę, ale i piękno, niesamowitość i egzotykę. Pomaga oswoić „Innego”, który, odpychany i nawet pogardzany, nie jest nam do niczego potrzebny. Jego głos jest wyciszony przez europejskie dyskursy, które, posługując się hasłami o tolerancji i solidarności, trzymają go w perspektywie merkantylnej użyteczności. Mimo to jednak nie odnajduję w *Szudze...* metaforycznego klucza Krall, która jedną opowieścią o radzieckich szachistach i szachach potrafiła rozwikłać zagadkę prostej egzystencji człowieka ze Wschodu.

Bibliografia

- Arendt Hannah (2021): *Korzenie totalitaryzmu*. Przeł. D. Grinberg, M. Szawiel. Świat Książki, Warszawa.
- Cichocki Marek A. (2018): *Północ i Południe: teksty o polskiej kulturze i historii*. Fundacja Świętego Mikołaja. Redakcja „Teologii Politycznej”, Warszawa.

- Darska Bernadetta (2014): *Pamięć codzienności, codzienność pamiętania. Szkice o reportażu polskim XXI wieku*. Wydawnictwo Naukowe „Katedra”, Gdańsk.
- Eliade Mircea (1992): *Próba labiryntu. Rozmowy z Claude-Henri Rocquetem*. Przeł. K. Środa. Studio Sen, Warszawa.
- Eliade Mircea (1993): *Sacrum. Mit. Historia: wybór esejów*. Przeł. A. Tatrakiewicz. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Eliade Mircea (2022): *Sacrum a profanum. O istocie sfery religijnej*. Wydawnictwo Aletheia, Warszawa.
- Miller Marek (1983): *Reporterów sposób na życie*. Wydawnictwo Czytelnik, Warszawa.
- Morawiecki Jędrzej (2022): *Szuga. Krajobraz po imperium*. Czytelnik, Warszawa.
- Pucek Zbigniew (2003): *Antropologia wobec wielości kultur*. W: J. Skoczyński: *Koneczny. Teoria cywilizacji*. Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa, s. 187–209.
- Skoczyński Jan (2003): *Koneczny. Teoria cywilizacji*. Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa.
- Zalewski Cezary (2015): *Źródło: René Girard i literatura*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Žižek Slavoj (2021): *Hegel i mózg podłączony*. Przeł. M. Kropiwnicki. Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.
- Žižek Slavoj, Santner Eric L., Reinhard Kenneth (2013): *Bliźni*. Przekł. E. Ulińska, postówie A. Bielik-Robson. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Abstract

La neve cadrà prima che la Siberia si disgeli. Prima o dopo l'impero?
Jędrzej Morawiecki: *Szuga. Krajobraz po imperium*. Czytelnik, Warszawa 2022, 280 s.

Attraverso un testo critico su “Szuga. Paesaggio dopo l'impero” di J. Morawiecki, l'autore cerca di rispondere a diverse domande. Esiste ancora nel 21° secolo la Russia nel discorso imperiale? Rappresenta la caduta del mito che è ormai in rovina? O l'impero è un episodio storico necessario per bilanciare le forze in una crisi globale? L'ideologia come legante, invece di costruire positivamente la soggettività della comunità, contribuisce a costruire un nuovo, pericoloso fantasma dell'impero? Raggiungiamo luoghi abbandonati e sfocati, dove l'essere umano incontrato genera non solo eventi e avventure, ma è anche una testimonianza di tracce ideologiche lasciate sul corpo e sulla psiche.

Parole chiave: Russia, post impero, ideologia, spiritualità, omicidio, racconto di viaggio

Redakcja: Aleksandra Paliczuk, Katarzyna Więckowska, Ryszard Wyleciot

Projekt okładki i strony tytułowej: Anna Krasnodębska-Okreglicka

Korekta: Aleksandra Paliczuk, Katarzyna Więckowska

Łamanie: Paulina Dubiel

ISSN 2658-185X

Publikacja na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe (CC BY-SA 4.0)



Wersją referencyjną czasopisma jest wersja elektroniczna, ukazująca się na platformie www.journals.us.edu.pl oraz na stronie www.fabricalitterarum.com

Czasopismo dystrybuowane bezpłatnie

Wydawca

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego

ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice

www.wydawnictwo.us.edu.pl

e-mail: wydawnictwo@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 16,5. Ark. wyd. 17,5.



Egzemplarz bezpłatny

ISSN 2658-185X

3 2



9 772658 185309

Więcej o książce

